

WZRUSZO RÓLESTWO

LIST DO HEBRAJCZYKÓW DZISIAJ

NIEWZRUSZONE KRÓLESTWO

List do Hebrajczyków dzisiaj

David Gooding

NIEWZRUSZONE KRÓLESTWO

List do Hebrajczyków dzisiaj

WYDAWNICTWO EWANGELICZNE

Poznań

Tytuł oryginału angielskiego

An Unshakeable Kingdom. The letter to the Hebrews for today.

Redaktor

Kazimierz Krystoń

Projekt okładki

Tomasz Pawlukiewicz

Oryginalne wydanie angielskie ukazało się jako:

David Gooding, *An Unshakeable Kingdom. The letter to the Hebrews for today*, Inter - Varsity Press, Leicester, England. © The Myrtlefield Trust 1989.

Wydanie polskie ukazuje się nakładem Wydawnictwa Ewangelicznego.

Copyright tłumaczenia polskiego © The Myrtlefield Trust 1994.

Cytaty z Pisma Świętego podane są według: *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego*. B i Z T B, Warszawa 1990.

Wydawnictwo Ewangeliczne

ul. Ostrobramska 28

60-122 Poznań

ISBN 83-900562-1-6

SPIS TREŚCI

	Słowo od wydawcy polskiego	7
	Przedmowa	9
1	Tekst	11
2	Potwierdzone Bóstwo Chrystusa	
	List do Hebrajczyków 1:1-4	29
3	Dowiedzione Bóstwo Chrystusa	
	List do Hebrajczyków 1:5-14	47
4	Człowieczeństwo i cierpienia Chrystusa	
	List do Hebrajczyków 2	95
5	Wejście do Bożego odpocznienia	
	List do Hebrajczyków 3-4	121
6	Nasz arcykapłan i koszt posłuszeństwa	
	List do Hebrajczyków 5:1-6:3	143
7	W drodze do doskonałości	
	List do Hebrajczyków 6:4-20	159
8	Najwyższe kapłaństwo	
	List do Hebrajczyków 7	177
9	Lepsze Przymierze	
	List do Hebrajczyków 8	191
10	Lepszy Przybytek	
	List do Hebrajczyków 9	203
11	Lepsza ofiara	
	List do Hebrajczyków 10	223
12	Doktryny wiary i pielgrzymka	
	List do Hebrajczyków 11:1-16	241
13	Próby wiary i walka	
	List do Hebrajczyków 11:17-12:2	257
14	Długi wyścig	
	List do Hebrajczyków 12:3-13:25	271

WYKAZ SKRÓTÓW

Stary Testament

I Księga Mojżeszowa	1 M (Pcz)
II Księga Mojżeszowa	2 M (Wj)
III Księga Mojżeszowa	3 M (Kpl)
IV Księga Mojżeszowa	4 M (Lb)
V Księga Mojżeszowa	5 M (Pwt)
Księga Jozuego	Joz
Księga Sędziów	Sdz
Księga Rut	Rt
I Księga Samuela	1 Sm
II Księga Samuela	2 Sm
I Księga Królewska	1 Krl
II Księga Królewska	2 Krl
I Księga Kronik	1 Km
II Księga Kronik	2 Km
Księga Ezdrasza	Ezd
Księga Nehemiasza	Ne
Księga Estery	Est
Księga Joba	Job
Księga Psalmów	Ps
Przypowieści Salomona	Prz
Księga Kaznodziei Salomona	Kzn
Pieśń nad Pieśniami	Pnp
Księga Izajasza	Iz
Księga Jeremiasza	Jr
Treny	Tr
Księga Ezechiela	Ez
Księga Daniela	Dn
Księga Ozeasza	Oz
Księga Joela	Jl
Księga Amosa	Am
Księga Abdiasza	Ab
Księga Jonasza	Jon
Księga Micheasza	Mi
Księga Nahuma	Na

Księga Habakuka	Ha
Księga Sofoniasza	So
Księga Aggeusza	Ag
Księga Zachariasza	Za
Księga Malachiasza	Ml

Nowy Testament

Ewangelia Mateusza	Mt
Ewangelia Marka	Mk
Ewangelia Łukasza	Łk
Ewangelia Jana	J
Dzieje Apostolskie	Dz
List Pawła do Rzymian	Rz
I List Pawła do Koryntian	1 Kor
II List Pawła do Koryntian	2 Kor
List Pawła do Galacjan	Ga
List Pawła do Efezjan	Ef
List Pawła do Filipian	Flp
List Pawła do Kolosan	Kol
I List Pawła do Tesaloniczan	1 Tes
II List Pawła do Tesaloniczan	2 Tes
I List Pawła do Tymoteusza	1 Tm
II List Pawła do Tymoteusza	2 Tm
List Pawła do Tytusa	Tt
List Pawła do Filemona	Flm
List do Hebrajczyków	Hbr
List Jakuba	Jk
I List Piotra	1 P
II List Piotra	2 P
I List Jana	1 J
II List Jana	2 J
III List Jana	3 J
List Judy	Jud
Objawienie Jana	Obj

SŁOWO OD WYDAWCY POLSKIEGO

David Gooding jest autorem znanym polskiemu czytelnikowi. W roku 1992 nasze wydawnictwo opublikowało jego gruntowny komentarz do Trzeciej Ewangelii pt.: *Według Łukasza*, zaś dwa lata wcześniej krótkie opracowanie na temat podstawowych zasad biblijnych zatytułowane *Wiara wyzwolona z więzów*. Obie pozycje spotkały się z łaskawym przyjęciem na rynku księgarskim, bowiem dr Gooding, profesor greki klasycznej i starotestamentowej na Queen's University w Belfaście, członek Królewskiej Irlandzkiej Akademii Nauk przyciąga jasnością stylu, klarownością wykładu i - co najważniejsze - wiernością Słowu Natchnionemu.

Z powyższych powodów oddajemy do rąk odbiorców kolejną książkę tego autora. *Niewzruszone Królestwo* to popularny komentarz do Listu do Hebrajczyków, pisma koncentrującego się na jednym z kluczowych zagadnień biblijnej nauki o zbawieniu, a mianowicie pośrednictwie, kapłaństwie i doskonałej, zadośćuczynnej krzyżowej ofierze Jezusa Chrystusa. Bez zrozumienia i serdecznego przyswojenia sobie prawd przedstawionych w komentowanym przez Goodinga nowotestamentowym piśmie, nie można mówić o chrześcijaństwie biblijnym a człowiek nie pojmujący ostatecznego, zadośćczyniącego charakteru Ofiary Krzyża daleki jest od znajomości Dobrej Nowiny o pokoju, jaki daje dokończone i doskonałe Jezusowe dzieło zbawienia. Dlatego prezentowana praca okazać się może dobrą pomocą w zapoznaniu się z biblijnym nauczaniem o Chrystusie naszym Zbawcy, Synu Bożym, Pośredniku i Kapłanie.

Rozważania nad Listem do Hebrajczyków proponowane przez *Niewzruszone Królestwo* dać nam mogą okazję do skonfrontowania się ze Słowem, które jest "żywe i skuteczne" (Hbr 4:12).

PRZEDMOWA

Już pierwsza edycja tej książki okazała się pomocna dla stale powiększającego się kręgu czytelników. Fakt ten stał się dla mnie źródłem zachęty. Do tej pory *Niewzruszone Królestwo* zostało przetłumaczone na sześć języków, a kolejne przekłady są w toku.

W ciągu tych lat, obserwując kolejne wydania, dalej myślałem na temat przesłania Listu do Hebrajczyków. Wielu ludzi z trudem dostrzega związek tego tekstu ze współczesnym życiem, cieszę się więc, że obecne drugie, poszerzone wydanie, stwarza możliwość pokazania aktualności Listu nowemu pokoleniu czytelników.

Główne cele książki pozostają takie same. Nie próbowałem zmieniać jej w typowy komentarz, z właściwymi dla tego gatunku rygorami i wyczerpującą dokładnością. Pozostaje dalej zbiorem ogólnych, wprowadzających studiów.

Taka kompozycja książki ma swoje zalety. Pozwoliła mi skoncentrować się na szerszych aspektach Listu, a szczególnie na tych sprawach, które - jak na to wskazuje moje doświadczenie duszpasterskie - sprawiają trudność, a nawet stanowią barierę dla wielu czytelników. Zrobiłem to, aby nie utrudniać lektury wyczerpującymi rozważaniami na mniej istotne tematy.

Pozwoliło mi to na przekroczenie granic samego Listu i pełniejsze, niż na to pozwalają wymogi formalnego komentarza, wykorzystanie starotestamentowej historii, prorocत्व, obrzędów i poezji, z których bogactwa List ten wyrasta.

Podobnie jak w pierwszym wydaniu utrzymałem gawędziarski, dyskusyjny styl wykładów, na których zostało oparte pierwsze wydanie. Być może nie jest elegancki, ale był to - jak mi mówiono - jeden z sekretów powszechnego przyjęcia książki. Był też inny, większy cel - chciałem w sposób bardziej osobisty, niż to byłoby

możliwe w typowym komentarzu, przedstawić praktyczne wnioski, które wynikają z Listu dla każdego z nas.

Jestem wdzięczny tym, którzy przyczynili się do wzbogacenia tej książki, panom: Stewartowi Hamiltonowi, dr Johnowi Lennoxowi, dr Rodericowi Matthewsowi, Michaelowi Middletonowi i dr Arturowi Williamsonowi. Pani Barbara Hamilton zasługuje na osobną wzmiankę za mistrzowską biegłość w sporządzeniu maszynopisu. Członkowie grupy redakcyjnej Inter-Varsity Press wykonali drobiazgową pracę, aby uczynić z mojego języka literacką angielszczyznę. Moi czytelnicy powinni o tym wiedzieć, żeby podzielić moją wdzięczność.

Pierwsze wydanie zostało zadedykowane Jackowi i Adzie Hartburn. Szczęśliwie są oni jeszcze z nami i z przyjemnością dedykuję im tę książkę powtórnie.

David Gooding

1

TEKST

List do Hebrajczyków emanuje chwałą naszego Pana Jezusa Chrystusa, chwałą jego boskości, jego człowieczeństwa, jego kapłaństwa i ofiary, jego zwycięskiego życia wiarą, zmartwychwstania i wniebowstąpienia oraz pewności jego powtórnego przyjścia. Jednocześnie zawiera posępne i mroczne ostrzeżenia - dłuższe i poważniejsze niż w jakimkolwiek innym liście Nowego Testamentu. Ze względu na te ostrzeżenia wielu chrześcijan uważa, że List do Hebrajczyków jest listem trudnym do zrozumienia - zdaniem niektórych wręcz przerażającym.

Co w takim razie zrobimy? W pierwszym z naszych studiów zbadamy List w sposób ogólny, żeby zobaczyć do kogo został napisany, z jakich powodów i w jakich okolicznościach. Jeśli to zrozumiemy, tzn. związek z sytuacją i z życiem ludzi, do których był pierwotnie adresowany, będziemy mogli lepiej i dokładniej ocenić jego związek z naszą własną sytuacją.

Czytelnicy

Tytuł, który znajdujemy w manuskryptach: *Do Hebrajczyków*, jest niewątpliwie tytułem właściwym. List zawiera wiele rzeczy, które muszą przemawiać bardziej do Hebrajczyków niż do nas pogan. Jest pełen odwołań do żydowskiego kapłaństwa, przybytku, służby kapłańskiej i ofiar. Często nawiązuje do historii Izraela i wartości Starego Testamentu. List do Hebrajczyków nie był z pewnością skierowany do pogan, którzy przyjęli wiarę w Chrystusa, ale raczej do

Niewzruszone Królestwo

Żydów wychowanych w judaizmie, wyznających jednocześnie wiarę w Jezusa jako żydowskiego Mesjasza.

Gdzie żyli? Wielu myślało, że w Jerozolimie. Inni, że w Cezarei, Rzymie albo Antiochii. Nie możemy mieć w tym względzie żadnej pewności. Jest jednak oczywiste, że żywili wciąż ogromny szacunek dla świątyni w Jerozolimie, jej kapłanów, ofiar i obrzędów. Byłoby rzeczą naturalną, gdyby mieszkali w Jerozolimie, stale odwiedzali świątynię i uczestniczyli w nabożeństwach. Ale jest wystarczająco dużo dowodów, pochodzących z tamtych czasów, na to, że nawet Żydzi żyjący w odległych miastach, w diasporze, którzy nigdy nie odwiedzali świątyni lub robili to bardzo rzadko - podczas jakiejś jednej pielgrzymki w ciągu życia, mogli mimo to odczuwać wielkie przywiązanie do świątyni i lojalność wobec autorytetu arcykapłana (zob. s. 181). A wydaje się oczywiste, że tacy właśnie byli czytelnicy Listu. No bo jaki sens miałyby długie mówienie o przybytku, kapłaństwie i ofiarach, do Żydów, którzy nie wykazywali już żadnego zainteresowania dla tych spraw, ani nie odczuwali żadnej więzi, która by ich z nimi łączyła.

Data powstania

W samym Liście znajdujemy kilka wzmianek co do daty jego powstania. W 13:7 na przykład jest wezwanie: "Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowajcie wiarę ich." Wyraźnie widać, że od samego początku głoszenia ewangelii nawracali się ludzie, formowały się grupy chrześcijan i starsi chrześcijanie, którzy od początku nieśli odpowiedzialność za pracę w tych grupach, umierali. Z drugiej strony, przy końcu rozdziału 8 znajdujemy więcej niż sugestię, że List został napisany przed rokiem 70: Nazywając przymierze "nowym", "uznał pierwsze za przedawnione; a to co się przedawnia i starzeje, bliskie jest zaniku."

Autor Listu nie mówi, że zanikło stare przymierze i wszystko, co z nim związane. Mówi natomiast, że istnieje już nowe przymierze oparte na obietnicach lepszych niż stare. Stare przymierze było związane z przybytkiem, kapłaństwem i ofiarami. Nowe przymierze, to inny sposób oddawania czci Bogu. Fakt istnienia nowego przymierza, mówi autor, dowodzi, że to pierwsze jest stare; i dodaje: "to co się przedawnia i starzeje, bliskie jest zaniku"; jeszcze nie zanikło, ale wkrótce zaniknie.

Fakty te zebrane razem mówią nam w jakim czasie List został napisany; nie był to jeszcze rok 70, ale zbliżał się czas, kiedy, jak pamiętacie, armia rzymska wtargnęła do Jerozolimy i wypełniło się proroctwo Pana Jezusa, że nie pozostanie kamień na kamieniu świątyni, którego by nie rozwalono (Łk 21:6). To był ten krótki, krytyczny czas, kiedy stary system zbliżał się ku końcowi. Nowy system już istniał, ale dopiero w swym początkowym stadium. Umacniał się stopniowo, a czas kryzysu zarówno dla judaizmu jak i chrześcijaństwa szybko się zbliżał.

Duchowy stan czytelników

Możemy poznać bliżej czytelników, kiedy spojrzymy ponownie na fragment zapisany w 10:32-34. Wyznali oni wiarę w Pana Jezusa, i z powodu tego wyznania cierpieli poważne prześladowania. Czasami byli wystawiani na publiczne zniewagi, a czasami stali wiernie przy tych, z którymi tak się obchodzono. Cierpieli wspólnie z więźniami i godzili się z grabieżą swego mienia. Nawet z dystansu historii możemy wciąż podziwiać ich odwagę i wierność dla świadectwa o Panu Jezusie.

List wyjawia również, że było wiele problemów między samymi chrześcijanami. Byli tacy (10:25), którzy opuszczali wspólne spotkania. Dlaczego? Być może gdybyś poszedł i zapytał ich - niektórzy z nich powiedzieliby: "wierzymy w Chrystusa, ale w domu". Dobrze wiesz, że brzmi to podejrzanie. Dlaczego stali z boku? Co to

Niewzruszone Królestwo

znaczyło odnośnie ich wiary? Dla autora tego Listu był to bardzo niepokojący symptom. Tekst jest pełen nawoływań, aby trzymali się mocno wyznawania swej wiary (zob. np 4:14) - nie tylko poznanych form pobożności, nie tylko gorliwości, ale wyznania *swojej wiary*. Rzecz jasna, autor obawiał się, że część tych ludzi, którzy stali z taką odwagą na początku przy Chrystusie, może porzucić swe wyznanie wiary w Jezusa jako Mesjasza i to w sposób zupełny.

Jego obawy - które wypisaliśmy - nasilały się przez pamięć tego, co przydarzyło się setki lat wcześniej ich przodkom na pustyni (rozd. 3 i 4). Izraelici uczynili śmiały początek, opuścili Egipt i przeszli przez Morze Czerwone, wołając z triumfem „Zaśpiewam Panu, gdyż nader wspaniałym się okazał: Konia i jego jeźdźca wrzucił w morze!” (2M 15:1). Ale później, gdy dotarli do granic Kanaanu, większość z nich bez ogródek odmówiła pójścia dalej i wejścia do ziemi obiecanej. Powodowany pamięcią tych wydarzeń, autor poważnie ostrzega swych czytelników. Obawia się - jak mówi - że niektórzy z nich mogą zacząć postępować tak, jak postępowali ich przodkowie (4:1).

Potem, w rozdziale 6, uważa za słuszne udzielić innego, podobnego ostrzeżenia. Opisuje drobiazgowo poważne konsekwencje, które musieli ponieść ludzie raz oświeceni, gdy odpadli. Jest rzeczą niemożliwą - mówi - przywieść ich z powrotem do pokuty. A bez pokuty nie może być, oczywiście, ani przebaczenia, ani zbawienia.

Jeszcze później, w rozdziale 10, autor przypomina czytelnikom, że „jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy.” (10:26). Najwyraźniej więc, istniały przejawy w zachowaniu się tych nawróconych hebrajczyków, które wywoływały tak poważne zaniepokojenie autora.

Ich historia

Podczas dalszych studiów będziemy próbowali nie tylko zrozumieć to, co zostało powiedziane do nich, lecz także zastosować to do naszej sytuacji, wszędzie tam, gdziekolwiek jest to odpowiednie. Musimy

zatem (chciałbym to mocno podkreślić) próbować cierpliwie zrozumieć, jak bardzo skomplikowana była sytuacja czytelników Listu. Pomyślcie, byli to ludzie wychowani w tradycyjnej wierze żydowskiej. Przez stulecia ich wyobrażenia na temat Boga wiązały się ze wspaniałą świątynią w Jerozolimie, ze śpiewami Lewitów i kapłanów, ze wspaniałą ceremonią i zachwycającą widowiskowością dawnych nabożeństw. Woń kadzidła i muzyka; arcykapłan w swych efektownych, pięknych szatach, zwykli kapłani obmywający się w umywalniach, wierni wyznający swe grzechy, składanie świętych darów, atmosfera strachu, grozy i pobożności.

Nasi Hebrajczycy byli więc wychowani w religii uhonorowanej imionami ich wszystkich wielkich przodków, patriarchów, królów i proroków. Mojżesz oddawał cześć Bogu w przybytku zbudowanym według planów danych mu przez samego Boga. Podobnie Salomon, zbudował wspaniałą świątynię zgodnie z planem, który Bóg powierzył jego ojcu Dawidowi (1 Krn 28:19), a współczesna im świątynia była w zasadzie powiększoną i wzbogaconą kopią dwóch poprzednich sanktuariów. Ludzie ci, podobnie jak większość Żydów, miłowali swą świątynię żarliwie i gorąco. Dwieście lat wcześniej, gdy grecki imperator Antioch Epifanes zmienił ówczesny przybytek w pogańską świątynię z wizerunkiem pogańskiego bóstwa wewnątrz, ich przodkowie w Palestynie znosili wielkie prześladowania. Wydany przez niego zakaz oddawania czci jednemu prawdziwemu Bogu i prawu Bożemu, na którym całe oddawanie czci było oparte, spowodował gwałtowne rebelie w całej diasporze. Ale Żydzi mieszkający w Palestynie odmówili swej zgody na bluźniercze postępowanie Antiocha i wielu z nich oddało życie za wiarę w myśl zasad oddawania czci ustanowionych przez Boga w Starym Testamencie. Ze zrozumiałych względów takie doświadczenia wryły głęboko w sercu narodu szacunek do świątyni.

Teraz jednak przyszedł Jezus, twierdząc, że jest Mesjaszem Izraela i Synem Bożym. Naród, jak wiemy, oficjalnie odrzucił to twierdzenie i ukrzyżował go. Ale w dzień Pięćdziesiątnicy zstąpił Duch Święty,

Niewzruszone Królestwo

wyłany przez wywyższonego Jezusa (Dz 2:33-35), wielki dowód na to, że Bóg obalił decyzję narodu i uczynił Jezusa Panem i Chrystusem. Towarzyszące temu widoczne cuda dokonywane w imieniu Jezusa napełniły przekonaniem serca kilku tysięcy Żydów. Zamordowali Mesjasza nieświadomie (Dz 3:17), teraz byli szczęśliwi, że mogą pokutować, a w tym samym mieście, w którym był ukrzyżowany ich Mesjasz, zostali potem ochrzczeni w Jego imię, dostąpili przebaczenia i przyjęli Ducha Świętego.

Podzielony naród

Niektórzy starsi ludzie, spośród tych, do których List był napisany, mogli nawet znajdować się - jako goście czy też mieszkańcy - na ulicach Jerozolimy, gdy rozgrywały się te wielkie wydarzenia. Ale większość z tamtego pokolenia odeszła; czytelnikami tego Listu byli przede wszystkim ludzie młodzi, którzy mieli ewangelię „potwierdzoną przez tych, którzy słyszeli Pana Jezusa” (2:3). Oficjalni przywódcy narodu, podobnie jak większość, niezależnie do której z licznych sekt żydowskich należeli, wciąż utrzymywali swą opinię, że Jezus nie jest Mesjaszem. Z drugiej strony od samego początku istniała znaczna i stale rosnąca liczba Żydów, włączając w to kapłanów (Dz 6:7), którzy utrzymywali, że Jezus jest Mesjaszem, że jest Synem Bożym i został niesprawiedliwie ukrzyżowany. W tej sytuacji, Żydzi niechrześcijanie mogli spotykać się w różnych synagogach, ponieważ w kulturze żydowskiej istniały rozmaite synagogi różniące się tradycją i poglądami (zob. Dz 6:9). Żydzi-chrześcijanie zwykle spotykali się w domach (zob. Dz 2:46) lub we własnych synagogach (zob. Jk 2:2 greckie słowo *synagōgē* [συναγωγή] znaczy *zgromadzenie*). Ale zarówno chrześcijanie, jak i niechrześcijanie, chodzili czasami do świątyni i tam uwielbiali Boga. W Dziejach Apostolskich, jak pamiętacie, odkrywamy, że tacy ludzie jak Piotr i Jan w pierwszych latach chrześcijaństwa odwiedzali świątynię. Dużo później Paweł odwiedził świątynię w drodze powrotnej z jednej ze swych podróży

misyjnych. Była ona naturalnym centrum zarówno dla Żydów palestyńskich, jak i żyjących w rozproszeniu.

Chrześcijanie Żydzi świadczyli o Chrystusie. Stary Testament, na który wskazywali, prorokował, że Mesjasz będzie cierpiał, a potem powstanie z martwych. Zatem śmierć Jezusa nie tylko nie dowodziła, iż nie był Mesjaszem, ale wręcz przeciwnie, dowodziła, że nim był. Bóg, którego wyznawali, ustanowił Go Sędzią. Został wyznaczony dzień, kiedy to Bóg osądzi świat sprawiedliwie przez tego samego Jezusa (Dz 2:36; 10:42; 17:31). To prawda, mówili, że musi On pozostawać w niebie, aż do czasu przewidzianego przez Boga, kiedy odnowi wszystko, jak obiecał dawno temu przez swych świętych proroków (Dz 3:21), ale nie myśleli, że to będzie odległy czas. Izrael miał jedynie pokutować i czekać, aż Bóg pošle Mesjasza, którego dla nich przeznaczył (Dz 3:20). Ten zaś przywróci królestwo Izraela, uwolni jego mieszkańców od Rzymian, tudzież innych pogańskich imperialistycznych ciemności i uczyni Izrael głową narodów.

Rzeczywiście, gdy apostołowie spotkali Pana po raz ostatni przed jego wniebowstąpieniem, pytali Go, czy to w tym czasie zamierza odbudować królestwo Izraela (Dz 1:6). „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile” - odparł. Muszą oni wprawdzie składać świadectwo o Nim, wszystkim narodom. Jednakże w czasie, gdy był pisany List do Hebrajczyków, apostołowie, tacy jak Piotr (nie bez początkowej niechęci) i Paweł oraz tłumy chrześcijańskich emigrantów, byli posłuszni Panu, głosząc ewangelię daleko i szeroko między poganami. Nie bez powodu zatem, hebrajscy chrześcijanie oczekiwali, że Pan wkrótce powróci. Używając zwrotu zaczerpniętego od starotestamentowego proroka, zachęcali się wzajemnie w nadziei, że „jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał” (10:37). Miał przyjść jak oczekiwali i ustanowić królestwo w Jerozolimie, Palestynie i na całym świecie. A to, rzecz jasna, ostatecznie dowiodłoby innym Żydom, że Jezus jest Mesjaszem.

Ale lata mijały, a On nie przychodził. Starsi chrześcijanie zaczęli umierać. On wciąż nie przychodził. W czasie gdy nowa wiara rosła

Niewzruszone Królestwo

i rozprzestrzeniała się, oficjalny judaizm nie przejawiał jakichkolwiek oznak nawrócenia, czy chęci do ugody, wręcz przeciwnie - stawał się coraz bardziej wrogi. W całym rzymskim świecie, gdziekolwiek formowały się nowe grupy chrześcijan, przywódcy lokalnych społeczności żydowskich korzystali z każdej okazji, aby zwrócić władze polityczne przeciwko nowej "sekcji". Nierzadko wszczynano zamieszki (zob. Dz 14:4-6, 19; 17:5-8, 13; 18:12-17).

A poza tym jeszcze jedna sprawa kłopotowała niektórych hebrajskich chrześcijan. W wyniku zwiastowania apostołów, takich jak Piotr i Paweł, poganie w całym Imperium Rzymskim przyjmowali wiarę w Jezusa jako Mesjasza. Jednakże apostołowie nie próbowali nakłonić ich do praktykowania żydowskich obrzędów i ceremonii. Nawet niektórych zniechęcali, a innym wręcz zabraniali. Od wierzących pogan nie wymagano obrzezania, ani przestrzegania tradycji spisanej czy praw rabinistycznych, nie płacili też daniny na rzecz świątyni w Jerozolimie. Co to wszystko oznaczało? Do czego zmierzało?

Albo - albo?

Gdy wszystko układało się pomyślnie i wielu Żydów nawracało się, hebrajscy chrześcijanie byli silni i odważni. Ale gdy ich nadzieje na nawrócenie Izraela i ponowne przyjście Chrystusa opóźniały się i odwlekały, a prześladowanie rosło i opozycja stawała się coraz twardsza, jest rzeczą zrozumiałą, że niektórzy z nich mieli wątpliwości. Co stanie się, jeśli ich oczekiwania są bezpodstawne? Co, jeśli uczynili straszną pomyłkę i Jezus nie był wcale prawdziwym Mesjaszem?

W dodatku, wkrótce mieli stawić czoła nieuniknionemu kryzysowi. Gdy naród jako całość twardniał w swej niewierze, apostołowie zaczęli wyciągać chrześcijańskich Żydów z ich synagog (zob. Dz 19:9) i strząsać proch ze stóp przeciwko ich współziomkom, wyjaśniając to tak: "Mieliśmy mówić słowo Boże najpierw do was. Ponieważ odrzucacie je i nie uważacie się za godnych życia wiecznego, teraz

zwrócimy się do pogan". Stawało się jasne, że chrześcijaństwo nie może być dłużej częścią judaizmu. Wkrótce musiał nastąpić zupełny podział, judaizm musiał iść swoją drogą, a chrześcijaństwo swoją.

Może nam być trudno zrozumieć, co to znaczyło dla ludzi wychowanych w judaizmie, którym był on droższy niż życie. Byli zmuszeni do podjęcia decyzji; albo trzymać się go dalej, albo go porzucić.

Chętnie przyjęliby Jezusa jako Mesjasza, gdyby mogli jednocześnie zachować swoją świątynię i arcykapłana. Ale czy znaczyło to, że musieli podjąć decyzję: "albo - albo"?

Albo Jezus albo świątynia?

Czy rzeczywiście albo jego ofiara albo ofiary ze zwierząt, a nie jedno i drugie?

Czy był wybór: albo żydowski politycy i żydowska ojczyzna na ziemi ze stolicą w Jerozolimie, albo zupełne wyjście poza bramę i poza obóz (zob. 13:11-14) do Jezusa, który był odrzucony i bycie tak samo odrzuconym przez naród, jak On?

- "Albo - albo"?

- Tak.

Ludzie ci wkrótce mieli stawić czoła największemu kryzysowi w całym ich duchowym doświadczeniu. Zastępują oni na nasze najgłębsze zrozumienie. Stanąwszy przed takim problemem niektórzy zaczynali się chwiać, inni przestali spotykać się z wierzącymi i myślę, że teraz możemy widzieć co działo się w ich umysłach. Możemy również zrozumieć co działo się w umyśle i sercu osoby piszącej ten List. Zależało mu na nich, i widział wyraźniej niż oni, przed jak poważnym kryzysem stoją. Najważniejszym pytaniem więc było: w którą stronę pójdą?

A gdyby zawrócić?

Co by się stało, gdyby zawrócili? Z wielką troską mówi o tym Duch Boży w wersie 10:29. Przeczytajmy te słowa i czyniąc to, upewnijmy się, że rozumiemy dokładnie, co one oznaczają.

Oto dosłowne tłumaczenie tego wersu: „O ileż sroższej kary, sądzie, godzien będzie ten, kto Syna Bożego podeptał i zbeczczył krew przymierza, przez którą został uświęcony, i znieważył Ducha łaski!”

Zatem trzy rzeczy stałyby się, gdyby jacyś Żydzi, którzy wyznawali Jezusa jako Mesjasza zawrócili rozmyślnie do owczarni judaizmu i tam już pozostali.

Po pierwsze: podeptaliby Syna Bożego. Zwróć uwagę na wyrażenie "podeptać". Opisuje rozmyślne i być może powodowane złością działanie. Nasz Pan mówił kiedyś o tych, którzy upadną przez Boży kamień węgielny (miał na myśli - siebie); a apostoł Paweł oświadcza, że wielu Żydów "potknęło się o kamień obrazy" (zob. Łk 20:18 i Rz 9:32). Ale "podeptać coś i stanąć na tym" jest daleko rozmyślniejszym działaniem niż zwykle "nadeptanie na coś" lub "potknięcie się". Ludzie, o których mowa w tym miejscu nie potknęli się z powodu jawnych twierdzeń Jezusa, ale świadomie i zdecydowanie podeptali go. Zwróćcie baczną uwagę, kim jest ten, którego - jak napisano podeptali: nie Jezusem, choć to oczywiście On, ale nie tego imienia używa tym razem Duch Święty - nie Zbawicielem, nie Mesjaszem, lecz Synem Bożym. Podeptali Syna Bożego - mówi Pismo - a znaczy to, że świadomie i zdecydowanie zaprzeczyli bóstwu Pana Jezusa.

To oczywiste. Od samego początku była to główna kwestia różnicująca judaizm i chrześcijaństwo: czy Jezus był, czy też nie był Synem Bożym? Naród powiedział, że nie był. Ale Hebrajczycy, do których List był skierowany wyznawali, iż wierzą, że był. Teraz jednakże znaleźli się w niebezpieczeństwie powrotu do judaizmu. Co to oznaczało? Nie mogliby zawrócić, gdyby nie byli przygotowani, by powiedzieć z całą świadomością, że Jezus nie jest Synem Bożym.

Judaizm wymagałby tego od nich. Początkowo, w swej nieświadomości przed nawróceniem, podobnie jak reszta narodu, zaprzeczali Jego bóstwu. Potem jednakże zostali oświeceni przez Ducha Świętego. Nie mogli już dłużej przypisywać sobie nieświadomości. Zatem powrót do judaizmu oznaczałby świadome i rozmyślne, z otwartymi oczami, zaparcie się bóstwa Jezusa, pomimo oświecenia Duchem Świętym.

Następny krok byłby logiczną kontynuacją: przyjęliby opinię, że krew Jezusa nie była święta, czy też - jak mówią Grecy - była najzwyczajniejsza. Tak by się oczywiście stało. Byłoby to automatyczne i nieuniknione. Jeśli Jezus był Synem Bożym, jego krew ma nieskończoną wartość. Jeśli nie był Synem Bożym, to jego krew nie ma większej wartości niż krew kogokolwiek innego. Zwróćcie uwagę, że krew ta została opisana jako krew (nowego) przymierza. Wartość przymierza zależy całkowicie od krwi, która jest jego znakiem i pieczęcią. Jeśli krew jest wartościowa, to przymierze jest ważne. Gdy krew jest zwyczajna, przymierze nie jest warte nawet papieru, na którym je zapisano. Powrót do judaizmu pociągałby za sobą: po pierwsze - zaparcie się bóstwa Jezusa; po drugie - co wynika w sposób logiczny z pierwszego - uznanie, że krew jego była pospolita, a tym samym - nowe przymierze bezwartościowe.

I po trzecie - uczynienie tego - mówi Pismo - było znieważeniem Ducha łaski. Raz jeszcze zauważcie jak to zostało opisane. Mowa tu, rzecz jasna, o Duchu Świętym, ale nie jest On tutaj określony jako Duch świętości czy prawdy, ale jako Duch łaski. Widzicie, naród żydowski ukrzyżował Jezusa nieświadomie. Jakże wielką łaską ze strony Boga było to, że nie zniszczył ich natychmiast, lecz po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu dał im możliwość pokuty. To była rzeczywiście łaska. Ale do tej łaski Bóg dodał łaskę jeszcze obfitszą. Duch Boży, który zstąpił z nieba w dzień Pięćdziesiątnicy, powiedział do ludu w Jerozolimie: „Spójrzcie, zamordowaliście Syna Bożego, ale uczyniliście to w nieświadomości” (Dz 3:17). "Bóg jest gotowy nie tylko wam przebaczyć, ale podczas, gdy początkowo

Niewzruszone Królestwo

próbowaliście zbawić się sami przez próby wypełnienia Bożego prawa, teraz Bóg jest gotów zbawić was za darmo, z łaski, bez waszych uczynków". Co za wspaniałe przestanie miłosierdzia i łaski! Nie tylko możliwość pokuty, ale zbawienie wyłącznie przez łaskę, otrzymane jako dar.

Powrót do judaizmu byłby równy zwróceniu się do Boga ze słowami: "Boże, nie chcemy łaski. Dajesz nam miłosierdzie i przebaczenie ze względu na ukrzyżowanego Jezusa? My nie chcemy takiego przebaczenia. Zrobilibyśmy to ponownie, gdyby było to konieczne; nie wierzymy, że on jest Twoim Synem. Zbawienie jako dar? Bzdura! Jesteśmy przygotowani, aby zapracować na naszą drogę do nieba przez przestrzeganie prawa, jego obrzędów, branie udziału w ofiarach i ceremoniach." Wypowiedzenie tych słów w straszliwy sposób znieważało Ducha łaski.

Szczerze wierzący?

Niektórzy ludzie, do których List był napisany, nabrali zwyczaju opuszczania zebrań chrześcijańskich. Gdyby to oznaczało, że powrócili do judaizmu i gdyby powrót do judaizmu oznaczał zaparcie się bóstwa Jezusa, przez uznanie jego krwi za pospolitą, a tym samym znieważenie Ducha łaski, jak powinniśmy ich traktować? Czy naprawdę szczerze wierzyli w Pana Jezusa Chrystusa?

Na pierwszy rzut oka odpowiedź może się wydawać oczywista: nie można świadomie i rozmyślnie zaprzeczyć bóstwu Pana Jezusa, zaprzeczyć odkupieńczej wartości Jego krwi i wciąż jeszcze być szczerym chrześcijaninem, prawdziwie wierzącym w Pana Jezusa.

Jednak nie wolno nam wydawać pochopnych sądów. Sam wielki apostoł Piotr, pewnego razu pokonany przez strach, zaparł się Pana Jezusa i użył wszelkich przysięg i zaklęć, jakie znał, aby przekonać świadków, że nie jest chrześcijaninem. A przecież, rzecz jasna, był nim. Zewnętrznie wyparł się Pana, ale w swoim sercu pozostał wierzący, jak wiemy o tym ze stwierdzeń naszego Pana i późniejszych

wydarzeń (zob. Łk 22:31-32). Jego wiara nie upadła i powrócił do Pana. Czy nie mogło być podobnie z tymi Hebrajczykami, którzy pod presją prześladowań przez jakiś czas zachowywali się niekonsekwentnie, jak Piotr, otwarcie wracając do judaizmu, choć w sercu pozostali wierzącymi?

Z drugiej strony, gdyby Piotr przez następne dziesięć czy dwadzieścia lat wypierał się Pana, unikając towarzystwa chrześcijan i w pełni zaangażował się w oficjalny judaizm, jak moglibyście wciąż jeszcze myśleć, że jest wierzący? W końcu, jeśli ktoś wciąż powtarza, że nie jest wierzącym i demonstruje to przez wypieranie się podstawowych prawd chrześcijaństwa, nie okazując przy tym znaku skruchy, czy powrotu do Zbawiciela, to jakież pożytek będzie z naszej próby utrzymywania, że jest wierzącym?

W takim razie, jeśli tak postępowali niektórzy Hebrajczycy, to powstaje nowe pytanie: Czy w ogóle od początku byli prawdziwymi i szczerze *wierzącymi chrześcijanami*?

Wielu ludzi uważa, że musieli być, ale nie jest to wcale takie pewne. Przyjrzyjcie się podobnemu wypadkowi.

Apostoł Jan w swym Pierwszym Liście (2:18-19) nawiązuje do ludzi, którzy nie tylko przez pewien czas wyznawali, że wierzą, ale byli członkami chrześcijańskiego zboru i nawet, jak się wydaje, pełnili w nim rolę nauczycieli. Ostatecznie jednak odrzucili fundamentalne, apostołskie doktryny, zaprzeczyli, że Jezus jest Chrystusem i odeszli od zboru. Jan twierdzi, że pomimo wcześniejszych pozorów, nigdy nie byli prawdziwymi wierzącymi. "Gdyby należeli do nas - mówi - pozostałiby z nami." Ich oddzielenie od zboru i apostołskiej społeczności oznaczało - według Jana - że nikt z nich nigdy "nie należał do nas", czyli nie był szczerze wierzący.

Niektórzy argumentują, że Hebrajczycy ci musieli być kiedyś wierzącymi, ponieważ autor mówi wyraźnie (10:29), że zostali oni uświęceni przez krew przymierza, mimo, że teraz byli bliscy zaparcia się Chrystusa. A nie można być uświęconym, dowodzą, nie będąc szczerze wierzącym.

Niewzruszone Królestwo

Nie wiem, czy to założenie jest prawdziwe. Samo Pismo wskazuje, że w pewnym sensie można być uświęconym, nie będąc wierzącym. 1 List do Koryntian 7:14 mówi, że *niewierzący* mąż jest uświęcony przez żonę. Zauważcie, że byłoby rzeczą niemożliwą zastąpienie w tym stwierdzeniu słowa "uświęcony", słowem "usprawiedliwiony", ponieważ nikt nie może być usprawiedliwiony bez wiary. Ale rzecz jasna, w pewnym sensie ludzie mogą być uświęceni, nie będąc szczerymi chrześcijanami.

Spójrzmy raz jeszcze na wiersz 10:29. Mówi o naszych Hebrajczykach, że zostali uświęceni przez krew przymierza. Fragment ten pomoże nam zrozumieć przypomnienie, że ich przodkowie na pustyni byli w podobny sposób uświęceni przez krew starego przymierza. Mojżesz, jak nam powiedziano, wziął krew cieląt i kozłów i pokropił nią zarówno księgę (zawierającą warunki przymierza), jak i ludzi, mówiąc: „Oto krew przymierza, które Pan zawarł z wami” (zob. 2M 24:5-8 i Hbr 9:18-20). Tak więc zostali uświęceni przez krew przymierza. Ale pomimo to później większość z nich odmówiła wejścia do ziemi obiecanej. A czego to dowodzi? Dowodzi to - mówi nam autor, wspominając to wydarzenie z wszelkimi szczegółami - że nie uwierzyli ewangelii. Nigdy nie uwierzyli (zob. 4:2; 4M 14:11, 22).

I podobnie ci Hebrajczycy, wyznali wiarę w Pana Jezusa, przyjęli nowe przymierze; stanęli po stronie chrześcijan i oddzielili się od morderców Mesjasza (zob. Dz 2:40). Zostali uświęceni przez krew nowego przymierza. Ale, tak jak w przypadku ich przodków, pozostaje otwarte pytanie, czy kiedykolwiek szczerze uwierzyli ewangelii? Ich postępowanie poddaje to w wątpliwość.

Powinniśmy zwrócić uwagę jak ostrożnie autor dobiera słowa, przywołując ich pierwsze doświadczenie chrześcijaństwa. W wierszu 6:4 mówi o tych, "którzy raz zostali oświeceni" - nie "zbawieni", zwróćcie na to uwagę, lecz "oświeceni". W wierszu 10:32 powtarza: "Przypomnijcie sobie dni poprzednie, kiedy po swoim oświeceniu" - nie "zbawieniu", ani "po tym, jak uwierzyliście", ale "po swym oświeceniu". I raz jeszcze w wierszu 10:26: "Bo jeśli otrzymawszy

poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy..." nie - "po tym, jak uwierzyliście prawdzie" czy "przyjęliście miłość prawdy", ale "otrzymaliście poznanie prawdy". A jest rzeczą możliwą poznanie prawdy i nie uwierzenie jej.

To oczywiste. Jednak wielu ludzi mimo to przyjmuje, że inne zwroty, których używa autor, wskazują wyraźnie na to, że czytelnicy Listu są lub byli prawdziwie wierzącymi. Jeśli nawet nie używa konkretnego słowa "zbawieni", stosuje synonimy, oznaczające to samo.

Więc dobrze, później zbadamy szczegółowo te terminy. Ale na razie zwróćmy uwagę na fakt, że sam autor mówi wyraźnie, jak ocenił duchową historię i stan ludzi, do których pisał. Opisał smutny los tych, którzy po swym oświeceniu zawrócili do judaizmu, zauważa: „Ale chociaż tak mówimy, to jeśli chodzi o was, umiłowani, jesteśmy przekonani o czymś lepszym, zwłaszcza co dotyczy zbawienia” (6:9). To jasno określa ich pozycję. Mówi *jak gdyby* nie byli zbawieni, chociaż w rzeczywistości, w swym sercu, ponad wszelkie wątpliwości odczuwa, że są. Myśli w istocie, że w ich życiu widać dowody na to, że są zbawieni; rzeczy, które - jak uważa - towarzyszą zbawieniu. Ale mówi tak, jak gdyby nie było dowodów na to, że rzeczywiście zostali zbawieni. Nie podejmuje żadnego ryzyka. Całe pokolenie ich przodków wyznawało, że wierzą Mojżeszowi i Bogu, jednak w końcu stało się jasne, że nigdy nie uwierzyli ewangelii. Tak więc używa ich doświadczeń, aby ostrzec swych czytelników nie przed bezbożnością, czy światowością - nie, przed czymś o wiele poważniejszym: przed niewiarą. Widzicie, gdybyście nigdy nie uwierzyli ewangelii, byłibyście ludźmi niewierzącymi, niezależnie od jakiegokolwiek duchowego przeżycia, którego byście potem doświadczyli.

Czytając ten List, odkryliśmy zatem, że najważniejszym punktem nieustannie podkreślanym i akcentowanym jest wielkie znaczenie wiary. "A sprawiedliwy mój z wiary żyć będzie" oznajmia wiersz 10:38, a w rozdziale 11 autor kontynuuje tę myśl przez czterdzieści

Niewzruszone Królestwo

wierzy, mówiących o absolutnie koniecznym do spełnienia warunku wierze.

Takie jest więc pytanie, które stawia przed nami ten List: czy jesteśmy prawdziwie wierzącymi? Czy rzeczywiście wierzymy, że Jezus jest Synem Bożym? I czy w codziennych sprawach, szczególnie w tych dotyczących religii, postępujemy w sposób szczerze zgodny z wyznawaną przez nas wiarą? „Każdy, kto wierzy, iż Jezus jest Chrystusem, z Boga się narodził” - mówi Pismo (1J 5:1). A wszyscy, którzy wierzą, znajdują wielką zachętę w Liście do Hebrajczyków. Przypomni im, że Boże Słowo i Boża przysięga dają im nadzieję, która jest niczym kotwica dla duszy: stała i niezachwiana. Każdy wierzący jest bezpieczny (6:17-20). To ma zachęcić każdego wierzącego, aby nabrał odwagi i "przystąpił z ufnością do tronu łaski", aby znaleźć miłosierdzie za popełnione błędy i upadki oraz "łaskę" na przyszłość (4:16). Nawet gdyby, jak Piotr, okazali się niestali i upadli, a potem przez jakiś czas wypierali się Pana, który ich odkupił, mają arcykapłana, który modli się za nich, jak modlił się za Piotra, aby ich wiara nie ustała (Łk 22:32). A ponieważ on zawsze żyje, „może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga” (7:25). Nie straci ani jednego prawdziwie wierzącego. Każdy bowiem, kto opiera się jedynie i wyłącznie na ofierze Chrystusa, ma zapewnienie, że *jedną ofiarą* za grzech „uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni”(10:14).

Tak więc nikt z nas nie musi tkwić w niepewności, ani słabnąć, wątpiąc w doskonałość naszego zbawienia w Chrystusie. List ten napełnia nas pewnością, że każdy wierzący nawet gdyby był słaby, z pewnością zostanie zbawiony. Mocne i uporczywe pytanie będzie brzmiało: Czy rzeczywiście wierzysz? Nie, czy uczyniłeś wyznanie, że jesteś chrześcijaninem?, ale, czy jesteś szczerze wierzący?

I tak zostaniemy doprowadzeni do zadania sobie tego pytania: czy nasze postępowanie jest zgodne z ewangelią, którą wyznajemy? Czy nasza wiara w zbawienie polega tylko na Chrystusie, czy też częściowo na nim, a częściowo na pewnych obrzędach i sakra-

mentach? Czy jest On naszym jedynym pośrednikiem łączącym nas z Bogiem? Czy idziemy na kompromis w naszej wierze w Niego poprzez poleganie również na innych pośrednikach? Czy jesteśmy intelektualnie lojalni wobec Chrystusa? Bądź może, wyznając wiarę w Niego dla zbawienia, pozwalamy sobie posiadać teorie, które pociągają za sobą, przez implikację, zaprzeczenie Jego boskiego autorytetu w innych sferach? Czy pozwalamy, aby nasze pochodzenie i kultura wywierało na nas nacisk, w celu kontynuowania pewnych praktyk, niezgodnych z ewangelią, którą wyznajemy? Czy naprawdę wierzymy, że Jezus jest Mesjaszem - Królem i przyjdzie ponownie, aby objąć panowanie? I czy bierzemy nasz krzyż i znosimy jego hańbę, czy też idziemy na kompromis ze światem, który go ukrzyżował? Czy nasze dążenie do świętości dowiodło, że jesteśmy szczerze wierzącymi w prawdziwej łasce Bożej? Czy może próbujemy mieszać wiarę w Chrystusa ze swobodnym stylem życia, który zmienia łaskę Bożą w licencję na niemoralność?

Jeśli jesteśmy naprawdę wierzący, Chrystus zbawi nas zupełnie. Ale wówczas, jeśli rzeczywiście uwierzemy, inni będą mogli oglądać w naszym życiu dowód, że jesteśmy wierzącymi, "rzeczy, które towarzyszą zbawieniu".

Pytania

1. Czego możemy się dowiedzieć z Listu do Hebrajczyków w sprawie wychowania religijnego, osobistego duchowego doświadczenia i okoliczności, w których żyli ludzie, do których List był pierwotnie adresowany?

2. Na podstawie 10:29, co by się stało, gdyby Żyd wyznający wiarę w Jezusa, powrócił do judaizmu? Czy zaistniałaby podobna sytuacja, gdyby jakiś ateista, który wyznawał nawrócenie do Chrystusa, powrócił do swoich dawnych poglądów?

Niewzruszone Królestwo

3. Dlaczego jest tak ważne, aby nasze postępowanie było zgodne, i to w sposób widoczny, z ewangelią, którą wyznajemy? Rozważ 6:9-12; 11:14-16; 13:12-14.

4. Jak rozumiesz określenie "rzeczy, które towarzyszą zbawieniu" (6:9)? Zrób listę takich rzeczy.

5. Które fragmenty Listu wybrałbyś, aby zilustrować pewność i pełnię naszego chrześcijańskiego zbawienia oraz zabezpieczenie naszej chrześcijańskiej nadziei?

POTWIERDZONE BÓSTWO CHRYSYTA

List do Hebrajczyków 1:1-4

Autor Listu do Hebrajczyków to znakomity taktik duchowy. Nie traci słów na sprawy drugorzędne. W pierwszym rozdziale przechodzi wprost do podstawowej kwestii spornej, dzielącej judaizm i chrześcijaństwo: czy Jezus jest, czy też nie jest Synem Bożym?

Dla jego czytelników nie było to tylko akademickie pytanie. Nie mieli wykształcenia teologicznego. W każdym razie w większości byli to zwykli ludzie. Nie potrzeba więc bogatej wyobraźni, aby przedstawić sobie trudne sytuacje, w których często by się znajdowali, gdyby stawili czoła swoim poprzednim przywódcom religijnym. Rabini chcieliby wiedzieć, dlaczego opuścili wiarę swoich ojców, porzucając religię, którą sam Bóg nakazał w Starym Testamencie i przechodząc do absurdalnej i bluźnierczej chrześcijańskiej idei, według której cieśla z Nazaretu jest Bogiem wcielonym, równym Bogu.

"Spójrzcie - powiedzieliby rabini - czy Bóg nie natchnął słowa świętej Tory, oznajmiając wystarczająco jasno: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie!” (5M 6:4)? Czyż nie było chwałą Izraela przez wszystkie wieki świadectwo o fakcie, że jest tylko jeden prawdziwy Bóg i sprzeciw wobec niedorzeczności mniemań pogan, którzy ubóstwiali zwykłych ludzi i czcili tysiąc jeden fałszywych bogów? I pomyśleć, że wy, którzy jako Żydzi słyszeliście o jedności Boga, ogłaszanej dziesięć tysięcy razy w waszym domu, w synagodze, świątyni, gdy jeszcze byliście dziećmi - pomyśleć, że wy moglibyście

Niewzruszone Królestwo

być oszukani przez tę fanatyczną sektę, która oddaje cześć człowiekowi, Jezusowi, jak gdyby był Bogiem!

A kimże jesteście, aby mówić, że nasz arcykapłan i Sanhedryn mylili się krzyżując Jezusa? I co wiecie na temat Biblii? Słyszeliście po prostu opowieści o cudach, które Jezus rzekomo czynił i pozostajecie pod wrażeniem jego popularnej religijnej propagandy, wyobraziliście sobie, że musiał być czymś więcej, niż tylko człowiekiem. Ale nasz arcykapłan i rabini wiedzieli, co robią. Przejrzeli jego podstęp i mieli odwagę uczynić to, co Biblia nakazuje czynić z takimi oszustami - stracili go.

Zatem, bądźcie rozsądni. Przestańcie wyobrażać sobie, że wiecie lepiej niż wasi rabini. Okażcie trochę szacunku i wdzięczności rodzicom za wychowanie. Wróćcie do wiary waszych ojców i nie rujnujcie swojego życia, nie łamcie serc rodzicom i nie przynóście wstydu rodzinie, porzucając wszystko, w czym zostaliście wychowani, aby pobiec za tą sektą fanatyków!"

Nic dziwnego, że stanąwszy w obliczu nieustannej blokady czy wręcz burzy ogniowej podobnej do opisanej, hebrajscy chrześcijanie zaczęli mieć wątpliwości. Czy możliwe, aby oni mieli rację, a ich uczeni nauczyciele i cała reszta narodu pozostawali w błędzie? Poza tym Stary Testament był bardzo jasny: jest tylko jeden Bóg. I nie można było zaprzeczyć, że większość chrześcijańskich nauczycieli to tylko rybacy i poborcy podatków oraz inni podobni im ludzie. Jak mogli wiedzieć lepiej niż rabini?

Jezus, Synem Bożym?

Tak więc, zaniepokojony duchowymi i emocjonalnymi burzami, na które napotykali jego przyjaciele, nasz nieznany chrześcijański autor usiadł, aby do nich napisać. Opuszczali zgromadzenia kościelne, ale on nie wspomina o tym prawie do końca Listu. Nie zaczyna od besztania; ma zbyt wielkie serce i zbyt wyrozumiałego ducha. Ludzie, do których pisze, są bardzo zaniepokojeni i grozi im poważne niebezpieczeństwo.

Ich wiara się chwieje. Sprawa, która im nie daje spokoju, nie jest jakimś powierzchownym zmartwieniem, które często nas trapi. Dotyczy najbardziej podstawowej rzeczy. Czy Jezus jest, czy nie jest Synem Bożym? Wszystko od tego zależy. Jak to powiedział apostoł Jan do nawróconych pogan: „zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza. A któż może zwyciężyć świat, jeżeli nie ten, który wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?” (1J 5:4-5).

Powinniśmy to zapamiętać. Tajemnicą zwycięstwa nad światem jest żywa i silna wiara w to, że Jezus jest Synem Bożym. Jest dobrą rzeczą wierzyć, że nasze grzechy zostały przebaczone; dobrze jest wierzyć, że mamy życie wieczne. Ale jeśli Jezus nie jest Synem Bożym, to nasza chrześcijańska ewangelia pozostaje złudzeniem; nasze grzechy w rzeczywistości nie zostały przebaczone; nie mamy wiecznego życia, a jeśli w ogóle istnieje Bóg, jesteśmy winni bałwochwalstwa i bluźnierstwa zarazem, oddając boską cześć zwykłemu człowiekowi, Jezusowi. I dalej, jeśli Jezus nie jest Synem Bożym, byłibyśmy głupcami poświęcając mu cokolwiek. Poświęcenie czegoś ze względu na kogoś kosztuje; poświęcenie na rzecz oszusta oznacza stratę w tym życiu i zgubną, bezpowrotną stratę w przyszłym. Z drugiej strony jeśli Jezus jest Synem Bożym, nie poświęcenie mu się byłoby szczytem głupoty. Musimy podjąć decyzję. Widać wyraźnie, że ostatnią deską ratunku, zachowującą nas od drżenia i zgubnego poddania się prądowi w obliczu sprzeciwu świata jest niewzruszona wiara w bóstwo Pana Jezusa.

Z wielkim zrozumieniem zatem, przechodzi autor od razu do rozprawienia się z tym podstawowym pytaniem. Jego podejście do zagadnienia jest dwojakie. Po pierwsze (1:1-4), łagodnie i stanowczo potwierdza bóstwo Pana Jezusa; a potem (1:5-14) udowadnia je.

Oto mądrość w jego taktyce. Jakże łatwo w ciągu niekończących się argumentów przytaczanych na poparcie podstawowych faktów dotyczących danej sprawy, stracić z oczu same fakty. Toteż autor ponownie je przedstawia. A najważniejszym spośród tych faktów jest ten, że Jezus, będąc uprzednio ukrzyżowany i pogrzebany, powstał

Niewzruszone Królestwo

z martwych i wstąpił do nieba. A to oznacza, że jest Synem Bożym. „Został ustanowiony Synem Bożym w mocy - mówi Paweł - przez zmartwychwstanie” (Rz 1:4). Bóstwo Chrystusa nie jest ideą, do której dochodzi się z trudem, zawilą teologią czy filozoficzną spekulacją. Jest faktem potwierdzonym przez historyczne wydarzenie zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Zauważcie, w jaki sposób autor wpisuje to wielkie wydarzenie w punkt kulminacyjny swojego oświadczenia we wstępie:

Bóg przemówił przez swego Syna,
1 którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy,
2 przez którego stworzył wszechświat,
3 który jest odblaskiem jego chwały,
4 i odbiciem jego istoty,
5 podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy,
6 dokonawszy oczyszczenia z grzechów

- sześć zdań podrzędnych w języku greckim, wszystkie są mocnymi stwierdzeniami - każde samo w sobie - które prowadzą do triumfalnego punktu kulminacyjnego:

On "zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach".

Oto kamień węgielny wiary chrześcijańskiej. Niech wir religijnych debat podnosi się i opada, jak chce; chrześcijanie opierają się na niezmiennym fakcie zmartwychwstania i wniebowstąpienia Chrystusa, oglądanego przez licznych świadków o niekwestionowanej uczciwości i stałości, uprawomocnionych przez przyjście Ducha Świętego, w jego imieniu.

Ale jeśli ten wielki finał służy potwierdzeniu tego, co zostało powiedziane w sześciu zdaniach podrzędnych, to sześć twierdzeń spełnia ważną funkcję. Prezentują Zbawiciela. Opisują szczegółowo kim był ten, który triumfalnie zmartwychwstał i wstąpił do nieba, aby

zasiąść po prawicy Bożej. Wyjaśniają znaczenie jego śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia; innymi słowy, ogłaszają osobę i dzieło Chrystusa. To naprawdę mądra metoda, a wszyscy chrześcijańscy nauczyciele i kaznodzieje uczyniliby dobrze naśladowując ją.

Powinniśmy zawsze pamiętać, że Bóg jest w jakimś sensie swoim własnym dowodem. Czyli, ponieważ jest Stworzycielem, jest podstawowym źródłem wszystkiego. Nie ma istoty we wszechświecie, która byłaby całkowicie niezależna od Boga i zdolna z tego względu dać nam niezależnie od Boga potwierdzenie jego wypowiedzi, że jest Bogiem! Nie ma również nikogo, kto mógłby nam dowieść, że nie pochodzi to od samego Boga. Bóg jest sam w sobie dowodem, a z naszej strony prawdziwa wiara jest odpowiedzią na Boże objawienie samego siebie.

I podobnie jest z Synem Bożym. Jest on swoim własnym dowodem. Jeśli chcesz, aby wierzone w niego, wyznaj jego samego. Głoś jego osobę; powtarzaj jego słowa i wypowiedzi; opowiadaj o jego czynach i cudach; mów o narodzeniu z dziewicy; o krzyżu; o jego śmierci; zmartwychwstaniu; polegaj na danej przez niego interpretacji tych wielkich wydarzeń. To tworzy i kreśli obraz naszej ludzkiej wiary. Oczywiście, możemy wszyscy czynić to, co Jan Chrzciciel i dawać osobiste świadectwo o Chrystusie i o tym, co uczynił dla nas. Jest to z pewnością wartościowe i pomocne; a Pan użyje tego, aby przywieść innych ludzi do siebie i do zbawienia. Ale na ostatecznym poziomie, który Pan wyznaczył (J 5:33-34), nie "przyjmuje On ludzkiego świadectwa" wtedy, jeśli miałyby ono być niezależnym źródłem jego wartościowania. Nie ma i nie może być takiego niezależnego świadectwa. Same Osoby boskie muszą być i są źródłem całego świadectwa, które wywołuje naszą wiarę w Ojca, Syna i Ducha Świętego. Samarytanie mądrze mówili - być może sami nie wiedzieli, jak mądrze - zwracając się do kobiety ze swego miasta: „Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu; sami bowiem słyszeliśmy i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawicielem świata” (J 4:42).

Niewzruszone Królestwo

Ale istnieje jeszcze druga część taktyki autora. Musi istnieć. Wicie, Żydzi nie przyjmowali, jak to czynili chrześcijanie, że autor był natchniony przez Ducha Świętego i dlatego też jego wypowiedzi były pozbawione autorytetu. Sprzeczek się, mówiąc, że pierwsi chrześcijanie po prostu wymyślili ideę bóstwa Jezusa i że ta idea jawnie zaprzecza podstawowej doktrynie Starego Testamentu - jedności Boga. Autor musiał więc wykazać, że Żydzi całkowicie się mylą. Ich Stary Testament - argumentuje autor (1: 5-14) - ogłasza, że Mesjasz, gdyby przyszedł, dowiódłby, że jest boską osobą. Toteż, aby uwierzyć własnym Pismom, Żydzi muszą uwierzyć w bóstwo Mesjasza. Zostało ono udowodnione przez fragmenty ze Starego Testamentu, a wszystko, co teraz autor musi uczynić, to pokazać, że Jezus jest tym Mesjaszem, którego przyście zapowiadał Stary Testament.

Wciąż tylko jeden Bóg

„Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna” (1:1-2a).

Zaczynamy więc od Boga; Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba; Boga, który mówił do patriarchów, do Mojżesza, Jozuego, kapłanów, proroków i królów Starego Testamentu. Tutaj judaizm i chrześcijaństwo zgadzają się, a ten fakt wart jest podkreślenia. Chrześcijanie nie wierzą w innych bogów, tylko w Boga Żydów. I co więcej, wierzą, że Stary Testament jest Słowem natchnionym i posiadającym autorytet.

Ale jeśli autor zaczyna od stwierdzenia, że Bóg mówił w przeszłości do ojców, czyż nie będzie teraz twierdził, jako chrześcijanin, że jeśli chodzi o chrześcijan, to Jezus mówił do nas?

Nie! Choć byłoby prawdą, gdyby to powiedział. Ale nie to chce podkreślić. Oto na co kładzie nacisk: to ten sam Bóg, który mówił w przeszłości do naszych praojców przez proroków, przemówił do nas

przez Jezusa. Jako Żyd-chrześcijanin w imieniu wszystkich innych Żydów-chrześcijan podkreśla fakt, że mimo, iż naśladowają Jezusa, wierzą wciąż w tego samego Boga, w którego wierzyli przedtem! Nie oddalili się, aby wielbić innego boga czy bogów. Całym sercem potwierdzają dawną deklarację wiary: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie!” (5M 6:4) i „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie” (2M 20:3).

A przy okazji nie powinno zostać pominięte jaki wpływ na pogan miał Jezus i jego nauczanie. Przywiódł On miliony pogan, którzy pierwotnie oddawali cześć wszystkim rodzajom fałszywych bogów, do porzucenia bałwochwalstwa i zawierzenia jednemu prawdziwemu Bogu, Bogu Izraela. Nie było nigdy żadnego innego Żyda, który by to uczynił.

Ale chociaż jest to ten sam Bóg, który przemówił do nas, jak przemawiał dawniej do Izraela, to istnieją trzy wielkie różnice w tym, co mówił.

Po pierwsze, w kwestii *czasu* mówienia: "przemawiał Bóg dawnymi czasy ...; Ostatnio, u kresu tych dni, przemówił ...".

Po drugie, w *sposobie* przemawiania: "Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg ... przemówił przez swego Syna".

Po trzecie, w *statusie* tych, przez których przemawiał: "przemawiał Bóg ... przez proroków ... przemówił do nas przez swego Syna".

Kim jest Jezus?

Zajmijmy się pierwszą różnicą. Zwrot "w ostatnich dniach" brzmi w dosłownym tłumaczeniu "u kresu tych dni". Brzmi to dla nas dziwnie, ale pochodzi wprost z Septuaginty, starożytnego greckiego przekładu Starego Testamentu, który został oparty na oryginalnym hebrajskim. Starożytni Żydzi dzielili historię ludzkości na dwa główne okresy: historii świata aż do przyjścia Mesjasza ("te dni") i wiek przyszły, wiek Mesjasza. Okres przejściowy, leżący pomiędzy

Niewzruszone Królestwo

tymi dwoma, byłby "kresem tych dni".¹ Jest to terminologia, której używa autor, a posługuje się nią, aby uczynić niezwykle stwierdzenie. Stoimy w punkcie zwrotnym dziejów. Przez wszystkie minione wieki - mówi - Izrael czekał na Mesjasza i świt mesjańskiego wieku. Teraz wreszcie Mesjasz przyszedł. Stoimy "u kresu tych dni", czy, jak to wyłożył apostoł Jan: „Dzieci, ostatnia to już godzina” (1 J 2:18).

Bóg, rzecz jasna, nie czekał na przyjście Mesjasza, aby przemówić do istot ludzkich, ani nie posłał Mesjasza jako nie zapowiedzianej niespodzianki. Od czasu, gdy przemówił do Ewy o zwycięstwie potomka kobiety (1 M 3:15), do czasu, gdy przepowiedział przez Malachiasza wschód słońca sprawiedliwości, z uzdrowieniem na jego skrzydłach (Mal 4:2), obietnica po obietnicy, proroctwo po proroctwie, powtarzał Bóg zapewnienie, że pewnego dnia przyjdzie Mesjasz i Zbawiciel świata.

I oto przyszedł! "Znaleźliśmy Mesjasza" - mówi Andrzej do brata Szymona. „Znaleźliśmy tego, o którym pisał w zakonie Mojżesz, a także prorocy” - rzecze Filip do Natanaela (J 1:41,45). Długie wieki oczekiwania przeminęły, mówi autor Listu do Hebrajczyków. Oto koniec tych dni. Mesjasz przyszedł i wszystko, co Bóg kiedyś obiecał, co miało się wypełnić, wypełniło się w nim.

Nawet z perspektywy czasu odczuwamy drżenie w głosie tych pierwszych chrześcijan. Jaką ewangelię posiadli? Znaleźli klucz do sensu i celu w życiu, w historii, we wszechświecie! Obietnice, proroctwa i wizje Starego Testamentu stały się rzeczywistością! Dawnymi czasy Bóg mówił w formie obietnic, lecz teraz, u kresu tych dni, przemówił na zupełnie innym poziomie: przez wypełnienie tego w rzeczywistości, w osobie Mesjasza; to co było przedtem obiecane, teraz rzeczywiście nadeszło.

Zajmijmy się teraz drugą różnicą, różnicą w sposobie Bożego mówienia. "Bóg przemawiał dawnymi czasy do ojców". Chrześcijaństwo

¹ Zob. Dn 10:14, w szczegółach można posłużyć się tu pozycją: F. F. Bruce, *The Epistle to the Hebrews* (Marshall, Morgan and Scott, 1965). s. 3.

stwierdzają to z taką samą pewnością jak Żydzi i to ci najbardziej ortodoksyjni. Wierzą, zgodnie z autorytetem samego Pana Jezusa, że Stary Testament jest natchnionym zapisem tego Bożego mówienia. Ale, jeśli przyjrzyście się bliżej, odkryjecie, jak wskazuje na to autor, że nigdy w przeszłości nie było ani jednego przypadku, kiedy by Bóg powiedział wszystko, co musiał powiedzieć, ani też żadnej osoby, której i przez którą zakomunikował o sobie wszystko to, co zamierzał nam powiedzieć.

Jak wspaniałe objawienia dał ojcu i założycielowi narodu hebrajskiego! Podstawowa zasada społeczności człowieka z Bogiem, usprawiedliwienie przez wiarę, jest dla nas dzisiaj równie wartościowa jak dla Abrahama, gdy Bóg go po raz pierwszy pouczył (1 M 15:6). Ale istnieje ogromna liczba rzeczy, o których Bóg *nie* wspomniał Abrahamowi, a które objawił setki lat później Mojżeszowi. Jednak nawet jemu nie powiedział wszystkiego, ponieważ po Mojżeszu przyszli prorocy, którzy nie tylko powtarzali czy wyjaśniali jego słowa, lecz czynili coś więcej. W rzeczywistości, jak wskazuje na to nasz autor (7:11-16; 8:7-13; 9:10), Bóg objawił przez tych proroków, że niektóre z przepisów ustanowionych przez Mojżesza nie były nigdy, w zamierzeniu, niczym więcej, jak tylko rozwiązaniami tymczasowymi. Przez jednych proroków Bóg mówił wiele, przez innych bardzo mało. Księga Izajasza zawiera sześćdziesiąt sześć rozdziałów, a Abdiasza - tylko jeden.

Zatem w przeszłości Boże objawienie samego siebie było cząstkowe i stopniowe. Ale w Chrystusie jest ono pełne i zakończone. Abrahamowi - na przykład - Bóg pokazał swą gotowość, aby usprawiedliwić każdego, kto "wierzy Bogu". Jednak pozostało tajemnicą, jak Bóg, będąc sam prawy i sprawiedliwy, może uznać grzeszników, takich jak Abraham i my, za sprawiedliwych wobec Boga i przyjąć ich. W Chrystusie i jego śmierci jako odkupieniu z grzechów, ten długo trzymany w tajemnicy sekret został w pełni objawiony (Rz 3:25-26). Przez prawo Mojżesza - aby przytoczyć jeszcze jeden przykład - Bóg pokazał swój standard postępowania,

Niewzruszone Królestwo

którego wymagał od ludzi. Mojżesz jednak nigdy nie pokazał nam, jak upadli i grzeszni ludzie, tacy jak my, mogą wypełnić to prawo i wyjść naprzeciw jego wymogom. Chrystus to uczynił (Rz 8:2-4). W Chrystusie Bóg powiedział wszystko, co miał do powiedzenia. Chrystus jest ostatnim Bożym Słowem skierowanym do człowieka. Poza nim Bóg nie ma nic do powiedzenia. Nie ma potrzeby mówić nic więcej.

W przeszłości Boże objawienie było nie tylko cząstkowe; przychodziło ono w różnych formach. Bóg pokazał nam coś ze swego współczującego serca przez ustanowienie kapłanów w Izraelu, i coś więcej, co dotyczyło jego samego i jego celów przez ustanowienie królestwa. Wzbudził sędziów, aby byli ich wyzwolicielami i wybawicielami (Sdz 2:18). Przemawiał przez ofiary, obrzędy i ceremonie. Lecz kapłani byli, w najlepszym razie, tylko słabymi i upadającymi ludźmi. Królowie często okazywali nieposłuszeństwo Bogu, a tyranie ludowi. Zbawiciele i wyzwoliciele nigdy nie zostali sami całkowicie uwolnieni z niewolnictwa grzechu, a ofiary, obrzędy i ceremonie były jedynie symbolami, nie mogły spowodować wewnętrznego, duchowego oczyszczenia, które zewnętrznie symbolizowały.

Wszystkie te zewnętrzne sposoby objawienia wskazywały jednak wprost na Chrystusa i w nim się jednoczyły. To, co one mówiły w sposób częściowy i niewyraźny, on wyraził w sposób doskonały. On jest doskonałym kapłanem i idealnym królem, ponieważ był niezawodnie posłusznym poddanym, bezgrzesznym zbawicielem i odpowiednią, skuteczną ofiarą.

Jeśli pytamy, jak wszystko to mogło być prawdą w Jezusie, odpowiedź znajdziemy w trzeciej różnicy, w różnicy statusu pomiędzy Bożymi mówcami w przeszłości i jego ostatecznym mówcą. Dawniej, mówi autor, Bóg przemawiał przez proroków: u kresu tych dni przemówił przez Syna. Zauważcie, że jesteśmy zmuszeni do uznania dwóch różnych kategorii mówców: z jednej strony proroków, z drugiej Bożego Syna. Nie mówi, że "Bóg przemawiał przez jakichś

proroków", lecz "przez proroków". Prorocy byli dobrze znaną grupą czy kategorią w Izraelu. W istocie piastowali wysoki urząd. „Wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym” (2 P 1:21). Jedni byli bardziej wyniesieni, inni mniej. Niektórzy uzyskiwali większe efekty i byli bardziej znani niż pozostali. Ale niezależnie od stopnia wielkości, wszyscy mogli być prawidłowo zaliczeni do jednej grupy - "proroków".

Jezus nie należy do tej grupy; sam tworzy osobną kategorię. "Prorocy" byli natchnionymi ludźmi, duchowymi gigantami, lecz w swej wielkości tylko ludźmi. Jezus jest kimś więcej niż człowiekiem. Jego społeczność z Bogiem jest unikalna. Grecki idiom pozwala autorowi Listu wyrazić to zwięźle, w sposób nieosiągalny np. w języku angielskim. Bóg w przeszłości przemawiał do proroków, ale u kresu tych dni przemówił przez Syna. W języku angielskim brzmi to osobliwie, gdy używamy słowa "Syn" bez rodzajnika określonego (the Son), rodzajnika nieokreślonego (a Son), czy zaimka dzierżawczego (his Son). Ale nie można tłumaczyć greckiego zwrotu jako through a Son (pol. - przez jakiegoś Syna), ponieważ autor nie twierdzi, że Jezus był jednym z wielu synów. Nie, to co wyraża przy pomocy greckiego idiomu to fakt, że Bóg przemówił do nas przez kogoś, kto jest w swej istocie Synem Bożym, który pozostaje z Bogiem w takiej relacji jak Syn z Ojcem, Synem mającym zupełnie tę samą naturę co Ojciec. Jest nie tylko rzecznikiem Boga, ale w swej najgłębszej istocie *jest* Bogiem. Gdy go spotykasz, gdy go słyszysz - spotykasz Boga i słyszysz Boga.

Jako istoty ludzkie możemy używać słów, aby komunikować nasze myśli, aby wyrażać w sposób zrozumiały, jeśli chcemy, kim jesteśmy i co czujemy w głębi naszej osobowości. Niestety często nasze słowa są nieodpowiednie i narzekamy: "Nie potrafię wyrazić tego, co czuję." Nasze słowa są niewystarczające, byśmy mogli wyrazić siebie, zwłaszcza dlatego, że słowa nie są nami, aby mówić. Jesteśmy osobami, lecz nasze słowa są czymś znacznie mniejszym od nas. Gdy jednak Bóg wyraża sam siebie, jego wyraz, jego słowo jest osobą,

Niewzruszone Królestwo

która w sposób doskonały oddaje kim jest Bóg, ponieważ jest samym Bogiem. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo” (J 1:1).

Nie przeczy to starotestamentowemu twierdzeniu o jedności Boga. Nowy Testament, równie otwarcie jak Stary, głosi, że "jest jeden Bóg" (1 Tm 2:5). Ale ponieważ Bóg mówił przez stulecia, stopniowo objawiając coraz więcej z siebie, stało się widoczne, że jedność Boga nie jest monolitem. Również my, ludzkie istoty, choć jesteśmy pokornymi i niskimi stworzeniami, także nie jesteśmy monolityczni. Posłuchajmy, co mówimy sami o sobie, a odczujemy, że w sposób naturalny uważamy siebie za wielość w jedności. Na przykład, pobożny starotestamentowy Hebrajczyk stając w obliczu śmierci ciała, mówi do Boga: „W ręce twoje polecam ducha mego” (Ps 31:6). Wiemy dokładnie, co miał na myśli, ale oczywiście fakt, że czyni on rozróżnienie między ciałem a duchem nie zakłada, że sądził on, iż jest dwojgiem ludzi, albo inaczej mówiąc - jego ciało nie jest częścią jego istoty. Podobnie i chrześcijanie nie mają na myśli istnienia trzech Bogów, gdy mówią, że jedyny prawdziwy Bóg jest nieskończenie bardziej skomplikowany niż my, jego pokorne stworzenia i że Bóstwo składa się z Ojca, Syna i Ducha Świętego. W rzeczywistości Stary Testament nie tylko napomyka o wielości pozostającej w jedności Bóstwa. W jego pierwszym rozdziale Bóg mówi: „*Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas*” (1 M 1:26) - i rzecz jasna Bóg nie mówił tego do aniołów; człowiek nie został uczyniony na obraz Boga i aniołów!

Osoba Syna

Co zatem oznacza określenie "Syn Boży"? Autor zamierza nam to powiedzieć. Nie próbuje dać nam ani teologicznej, ani metafizycznej definicji. I czyni mądrze. Nawet gdyby definicja ta została podana w zwykłym ludzkim języku, przy użyciu form możliwych do pojęcia, to byłaby ona w rezultacie zupełnie poza zasięgiem poznania ogromnej

większości wierzących. (W porównaniu z Bóstwem atom jest prostą, skromną rzeczą. Czy jednak ktoś w pełni zrozumiał i wyobraził sobie jego strukturę?). To, co autor zamierza uczynić, to dać nam opis osoby Syna Bożego i jego roli, najpierw w stworzeniu, potem w odkupieniu.

a. Syn a stworzenie wszechświata

Syn jest tym jedynym, dla którego wszechświat został stworzony. Jest - jak mówi autor - ustanowiony "dziedzicem wszechrzeczy".

Wszechświat nie jest samoistny. Został uczyniony. A to powoduje nieuniknione pytanie: "W jakim celu został stworzony?" Instynktownie odrzucamy myśl, że nie ma sensu, ani celu jego istnienia. Studia nad celem i funkcją każdej, poszczególnej części naszego ciała i jego wewnętrznego mechanizmu, czy też mechanizmu całego wszechświata są jednym z najbardziej ekscytujących i przyjemnych ćwiczeń, jakimi możemy się zajmować. Nasz umysł nie chce być zaspokojony ideą, że podczas gdy każda cząstka wszechświata ma jakiś cel i funkcję w stosunku do całości, całość nie ma żadnego celu czy funkcji.

My sami nie jesteśmy samoistni i z pewnością nie stworzyliśmy siebie. Wcześniej czy później zaczynamy zadawać sobie pytanie: "Dlaczego jestem tutaj? Co jest celem życia?" Większość z nas odkrywa, że sami jesteśmy zbyt mali, aby być wystarczającym celem i sensem własnego życia. Musimy szukać celu większego i bardziej zadowalającego. Lecz co nim jest? Rodzina? Społeczeństwo? Naród? Rasa? Poczynania narodów i rasy ludzkiej jak dotąd - ujawniła to historia - zdają się ukazywać rasę ludzką jako dość niewdzięczny cel życia.

"Och, ale ludzkość - powiesz - uczyniła wielki postęp, który wciąż trwa i ja jestem usatysfakcjonowany, jeśli moje własne życie służy chlubnemu celowi postępu ludzkości."

Dobrze powiedziane, ale jeśli ludzkość czyni postęp - a tak jest z pewnością w pewnych dziedzinach - raz jeszcze powstaje to samo pytanie: do jakiego celu zmierza ten postęp? A gdyby nie było odpowiedzi na to pytanie, to "służenie postępowi ludzkości" byłoby

Niewzruszone Królestwo

ostatecznie chybione. Jaki jest cel istnienia zębatki w silniku autobusowym, która sprawia, że autobus jedzie, jeśli autobus nie wie dokąd jechać i w rzeczywistości nie ma dokąd jechać, ani też powodu by to w ogóle czynić?

Gdzie zatem znajdziemy zadowalający i zaspokajający cel i sens naszej egzystencji? Odpowiedź brzmi: w Synu Bożym. To dla niego i z jego woli został stworzony wszechświat i my, On jest ustanowiony dziedzicem wszechrzeczy, materialnego wszechświata, wszystkich jego stworzeń, jego historii i postępu. Wszechmocny i wieczny Syn Boży, On sam, jest dość wielki i wystarczająco godny, by być ostatecznym celem życia jednostki, ludzkości i wszechświata.

Co więcej, jest On nie tylko celem wszechświata, lecz również jego Stworzycielem. Jest tym jedynym, przez którego Bóg stworzył wszechświat. Kiedy autor starotestamentowej Księgi Przypowieści mówi o mądrości, przez którą Bóg stworzył świat, mówi o niej w kategorii niemalże osobowej (Prz 8:22nn). To instynktowne stwierdzenie było prawdziwsze niż przypuszczał, gdyż był natchniony przez Boga. Ta mądrość była w istocie Osobą, Synem Bożym. Co za ewangelia! My, ludzkie istoty, nie jesteśmy zwykłymi produktami bezosobowych i bezcelowych sił działających w sposób przypadkowy na ślepą, nieczulą materię. Jesteśmy stworzeni przez osobowego Stwórcę, który wcielił się w Jezusa, naszego Pana tak, że możemy poznać go osobiście i służyć mu z miłością i zrozumieniem.

b. Osoba Syna Bożego

Rozważaliśmy stosunek łączący Syna Bożego ze stworzeniem. Ale kim jest On sam? Jest odbłaskiem Bożej chwały i dokładnym odbiciem jego istoty (1:3). Zwróć uwagę na zastosowany czas teraźniejszy. Oto, kim Chrystus był, jest i będzie na wieki. Jest odbłaskiem Bożej chwały. Nikt z nas nigdy nie widział Boga Ojca, nawet Mojżesz. Gdy Mojżesz stanął w rozpadlinie skalnej, a Bóg sprawił, że jego chwała przeszła obok, Mojżesz nie ujrzał tego, kogo znamy jako Boga Ojca (2 M 33:17nn). Zobaczył tego, kto później stał się Jezusem z Nazaretu,

ale który zawsze istniał i jest w całej wieczności odbłaskiem chwały Bożej. Okazał on chwałę Bożą przez stworzenie wszechświata - pokazał, że Bóg jest Bogiem barw, muzyki, piękna, dostojności i mocy. Przez Mojżesza i jego prawo sprawił, że Bóg został poznany jako Bóg moralnego porządku i czystości, sprawiedliwości i świętości. Ale w swym wcieleniu, śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu objawił chwałę Ojca, jak tylko Syn mógł to uczynić. „A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas - mówi apostoł Jan i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” (J 1:14).

Nie tylko w swoich czynach, ale sam w sobie jest On odbłaskiem Bożej chwały. Izajasz spojrział kiedyś w niebo i zobaczył Pana wysokiego i wywyższonego, a kraj jego szaty wypełniał świątynię. Serafy zasłaniały swe głowy i stopy, wołając: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów!” (Iz 6:1-5). Jan, natchniony autor ewangelii, dopowiada, że osoba, którą ujrział Izajasz, to ten, kogo nazywamy Jezusem (J 12:41). On jest tą Osobą Trójcy, która objawia chwałę Bóstwa. Nie odbija jej po prostu jak lustro, odbijające światła. Raczej jak promienie słoneczne objawiają nam, jakie jest słońce, gdyż posiadają tę samą naturę co ono, tak Chrystus objawia Boga, gdyż w swej najgłębszej istocie *jest* Bogiem.

Jest On - jak mówi Pismo - dokładnym przedstawieniem Bożej istoty. Podobnie jak ty możesz przyłożyć sztancę do metalu, a ze znaku, który pozostaje na metalu wywnioskować, jaka była sztanca, tak patrząc na Chrystusa, zobaczymy jaki jest Bóg. Ale nasza ilustracja jest chybiona, gdyż metal, na którym otrzymamy znak nie musi być tym samym, co metal, z którego wykonano sztancę. Lecz Chrystus, jak to widzieliśmy, nie tylko dokładnie przedstawia istotę Boga, ale czyni to na mocy faktu, że posiada tę samą najgłębszą istotę.

c. Syn Boży i utrzymywanie wszechświata

Jest coś jeszcze, co Chrystus zawsze czynił i będzie czynił. Utrzymuje On wszystkie rzeczy słowem swojej mocy. Dźwiga wszechświat, który

Niewzruszone Królestwo

uczynił. Nie tylko dźwiga go jak jakiś martwy ciężar, który trzeba podnieść, ale nosi go w takim znaczeniu, że przenosi go wciąż dalej, aż do ostatecznego końca i przeznaczenia.

Naukowcy mówią o możliwości nuklearnego rozszczepienia atomu, o wysadzeniu przez człowieka świata, na którym żyjemy. Nie musimy się martwić, ponieważ Chrystus jest tym, który przez pełne mocy słowo podtrzymuje go i rządzi jego istnieniem. Słyszymy o tym, że wszechświat się rozszerza, że gwiazdy odległe o miliony lat świetlnych wciąż jeszcze oddalają się od Ziemi z niewiarygodną szybkością. Dokąd to wszystko zmierza? Jest faktem, że Syn Boży podtrzymuje wszystko i prowadzi do swego przeznaczenia.

d. Syn Boży a odkupienie wszechświata

Oto coś więcej. On "dokonał oczyszczenia z grzechów" - mówi Pismo. W przekładzie warszawskim naszej polskiej Biblii czytamy: "dokonawszy oczyszczenia z grzechów ...", ale myśl tu zawarta jest głębsza. Dotyczy to nie tylko kwestii *naszych* grzechów - jakkolwiek są one złe i wielkie - ale całego skalanego i pełnego chaosu wszechświata. Stworzył go, podtrzymuje wciąż, a kiedy grzech wszystko zepsuł, On sam przyszedł, aby to naprawić. Nie jest tylko zwykłym stworzeniem próbującym odratować wszechświat, którego nie uczynił. Stworzyciel wszechświata stał się również jego odkupieniem. Dokonał dzieła, przez które stało się możliwe pojednanie wszystkiego z Bogiem, wszystkiego „co jest na ziemi i na niebie pojednało się z nim dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża jego” (Kol 1:20).

e. Gloryfikacja Syna Bożego

„... dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach” (1:3).

Jest tu zawarta aluzja do Psalmu 110:1, w którym przez proroka Dawida Bóg wychodzi z zaproszeniem do Pana Dawidowego: „Rzekł

Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnózek pod nogi twoje!” Werset ten zyskał wielką popularność w czasach pierwszych chrześcijan, ponieważ Jezus zwrócił nań ich uwagę i zastosował go do siebie (zob. Łk 20:41-44; 22:69-70). Spotkamy się z nim wiele razy w tym Liście. Ale na razie ustalmy, co z niego wynika. Gdy sąd arcykapłański usłyszał słowa Jezusa: "Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego na prawicy mocy Bożej", wszyscy zgromadzeni zawołali: "Czyż więc Ty jesteś Synem Bożym?"

"Tak" - odrzekł.

Ich wniosek był absolutnie poprawny.

f. Syn Boży a aniołowie

Na końcu autor dodaje: „I stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedziczył imię” (1:4). Jest oczywiście rzeczą naturalną, że autor powinien przypomnieć żydowskim chrześcijanom, iż Pan Jezus, wódz ich zbawienia, przewyższa tych, których znali w judaizmie. Autor porusza jeszcze jeden temat w Liście. Chrystus przewyższa aniołów (1:4nn); On przewyższa ofiary starotestamentowe (10:3-10), a Jego przymierze przewyższa przymierze starotestamentowe (8:6). Nic nie tracą, idąc za Chrystusem.

Jest jednak jeszcze jeden powód, dla którego autor przypomina swoim czytelnikom o tym, że Jezus przewyższa aniołów. Prawo żydowskie zostało wprowadzone przez aniołów (zob. Dz 7:53; Ga 3:19); stąd szacunek jakim Żydzi to Prawo darzyli. Czyż nie byli uprzywilejowanym narodem? Czyż inne narody mogły twierdzić, że Bóg przemówił do nich i powierzył swe Prawo ich przywódcy, Mojżeszowi, przez działanie aniołów? I jakimż widowiskiem było nadanie Prawa na Górze Synaj! (2 M 24:16-17). W porównaniu z tym, Jezus ich zdaniem był nikim. Jak to zauważyli kiedyś faryzeusze: „My wiemy, że Bóg mówił do Mojżesza, lecz skąd ten przychodzi, nie wiemy” (J 9:29). Toteż wysmiewaliby chrześcijańskich Żydów z powodu porzucenia przez nich Prawa nadanego za pośrednictwem

Niewzruszone Królestwo

wywyższonych aniołów po to, by iść za nauczaniem jakiegoś nieznanego cieśli.

Nie! mówi autor Listu. Jezus jest podwójnie wyższy od aniołów. Jako Syn Boży zawsze miał imię znamienitsze od nich dzięki boskiemu dziedzictwu. Teraz wcielony jako Jezus, zasiada na tronie, wywyższony daleko bardziej niż oni.

Pytania

1. Jakie podobieństwa dostrzegasz pomiędzy tym, co mówi o naszym Panu List do Hebrajczyków 1:1-4, a tym co mówią o nim inni autorzy Nowego Testamentu (np. Kol 1:15-17; J 1:1-4)?
2. Co odpowiedziałbyś komuś oskarżającemu cię o wiarę w trzech Bogów?
3. W jakim sensie Chrystus jest "dziedzicem wszechrzeczy"?
4. Co oznaczają zwroty "odblask chwały" i "odbicie jego [Boga] istoty"?
5. W jaki sposób wszechświat stworzony przez Chrystusa znalazł się w potrzebie oczyszczenia? Czy wiersz Kol 1:20 poucza nas w tym względzie?
6. "Zasiadł po prawicy" (1:3) - jest to aluzja do Psalmu 110:1. Rozważ lekcje wyciągnięte z tego wiersza (a) w całym Liście; (b) w całym Nowym Testamencie.
7. W jakim szczególnym znaczeniu wiersze 1:1-4 są dobrą nowiną dla współczesnego człowieka?

DOWIEDZIONE BÓSTWO CHRYSTUSA

List do Hebrajczyków 1:5-14

(To długi i trudny, ale niezwykle ważny rozdział. Możesz przeczytać teraz część pierwszą, a do drugiej, trzeciej i czwartej wrócić później.)

Część pierwsza

W pierwszych czterech wersetach Listu autor potwierdza bóstwo Chrystusa. W wersetach 1:5-14 zaczyna je udowadniać. Rzecz jasna, nie agnostykom, ateistom i ludziom innych wyznań, którzy nie akceptują Starego Testamentu jako Słowa Bożego - a w każdym razie nie im przede wszystkim, chociaż to co twierdzi może być w rezultacie, nawet dla nich, potężnym świadectwem, że Jezus jest Synem Bożym. Przede wszystkim pisze ten List do chrześcijańskich Żydów, by umocnić ich wiarę i pomóc im odpowiedzieć na krytycyzm innych Żydów, zaprzeczających bóstwu Pana Jezusa i uważających oddawanie mu czci równej Bogu za bluźniercze bałwochwalstwo. Trudno oczekiwać od Żydów nie-chrześcijan, aby przyjęli bóstwo Jezusa, opierając się na świadectwie chrześcijańskich apostołów. To

Niewzruszone Królestwo

nie był dla nich żaden autorytet. Ale zarówno chrześcijańscy, jak i niechrześcijańscy Żydzi, przyjmowali Stary Testament jako natchnione przez Boga i posiadające autorytet Słowo Boże. I właśnie do Starego Testamentu odwołuje się autor Listu do Hebrajczyków, aby dowieść słuszności tej sprawy.

Przecież nie chodzi tu o zwycięstwo w jakiejś teoretycznej, niepraktycznej dyskusji teologicznej. Sprawa dotyczy samego sedna i wiarygodności ogłoszonego w Starym Testamencie programu zbawienia świata. Stary Testament oferuje światu coś więcej niż tylko doktrynę monoteizmu, jakkolwiek jest ona wspaniała, wyzwalająca i dająca życie. Ma więcej do zaoferowania niż dany przez Boga, rozsądny kodeks etyczny, niezbędny dla moralnego zdrowia świata. Stary Testament przedstawia program zbawienia świata, pokonania zła, ustanowienia Królestwa Bożego na ziemi. Świat właśnie tego potrzebuje.

Kluczowym punktem tego programu, według Starego Testamentu, jest przyjście Mesjasza. Oto dwa typowe proroctwa: „I wyrośnie różdżka z pnia Isajego, a pęd z jego korzeni wyda owoc. I spocznie na nim Duch Pana ... według sprawiedliwości będzie sądził biednych i według słuszności rozstrzygał sprawy ubogich na ziemi. Różgą swych ust będzie chłostał zuchwalca, a tchnieniem swoich warg zabije bezbożnika. ... I będzie wilk gościem jagnięcia ..., cielę, lwiątko i tuczne bydło będą razem, a mały chłopiec je poprowadzi. ... bo ziemia będzie pełna poznania Pana jakby wód, które wypełniają morze. I stanie się w owym dniu, że narody będą szukać korzenia Isajego, który załopocze jako sztandar ludów; a miejsce jego pobytu będzie sławne” (Iz 11:1-10).

“I stanie się w dniach ostatecznych - mówi w innym miejscu Izajasz - ... [Bóg] rozsądzać będzie narody i rozstrzygać sprawy wielu ludów. I przekują swoje miecze na lemieszce, a swoje włócznie na sierpy. Żaden naród nie podniesie miecza przeciwko drugiemu narodowi i nie będą się już uczyć sztuki wojennej” (Iz 2:2-4).

Nadzieja takiej przyszłości jest tym, czego pragnie ludzkość. W głębi serca wszyscy są przekonani, że to jedyny rozsądny sposób życia. Ale stulecia nie spełnionych nadziei, nieustannego zła i wojen uczyniły ludzi sceptykami. Było już tak wiele niespełnionych obietnic opartych na politycznych teoriach i wierze religijnej, które dowiodły nieziszczalności tych pragnień, a często same przyczyniały się w dużym stopniu do nędzy i cierpień świata. Nadzieja została przyćmiona, chociaż ludzie dalej pytali o wiarygodność programu Starego Testamentu. Interesowało ich, czy jego wizje i obietnice są czymś więcej niż budowaniem zamków na lodzie? Kto jest "róźdzką z pnia Isajego", "pędem z jego korzeni"? Kto ma zebrać przy sobie narody i wprowadzić powszechny pokój oparty na doskonałej sprawiedliwości?

Określenie Go jako "róźdzki z pnia Isajego" (Isaj był ojcem Dawida) wskazuje na to, że miał to być władca pochodzący z królewskiej linii Dawida. Czy nikt więcej? Jeśli tak, to czy może to wzbudzać w naszych sercach przekonanie, że tu leży klucz do zbawienia świata? Sam Dawid odniósł wiele militarnych zwycięstw, cieszył się wielką popularnością w swym narodzie (choć nawet ona zmalała poważnie w pewnym momencie); jego poezja religijna wciąż pociesza i inspiruje miliony ludzi na całym świecie (świadczy o tym m.in. Psalm 23). Ale był on tylko królem państwa wielkości chusteczki do nosa. Wielkie, pogańskie narody niezupełnie zgromadziły się pod jego sztandarem. Był także winien działań w stylu wschodniego despoty, popełnił cudzołóstwo, morderstwo. Jego głównodowodzący, Joab, był bezwzględny, żądnym władzy, pozbawionym skrupułów intrygantem, którego Dawid nigdy nie zdołał w pełni utrzymać pod kontrolą. Żaden ze zwykłych, ludzkich spadkobierców Dawida nie był lepszy ani większy od niego. Wielu natomiast było o wiele gorszych. Jak moglibyśmy brać serio Stary Testament, gdyby jego obiecany program zbawienia świata zależał od Zbawiciela-Mesjasza-Króla, który nie byłby nikim innym jak tylko ludzkim potomkiem Dawida,

Niewzruszone Królestwo

choć najznakomitszym, czy też jakiegoś innego znanego przywódcy: Aleksandra, Cezara, Napoleona, czy kogo chcecie?

Ale Zbawiciel-Mesjasz-Król, którego obiecuje Stary Testament jest kimś znacznie większym. Ma być, rzecz jasna, Synem Dawida - i dlatego wielu proroków Starego Testamentu traktowało przeżycia Dawida i jego następców jako rodzaj prototypu czy prefiguracji Mesjasza. Ale Stary Testament czynił całkowicie jasnym fakt, że Mesjasz będzie nie tylko synem Dawida, ale również jego Panem (zob. Ps 110:1 i wypowiedź Chrystusa na ten temat w Łk 20:41-44). Miał być człowiekiem, jak Dawid, ale więcej niż człowiekiem; Synem Bożym, Bogiem wcielonym (zob. Iz 9:6-7). Częścią starotestamentowego programu (jeśli jest prawdziwy) jest to, że jest nie tylko cudowny, ale daje realną nadzieję spełnienia.

Autor Listu do Hebrajczyków nie ma żadnej trudności w przedstawieniu, że zgodnie ze Starym Testamentem tym właśnie będzie Mesjasz. Przytoczmy teraz trzy cytaty ze Starego Testamentu. Autor cytuje Psalm 2:7, w którym Bóg mówi do Mesjasza: „Synem moim jesteś, dziś cię zrodziłem”. Cytuje również Psalm 45:7 i 8, w którym Bóg - ustami natchnionego proroka - zwraca się do Mesjasza: „Tron twój, o Boże, trwa na wieki wieków... pomazał cię Bóg... twój Bóg olejkami wesela jak żadnego towarzysza twego”. I jeszcze Psalm 110:1, w którym Bóg zaprasza Pana Dawidowego, czyli Mesjasza, aby zasiadł po jego prawicy, aż uczyni jego nieprzyjaciół podnóżkiem jego stóp. Jest to język tak wzniosły, że sięga daleko ponad Dawida czy jakiegokolwiek jego następcę w linii królewskiej. Natchnieni twórcy tych Psalmów byli nie tylko poetami, ale i prorokami. Używając jako modelu króla Dawida czy jednego z jego następców, pomagali ludziom wyobrazić sobie obiecane przez Boga Zbawiciela-Króla, toteż mówili o tym Królu językiem wykraczającym znacznie poza to, co mogło być, bez wielkiej przesady, powiedziane o Dawidzie. W pełnym i naturalnym znaczeniu słowa te mogły odnosić się tylko do Mesjasza.

Znaczenie terminu „Syn Boży”

Przyjrzyjmy się kilku stwierdzeniom ze Starego Testamentu i ich rozmieszczeniu:

Do którego bowiem z aniołów [Bóg] powiedział kiedykolwiek?

- 1 Ps 2:7;
- 2 2 Sm 7:14;
- 3 Ps 97:7.

O aniołach wprawdzie mówi: "Aniołów swych czyni on wichrami, a płomienie ognia sługami swymi." (Ps 104:4); lecz do Syna:

- 4 Ps 45:7-8;
- 5 Ps 102:26-28.

A do którego z aniołów powiedział kiedy?

- 6 Ps 110:1

Czyż nie są oni [aniołowie] wszyscy służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby...?

Zauważcie, pierwszą rzeczą, którą autor zamierza udowodnić jest to, że Mesjasz, Syn Boży, jest nieskończenie wyższy od aniołów. Widzicie, są pewne miejsca w Starym Testamencie, gdzie aniołowie bywają określanii jako "synowie Boży" (zob. Jb 1:6). Niektórzy ludzie mogliby na tej podstawie myśleć, że jeśli Stary Testament odnosi się do Mesjasza jak do Syna Bożego, to oznacza to tyle, co określenie aniołów jako synów Bożych. Takie rozumowanie - jak to pokazuje autor - jest błędne. Dowód na bóstwo Mesjasza nie polega na znajomości różnych znaczeń hebrajskiego słowa "syn". Autor Listu idzie prościej drogą. Przyznaje, że aniołowie jako grupa są czasem nazywani w Piśmie "synami Bożymi", ale czy do któregoś z aniołów Bóg powiedział w Piśmie: „Synem moim jesteś” (Ps 2:7)? Albo, czy do któregoś z aniołów powiedział: „Dziś cię zrodziłem” (Ps 2:7)? Można zapytać: czy kiedykolwiek zwracał się do anioła za pośrednictwem natchnionego biblijnego poety czy proroka jako do "Boga" i ogłaszał, że tron anioła trwać będzie na wieki (Ps 45:7-8)?

Niewzruszone Królestwo

Albo do którego anioła Bóg powiedział: „Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnózek stóp twoich” (Ps 110:1)?

Te pytania nie wymagają odpowiedzi. Jako Syn Boży Mesjasz jest jedynym i nieskończenie przewyższającym aniołów. Pewne rzeczy mówione przez Boga w Starym Testamencie, zarówno o Nim, jak i do Niego, nigdy nie były i nigdy być nie mogły wypowiedziane o żadnym z aniołów. A skoro nie mogły być powiedziane o żadnym z aniołów, to o ileż bardziej o żadnym ze śmiertelnych królów jak Dawid czy jego następcy.

Przegląd cytatów

Przejrzyjmy teraz wymienione cytaty. Wszystkie stwierdzają bóstwo Mesjasza, lub wskazują na nie. Zwróćmy uwagę na ich dwie cechy. Po pierwsze, nie są to teksty wyrwane z kontekstu, którym nadano znaczenie zupełnie obce pierwotnie zamierzonemu. Jest wręcz przeciwnie. Poprzez studiowanie ich w całości możemy zobaczyć jak mocno wspierają one poglądy autora. Studiowanie tych kontekstów wymaga, oczywiście, ciężkiej pracy, ale jest tego warte.

Po drugie, kolejne cytaty nie powtarzają po prostu twierdzenia o bóstwie Mesjasza. Czytane we właściwym kontekście formują logiczny postęp i szkicują nam różne fazy Bożego programu ustanowienia Jego Królestwa na ziemi, jak również pokazują, że bóstwo Mesjasza jest kluczowym elementem w każdej z tych faz.

Oto spojrzenie z lotu ptaka na wymienione cytaty:

Grupa pierwsza: Społeczność Króla Mesjasza z Bogiem

- 1 Ps 2:6 *Deklaracja społeczności przez wyprowadzenie Mesjasza na świętą Bożą górę Syjon: wypełniona przez zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Chrystusa.*

2 2 Sam 7:13 *Wieczność tej społeczności* nie przerwana przez wszystkie nadchodzące wieki.

3 Ps 97:7 *Powszechne uznanie tej społeczności* przy przyjściu Pana, w celu osądzenia świata i ustanowieniu swego królestwa.

Grupa druga: Trwałość panowania Mesjasza: jakość jego rządów: wieczne trwanie samego Mesjasza i jego poddanych

4 Ps 45:7-8 *Trwanie i jakość panowania Mesjasza* oparta zarówno na jego bóstwie, jak i doskonałej sprawiedliwości jego rządów. Sprawiedliwość ta polega na objawianym przez niego wcześniej umiłowaniu prawości i nienawiści do zła; z powodu tego Bóg go wywyższył i darował mu imię, które jest ponad wszelkie imię i żąda od każdego, aby uznał go jako Boga na nadchodzącej kosmicznej uroczystości zaślubin Króla.

5 Ps 102:26-28 *Nieprzemijalność Mesjasza i jego poddanych.* Jaki pożytek wynikałby dla nas z pewności nadejścia Królestwa Bożego na ziemi, gdybyśmy sami nigdy nie mieli go oglądać i cieszyć się nim? Jaki pożytek mielibyśmy z tego my, jak również inne Boże stworzenia, gdyby ostatecznie wszystkie stworzenia, włączając w to nas, miały zginąć wraz z niebem, ziemią i resztą stworzonego wszechświata? Jednakże w Mesjaszu Stwórca stał się człowiekiem. Będąc odwiecznym Stworzycielem przetrwa swe stworzenie. Ale

tak jak on, przetrwa człowiek. W społeczności z nim wszyscy jego prawdziwi słudzy już cieszą się życiem wiecznym i będzie to trwało na wieki.

Końcowy cytat: Obecna pozycja Mesjasza, którą zajmuje czekając na ustanowienie swego królestwa

6 Ps 110:1

Obecna pozycja i status Mesjasza wynikają z Bożego zaproszenia: "Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej". Te słowa nie mogły być nigdy skierowane do żadnego z aniołów. Odnoszą się do wniebowstąpienia Mesjasza i zajmowanej przezeń pozycji w chwalebnym miejscu, na Bożym tronie. Następne słowa: "aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnózek stóp twoich" ukazują, że nigdy nie było rzeczą zamierzoną, aby pokonanie wszelkiego zła miało nastąpić zaraz po wniebowstąpieniu. Plan przewidywał, że nastąpi pewien czas oczekiwania. Zaproszenie wskazuje na nadchodzące panowanie Chrystusa, kiedy zło zostanie zniesione, a odwieczny wróg będzie pokonany.

Zatem, mówiąc krótko, ten skrótowy przegląd pokazał nam: po pierwsze, że każdy z podanych starotestamentowych cytatów ogłasza, w taki czy inny sposób, bóstwo Mesjasza; po drugie, że cytaty studiowane w pierwotnych kontekstach prowadzą nas do zmartwychwstania i wniebowstąpienia Syna Bożego, przez wiek obecny do powtórnego przyjścia, ślubu Króla i ustanowienia jego panowania na ziemi. Pokazują naturę i jakość tego panowania

i wieczne istnienie nie tylko samego Mesjasza ale jego wszystkich prawdziwych sług.

Szczegółami zajmiemy się w drugiej, trzeciej i czwartej części. (Pytania do części pierwszej zamieszczone są na stronie 91).

Część druga

W tym miejscu przypomnijmy sobie, że autor przy pomocy podanych cytatów musiał wykazać dwie rzeczy. Po pierwsze, że Mesjasz jest Synem Bożym, co uczynił z łatwością. W Psalmie 2:7 Bóg wyraźnie ogłasza Mesjasza swoim Synem, a w Psalmie 45:7-8 przez poetę - proroka zwraca się do Mesjasza jak do Boga - to, to wystarcza. Sprawa jest dowiedziona. Bóstwo Mesjasza zostało udowodnione i wszystko, cokolwiek jest powiedziane w Starym Testamencie na temat Mesjasza musi być czytane i rozumiane w świetle tych słów.

Po drugie, autor musi wykazać, że Jezus jest Mesjaszem, o którym mówi Stary Testament. Zaczyna od historycznego faktu zmartwychwstania Jezusa. To zmartwychwstanie nie tylko oznacza, że Jezus jest Synem Bożym, ale pokazuje nam, co było Bożym zamiarem, gdy wypowiadał pewne stwierdzenia, obietnice i przepowiednie, które będą teraz cytowane i jakie było ich pełne znaczenie.

Pierwsza grupa cytatów

1. Deklaracja pokrewieństwa (Ps 2:7)

Czemuż to burzą się narody,
A ludy myślą o próżnych rzeczach?
Powstają królowie ziemscy
I książęta zmawiają się społem
Przeciw Panu i Pomazańcowi jego:
Zerwijmy ich więzy
I zrzucimy z siebie ich pęta!

Niewzruszone Królestwo

Ten, który mieszka w niebie, śmieje się z nich,
Pan im urąga.

Wtedy przemówi do nich w gniewie swoim

I gwałtownością swoją przerazi ich:

Ja ustanowiłem króla mego na Syjonie,

Świętej górze mojej.

Ogłoszę zarządzenie Pana:

Rzekł do mnie: *Synem moim jesteś,*

Dziś cię zrodziłem.

Proś mnie, a dam ci narody w dziedzictwo

I krańce świata w posiadanie.

Rozgromisz je berłem żelaznym,

Roztłuczesz jak naczynie gliniane.

Bądźcie więc teraz rozsądni, królowie,

Przyjmijcie przestrożę, sędziowie ziemi!

Służcie Panu z bojaźnią i weselcie się,

Z drzeniem złożcie mu hołd,

Aby się nie rozgniewał i abyście nie zgubili drogi,

Bo łatwo płonie gniewem.

Szczęśliwi wszyscy, którzy mu ufają!

(Ps 2:1-12).

Podaliśmy ten cytat w kontekście. Ma on, jak widzimy, związek z proklamowaniem czy też ogłoszeniem Pańskiego dekretu. Słowo "ogłoszę" zapisane w pierwszej osobie liczby pojedynczej, w zdaniu: "Ogłoszę zarządzenie Pana", nie dotyczy, rzecz jasna, autora Psalmu. Odnosi się ono do Mesjasza, którego słowa psalmista przytacza w stylu dramatycznym i zarazem prorockim, innymi słowy, jest to głos Mesjasza.

Pytanie, którym się teraz zajmiemy nie brzmi: kiedy Bóg powiedział do Mesjasza „Tyś jest Synem moim, jam cię dziś zrodził”,

lecz: kiedy i w jaki sposób zarządzenie Pana zostało ogłoszone przez Mesjasza i ukazane światu?

Kontekst poprzedzający to zdanie w Psalmie daje nam odpowiedź na to pytanie. Najpierw został w nim zarysowany międzynarodowy atak królów i władców skierowany przeciwko Bogu i jego Pomazańcowi, potem następuje opis Bożej odpowiedzi: „Ten, który mieszka w niebie śmieje się z nich, Pan im urąga. Wtedy przemówi do nich w gniewie swoim ... Ja ustanowiłem króla mego na Syjonie, świętej górze mojej”.

Pojawia się teraz pytanie: Jakie wydarzenie w całej historii można porównać z sytuacją tu opisaną, które daje nam w pełni możliwe i przekonujące wypełnienie tych słów? Odpowiedź chrześcijan będzie, bez wahania, brzmiała: ukrzyżowanie, śmierć, pogrzebanie, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa.

Pierwszym chrześcijanom zabrakło bardzo niewiele czasu stwierdzenie, że sytuacja przepowiedziana w Psalmie 2 znalazła swe wypełnienie w Jerozolimie za ich czasów. „Panie - modlili się, stanąwszy w obliczu oporu ze strony władzy - Ty, któryś stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich jest, któryś powiedział przez Ducha Świętego ustami ojca naszego Dawida, sługi twego:

Czemu wzburzyły się narody,
A ludy myślały o próżnych rzeczach?
Powstali królowie ziemscy
I książęta zebrali się spodem
Przeciw Panu
i przeciw Chrystusowi jego.

Zgromadzili się bowiem w tym mieście przeciwko świętemu Synowi twemu, Jezusowi, którego namaściłeś, Herod i Poncjusz Piłat z poganami i plemionami izraelskimi, aby uczynić wszystko, co twoja ręka i twój wyrok przedtem ustanowiły, żeby się stało. A teraz, Panie, spójrz na pogróżki ich i dozwól sługom twoim, aby głosili z całą

Niewzruszone Królestwo

odwagą Słowo twoje, gdy Ty wyciągasz rękę, aby uzdrawiać i aby się działy znaki i cuda przez imię ... Jezusa” (Dz 4:24-30).

Później Paweł podkreśla to samo teologicznie. Ewangelia, mówi, była przedtem zapowiedziana przez „proroków w Pismach Świętych o Synu swoim [Boga], potomku Dawida według ciała, który według Ducha uświęcenia został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie” (Rz 1:2-4).

Nie jest oczywiście kwestią przypadku, że pierwszy cytat ze Starego Testamentu wskazuje na ukrzyżowanie, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Syna Bożego. Jakikolwiek realistyczny program pokonania zła na świecie i wprowadzenia wieku pokoju musi być oparty na dokładnej diagnozie i wyjaśnieniu, gdzie leży problem. Ukrzyżowanie tego, który nazywał siebie Synem Bożym, przez sprawujących władzę, było następnie wystawione na osąd przez fakt zmartwychwstania tego człowieka; daje to nam możliwość postawienia najwłaściwszej diagnozy. Poncjusz Piłat i Herod nie byli wyjątkowymi łajdakami, jak powiedzmy Hitler. Byli dość przeciętnymi ludźmi sprawującymi władzę polityczną / militarną; nie bardziej despotycznymi, okrutnymi, słabymi czy ambitnymi, nie mniej szczerze przejętymi dobrem swych poddanych niż przeciętni politycy czy rządzący dzisiaj. Podobnie żydowski arcykapłan i jego współpracownicy również nie byli wcielonymi diabłami czy nikczemnymi szarlatanami, lecz odpowiedzialnymi przywódcami religijnymi, czasem może skłonny do kompromisów, zagonionymi przez trudności spowodowane rozwiązywaniem skomplikowanych religijnych, politycznych i socjalnych problemów. Nie byli mniej szczerzy, bardziej zaślepieni czy opanowani myślą o karierze niż przeciętni przywódcy religijni dzisiaj.

A jednak ich połączony sprzeciw wobec Jezusa, ukrzyżowanie Syna Bożego, wyjawia, co stanowiło dla nich prawdziwy problem, jak również dla ludzi żyjących dzisiaj. Nie jest to ani beztroski stosunek do sprawiedliwości, ani egoistyczne zajęcie się własnymi sprawami przy jednoczesnym lekceważeniu praw innych ludzi, słabsze trzymanie

się zasad moralnych, regularności modlitw czy życia w czystości. Nie, problem polega na tym, że w sercu każdej osoby istnieje sięgający korzeni bunt wobec Boga, dlatego stanąwszy w obliczu Syna Bożego i jego twierdzenia, że jest naszym prawowitym Panem i Bogiem, nie chcemy mu się podporządkować. Ten pierwotny bunt może pozostać ukryty pod prawdziwą polityczną troską o innych i szczerą, religijną gorliwością. Ale mimo wszystko istnieje. Jest to bezpośrednio zbieżne z wypowiedziami wcielonego Syna Bożego, że poruszy wyższe warstwy politycznych i religijnych autorytetów i wyjawi nasz podstawowy, wrodzony bunt przeciw Bogu. „Zamyśła ciała - mówi Pismo - jest wrogi Bogu; nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może” (Rz 8:7).

Pierwszy krok do zbawienia jednostki czy społeczeństwa polega zatem na wyjawieniu prawdziwego problemu. To właśnie czyni krzyż Chrystusa. Drugi krok to zapewnienie skutecznej zachęty do pokuty. To gwarantuje zmartwychwstanie Jezusa i udowodnione przez Niego Boże Synostwo. Posłuchajcie, jak zostało to wyrażone słowami cytowanego już Psalmu 2:9-12: „Rozgromisz (mowa o zmartwychwstałym i wywyższonym Synu Bożym) je berłem żelaznym rozłuczesz jak naczynie gliniane. Bądźcie więc teraz rozsądni, królowie, przyjmijcie przestrożę, sędziowie ziemi! ... Z drżeniem złóżcie mu hołd, aby się nie rozgniewał i abyście nie zgubili drogi”. Posłuchajcie, jeśli wolicie, tego samego wyrażonego językiem Nowego Testamentu: „Bóg ... teraz ... wzywa wszystkich ludzi, aby się upamiętali. Gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie przez męża, którego ustanowił, potwierdzając to wszystko przez wskrzeszenie go z martwych” (Dz 17:30-31). Posłuchajcie również słów pocieszenia, z jakimi Psalm 2 zwraca się do tych, którzy pokutują i wierzą: „Szczęśliwi wszyscy, którzy mu ufają” (Ps 2:12).

2. Trwałość relacji (2 Sm 7:14)

Zwiastuje ci [Królowi Dawidowi] też Pan, że wzniesie ci dom, a gdy dopełnią się dni twoje ... Ja wzbudzę ci potomka po tobie, który wyjdzie z twego łona, i utrwale twoje królestwo. On zbuduje dom mojemu Imieniu i utwierdzą tron królestwa jego na wieki. *Ja będę mu ojcem, a on będzie mi synem*; gdy zgrzeszy ukarzę go różgą ludzką ... lecz łaska moja od niego nie odstąpi, jak odjąłem ją Saulowi, którego usunąłem sprzed siebie. I trwać będzie twój dom i twoje królestwo na wieki przede mną i tron twój też utwierdzony będzie na wieki (2 Sm 7:11b-16).

Drugi cytat, jak widzimy, pochodzi z długiej i szczegółowej obietnicy danej przez Boga Dawidowi; dotyczyła ona trwałości tronu Dawida i jego linii królewskiej. Obietnica ta odnosi się, rzecz oczywista, przede wszystkim do pierwszego następcy Dawida, Salomona. On był tym, który zbudował świątynię imieniu Bożemu. Gdyby Bóg odebrał mu panowanie, jak to uczynił Saulowi, i dał je jakiejś innej rodzinie, królewska dynastia Dawida zostałaby, mówiąc obrazowo, zduszona w zarodku. Dlatego nie powinniśmy lekceważyć podstawowego znaczenia tego fragmentu: tej szczególnej relacji istniejącej między ojcem i synem; relacji, która zawiera w sobie dyscyplinę, między Bogiem i Salomonem, jak to zapowiedział Bóg. Ale jest rzeczą równie oczywistą, że ta szczegółowa obietnica nie może być rozumiana jedynie w odniesieniu do Salomona. Gdyby tak było i Bóg w swej ojcowskiej lojalności utrzymałby tron Salomona, ale pozwoliłby, aby odebrali mu go jego następcy, co stałoby się z resztą obietnicy danej Dawidowi: „I trwać będzie twój dom i twoje królestwo na wieki przede mną i tron twój też utwierdzony będzie na wieki”? Zatem słowa te, w swym zamierzeniu, musiały odnosić się i do innych następców Dawida, nie tylko do Salomona.

Ale znowu, jeśli Boża obietnica odnosiła się jedynie do zwykłych, ludzkich następców Dawida, to stajemy wobec nowego problemu.

W tamtych czasach był to problem ogromny. Naturalni następcy Dawida na długo stracili swe królestwo. Ziemski tron Dawida nie został zachowany. Dla starożytnego judaizmu stanowiło to bardzo poważną trudność. Na długo wcześniej zanim autor Listu do Hebrajczyków napisał swój list, przedchrześcijański żydowski autor Psalmu 89 zmagał się z problemem, który dla jego wiary stanowiło zniesienie ziemskiego tronu Dawida i jego dynastii. Cytuje szczegółowo obietnicę, przysięgę i przymierze zawarte przez Boga z Dawidem i jego potomstwem, gwarantujące mu wieczny tron (wersety 20-38). Ale następnie uczciwie przyznaje, że w czasie, gdy pisał ten Psalm, Bóg odrzucił swego Pomazańca, wzgardził nim, rozgniewał się na niego, zerwał przymierze ze swym sługą, zdeptał jego koronę na ziemi (w. 39-40). Gdy to rozważa, smutek, niedola i zamieszanie wewnętrzne, które odczuwa, prowadzą do postawienia Bogu pytania: „Gdzież są, o Panie, twe pradawne łaski, któreś w wierności swej zaprzysiągł Dawidowi?” (w. 50).

Stanowi to poważny problem, nie tylko dla Żydów, wierzących, że 2 Księga Samuelowa 7 i zawarta w niej obietnica są nieomylnym i natchnionym Słowem Bożym. Jest to również problem dla chrześcijan. Także i my wierzymy, że Stary Testament jest Słowem Bożym. Nasza prawdziwa ewangelia została zbudowana na fundamencie Starego Testamentu i przezeń poświadczona (zob. Rz 1:2; 3:21). Jak stawimy czoła bezbożnym despotom, humanistom, ateistom, agnostykom i w ogóle niewierzącym tego świata, jeśli będziemy zmuszeni przyznać, że starotestamentowa zapowiedź boskiego celu i planu dla świata, która miała znaleźć swe wypełnienie w domu królewskim judejskiego władcy Dawida, zawiodła i prowadzi do nikąd?

Ale oczywiście nie zawiodła. Odpowiedź na ten problem znajdziemy w Jezusie. Obietnica Bożego przymierza odnosząca się do fizycznych następców Dawida została unieważniona, ponieważ przez swe notoryczne odstępstwa to przymierze złamali. Ale obietnica przymierza, w najpełniejszym tego słowa znaczeniu, została cudownie

Niewzruszone Królestwo

zachowana, a co więcej, wypełniona w Jezusie. Urodził się jako fizyczny potomek Dawida. To odpowiada jednej części obietnicy. Jego zmartwychwstanie ukazuje, że jest on Synem Bożym, w najwyższym znaczeniu tego słowa. Tym samym wypełnia się druga część obietnicy. Innymi słowy, rozwiązanie problemu nie polega na tym, że pierwotna obietnica: "Ja będę ojcem, a on będzie mi synem", była tylko pobożnym życzeniem i wyolbrzymieniem części proroctwa Natana oraz, że wypełniła się (jeśli w ogóle) tylko na bardzo niskim i przejściowym poziomie. Rozwiązanie leży w tym, że obietnica była istotnie słowem Boga. Znaczyła tyle, ile zostało powiedziane. A jednocześnie oznaczała daleko więcej, niż zdawała się mówić, o czym wiemy od zmartwychwstania Pana Jezusa. Bóg zawsze zamierzał wypełnić swą obietnicę, nie tylko na tej podstawowej płaszczyźnie związanej z Salomonem, lecz również na nieskończenie wyższym poziomie. Poza tą pomniejszą relacją łączącą ojca i syna, Bóg zawsze myślał o czymś większym, o relacji między Ojcem i Synem. Taki jest Bóg! Aby poznać wypełnienie obietnic, musisz opierać swe oczekiwania nie na minimalnej, lecz maksymalnej interpretacji Jego słów.

Zmartwychwstanie Jezusa sprawiło, że oczy pierwszych chrześcijan otworzyły się, aby zobaczyć pełne znaczenie Bożych obietnic danych Dawidowi w 2 Księdze Samuelowej 7. Posłuchajcie, co mówi Piotr w dniu Pięćdziesiąticy: "Mężowie, bracia, wolno mi otwarcie mówić do was o patriarsze Dawidzie, że umarł i został pogrzebany ... Będąc jednak prorokiem i wiedząc, że mu Bóg zaręczył przysięgą, iż jego cielesny potomek zasiądzie na tronie jego, mówił, powiedziawszy to, o zmartwychwstaniu Chrystusa ... (On) wywyższony tedy prawicą Bożą ..., Panem i Chrystusem uczynił go Bóg, tego Jezusa ... (Dz 2:29-36).

Jest jeszcze inny dowód o wielkim znaczeniu, oparty na pytaniu o wypełnienie obietnicy: "Ja będę mu ojcem, a on będzie mi synem". W momencie narodzin w królewskiej linii Dawida przyszedł na świat ktoś, kto w nieporównywalny sposób odbierał Boga jako swego Ojca,

a siebie jako Syna Bożego. Będąc dwunastoletnim chłopcem zdumiewał swoich słuchaczy, gdy określał świątynię "domem swego Ojca" (Łk 2:49). W dwudziestu jeden rozdziałach Ewangelii Jana, stanowiącej zapis jego życia i nauczania, mówi o Bogu jako o Ojcu ponad 100 razy.

Tak przywykliśmy do myślenia o Bogu jako o Ojcu, że jeśli nie będziemy ostrożni, możemy nie zobaczyć jak szczególny był związek łączący Jezusa z Bogiem. Po pierwsze, żaden prorok, kapłan, poeta ani król w Starym Testamencie nigdy nie mówił o Bogu jako o swym własnym Ojcu w taki sposób i w takiej mierze, jak czynił to Jezus. Sprawdźcie to. Po drugie, chociaż Jezus nauczał swoich uczniów, że Bóg jest ich Ojcem, stale utrzymywał, że Bóg jest Jego Ojcem, a On Synem Bożym w sensie jedynym w swoim rodzaju. Nauczał swoich uczniów: „A wy tak się módlcie: Ojcze nasz ...” (Mt 6:9), ale nigdy nie przyłączał się do nich w wypowiedzianych słowach "Ojcze *nasz*". Częściej wyrażał się tak, jak to miało miejsce w ogrodzie podczas rozmowy z Marią: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego” (J 20:17); czy w Ewangelii Mateusza 11:27: „Wszystko zostało mi przekazane przez Ojca mego i nikt nie zna Syna tylko Ojciec, i nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić”. Był to język, który zadziwiał, a potem irytował wielu współczesnych mu ludzi: „Dlatego też Żydzi tym usilniej starali się o to, aby go zabić bo ... Boga nazywał własnym Ojcem i siebie czynił równym Bogu” (J 5:18).

Zmartwychwstanie potwierdziło to, czego nauczał o sobie, i stało się widoczne, że Boża obietnica dana Dawidowi została wspaniale wypełniona. Linia Dawida nigdy się nie skończy. Boża obietnica darowania świata Zbawiciela-Króla jest pewna. Mesjasz nie jest zwykłym człowiekiem, czy nawet aniołem, w obu przypadkach mógłby wypaść z Bożej łaski. Jest wiecznym Synem wiecznego Ojca. To pokrewieństwo jest niezniszczalne, a przyszłość pozostaje w jego rękach.

3. Powszechne uznanie tego związku (Ps 97:7)

“Głoście wśród narodów: Pan jest Królem! ...
Sprawiedliwie sędzić będzie ludy! ...
Niech szumią radośnie wszystkie drzewa leśne
Przed obliczem Pana, bo idzie!
Zaiste idzie, by sędzić ziemię.
Będzie sędził świat sprawiedliwie,
A ludy według swej wierności.
(Ps 96:10,12-13)

Pan jest Królem.
Niech się raduje ziemia,
Niech się weselą mnogie wyspy! ...
Sprawiedliwość i prawo są podstawą tronu jego.
Ogień idzie przed obliczem jego
I pożera wkoło nieprzyjaciół jego ...
Niebiosa głoszą sprawiedliwość jego
A wszystkie ludy widzą chwałę jego
Niech będą zawstydzeni wszyscy czciciele bożków ...
(Ps 97:1-3,6,7a)

Oddajcie mu cześć wszyscy aniołowie Boży.
(werset 7c, tł.autora)

Pan objawił zbawienie swoje,
Na oczach narodów okazał sprawiedliwość swoją.
Wspomniał na łaskę swoją i wierność dla domu Izraela;
Wszystkie końce ziemi ujrzały zbawienie Boga naszego ...
Grajcie przed Królem, Panem! ...
Przed Panem, bo idzie, aby sędzić ziemię!
Będzie sędził świat sprawiedliwie i narody według słuszności.
(Ps 98:2-3,6,9)

Pan jest Królem ...

Wielki jest Pan na Syjonie
I wyniesiony nad wszystkie ludy.

(Ps 99:1-2)

Pierwszy cytat, Psalm 2:7, wskazywał na deklarację pokrewieństwa pomiędzy Ojcem i Synem. Drugi cytat, z 2 Samuelowej 7:14, mówił o trwałości tego związku na wieki. Teraz trzeci cytat przechodzi do powszechnego uznania tej relacji podczas powtórnego przyjścia naszego Pana.

Ale najpierw kilka drobniejszych szczegółów. Trzeci cytat: „Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży” oparty jest na fragmencie Psalmu 97:7, który brzmi w języku hebrajskim: "Ukórzcie się przed nim wszyscy bogowie". Zgodnie z przyjętą od dawna tradycją w Septuagincie (czyli przedchrześcijańskim, żydowskim przekładzie Starego Testamentu na grekę) autor Listu do Hebrajczyków zinterpretował termin "bogowie" jako odnoszący się do aniołów. Było to głęboko uzasadnione. Bóg nie wymaga uwielbienia od fałszywych bogów. Słowa tłumaczenia tego wersetu zostały zapożyczone przez autora z innego fragmentu Septuaginty.¹

Poważniejsze zastrzeżenia budzi jednak dokonana przez autora interpretacja wezwania: "Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży". Słowo "mu" autor odnosi do Mesjasza i na podstawie tego wiersza argumentuje, iż Mesjasz musi być Synem Bożym, skoro nawet aniołowie mają nakaz oddawać mu pokłon. Gdyby nie był Synem Bożym, uwielbianie go byłoby bałwochwalstwem i bluźnierstwem. Byłoby podobne do głupoty tych, których demaskuje ten sam wiersz (97:7) za oddawanie czci bałwanom.

¹ Zobacz adnotacja 1 na końcu tego rozdziału, na dowód, że trzeci cytat jest oparty na Ps 97:7, chociaż dosłowne sformułowania autora zostały wzięte z Septuaginty 5M 32:43.

Niewzruszone Królestwo

Jednak wielu ludzi chciałoby zaatakować interpretację autora argumentując, że w pierwotnym kontekście słowo "mu" występujące w poleceniu "Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży" odnosi się do Boga, a nie do Mesjasza i że autor postępuje nieuczciwie w stosunku do pierwotnego znaczenia, które miał ten fragment. Musimy wziąć pod uwagę te zastrzeżenia. Powierzchnowa odpowiedź byłaby bezwartościowa. Zbadajmy więc uważnie cały kontekst, najpierw najszerzy, a później bezpośredni. Psalm 97 jest jednym z grupy kilku ściśle powiązanych ze sobą Psalmów, które rozważają w szczególny sposób problem zła: dlaczego, skoro istnieje Bóg troszczący się o sprawiedliwość, pozwala on złym ludziom na wyraźnie bezkarne kłamstwa, oszustwa, ciemnienie i mordowanie innych? Psalm 94:2-3 porusza ten problem. „Powstań Sędzio ziemi błaga psalmista - oddaj pysznym to, na co zasługują! Jak długo bezbożni, Panie, jak długo bezbożni radować się będą?” Miliony wierzących w Boga w każdym stuleciu borykało się z tym problemem.

W przeciwieństwie do Psalmu 94, Psalm 96 i 98 są wręcz ekstatyczne w swej radości. Powód leży w tym, że zawierają odpowiedź na poruszony problem - Pan zamierza przyjść, aby osądzić ziemię. W radości powtarzają kilkakrotnie odpowiedź: „Niech radują się niebiosy i weseli się ziemia! ... przed obliczem Pana, bo *idzie!* Zaiste *idzie*, by sądzić ziemię” - mówi Psalm 96:11 i 13. Nie zaspokojony jednokrotnym wypowiedzeniem tych słów Psalm 98:8-9 powtarza: „... niech się radują razem przed Panem, bo *idzie*, aby sądzić ziemię! Będzie sądził świat sprawiedliwie, i narody według słuszności.”

Nie można tego powiedzieć jaśniej. Rozwiązaniem problemu nie ma być obecny opatrnościowy rząd Boży dokonywany nad światem. Rzecz jasna, Psalmi wyznają wiarę w ten rząd. Ale Boże opatrnościowe rządy nad światem są częścią problemu (również dla nas, którzy żyjemy w czasach współczesnych, po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Chrystusa, jego wniebowstąpienie nie rozwiązuje problemu). Dlaczego jest tak, że Bóg, który teraz sprawuje

opatrnościową kontrolę nad światem, pozwala złu uchodzić bezkarnie, a uciskanym cierpieć ustawiczną niesprawiedliwość? Nie, odpowiedzią jest przyjście Pana. Pan nie pozostaje w niebie, wkładając więcej wysiłku w działania swego opatrnościowego rządu. Pan zamierza przyjść, aby osądzić świat.

Zauważ, co jest w tym miejscu oczywiste. Przyjście Pana, które opisują te Psalmy jest wciąż dla nich kwestią przyszłości, (podobnie jak dla nas). Trzeba przyznać, że są one tak zupełnie pewne, że Pan przyjdzie, ustanowi swe panowanie na ziemi i przyniesie sprawiedliwość światu, że w sposób właściwy dla hebrajskich proroków mówią o tym jak gdyby już się to stało, a teraz było ogłaszane: „Głoście wśród narodów: Pan jest królem!” - mówi Psalm 96:10. „Pan jest królem” - powtarza echem Psalm 97:1, a za nim Psalm 99:1. Ale ukazują one jasno, że mowa jest o przyszłości: „bo idzie ... aby sądzić ziemię. Będzie sądził sprawiedliwie ...”²

Jakie wydarzenia towarzyszące przyjściu Pana zawierają przytoczone Psalmy? Nie koniec świata, to jasne. Psalm 96:10-13, używając prorockiego czasu teraźniejszego, mówi: „Głoście wśród narodów: Pan jest królem! On utwierdził świat tak, że się nie chwieje; sprawiedliwie sądzić będzie ludy! Niech radują się niebiosa i weseli się ziemia! ... Przed obliczem Pana, bo idzie! ... Będzie sądził świat sprawiedliwie, a ludy według swej wierności”. Innymi słowy kiedy Pan przyjdzie, ustanowi Królestwo Boże na ziemi. Boża wola będzie czyniona na ziemi, jak jest czyniona w niebie. Psalm 98:2-4, 6-7, 9, podobnie używa profetycznych czasów teraźniejszych dokonanych,

² Nowy Testament używa podobnie profetycznego języka, gdy spogląda w przód na przyszłe królestwo Boże na ziemi. Mówi o tym, jakby miało to już miejsce, choć w rzeczywistości, są to wydarzenia przyszłe. „Dziękujemy ci, Panie, Boże Wszechmogący, który jesteś i byłeś, że przyjąłeś potężną władzę swoją i zaczęło się panować; i popadły w gniew narody, lecz i twój gniew rozgorzał, i nastal czas sądu nad umarłymi i oddawanie zapłaty sługom twoim prorokom i świętym ... oraz wytracenia tych, którzy niszczą ziemię” (Obj 11:17-18).

Niewzruszone Królestwo

dodając do opisu przyjścia Pana to, co się z tym łączy. „Pan objawił zbawienie swoje, na oczach narodów okazał sprawiedliwość swoją. Wspominał na łaskę swoją i wierność dla domu Izraela; wszystkie końce ziemi ujrzały zbawienie Boga naszego. Wznosicie Panu okrzyki radosne, wszystkie ziemie; ... grajcie przed Królem, Panem! Niech szumi morze ... świat i jego mieszkańcy! ... niech się radują razem przed Panem, bo idzie, aby sądzić ziemię! Będzie sądził świat sprawiedliwie, i narody według słuszności”.

Zatem, zgodnie z przytoczonymi Psalmami, odpowiedzią na problem zła jest przyjście Pana. Ale powstaje nowe pytanie: jak i w jaki sposób Pan przyjdzie? Według Psalmu 97:5-7, kiedy przyjdzie, aby objąć panowanie, „góry jak воск stopnieją przed obliczem Pana ... wszystkie ludy *widzą chwałę jego*”. A prawdziwy Bóg będzie objawiony: „Niech będą zawstydzeni wszyscy czciciele bożków”. Ale istnieje pewien problem. Bóg jest niewidzialny. Jak więc (powtórzmy) i w jakiej postaci niewidzialny Bóg, którego nikt nigdy nie widział, lub nie może zobaczyć, przyjdzie i sprawi, że jego obecność będzie widoczna tak, że wszystkie narody będą mogły go zobaczyć i uznać bez zastrzeżeń, że do niego należy sąd?

Oto odpowiedź na to pytanie: przyjdzie w osobie Mesjasza. "Pan, Król", przed którym, podczas jego przyjścia, ludzie mają krzyczeć z radości (Ps 98:6), to nikt inny jak Mesjasz, o którym Bóg w Psalmie 2 powiedział: "Synem moim jesteś" i jeszcze: "ustanowiłem króla mego na Syjonie". Izajasz prorokował: „Przygotujcie ... drogę Pańską ... Oto Wszechmogący, Pan przychodzi w mocy” (Iz 40:3,10), Jan Chrzyciel odnosił te słowa do pierwszego przyjścia Mesjasza (Łk 3:4-18). Podobnie, kiedy Psalmi mówią o przyjściu Pana w celu osądzenia świata i ustanowienia swego Królestwa na ziemi, dotyczy to Jego drugiego przyjścia.

Pan Jezus w ten sam sposób interpretował te Psalmi. W przypowieści o wdowie i niesprawiedliwym sędzi (Łk 18:1-8) rozprawił się z problemem zła podobnie jak to zostało uczynione w Psalmie 94. Uznał, że widoczny brak działania ze strony Boga

w obliczu zła jest próbą wiary Bożego ludu. Zapewnił ich jednak, że Bóg wkrótce będzie interweniował. Do tego czasu, napominał, muszą trwać w modlitwie wiary. Po czym dodał: „Tylko czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” Co znaczy "gdy przyjdzie Syn Człowieczy?" - pytamy. Otóż Jego powtórne przyjście będzie czasem, kiedy Bóg "przyjdzie i osądzi ziemię" i tak dowiedzie wiary swego ludu, który wierzył w Boga i modlił się do niego przez długie stulecia oczekiwania.

Wróćmy teraz do autora Listu i jego interpretacji Psalmu 97:7. Mówi on, jak pamiętacie, że słowo "mu" w zdaniu "Niech mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży" odnosi się do Mesjasza. Dowodzi tego w bardzo prosty sposób. Pytanie: skąd wziął ten pomysł? Przeczytał po prostu kontekst, a nie wrywał pojedynczych zdań z tekstu. Odkrył, że jest tu mowa o przyjściu Pana, w celu ustanowienia królestwa na ziemi. Stwierdził, że Pan, który *przychodzi* w widzialnej postaci musi być Synem Bożym, Mesjaszem i musi to się odnosić do jego drugiego przyjścia. Oto dlaczego przytoczył fragment z Psalmu 97:7: kiedy zaś znowu wprowadzi pierwotnego na świat powie: „Niech mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży” (BT).³

Nie trzeba dodawać, że inni autorzy Nowego Testamentu zgadzają się z tym stwierdzeniem. Paweł odnosi słowa Psalmu 96:13 i 98:9, do powtórnego przyjścia Chrystusa. Bóg „wyzaczył dzień, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie przez męża, którego ustanowił potwierdzając to wszystkim przez wskrzeszenie go z martwych” (Dz

³ Zwróćcie uwagę na sposób, w jaki interpretuję ten wiersz. Można tłumaczyć grecki zwrot „I znowu, kiedy wprowadzi ... tak, jakby "znowu" oznaczało po prostu "a teraz kolejny cytat". Wielu badaczy i wiele przekładów, włączając w to New International Version (także polska Biblia Warszawska - przyp. tłum.) przychyliła się do takiej interpretacji. Ale kontekst z Psalmu 97 pokazuje, że właściwe jest tłumaczenie, które odczytuje zwrot "znowu" jako odnoszący się do powtórnego wprowadzenia na świat Mesjasza, czyli do jego powtórnego przyjścia. Zgadza się z interpretacją Revised Version (z polskich przekładów BT - przyp. tłum.).

Niewzruszone Królestwo

17:31). Z pewnością podczas jego powtórnego przyjścia wszyscy aniołowie Boży otrzymają polecenie uwielbienia go. „Bóg ... obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięto się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca” (Flp. 2:9-11).

Część trzecia

Druga grupa cytatów

Kiedy Mesjasz przyjdzie, aby panować, jak będą wyglądały jego rządy? Jaki będzie On sam jako władca? Jak możemy przygotować się na jego przyjście? I kolejne pytanie: co stanie się z wierzącymi minionych stuleci, którzy już umarli? Co z nami, jeśli umrzemy przed przyjściem Pana? Czy zarówno oni jak i my nigdy nie ujrzymy nadchodzącego Królestwa? Czy wszystko to, o czym dotąd mówiliśmy nas nie dotyczy? Cytaty z drugiej grupy odpowiadają na te pytania.

4. *Trwałość i jakość panowania Mesjasza (Ps 45:6-7)*

„Lecz do Syna” [mówi]: (Hbr 1:8)

Niech ci się szczęści!

Wystąp w obronie prawa, łagodności i sprawiedliwości,
A prawica twoja dokona cudownych czynów!

Strzały twoje są ostre,

Ludy padają pod nogi twoje,

Upadnie serce wrogów króla.

Tron twój, Boże, trwa na wieki wieków;

Berłem sprawiedliwym jest berło królestwa twego.

Miłujesz sprawiedliwość, a nienawidzisz bezprawia;

Dlatego pomazał cię Bóg...twój Bóg

Olejkiem wesela jak żadnego towarzysza twego.

... Małżonka stoi po prawicy twojej zdobna złotem z Ofiru.

Śluchajże córko, i spójrz, i nakłoń ucha ...

Król pragnie wdzięku twego,

Pokłoń mu się, bo on jest Panem twoim! ...

Córka królewska jest cała obciążona perłami ...

We wzorzystej sukni wiodą ją do króla;

Za nią panny, przyjaciółki jej, są prowadzone ...

Wiodą ją wśród okrzyków radości i wesela,

Wchodzą do pałacu królewskiego.”

(Ps 45:5-8, 9-16)

Psalm 45, z którego pochodzi czwarty cytat jest wzorowany na pieśniach, śpiewanych podczas zaślubin dawnych królów. Czy słowa tego Psalmu były kiedykolwiek śpiewane na uroczystościach weselnych któregoś króla Judy? Jeśli tak było, możemy być pewni, że słowa, które w takich okolicznościach wydawałyby się wyjątkowo przesadne, nie wypływały z kwiecistej, orientalnej stylistyki, ale z wiary, że król, którykolwiek to był, był tymczasowym prekursorem idealnego króla Izraela, Mesjasza. Jeśli przyjmiemy najoczywistsze znaczenie tych słów, mogą one odnosić się tylko do Mesjasza i jego mesjańskiego panowania.

„Świat, który ma przyjść, o którym mówimy” (Hbr 2:5) będzie zapoczątkowany przez Mesjasza, "wjeżdżającego triumfalnie na koniu" (por. opis podany w Objawieniu 19:11-21) i niszczącego wielkie skupiska i federacje zła, które osiągną swe największe nasilenie u kresu tych dni (zob. 2 Tes 1:5-2:12). "Strzały twoje ... [trafiają] w serce wrogów króla" (BT). Królestwo, któremu On da początek będzie trwałe; będzie panował w doskonałej sprawiedliwości. Zostanie poświadczone dokonanie dzieła odkupienia: Król Mesjasz poślubi swą "Oblubienicę", chwalebne zgromadzenie odkupionych. Nastanie, jak to nazywa Nowy Testament (Obj 19:6-10 i 19:11nn) Wesele Baranka. Zapanuje pełna, niewyobrażalna wręcz radość z dokonania się tego, do czego przygotowaniem tylko były wszystkie minione wieki i wszystkie lata życia.

Niewzruszone Królestwo

Ale skąd możemy mieć pewność, że obraz trwałego panowania, doskonałej sprawiedliwości i bezgranicznej radości jest wiarygodny, że nie jest tylko baśnią, produktem religijnej wyobraźni? Po pierwsze stąd, że Mesjasz był człowiekiem, po drugie dlatego, że był kimś więcej niż człowiekiem. Ponieważ w swej prawdziwej naturze był Bogiem. Psalm 45 wyjaśnia, że jego rządy będą trwały wiecznie: „Tron twój Boże trwa na wieki wieków”. Jak już wielokrotnie zauważyliśmy, zmartwychwstanie Mesjasza wykazało, że jest on Synem Bożym. Ten fakt, zatem, nadaje cechy pewności i wiarygodności profetycznemu obrazowi nakreślonemu w Psalmie.

Obietnica, że pewnego dnia nastaną rządy doskonałej sprawiedliwości, jest oparta zgodnie z Psalmem, na osobistym umiłowaniu sprawiedliwości przez Mesjasza i znieprawieniu przez niego bezprawia. Wiersz 6 mówi, dlaczego Bóg go wywyższył. Jego wyniesienie na tron nie jest zatem oparte na absolutnej potędze jego boskości, na mocy której może uczynić, co zechce, ale na doskonałym moralnym charakterze i praktycznej sprawiedliwości: „Miłujesz sprawiedliwość, a nienawidzisz bezprawia; dlatego pomazał cię Bóg ... jak żadnego towarzysza twego”.

Ludzie na ogół są bardziej zainteresowani mocą niż prawością moralną i prawdą. Kiedy Pan Jezus zwrócił się do Piłata „Sam mówisz, że jestem królem. Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”, ten odparł: „Co to jest prawda?”, po czym próbował sprowadzić rozmowę na płaszczyznę bardziej - jego zdaniem - realistyczną. „Czy nie wiesz” powiedział - że mam władzę wypuścić cię i mam władzę ukrzyżować cię?” (J 18:37-38;19:10). Każdy z nas mógłby podać przykłady - i to nie tylko z odległej przeszłości - światowych przywódców, którzy wielbili potęgę władzy i na jej podstawach budowali światowe imperia. Z drżeniem obserwujemy, że obecny wyścig kosmiczny opiera się znów na mocy, nie na prawdzie.

Jezus był inny. Jego gorliwa troska o prawdę, umiłowanie sprawiedliwości, znieprawienie bezprawia - to fakty historyczne, nie pobożne wyobrażenia. Zapis jego życia był przez wieki otwarty na

badania i do dziś brzmi wyzwanie „Któż z was może mi dowieść grzechu?” (J 8:46). Jeśli miłowanie Boga z całego serca, całej duszy, myśli i siły jest pierwszym i największym przykazaniem Bożego prawa, a miłowanie bliźniego jak siebie samego drugim, to Pan Jezus wypełnił oba w swym życiu w nadmiarze przez swą śmierć. Zapisy przekazują, że w swym ziemskim życiu posiadał On ponadnaturalną moc i czasem jej używał. Ale ukazują one również, że widział - jaśniej niż ktokolwiek inny - iż świat ten nie może zostać przemieniony w raj sprawiedliwości i pokoju po prostu przy użyciu mocy, nawet boskiej. Trzeba stawić czoła problemowi ludzkiego grzechu i winy i rozprawić się z nim. Czyż można osiągnąć przyszłość pełną sprawiedliwości i pokoju, zapominając o minionym i obecnym grzechu świata, usuwając go gdzieś w kąt? Chrystus z pewnością nie próbował tego uczynić. Umiłował sprawiedliwość. Boska sprawiedliwość musi być utrzymana.

Ale użycie boskiej mocy, tak aby wywarła presję na boską sprawiedliwość, co uczyni Chrystus podczas swego powtórnego przyjścia - oznaczałoby wytracenie grzeszników. Ile istot ludzkich przetrwałoby w tym wypadku i wstąpiło w raj pokoju? A Chrystus umiłował grzeszników i przyszedł, by ich zbawić, przywieść do pokuty i uczynić, jak umierającego łotra, godnymi rajy.

I tu właśnie tkwi problem. Znienawidził grzech i nieprawość z całego serca. Musiały one zostać obnażone i wydane bez wymówki na Boży gniew. Ale jednocześnie umiłował nas grzeszników. Musiała zostać odkryta droga przebaczenia. Jednak umiłował także sprawiedliwość. Jeśli Bóg zamierzał usprawiedliwić grzeszników, to musiał w swej drodze przebaczenia pozostać doskonale sprawiedliwym, usprawiedliwiając tych, którzy wierzą w Jezusa (Rz 3:26). Odpowiedź Jezusa na ten problem była samorzutną akceptacją krzyża, gdzie Bóg „tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5:21).

Zapewniwszy zatem drogę pojednania, przebaczenia i zbawienia dla wszystkich, którzy je posiadają, ma moralne prawo, aby - gdy

Niewzruszone Królestwo

przyjdzie czas - dokonać sądu Bożego i zebrać ze swego Królestwa „wszystkie zgorszenia i tych, którzy popełniają nieprawość” (Mt 13:41). Baranek, który umarł jako odkupiciel, okaże się "godny, aby być sędzią i otworzyć księgę i zdjąć siedem jej pieczęci i oczyścić ziemię z grzechu i grzeszników" (Obj 5-7). To nie jałowe marzenia: Królestwo Boże nadejdzie; wola Boża wypełni się na ziemi i w niebie.

Wtedy zostanie wyprawione wesele Baranka, zaślubiny Mesjasza. Jak oblubienica przygotowuje się aby dzielić z nim życie i panowanie? Jak będzie się zachowywać, jak się przyozdobi, aby Król zapragnął jej wdzięku (Ps 45:12). „Pokłoń mu się, bo on jest Panem twoim” - brzmi rada zawarta w Psalmie 45:12. On miłuje sprawiedliwość i nienawidzi nieprawości. Małżonka nabyta przez jego ofiarną, odkupieńczą śmierć, musi czynić to samo. Pradawny Psalm opowiada o oblubienicy "pełnej chwały", odzianej w szatę złotem tkaną (Ps 45:14). Uzupełniając ten obraz Objawienie mówi: „oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych” (19:7-8).

Panowanie Chrystusa i zaślubiny Baranka to nie mity. Wydarzenia te są coraz bliższe. Czas przygotowania jest krótki. Niech wszyscy, którzy wierzą, zobaczą, że mają do wykonania wiele sprawiedliwych dzieł, żeby oczarować Króla swą pięknnością w dniu wesela.

5. *Trwanie Mesjasza i jego poddanych*

„Lecz do Syna” [mówi] (Hbr 1:8).

Tyś z dawna założył ziemię,
A niebiosą są dziełem rąk twoich.

One zginą, Ty zaś zostaniesz,
I wszystkie jak szata się zużyją;

Jak szata, która się zmienia, one się zmieniają.

Ale Ty pozostaniesz ten sam

I nie skończą się lata twoje.

(Psalm 102:26-28)

Stwierdzenia autora nie budzą wątpliwości; jasno przedstawia, że te słowa zawarte w Psalmie 102, podobnie jak cytowane wcześniej słowa Psalmu 45, nie zostały skierowane przez psalmistę do Boga, ale przez Boga do Mesjasza.

Jest teraz oczywistym faktem, że autor dowiódł już przy pomocy wcześniejszych cytatów, iż Mesjasz jest Synem Bożym. Umotywował wcześniejsze twierdzenie, że Mesjasz jest tym, przez kogo Bóg stworzył wszechświat (1:2). Fakt ten nie podlega dyskusji. Nikt więc nie mógłby zaprotestować, gdyby autor Listu słowa skierowane przez psalmistę do Boga Stwórcy odniósł do Syna Bożego jako Stworzyciela. Ale autor tego nie czyni. Utrzymuje, że wersety 26-28 Psalmu 102 nie są słowami psalmisty skierowanymi do Boga Stworzyciela, lecz słowami Boga zwracającego się do Mesjasza i przypominającego mu, że On (Mesjasz) jest Stworzycielem. Jakie podstawy ma autor, by twierdzić coś podobnego? Tylko staranne, szczegółowe przestudiowanie myśli zawartych w Psalmie może dać nam satysfakcjonującą odpowiedź. Psalm ma trzy części. Zajmijmy się nimi kolejno.

Psalm 102, część pierwsza - tytuł i wersety 1-12

(Psalmista woła do Boga, aby śpiesznie mu dopomógł, ponieważ jego dni szybko przemijają i jeśli nic się nie stanie, umrze, nie oglądając obiecanego odbudowania Syjonu).

Modlitwa utrapionego, gdy upada na duchu i wylewa skargę swoją przed Panem:

Panie, wysłuchaj modlitwy mojej

I wołanie moje niech dojdzie do ciebie!

Nie ukrywaj oblicza swego przede mną

W dniu niedoli mojej, nakłoń ku mnie swe ucho,

Niewzruszone Królestwo

W dniu, kiedy cię wzywam,
Śpiesznie mnie wysłuchaj!

Bo nikną jak dym dni moje,
A kości moje są rozpalone jak ognisko.
Spalone jest jak trawa i wyschło serce moje,
Zapomniałem jeść chleb.
Od głośnej skargi mojej
Kości przyschły mi do ciała.
Jestem podobny do pelikana na pustyni,
Jestem jak sowa wśród ruin.
Nie śpię i jęczę
Jak ptak samotny na dachu.
Codziennie lżą mnie wrogowie moi,
Złorzeczą mi ci, którzy szaleją przeciwko mnie.
Bo jadam popiół jak chleb,
A napój mój mieszam ze łzami,
Z powodu gniewu twego i zapalczywości twojej,
Gdyż podniosłeś mnie i strąciłeś.
Dni moje są jak cień wydłużony,
A ja usycham jak trawa.

Dni psalmisty znikają jak dym, jego kości są rozpalone, serce wyniszczone, stracił chęć do jedzenia, mimowolne jęki wyczerpały tę resztkę sił, która mu pozostała. Sumując, jego cierpienia nie wynikają jedynie z urągania wrogów, ale również z poczucia winy w sercu, przez którą cierpi gniew Boga, który podniósł go i strącił (werset 11). Cierpi nie tylko jako jednostka za swe własne grzechy. Jak to wyjaśnia druga część Psalmu, miasto Jeruzalem również legło w ruinie pod karaniem Bożym, a psalmista czuje się złączony w grzechu i cierpieniu ze swym ludem. Stąd raniąca moc szyderstw wrogów, którzy zawsze odnosili się z pogardą do mniemania Żydów, że są narodem wybranym

przez Boga, a teraz widzieli w cierpieniach psalmisty i Jerozolimy dowód na to, że twierdzenia te były bezpodstawne.

Pomimo wszystkich cierpień psalmista nie traci wiary. W drugiej części Psalmu wyraża przekonanie, że Syjon zostanie odbudowany. Bóg to obiecał i wyznaczył odpowiedni czas (w. 14). Ten czas nadejdzie. Bóg trwa przez wszystkie pokolenia; nie dotyka go choroba ani słabość. Gdy nadejdzie czas, powstanie, zlituje się nad Syjonem i wypełni swoje obietnice.

Jest to dobrą rzeczą dla Boga i ludzi, którzy będą żyli w tym czasie. Może jednak pozwolić na stulecia oczekiwania, zanim jego obietnice wypełnią się. Psalmista odczuwa z tego względu gorzkie rozczarowanie i zawód. Jego krótkie życie dobiega końca. Jeśli Bóg śpiesznie mu nie pomoże, choroba okaże się śmiertelna. Nigdy nie ujrzy tego, w co wierzył, o co się modlił i czego oczekiwał przez całe życie - odbudowy Syjonu. Usilnie błaga o natychmiastową pomoc (w. 3). Czyż musi znosić ból, cierpienie, karanie Bożego gniewu i szyderstwa wrogów, a potem nigdy nie doświadczy i nie będzie dzielił radości obiecaney odnowy?

Iluż Żydów przez wieki musiało odczuwać to samo, ilu modliło się tą samą modlitwą?⁴

Psalm 102, część druga - wersety 13-23

(Przewidywanie tego, co nastąpi, kiedy nadejdzie wymarzony czas i Pan zjawi się i odbuduje Syjon, a wszystkie narody zgromadzą się w Jerozolimie, aby uwielbiać Pana).

⁴ Jest to problem związany z wiarą, że Bóg ma ostateczny zamiar ustanowić swe panowanie sprawiedliwości i pokoju tu, na ziemi, w odpowiednim czasie. Gdyby wszystkie obietnice zawarte w Biblii odnosiły się do wiecznego nieba, nie do ziemskiej historii, do nieba, gdzie przez śmierć, czy też ostatecznie z końcem świata wchodzi wierzący każdej generacji, problem ten by nie istniał.

Niewzruszone Królestwo

Ale Ty, Panie, trwasz na wieki,
A pamięć o tobie z pokolenia w pokolenie.
Ty powstaniesz, zmiłujesz się nad Syjonem,
Bo czas zlitować się nad nim, gdyż nadeszła właściwa pora.
Słudzy twoi bowiem kochają jego kamienie
I żalą się nad jego ruiną.
Narody bać się będą imienia Pana,
A królowie ziemscy chwały twojej.
Gdy PAN odbuduje Syjon,
Ukaże się w chwale swojej,
Przychyli się do modlitwy opuszczonych
I nie pogardzi ich prośbą.

Niech to zapiszą dla pokolenia przyszłego
I niech chwali Pana lud, który będzie stworzony,
gdyż wejrzał ze swojej świętej wysokości.
Pan spojrział z nieba na ziemię,
Aby wysłuchać jęku więźniów
I uwolnić skazanych na śmierć,
By głoszone na Syjonie imię Pańskie
I chwałę jego w Jeruzalemie,
Gdy się zgromadzą razem narody
I królestwa, aby służyć Panu.

Powinniśmy przyjrzeć się rozmiarom wizji psalmisty. Nie myśli o kilku naprawach dokonanych w mieście Jerozolimie, aby pobożni ludzie mogli korzystać z Bożej opatrnościowej opieki. Widzi odbudowę Syjonu tak chwalebłą, że wszystkie narody będą zmuszone przyznać, że jest ona dziełem Pana. I będą bać się imienia Pańskiego, z tej właściwej przyczyny, że Pan "ukaze się w chwale swojej", aby odbudować Jeruzalem. W następstwie tego narody i królestwa zgromadzą się, by oddać chwałę Panu (werset 23).

Ze słów użytych w Psalmie 102 jasno wynika, iż mówi on, podobnie jak Psalm 96, 97 i 98 o widzialnym przyjściu Pana, co Nowy Testament określa jako „objawienie chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa” (Tt 2:13). Bóg odbuduje Syjon podczas drugiego przyjścia Syna Bożego, tego, którego zadaniem zawsze było, jest i będzie objawianie Bożej chwały.⁵

Ale teraz psalmista mówi nam o czymś wspomniał: kiedy Pan zjawi się, aby odbudować Syjon, będzie to odpowiedzią na modlitwy opuszczonych (werset 18). „Niech to zapiszą dla pokolenia przyszłego - mówi wreszcie (19-22) - (dla tego, które będzie żyć, gdy Pan przyjdzie) i niech chwali Pana lud, który będzie stworzony”. Dowiedzą się, co już wcześniej zapisano, że przyjście Pana nie jest jakąś niezwykłą, nie oczekiwaną, nie zapowiedzianą interwencją Bożą. Pokolenia dotkniętych przez Boga i przeładowanych ludzi wierzyły temu, co obiecywało Pismo, modliły się o to i pragnęły tego.

Psalmista chciałby, aby zapisano w odpowiedzi na prośbę ludu: Pan spojrzal z nieba na ziemię, „aby wysłuchać jęku więźniów i uwolnić skazanych na śmierć” (20-21).

Bardzo obrazowe i poruszające są te słowa! Autor nie myśli o odległości dzielącej ziemię i niebo w kategoriach kosmicznych, tak jakby można ją było zmierzyć w latach świetlnych. Myśli o tym jak bardzo ponad ziemskimi sprawami pozostaje transcendentny Bóg; jak nieskończenie daleko od jego niczym nie zakłóconej chwały pozostaje żałosna nędza ziemskich więzień, gdzie ludzie jęczą czekając na egzekucję. A jednak transcendentny Bóg "spojrzal w dół", zobaczył ziemską nędzę, usłyszał jęki więźniów i w odpowiedzi na nie,

⁵ Do tego nawiązywał nasz Pan w proroczym zapisaniu w Ewangelii Łukasza 21:24-28: „... Jerozolima będzie zdeptana przez pogan, aż się dopełnią czasy pogan, i będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach ... Ludzie omdlewać będą z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat, ... I wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą i wielką chwałą. A gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze”.

Niewzruszone Królestwo

pewnego dnia pojawi się, aby odbudować Syjon. Nie stało się to - rzecz jasna - na pięć minut przed powtórным przyjsciem Pana, kiedy to nagle zwrócił uwagę na ziemię, wysłuchał jęku więźniów i zdecydował się działać. Bóg zawsze spoglądał w dół, przez wszystkie wieki słyszał modlitwy swego strapionego ludu. Ich wołania nie poszły na marne (zob. Obj 6:9-11; 8:3-5). „Przychyli się do modlitwy opuszczonych i nie pogardzi ich prośbą” (Ps 102:18). Krew męczenników, jęki niewinnie uwięzionych, prośba autora Psalmu 102 i milionów podobnych doń wierzących, nie mające do dziś odpowiedzi wstawiennictwo Daniela (Dn 9), krzyk z Oświęcimia i Dachau milknący w komorach gazowych - wszystko to daje moralną pewność, że pewnego dnia Pan pojawi się i odbuduje Syjon.

Ale z wszystkich modlitw i wstawiennictw, które Bóg kiedykolwiek usłyszał, najbardziej skuteczne z pewnością były te, które wychodziły z ust i serca wcielonego Syna Bożego. Cóż za zdumiewająca historia: Bóg nie tylko *spojrzał* w dół ze swej świętej wysokości, ale w osobie swego Syna *zstąpił* na dół! Ten sam Pan, który pewnego dnia zjawi się w chwale i odbuduje Syjon, został kiedyś objawiony w ciele i chodził ulicami Jerozolimy. Nie tylko ujrzał ziemski ból, niesprawiedliwość i okrucieństwa z wysokości, ale osobiście przyszedł i sam ich doświadczył. Nie tylko wysłuchał modlitw utrapionych, ale przyłączył się do nich. Nie tylko usłyszał jęki więźniów skazanych na śmierć, ale sam stał się więźniem, a chociaż był bez grzechu, został zaliczony do grona grzeszników, stracił życie jako młody człowiek, w wieku nieco ponad trzydzieści trzy lata, poniósł grzechy wielu i wstawił się za przestępcami (zob. Iz 53:8,12). Choć Mesjasz był z całą pewnością Synem Bożym - autor Listu do Hebrajczyków udowodnił to - „za dni swego życia w ciele (na ziemi) zanosił On z wielkim wołaniem i ze łzami modlitwy i błagania do tego, który go mógł wybawić od śmierci, i dla bogobojności został wysłuchany” (Hbr 5:7). Pewnego dnia, w odpowiedzi nie tylko na modlitwy wiernych wszystkich wieków, ale przede wszystkim

w odpowiedzi na modlitwy i wstawiennictwo Mesjasza, Bóg sprawi, że Pan Jezus pojawi się (1 Tm 6:14-16).

Jakiż będzie to wystarczający dowód prawości Bożego charakteru! Ogłoszenie Jego imienia, objawienie chwały Jego wierności i litości (Ps 102:14-17,22)! Obrona przed zarzutami wszystkich agnostyków i ateistów tego świata, objawienia Boga poprzez słowa poświadczane przez historyczny Izrael i Jerozolimę. Również modlitwa dozna zadośćuczynienia na przekór niewierzącym i krytykującym, którzy tak często mawiali, że jest bezużyteczna, ponieważ albo Bóg jej nie usłyszcy (być może dlatego, że nie istnieje), albo też jeśli słyszcy, to nie dba o to.

Pojawienie się naszego wielkiego Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa objawi wyraźnie fakt, że Bóg nie tylko słyszcy, ale także troszczy się o nas. Boże imię i charakter zostaną ogłoszone na Syjonie, a jego chwała w Jerozolimie. Narody i królestwa świata zbiorą się, by oddać cześć Panu (Ps 102:22nn; Za 14:16).

Nie jest zatem rzeczą zaskakującą, że styl drugiej części Psalmu 102 jest pełen nadziei i dużo łagodniejszy niż części pierwszej. Psalmista wie, że jego modlitwy także odegrają swoją rolę w ostatecznym pojawieniu się Pana i odbudowy Syjonu. A to coś znaczy!

Jednakże wciąż pozostaje nie rozwiązany problem krótkiego trwania życia jednostki w porównaniu z setkami lat, które miną, zanim Bóg wykona swój zamiar i wypełni swoje obietnice. Psalm 102:20-21 mówi, że „Pan spojrział ... na ziemię, aby wysłuchać jęku więźniów i uwolnić skazanych na śmierć”. Kim oni są? Niewątpliwie ci, którzy znajdują się w więzieniach przed przyjściem Pana w jego chwale, zostaną uwolnieni. Ale co z milionami wiemych, którzy przez wieki byli prześladowani i więzieni, i którzy wołali do Boga o wyzwolenie, a jednak ono nigdy nie nadeszło i zmarli? Łatwo powiedzieć, że w odpowiedzi na ich modlitwy Bóg pewnego dnia sprawi, że Pan pojawi się i uwolni wówczas wszystkich uwięzionych. Ale jest to niewielka pociecha dla tych, którzy w przeszłości modlili się o uwolnienie, a ono nie nastąpiło. (Niewielka to pociecha dla każdego,

Niewzruszone Królestwo

kto umarł przed powtórny przyjsciem Pana). Czy wszyscy zgineli? Czy nigdy nie zobacza Królestwa, o ktorego przyjscie sie modlili? A jezeli nie, w czym lepsza jest nadzieja dana przez Stary Testament od marksizmu zachecajacego ludzi, aby wierzyli, pracowali i, jezeli trzeba, umierali dla nadchodzacego wieku pokoju, sprawiedliwosci, dobrobytu, ktorego (poniewaz marksizm nie uznaje zmartwychwstania) nigdy nie zobacza?

Jest to dosc powazne pytanie, ale jezeli wglębimy sie w trzecia czesc Psalmu, znajdziemy kolejne, jeszcze trudniejsze pytania.

Psalm 102, czesc trzecia - wersety 24-29

(Stworzenie zginie, lecz Stworzyciel pozostanie ten sam. Dlatego jego sluzby beda zyc wiecznie).

Wyczerpal w drodze silę moja,
Ukrocił dni moje.
Rzekłem: Boże mój, nie zabieraj mnie w połowie dni moich,
Wszak lata twoje trwają z pokolenia na pokolenie.
Tyś z dawna założył ziemię,
A niebios są dziełem rąk twoich
One zginą, Ty zaś zostaniesz,
I wszystkie jak szata się zużyją;
Jak szata, która się zmienia, one się zmieniają.
Ale Ty pozostaniesz ten sam
I nie skończą się lata twoje.
Synowie sług twoich będą mieszkać bezpiecznie
I potomstwo ich będzie utwierdzone przed tobą.

Pierwsze pytanie brzmi: Czy to dobrze, że nadejdzie ustanowiony przez Boga wiek pokoju i sprawiedliwości na ziemi? Przecież nasza ziemia jest przemijająca. Pewnego dnia zginie. Mówi nam o tym Pismo, czasem naukowcy. Ateiści mogą wierzyć, że kiedy ziemia

zostanie całkowicie zniszczona i życie ludzkie wraz z nią, za jej zniszczenie będą ostatecznie odpowiedzialne bezosobowe siły wszechświata. Ale żaden teista w to nie uwierzy. Muszą oni wierzyć, że ten sam Bóg, który stworzył ziemię i niebiosa i to co w nich i na nich się znajduje, sam je zniszczy. „I wszystkie jak szata się zużyją” - jak podaje psalmista (102:27), „*jak szata, która się zmienia, one się zmieniają*”.

Stąd następane pytanie: jak ktokolwiek żyjący w jakichkolwiek czasach, czy były one złe, dobre, czy też idyllicznie doskonałe, może mieć satysfakcjonującą relację ze swym osobistym Stwórcą, wiedząc, że pewnego dnia ten Stwórca odrzuci go; że (jak podaje to psalmista w wierszu 11) pewnego dnia, teraz czy przy końcu świata, podniesie go i strąci? Skoro jesteśmy stworzeniami Bożymi, podobnie jak niebo i ziemia, skąd możemy mieć pewność, że nie uczyni z nami tego, co z resztą stworzenia?

Dwa dręczące pytania czekają zatem na odpowiedź, zbadajmy trzecią część Psalmu i spróbujmy zrozumieć, o czym miała mówić w pierwotnym zamiarze.

Na pierwszy rzut oka wydaje się całkowicie uzasadnione przypuszczenie, że w trzeciej części tekstu, psalmista wciąż mówi we własnym imieniu.⁶ Ale jeśli tak uważamy, to po dokładnej analizie dochodzimy do wniosku, że ten pogląd nie ma sensu. Sprawdźmy to i zobaczmy.

Najpierw (wersety 24-25a) psalmista prosi Boga „nie zabieraj mnie w połowie dni moich”. To zrozumiałe: umrzeć przedwcześnie w połowie życia, to rzeczywiście przykra rzecz. Potem (wersety 25b-

⁶ Autorzy psalmów, oczywiście, nie zawsze tak postępują. Czasami, mówiąc sami przez kilka wersetów, nagle i bez ostrzeżenia wprowadzają w dramatyczny sposób, innego mówcę lub mówców; nie używają przy tym mowy zależnej, lecz niezależnej. Weźmy na przykład pobliski Psalm 95. W wersety 1-7a psalmista, inspirowany oczywiście przez Ducha Świętego, mówi we własnym imieniu. Ale od wersetu 7b mówca się zmienia i nie jest to już poeta, lecz Bóg przemawiający wprost do swego ludu.

Niewzruszone Królestwo

28) przypomina Bogu, że jego lata jako Stworzyciela nie mają końca. Skąd to przypomnienie? Czy psalmista po prostu nalega na Boga, aby nie był małostkowy; aby pamiętał, że sam cieszy się wiecznym życiem i dlatego nie powinien żałować swemu stworzeniu tych kilku dni, które stanowią połowę śmiertelnego życia? (Cóż to za Bóg, jeśli stworzenie potrzebuje prosić go w ten sposób!) Ale jeśli taka jest prośba psalmisty, jakież trwałe pocieszenie, zaspokojenie może przynieść, gdyby nawet Bóg jej wysłuchał? Gdyż psalmista zauważa, że pewnego dnia całe stworzenie zużyje się i zginie, a Stwórca sam je odrzuci. Stwórca odrzuci swe stworzenie i pozostanie ten sam (werset 28). Co za pociecha wynikałaby z tego dla psalmisty, jeśli jako stworzenie jest przeznaczony, wraz z resztą stworzonego świata, na odtrącenie? I w jaki sposób, skoro tak jest, dochodzi do swego końcowego pełnego ufności stwierdzenia (werset 29): „Synowie sług twoich będą mieszkać bezpiecznie i potomstwo ich będzie utwierdzone przed tobą”. Ponadto jak długo by nie żyli, jeśli byłiby jako istoty stworzone przeznaczeni na zagładę wraz z resztą stworzenia, jaką pociechę i nadzieję by im to zapewniało?

Rozpatrując w ten sposób trzecią część Psalmu, z trudem możemy dopatrzeć się w niej jakiegoś sensu. Czy istnieje lepsza i bardziej satysfakcjonująca interpretacja? Z całą pewnością tak. W wierszu 24 psalmista nie mówi już we własnym imieniu ani do Boga (jak w wierszach 2-15), ani do czytelników (jak w wierszach 16-23). W zamian, jak natchniony poeta dramatyczny, czyni w wierszu 24 to co inni hebrajscy psalmiści często robili (zob. ostatni przypis jako przykład): bez ostrzeżenia wprowadza inne postacie dramatu, mówiące wprost (nie mówią zależną) we własnym imieniu.

Najpierw w wierszach 24-25a jest cytowany Mesjasz, który mówi we własnym imieniu do Boga, prosząc go, aby wybawił go od śmierci.

Potem, w wierszach 25b-29, zostaje zacytowany Bóg, mówiący wprost, we własnym imieniu, do Mesjasza, w odpowiedzi na jego prośbę.

W taki sposób autor Listu do Hebrajczyków rozumie w każdym razie wersety 26-28 (nie cytuje on wersetów 24-25, ani 29): jako słowa Boga kierowane do Mesjasza i przypominające mu, że jest (Mesjasz) Stworzycielem (zob. adnotację 2 na końcu rozdziału, przemyśl interpretację wierszy 24-25a, zobacz tłumaczenie Septuaginty i fakt, jak dalece autor Listu do Hebrajczyków podąża za tą interpretacją). Dowodzi to, raz jeszcze, że Mesjasz jest określany przez Boga w Starym Testamencie jako Syn Boży. Ale jaki sens ma interpretacja tych wierszy najpierw jako proroctwa, a potem jako odpowiedzi na dwa pytania, które stawia Psalm, rozumiany jako całość?

Ma ona szczególnie cudowne znaczenie. Po pierwsze, wersety te stają się teraz natchnionym proroctwem świętej rozmowy, która miała miejsce między Bogiem Ojcem i jego Synem, gdy Syn jego był na ziemi. Proroctwa („Boże mój, nie zabieraj mnie w połowie dni moich”) znalazły swe wypełnienie, gdy Syn Boży stał na ulicach Jerozolimy, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarnko pszeniczne, które wpadło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje ... Teraz dusza moja jest zatrwożona, i cóż powiem? Ojcze, wybaw mnie teraz od tej godziny? Przecież dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojcze, uwielbij imię swoje!” (J 12:24-28).

Znalazły one, w jeszcze większym stopniu, wypełnienie w Getsemane, kiedy Chrystus modlił się z głośnym wołaniem i ze łzami do tego, który mógł go wybawić od śmierci i, chociaż umarł, został wysłuchany przez zmartwychwstanie.

Ale czy w tej świętej rozmowie toczącej się między Ojcem i Synem istnieje jakiś dowód na to, że Ojciec przemówił do niego takimi słowami, jak te zawarte w Psalmie 102:25b-28? Czy pocieszał Syna, uświadamiając mu fakt, że jest (Syn) Stwórcą i założycielem fundamentów świata? Czy przypominał mu, że On, Syn, przetrwa stworzenie, i nie tylko On, ale że ci, którzy uwierzyli w niego „synowie sług (jego) ... będą mieszkać bezpiecznie i potomstwo ich będzie utwierdzone przed (nim)”, jak z ufnością zapewnia wiersz 29 Psalmu 102?

Niewzruszone Królestwo

Nie możemy wychodzić poza to, co zostało powiedziane. Ale wiemy, że kiedy Syn modlił się „teraz dusza moja jest zatrwożona, i cóż powiem? ... Ojcze uwielbij imię swoje”, odezwał się w odpowiedzi głos z nieba zapewniający go, że swą śmiercią rzeczywiście uwielbi Boga i że po niej nastąpi zmartwychwstanie (zob. J 12:27-33).

A jeśli posłuchamy Syna modlącego się za siebie do Ojca, tuż przed Getsemane, usłyszymy, jak mówi: „A teraz ty mnie uwielbij, Ojcze, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał”. Posłuchajcie, jak modli się o uczniów i tych, którzy w przyszłych pokoleniach uwierzą w niego: „Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś, gdyż *umilowałeś mnie przed założeniem świata*” (J 17:5, 24).

Po drugie, taka interpretacja wierszy 26-28 ma ogromny sens, gdyż traktuje te wersety jako odpowiedź na dwa pytania stawiane przez Psalm jako całość. Teraz dochodzimy do definitywnej odpowiedzi na te pytania, przecież ta odpowiedź została ostatecznie dana we wcieleniu wiecznego Stwórcy w człowieka, Jezusa, Mesjasza, w jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, wciąż jako człowieka, do chwały, którą miał jako wieczny Stwórca wraz ze swoim Ojcem przed założeniem świata. Stwórca jest wieczny, ale stworzone niebiosy i ziemia są przemijające i pewnego dnia muszą zginąć i zostać odrzucone. My, istoty ludzkie, jesteśmy stworzeniami. Jaką pewność możemy mieć, że Stwórca nie odrzuci nigdy żadnej istoty ludzkiej, która przez wiarę weszła w osobistą społeczność z Bogiem? Spójrzcie teraz na tę wyraźną i absolutną pewność! Sam Stwórca stał się człowiekiem, przyszedł na nasz przemijający świat czasu i przestrzeni, z władzą dania nam życia wiecznego, modlił się o wybawienie od śmierci, o to, aby być uwielbionym przed Ojcem chwałą, którą miał z Ojcem zanim świat powstał (J 17:1-5). I jego modlitwa została wysłuchana! Bóg wzbudził go z martwych i podniósł jego człowieczeństwo na sam szczyt boskości. Odwieczny Stworzyciel,

wiecznie ten sam (Ps 102:28) stał się na zawsze Jezusem, człowiekiem, „wczoraj i dziś, ten sam i na wieki” (Hbr 13:8). A Bóg Ojciec zapewnił go słowami Psalmu 102:29 „Synowie sług twoich będą mieszkać bezpiecznie i potomstwo ich będzie utwierdzone przed tobą”; albo słowami Nowego Testamentu „I wraz z nim wzbudził (nas), i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie, aby okazać w przyszłych wiekach nadzwyczajnego bogactwa łaski swojej w dobroci wobec nas w Chrystusie Jezusie” (Ef 2:6-7). To bowiem miał na myśli Bóg, gdy wybrał nas w Chrystusie przed założeniem tego przemijającego świata (Ef 1:4).

I co więcej: nikt z tych, którzy wierzą w Niego i żyją, pracują dla Jego nadchodzącego Królestwa nie straci tego, niezależnie od tego, w jakim odległym czasie żyją czy umierają. Ci, którzy należą do Chrystusa przywróceniu zostaną do życia przy jego przyjściu (1 Kor 15:22-23); a kiedy Pan pojawi się w swojej chwale i ustanowi swe Królestwo, ich również Bóg wraz z nim przyprowadzi (1 Tes 4:13-18).

Część czwarta

Ostatni cytat

Obecna pozycja Mesjasza (Ps 110:1)

Rzekł Pan [Jahwe] Panu memu [Dawidowi]:

„Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich
jako podnózek pod nogi twoje!”

Autor zbliża się do końca swego wywodu. Aniołowie jako grupa bywają określani w Piśmie mianem synów Bożych, lecz Bóg - zauważcie - nigdy nie powiedział do żadnego anioła tego, co w Psalmie 110 mówi do Pana Dawidowego, Mesjasza. Żaden anioł nigdy nie był i nigdy nie będzie poproszony, aby *zasiadł* w obecności Boga, a z pewnością nie na honorowym miejscu po prawicy Bożego tronu. Bóg też nigdy nie zniży się, aby położyć nieprzyjaciół jako

Niewzruszone Królestwo

podnózek pod ich stopy. Są oni tylko sługami. *Stoją* w obecności Boga, oczekując rozkazów lub latają, wykonując swe obowiązki służenia tym, "którzy mają dostąpić zbawienia" - czyli ludziom, którzy jak Abraham uwierzyli Bogu.

Lecz Bóg kieruje te słowa do Mesjasza, implikacje tego faktu sięgają daleko.

Po pierwsze, skoro Dawid zwracał się do Mesjasza jak do Pana to rzecz jasna, Mesjasz nie był w proroczej ocenie Dawida jego synem. Żaden wschodni monarcha, a nawet żaden wschodni ojciec, nigdy nie zwróciłby się do swego syna słowami "mój Panie". Zwrócił już na to uwagę sam Jezus (Łk 20:41-44).

Po drugie, fakt, że Bóg musi wyjść z zaproszeniem: „Siądź po prawicy mojej” sugeruje, że był taki czas, kiedy Syn Boży nie zajmował tego miejsca. Innymi słowy, wskazuje to na jego życie na ziemi, śmierć, pogrzeb i w końcu na wniebowstąpienie.

Autor zakończył swą obronę. Dowiódł całkowicie swej racji. Mesjasz jest Synem Bożym, a Jezus jest Mesjaszem. Ale ostatni z podanych przezeń cytatów odpowiada na jeszcze jedno pytanie. Spróbuj tylko udowodnić niektórym ludziom, że Jezus jest Mesjaszem i został wzbudzony z martwych, a zapytają: "Dlaczego zatem nie uczynił od dwóch tysięcy lat niczego, aby pokonać zło? Gdzie był, kiedy Hitler zgładził sześć milionów Żydów? Jak może być Mesjaszem swego narodu, jeśli nie pokonał przez wieki jego wrogów?"

Jest jednak faktem, że porządek założony w Psalmie 110:1 wskazuje wyraźnie na to, iż pokonanie wrogów Mesjasza nie miało nastąpić bezpośrednio po jego wniebowstąpieniu, podobnie jak poddanie mu jego narodu. Musi być pewien czas oczekiwania. „Siądź po prawicy mojej, aż ...”. Obecny widoczny brak działania ze strony Syna Bożego jest dokładnie tym, czego nakazuje nam spodziewać się Stary Testament.

Ale pewnego dnia okres oczekiwania zakończy się. Syn Boży przyjdzie i ostatecznie wszyscy jego wrogowie, ostatni wróg, włączając w to samą śmierć, zostaną zgładzeni.

Adnotacja 1

Zdanie zawarte w 1:6 Listu do Hebrajczyków „Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży” bliższe jest w swym dokładnym brzmieniu w Septuagincie raczej fragmentowi z 5 Mojżeszowej 32:43 niż zdaniu z Psalmu 97:8. Wielu zatem przypuszcza, że autor cytował nie z Psalmu, lecz z 5 Mojżeszowej. Ale F.M. Cross (*The Ancient Library of Qumran*, Duckworth, 1958, s.135-136) wskazuje na fakt, że zdanie z 5 Mojżeszowej, zapisane w Septuagincie jest dodatkiem do tego, co znajdziemy w hebrajskim tekście masoreckim. Zostało ono oparte na innym tekście hebrajskim, ale ów tekst hebrajski przeniósł to dodatkowe zdanie z Psalmu 97:8 do 5 Mojżeszowej 32, przede wszystkim dlatego, że ostatnie wersety 5 Mojżeszowej opisują to samo wydarzenie, co Psalm 96 i 97, przyjście Pana w celu pomszczenia swego ludu. Toteż pierwotnym fragmentem Biblii, na którym nasz autor opiera zdanie z Listu do Hebrajczyków 1:6, jest Psalm 97:8, nawet jeśli jego dokładne brzmienie oparte zostało na tłumaczeniu tego wersetu zaczerpniętym z Septuaginty, w formie jaką miał, gdy został dodany w niektórych hebrajskich manuskryptach do 5 Mojżeszowej 32:43.

Adnotacja 2

Jest rzeczą interesującą i ważną fakt, że wcześni chrześcijanie nie byli pierwszymi, którzy uważali słowa Psalmu 102: 25a-29 za słowa Boga wypowiedziane do Mesjasza. Powstanie Septuaginty wyprzedza chrześcijaństwo o 100 do 200 lat. W tym przekładzie, w trzeciej części Psalmu 102 Bóg występuje jako mówca począwszy od 24 wiersza, aż do końca.

Niewzruszone Królestwo

24 „Wyczerpał w drodze siłę moja

Ukrócił dni moje

25 Rzekłem: Boże mój, nie zabieraj mnie w połowie dni moich,
Wszak lata twoje trwają z pokolenia w pokolenie.

26 Tyś z dawna założył ziemię,
A niebiosą są dziełem rąk twoich.”

(i tak dalej aż do końca Psalmu)

Wersety 24-25a w Septuagincie zostały oparte na tych samych spółgłoskach, co wersety w tekście masoreckim. Jednak tłumacze uzupełnili te spółgłoski innymi samogłoskami. Zrozumieli tekst w ten sposób, że to Bóg prosi Mesjasza (24-25b), aby rozpoznał, że ustanowiony przez Boga czas odnowy Jeruzalemu (zob. werset 14) jest już bliski i aby nie oczekiwał od Boga przedwczesnego działania, skoro czas oczekiwania minął już w połowie. Potem Bóg przypomina Mesjaszowi, że jest on (Mesjasz) Stwórcą, a jego lata są wieczne; może pozwolić sobie na czekanie. Na koniec zapewnia go, że dzieci jego sług będą wiecznie żyły przed jego obliczem.

Widać teraz wyraźnie, że autor Listu do Hebrajczyków w wersetach 26-28 podąża za przekładem Septuaginty, ponieważ w wersecie 26, kiedy wprowadza swój cytat, interpretuje go w następujący sposób: Bóg zwraca się do Mesjasza, używając zwrotu "O, Panie", tak jak to czyni w Septuagincie, podczas gdy w Tekście Masoreckim wołacz "O, Panie" nie występuje. Czyżby autor Listu również przyjmował raczej interpretację Septuaginty dla wierszy 24 i 25a, która przypisuje wypowiedziane słowa Bogu, niż interpretację, za którą my podążamy, odczytując te słowa jako modlitwę Mesjasza do Ojca; z odpowiedzią Ojca zawartą w wersecie 25 b? Gdyby można było to z całą pewnością wykazać, zapewne podążalibyśmy za nim w jego naśladowaniu Septuaginty, porzucając naszą własną interpretację. Ale nie możemy mieć tej pewności, ponieważ autor Listu zaczyna swój cytat od wersetu 26; toteż nie możemy powiedzieć, co myśli o dokonanej w Septuagincie interpretacji wierszy poprzednich. Autor Listu - jak

wiemy - wierzył w cierpienia Mesjasza, który musiał się modlić o wybawienie od śmierci i istotnie umarł. Czy wierzył w to tłumacz(e) Psalmów zapisanych w Septuagincie? Możemy jednak powiedzieć z całą pewnością, że to nie pierwsi chrześcijanie wpadli na pomysł, że wersety 25b-28 są słowami Boga skierowanymi do Mesjasza. Była to już idea powszechnie panująca w kręgach żydowskich, w Aleksandrii i być może w Palestynie, na sto lat wcześniej - a może dwieście czy więcej - zanim zrodziło się chrześcijaństwo.

Dalsze studium tego tematu można prowadzić, korzystając z następujących pozycji: F.F. Bruce : *The Epistle to the Hebrews* (Marshall, Morgan and Scott, 1965), s. 23 i S. Lewis Johnson Jr.: *The Old Testament in The New* (Zondervan, 1980), ss. 81-90.

Pytania

Część pierwsza

1. Jaki - twoim zdaniem - program zbawienia świata przedstawia Stary Testament?
2. Przypuśćmy, że rozmawiasz z Żydem, który uważa, że pomysł jakoby Mesjasz był wcielonym Bogiem jest (a) bluźnierczy, (b) pomysłem pierwszych chrześcijan takich jak Paweł. Jakie fragmenty zaczerpnięte ze Starego Testamentu przytoczyłbyś, aby wykazać mu, że Stary Testament poucza nas o bóstwie Mesjasza?
3. Czy ma jakieś znaczenie to, że Jezus był zrodzony z nasienia Dawida, czy też jakiegoś innego? Przeczytaj 2Tm 2:8 i Rz 1:2-3 i skomentuj odnośniki do Dawida znajdujące się w tych wersetach.
4. Dlaczego jest ważną rzeczą dla nas jako chrześcijan:
 - (a) znać Stary Testament,
 - (b) wierzyć, że jest on w równym stopniu Bożym Słowem co Nowy?

Niewzruszone Królestwo

5. Dlaczego autor Listu w pierwszym rozdziale stale przeciwstawia naszego Pana aniołom?

6. Ile fragmentów ze Starego Testamentu cytowanych w Liście do Hebrajczyków 1, a dowodzących bóstwa Chrystusa, możesz przytoczyć z pamięci?

Część druga, trzecia i czwarta

1. Czy zgadzasz się, że aby zrozumieć pełne znaczenie wielu Bożych obietnic zawartych w Starym Testamencie, musisz odczytywać je w świetle faktu zmartwychwstania Jezusa? Podaj przykłady.

2. Jeśli zmartwychwstanie Jezusa uprawomocnia jego twierdzenie, że jest Synem Bożym, to jakie dowody mógłbyś zacytować na poparcie samego zmartwychwstania?

3. Czy jest prawdziwe stwierdzenie, że krzyż Chrystusa obnaża bunt każdego ludzkiego serca skierowany przeciw Bogu?

4. W jakim sensie i w jakiej mierze nauczanie Chrystusa dotyczące jego relacji z Ojcem jest unikalne w porównaniu z nauczaniem (a) starotestamentowych proroków, (b) światowych przywódców religijnych, o których wiesz?

5. (a) Co oznacza wyrażenie "problem zła"?

(b) Dlaczego ciągłe istnienie na świecie zła jest większym problemem dla wierzących w Boga niż dla ateistów?

(c) Co odpowiedziałbyś komuś, kto mówi: Jeśli istnieje Bóg i jego Syn, Jezus, dlaczego nie powstrzymują oni całego zła na świecie?

(d) Sporządź "mini-kazanie" w oparciu o Mt 13: 24-30, 36-43.

6. Co rozumiesz przez "weselną ucztę Baranka"? Jak można się do niej przygotować?

7. Zarówno Biblia, jak i naukowcy mówią, że nasz świat jest tylko przemijającym zjawiskiem. Jak wpływa to na pytanie o cel i sens ludzkiego życia?

8. Czy czyniłoby to jakąś różnicę, gdyby Jezus nie był wcielonym Stwórcą?

9. Co to jest "życie wieczne"? Jak na jakich warunkach je otrzymujemy?

10. W jaki sposób - jak myślisz - aniołowie służą tym, którzy dziedziczą zbawienie?

CZŁOWIECZEŃSTWO I CIERPIENIA CHRYSYTA

List do Hebrajczyków 2

Rozdział 1 Listu do Hebrajczyków uzmysłowił nam chwałę bóstwa Chrystusa. Rozdział 2 opowiada o chwale jego człowieczeństwa i cierpieniu. Ale zanim to nastąpi, autor wychodzi z poważnym ostrzeżeniem: można utracić zbawienie i być zgubionym na wieki!

"Jak to? - powiesz. - Z pewnością ludzie muszą popełnić jakiś grzech, aby być zgubieni na wieki?"

Muszą. Ale niech stanie się dla nas jasnym, czym jest grzech. Grzech - to usłyszeć, co Bóg mówi, a potem nic z tym nie zrobić, zlekceważyć lub zignorować to.

Kiedy Bóg przemówił do narodu izraelskiego i nadał im prawo, uczynił to przez aniołów (zob. Dz 7:53; Ga 3:19). Prawo zawierało - jak wiemy - nakaz przestrzegania sabatu. Wkrótce potem, jak zostało podane, znaleziono człowieka, który zbierał drwa w sabat. Człowiek ten znał prawo, nie mógł udawać niewiedzy. Osadzono go pod strażą i zapytano Boga, co trzeba z nim uczynić. Bóg odrzekł, że ma być usunięty z obozu i ukamienowany (4 M 15:32-36).

Ciekaw jestem waszej reakcji. Czy mówicie: "To było wyjątkowo okrutne. Mimo wszystko było to tylko proste działanie, zwykłe zbieranie drewna, samo w sobie niewinne. Jaką szkodę komukolwiek to wyrządziło?"

Niewzruszone Królestwo

Oznacza to zupełny brak zrozumienia. Wszechmocny Bóg przemówił. Nie ma znaczenia, że uczynił to przez aniołów i Mojżesza, który był pośrednikiem. Przemawiał Bóg. Natychmiastowe odwrócenie się, zlekceważenie czy zignorowanie tego, co Bóg powiedział - niezależnie od tego, jak mała byłaby sprawa, o którą chodzi - byłoby otwartą obelgą ze strony stworzenia skierowaną przeciw wszechmocnemu Bogu. Jeśli ludzie wciąż uważają to za zwykłe drobne przewinienie, oznacza to, że stracili poczucie rzeczywistości.

Łatwo się to dzieje. We współczesnym świecie, gdzie każda opinia na temat religii ma taką samą wartość jak jakakolwiek inna, jest niebezpiecznie łatwo traktować Boga i jego Słowo jako po prostu jeden z wielu autorytetów, którego rady można zasięgać, jeśli to, co mówi jest atrakcyjne, ale za którym niekoniecznie trzeba podążać. I również niebezpiecznie łatwo można dojść do przekonania, że Bóg byłby nierozsądny, gdyby gniewał się na ludzi o to, że czasem wolą podążać raczej za własnymi pomysłami, czy też jakimś innym autorytetem, niż za jego Słowem. Ale jeśli Bóg jest Bogiem, to niewiara, pomijanie, lekceważenie jego Słowa jest grzechem kardynalnym, przewyższającym inne grzechy. Gdy zatem Bóg przemówił do Izraela przez aniołów, musiał pouczyć ludzi, że nie mogą bezkarnie lekceważyć jego Słowa: „Słowo wypowiedziane przez aniołów było nienaruszalne, a wszelkie przestępstwo i nieposłuszeństwo spotykało się ze słuszną odpłatą” (2:2).

Teraz Bóg przemówił ponownie, tym razem nie za pośrednictwem aniołów lecz bezpośrednio w osobie swego Syna. Tym razem przemówił, nie aby po prostu przywrócić swe prawo ale ogłosić swoją ewangelię. Nie aby ostrzec niewinnych ludzi, nie aby złamać swe prawo, lecz aby zaoferować zbawienie zdumiewające rozmiarem miłosierdzia i łaski ludziom, którzy zlekceważyli jego Słowo i złamali prawo niezliczoną ilość razy. Bóg nie tylko podał poselstwo: Bóg jest posłańcem i Bóg jest poselstwem. Jest to prawie niewiarygodne, że "Wcielony Stwórca umarł za grzech człowieka, swojego stworzenia."

Jest to oferta nie tylko pojednania i przebaczenia, ale wiecznego życia, przez duchową jedność z Synem Bożym i udział w radości i chwale jego wiecznego Królestwa.

"Jakże my ujdziemy cało - pyta autor - jeżeli zlekceważymy tak wielkie zbawienie? (2:3). Nasza grzeszność jest wystarczająco zła. Jeśli dodamy do niej zlekceważenie oferowanego zbawienia to otrzymamy niezawodną receptę na katastrofę.

Zlekceważenie zbawienia

Jest oczywiście wielu ludzi, którzy nigdy nie słyszeli o tym zbawieniu. Autor Listu nie zajmuje się w tym momencie nimi, ale tymi, którzy usłyszeli. Są oni w wielkim niebezpieczeństwie. Polega ono nie na tym, że usłyszawszy mogli to z miejsca odrzucić, ale, że choć usłyszeli i zrozumieli, mogli nie zrobić z tym niczego. Nie wystarczy usłyszeć ewangelię. Musimy coś z nią zrobić. Musimy w nią wierzyć, zająć własne stanowisko w tej sprawie i postępować zgodnie ze Słowem Bożym.

Dziewczyna może z przyjemnością słuchać, jak jej chłopak powtarza wciąż, że bardzo ją kocha i co by zrobił dla niej, gdyby tylko zgodziła się zostać jego żoną. Ale wielokrotne słuchanie tego, co mówi, nie wystarcza. Jeśli zamierza ona kiedyś zostać jego żoną, musi mu uwierzyć i powiedzieć "tak" na jego oświadczyny oraz zaakceptować go jako swego jedynego męża. Musi powiedzieć w końcu: "chcę", rozumiejąc co mówi, i przyjąć bez żadnych wątpliwości jego "chcę", oprzeć się na słowach ślubowania, które wypowiedział i zgodnie z tym postępować.

Tak też jest z nami i naszym Zbawicielem. Musimy brać to śmiertelnie poważnie, gdy Bóg mówi, że potrzebujemy zbawienia, że nie możemy zbawić się sami i że jedynie Chrystus może nas zbawić. Musimy porzucić ufność pokładaną w czymkolwiek innym i zawierzyć jedynie Chrystusowi. Kiedy mówi do nas osobiście: „Czy wierzysz w Syna Człowieczego?” (J 9:35), musimy przyjąć jego przyrzeczenie:

Niewzruszone Królestwo

„Tego, który przyjdzie do mnie nie wyrzucę precz” (J 6:37). I musimy żyć i postępować zgodnie z jego Słowem, jak gdyby było ono prawdą - ponieważ *jest* prawdą, bo *on* jest prawdą.

Ewangelia była na początku głoszona przez Pana Jezusa i potwierdzona nam przez tych, którzy go słyszeli (2:3-4). Była to wystarczająca gwarancja jej prawdziwości i wiarygodności. Ale to jeszcze nie zadawało Boga, który poświadczył ją cudami, znakami i darami Ducha Świętego, rozdzielanymi zgodnie z jego wolą (2:3-4). Nie miała tu miejsca żadna arbitralna deifikacja jakiejś świętej księgi napisanej przez samozwańczego religijnego przywódcę - tyrana. Wszystkie trzy Osoby Trójcy były zaangażowane w ogłoszeniu i poświadczeniu ewangelii. Jakże możemy ujść cało, jeśli to zlekceważymy?

Niebezpieczeństwo, pozwólcie, że powtórzę, nie polega na natychmiastowym odrzuceniu ewangelii, choć wielu tak czyni. Jest ono bardziej zdradzieckie. Polega na tym: usłyszawszy, nie przywiązujemy należytej wagi do tego, co usłyszeliśmy i w rezultacie ostatecznie oddalamy się. Greckie słowo oznaczające to oddalenie, "oddryfowanie", zawiera w sobie sugestywną metaforę. Podczas spokojnej pogody łódka może spoczywać beczynnienie przy nabrzeżu portu przez całe godziny, nie będąc dokładnie przywiązana. Ale niech nadejdzie brzydka pogoda, a łódka może oddryfować i zaginąć. Wszystko dlatego, że w rzeczywistości nigdy nie była przycumowana.

Pierwsi czytelnicy Listu do Hebrajczyków z pewnością usłyszeli ewangelię i zajęli zgodnie z nią stanowisko. Ale wówczas nadeszła kiepska pogoda i rozpoczął się sztorm. Co wtedy zaszło? Czy było tak, że miotani w górę i w dół przez fale ostatnich prześladowań naciągnęli liny cumownicze do granic wytrzymałości, ale nie groziło to ich zerwaniem (zob. 6:19)? Czy też zaczęli oddalać się od ewangelii ponieważ nigdy nie byli najpierw właściwie przywiązani; ponieważ jak ich przodkowie, o których przeczytamy w rozdziałach 3 i 4 usłyszeli ewangelię, ale nigdy nie połączyli tego z wiarą (4:2).

ponieważ usłyszeli o zbawieniu i zlekceważyli je? Jeśli tak, jakże ujdą cało? Ostrzeżenie musiało być pilne.

Przyłóżcie wagę do tego, co usłyszeliście! Uchwycie się wiecznego życia! Upewnijcie się, że jesteście zakotwiczeni i przywiązani! Nie dryfujcie!

Tak wielkie zbawienie

Lecz autor ma dla swoich czytelników coś więcej niż tylko surowe ostrzeżenia i napomnienia. Był dość bystry, aby wiedzieć, co spowodowało ich tendencję do dryfowania. Po pierwsze, wstyd związany z osobą Jezusa z Nazaretu, wstyd z powodu jego niskich początków w Nazarecie, a przede wszystkim wstyd z powodu ukrzyżowania. W tamtych czasach krzyż nie był powszechnie poważanym symbolem, którym stał się potem. Ukrzyżowanie było ostatnim poniżeniem, jakie mógł znieść człowiek. Dla Żydów każdy, kto zawisł na drzewie był przeklęty przez Boga (5 M 21:23).

Po drugie, istniało pewne nie uświadomione odczucie, które wielu ludzi ma do dziś, że "zbawienie" i "bycie zbawionym" są w jakimś sensie małymi ideami. Sama religia oczywiście nie zawsze stała ponad wszelkimi zarzutami. Prawdziwa religijna dyscyplina może wzbudzać powszechny respekt, podobnie jak wysiłki podejmowane w kwestiach moralności czy filozofii. Ale "zbawienie" i "bycie zbawionym" to idee, które często wprowadzają w zakłopotanie najbardziej religijnych ludzi. Wiążą się one w ich myślach z tajemniczymi religiami starożytnego świata czy też różnorodnymi współczesnymi kultami. Mogą odwoływać się do naiwnej psychiki, ale przeciętna osoba odsuwa je od siebie jako jawnie zmyślone i stanowią one łatwy obiekt dla satyryków.

Autor rozprawia się z obydwoma problemami. Wykaże, że nie ma nic wstydliwego ani w zbawieniu, ani w Zbawicielu, który je umożliwił. Zbawienie - jak je opisuje - z pewnością dotyczy jednostek, sfery ich osobistego życia. Ale jest to coś daleko większego niż tylko mała prywatna sprawa. Kiedy autor mówi o "tak wielkim zbawieniu",

Niewzruszone Królestwo

myśli o Bożym programie dla „świata, który ma przyjść” (2:5), programie, który pewnego dnia uwolni stworzenie i podda je pod doskonałą kontrolę odkupionych ludzi, którzy będąc sami pojednani ze swym Stwórcą, stali się dziećmi Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Zostali przygotowani i dojrzeli do moralnej i duchowej jedności z Synem Bożym (Rz 8:18-30). Autor mówi o uwolnieniu ludzi z poczucia bezwartościowości i braku znaczenia, które prześladowuje tak wielu; o uwolnieniu od strachu i bezradności, które czynią życie rodzajem niewoli; uwolnieniu od gwałtu, profanacji i chorób, które poniżają i upodlają ich ciała. Mówi o odnowieniu wizji i nadziei oraz o osiągnięciu, pewnego dnia, szlachetnego celu, dla którego Bóg stworzył ludzkość.

Nie jest to najgorsza rzecz, jaką można powiedzieć o ludziach, ale być może najsmutniejsza: wielu z nich nie ma prawdziwej nadziei. A życie bez nadziei staje się śmiercią. Nie ma przyszłości w życiu - mówią ludzie. Stracili swój młodzieńczy idealizm i dobre samopoczucie. Nie wierzą w Boga, nie mają satysfakcjonującego celu i sensu w życiu, ani celu istnienia świata. Nie wiedzą o żadnym wiarygodnym Mesjaszu, który przyniósłby im, czy też światu, taki cel. Są - jak mówi Nowy Testament - „bez Chrystusa ... nie mający nadziei i bez Boga na świecie” (Ef 2:12). Świadomie czy nieświadomie godzą się z myślą, że życie jest absurdem i starają się, jak mogą, zachować twarz wobec tych faktów.

Ale choć wielu ludzi straciło nadzieję, Bóg nie porzucił nadziei dla ludzkości! W świecie, który ma przyjść - o którym mówi teraz autor Listu do Hebrajczyków (2:5) - pierwotny Boży cel zostanie w pełni osiągnięty. Właściwie w człowieku, Jezusie, cel ten już bardzo przybliżył się do swego wypełnienia.

Czymże jest człowiek?

Czym jest człowiek? Oto często zadawane pytanie. Nikt jednak nie dał na nie wspanialszej odpowiedzi niż hebrajski Stary Testament:

Czymże jest człowiek, że pamiętasz o nim?
Albo syn człowieczy, że dbasz o niego?
Uczyniłeś go na krótko nieco mniejszym od aniołów,
Chwałą i dostojenstwem ukoronowałeś go
... Wszystko poddałeś pod stopy jego.
(Ps 8:5-7, cytowany w Hbr 2:6-8)

Psalmista potwierdza, oczywiście, cel zadeklarowany przez samego Stwórcę w 1 M 1:26-30. Istoty ludzkie nie są, jak aniołowie, czystymi duchami. Są one częściowo duchowe, częściowo zwierzęce. Zatem jako pierwotnie stworzone są niższe od aniołów. Ale człowiek nie został uczyniony - jak naucza wiele starożytnych mitologii i religii - aby być służebnym niewolnikiem czy też igraszką kapryśnych bóstw, które same są produktami ścierania się mas i sił pradawnego chaosu. Nie jest też człowiek cząsteczką racjonalnej, lecz bezosobowej materii, z której zbudowany jest wszechświat - jak naucza wiele współczesnych teorii. Nasza ludzka miłość, rozsądek i poczucie piękna, nasza zdolność przewidywania, ufania i planowania nie są iluzją bezosobowych sił, które pewnego dnia (jakkolwiek byłby odległy) zniszczą nieuchronnie życie ludzkie na całej ziemi i - jak na ironię - nie będą nawet wiedzieć, że to uczyniły!

Nie, ludzie zostali stworzeni na podobieństwo Boga, aby być Bożymi wicekrólami, poddać sobie ziemię i stopniowo objąć ją kontrolą w społeczności ze Stwórcą, aby panować nad nią i wszystkimi różnorodnymi sferami życia oraz uczynić ją czymś chwalebny dla Boga i samych siebie. Aby wyrastać z pierwotnego moralnego dzieciństwa, by uczyć się "myśleć myślami Boga" - jak to powiedział Kepler - i aby w przyjaźni z Bogiem, jak synowie z Ojcem, być panami, a nie więźniami materii i sił wszechświata.

Bóg ukoronował człowieka chwałą i dostojenstwem - mówi psalmista - i wszystko poddał pod jego stopy. A autor Listu do Hebrajczyków podkreśla ten fakt. Wyjaśnia dokładnie, co oznacza

Niewzruszone Królestwo

stwierdzenie „Wszystko poddałeś pod stopy jego” - „poddawszy mu wszystko, nie pozostawił niczego, co by mu poddane nie było” (2:8).

Taki był pierwotny Boży plan. Ale nie trzeba nam mówić, że plan ten - jak się wydaje - uległ zepsuciu. Teraz nie widzimy, żeby wszystko było poddane człowiekowi. Żyjemy w świecie, który jest twardy i okrutny i wygląda na to, że pomimo naszych osiągnięć w nauce, jest to dla nas zbyt trudne. Ludzkość jest niewolnikiem ziemi, zmuszonym trudzić się nieustannie w pocie czoła, aby uwolnić ją od chwastów i szkodników. Nigdy jednak w pełni nie osiąga celu, wciąż tocząc tę samą nużącą bitwę wśród częstych chorób i utrapień. Jak mało pozostało z chwały, którą kiedyś obdarzył nas Bóg! Życie jest krótkie, choroby powszechne, śmierć nieunikniona. „Teraz jednak nie widzimy jeszcze, że mu wszystko jest poddane” mówi autor Listu (2:8). Z pewnością tak jest. A co więcej, miliony istot ludzkich, które zostały bezlitośnie usunięte tylko w naszym stuleciu - i wciąż jeszcze są zabijane - w służbie takiej czy innej ideologii lub religii, aby zadowolić ludzką żądzę władzy, są wymownym świadectwem prawdziwości biblijnego stwierdzenia, że człowiek popadł w moc demonicznych sił i został zdeprawowany.

Człowiek, Jezus

Tak więc, obecnie nie widzimy, aby wszystko było poddane człowiekowi. Ale nie znaczy to, że Bóg porzucił swój pierwotny cel. Grzech zepsuł wszystko, a człowiek przez swój upadek i nieposłuszeństwo stracił wiele ze swego panowania. Lecz Bóg nie został pokonany. W najmniejszym stopniu.

W jego pierwotnym planie człowiek był przeznaczony, aby stać się nieco mniejszym od aniołów. Być może, stworzenie człowieka było Bożą odpowiedzią na bunt, który wybuchł w świecie duchowym, do którego w naturalny sposób należeli aniołowie. Kto wie? Ale kiedy Szatan bardzo wcześnie z powodzeniem zdeprawował Bożego wicekróla, człowieka, i postawił go na drodze niełojalności i buntu

przeciw prawdziwemu Bogu, na którego obraz został stworzony, mądrość Bożej strategii, polegającej na uczynieniu człowieka nieco mniejszym od aniołów stała się w końcu widoczna.

Aniołowie, we właściwym im stanie, nie żenią się, ani nie wydają potomstwa. Człowiek może czynić obie te rzeczy. I to umożliwiło Bogu wprowadzenie dawno planowanej strategii, dzięki której przyszedł na świat jako człowiek, i jako człowiek mógł pokonać wroga i przynieść zwycięskie wypełnienie Bożego pierwotnego celu dla ludzkości.

I oglądamy już - mówi nam autor - wypełnienie się pierwszego etapu tego celu. „Widzimy Jezusa” (2:9). Zwróć uwagę na to imię. Jest to imię ludzkie, hebrajskie, nadane mu przez ludzkich rodziców pod kierownictwem anioła.

„Widzimy (Jezusa) tego, który na krótko został uczyniony nieco mniejszym od aniołów ...”, tak jak pierwszy człowiek, Adam. Powstał z ciała i krwi i stał się tym, czym nigdy nie byli i nie będą aniołowie. człowiekiem. Przyjrzyjcie mu się, leżącemu jako niemowlę w szorstkim żłobie w obskurnej wiosce zwanej Betlejem, wyraźni bezsilnego. Ale nie sądzcie, że jest w tym coś wstydlwego. To wielki skok w dziejach ludzkości. Pierwszy krok na drodze do jej odkupienia i triumfalnego uwielbienia!

Cierpienia drogą do chwały

I tak pierwszy etap Bożego planu został ukończony; człowiek, Jezus Chrystus, narodził się. Nastąpił drugi etap. Ponieważ widzimy go teraz, jest już ukoronowany chwałą i dostojnością.

Wydaje mi się, że słyszę głosy hebrajskich chrześcijan: "Tak, to prawda. Cierpiał na krzyżu, został odrzucony i obelżywie traktowany. Ale pomimo to, jest teraz ukoronowany chwałą i dostojnością."

Och, głowa do góry - mówi autor Listu - to nie jest tak. Został on ukoronowany chwałą i dostojnością z *powodu*, a nie pomimo, swej śmierci. Czy nie rozumiecie, że ponieważ człowiek odrzucił swoje

Niewzruszone Królestwo

panowanie i stracił chwałę przez grzech, jedyna możliwa droga odzyskania tej chwały wiodła przez cierpienie? Krzyż nie był pomyłką, a cierpienia tragicznym przypadkiem. Były one narzędziem w Bożych rękach, aby przywrócić Mesjaszowi koronę chwały i dostojęstwa. *Z powodu* cierpień, które prowadziły do śmierci, został ukoronowany chwałą i dostojęstwem. Podnieście głowy! Jego cierpienia są czymś chwalebny. W nich mamy świadectwo Bożej strategii.

Nie tylko jest on ukoronowany chwałą i dostojęstwem z powodu śmiertelnych cierpień, ale przez cudowną Bożą łaskę jego śmierć nabrała sensu niezawodnego pojednania wszystkiego. Kiedy umarł i doświadczył goryczy śmierci, doświadczył jej za wszystko. I dlatego przyjdzie w końcu dzień (o którym mówi apostoł Paweł w Liście do Kolosan 1:20-21), kiedy wszystkie rzeczy, te, które są na ziemi i te, które są w niebie zostaną pojednane z Bogiem. Niebo i ziemia uwolnione od grzechu, oczyszczone i pojednane całkowicie, zostaną darowane Bogu, dla chwały Bożej i dla zadowolenia ludzi na wieki.

Wszystko to stanie się dzięki prawdziwemu znaczeniu cierpień Chrystusa, ponieważ człowiek, Jezus, zakosztował śmierci za każdego.

Dlaczego Chrystus cierpiał?

Przyjrzyjcie się raz jeszcze - mówi autor - wiem, że odczuwacie ucisk cierpienia z Chrystusem, wstyd Mesjasza, który został ukrzyżowany. Ale jak inaczej Bóg mógłby tego dokonać? W jaki inny sposób mógłby przywieść wielu synów do chwały?

Dlaczego - powie ktoś - Bóg nie mógł użyć swojej mocy? Czyż nie mógł ominąć krzyża? Czyż nie mógł posłać dwunastu legionów aniołów i siłą wybawić swojego Syna i Piotra oraz wszystkich innych, a potem przenieść ich do chwały bez żadnych cierpień?

Tak, z pewnością miał moc, by to uczynić, ale czy byłby to godny Boga sposób? Nie! Bóg musiał przywieść wielu synów do chwały,

skoro w ogóle to robił, w sposób odpowiadający jego świętości, dostojeństwu i miłości.

Po prostu, wprowadzenie grzesznika do niebiańskiej chwały przy pomocy nagłego działania mocy Bożej, nie zmieniłoby jego buntowniczego i egoistycznego serca w święte, podobnie jak nagłe wprowadzenie do waszego domu tygrysa, nie zmieni go w cywilizowanego, miłego i dobrze wychowanego gościa. Grzesznik musi być najpierw doprowadzony do pokuty i uzyskać przebaczenie. Buntownik musi zostać pojednany z Bogiem, zwykłe ludzkie stworzenie musi narodzić się na nowo i stać się dzieckiem Bożym. I jeśli zainteresowana osoba pragnie mieć *szeroko otwarte* wejście do wiecznego Królestwa (zob. 2P 1:11), i tam otrzymać „przeogromną obfitość wiekuistej chwały” (zob. 2 Kor 4:17), to niektóre procesy, krótsze czy dłuższe, przygotowania, nauki i oczyszczenia są absolutnie nieuniknione, podobnie jak cierpienia, które są częścią tego procesu.

Bóg, aby przywieść wielu synów do chwały, musiał zapewnić im źródło, przywódcę, pioniera i odkrywcę ich zbawienia. Następnie Bóg musiał pozwolić mu zdobyć prawa przywódcy przez cierpienie. Chrystus, jako Syn Boży, przed wcieleniem cieszył się równą Ojcu mocą. Ale ile wiedział wówczas o cierpieniu, nie doświadczywszy go? I jak, bez tego doświadczenia, mógłby zrozumieć ludzi w ich cierpieniach i współczuć im?

Mówiąc to, autor Listu nie stawia, rzecz jasna, warunków, które wymaga, aby Bóg spełnił. Natchniony przez Ducha Świętego przekazuje nam odczucia Boga w tej sprawie, dając nam cudowny wgląd w Boży charakter. Posiadając bezgraniczną moc, Bóg miałby prawo, jako Stworzyciel, postępować z nami jakkolwiek by zechciał. Ale postanowił przywieść nas do chwały na drodze cierpienia, a jego nieskończone współczucie sprawia, że nie obojętny mu jest sposób. Musi być godny Boga, nawet gdyby oznaczało to cierpienia jego Syna.

Chrystus nie wstydzi się nas

W cierpieniach Jezusa nie ma nic, czego należałoby się wstydzić, ani dla chrześcijan, ani dla Żydów czy pogan; ani w tym, że Bóg zezwolił na nie, ani w tym, że Chrystus je poniósł. Nie powinniśmy ukrywać faktu jego cierpienia, ale szeroko je rozgłaszać.

Jednakże autor ma coś więcej do powiedzenia na temat zadziwiającej łaskowości naszego Pana. Jest to tak wspaniałe; nawet jeśli czytamy o tym pobieżnie; tak wspaniałe, że jeśli nie będziemy ostrożni, możemy nie zauważyć, że mówi jeszcze o czymś cudowniejszym niż mogłoby to się nam na pierwszy rzut oka wydawać.

“Bo zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają uświęceni - zauważa autor - z jednego są wszyscy; z tego powodu nie wstydzi się nazywać ich [swymi] braćmi” (2:11).

Pierwszą wspaniałą rzeczą jest fakt, że On się nas nie wstydzi. (Niektórych będzie się wstydził, zob. Łk 9:26. Upewnijmy się, że nie znajdujemy się w ich gronie). Ale dlaczego nie? Każdy z nas, znając dobrze samego siebie, mógłby z pewnością podać tysiąc jeden powodów, dla których możemy spodziewać się, że będzie się nas wstydził. Jeśli pomimo to nie wstydzi się nazywać nas braćmi, musi to zapewne wywołać pytanie: Dlaczego?

Tak - powiecie - on nie jest dumny, jak my, i dlatego się nas nie wstydzi.

Dobrze powiedziane. To oczywiste, że nie jest dumny, gdyż pycha jest grzechem, a Jezus jest bezgrzeszny. Ale mówiąc to, nie mówicie nic nowego. Jaki chrześcijanin nie uzna tego za oczywiste? Poza tym, chociaż to prawda, autor podaje inny powód, dla którego Chrystus nie wstydzi się nazywać nas braćmi. Powodem jest, że: "zarówno ten, który uświęca (tj. Pan Jezus), jak i ci, którzy bywają uświęceni (tj. ci, którzy mu ufają) z jednego są wszyscy; z tego powodu nie wstydzi się nazywać ich braćmi."

Ale skoro taki jest prawdziwy powód, co to oznacza? Trudność leży w zwrocie "z jednego są wszyscy". Większość, choć nie wszyscy, ze współczesnych tłumaczy i komentatorów uważa, że słowo "jeden" odnosi się do Boga, i że nasz autor tym samym twierdzi: Jezus jest Synem Bożym, a my, którzy go przyjęliśmy staliśmy się synami Bożymi (zob. Ga 3:26). Zatem i On i my mamy tego samego Ojca i stanowimy jedną rodzinę. Oto, dlaczego Jezus nie wstydził się nazywać nas swymi braćmi.

Jest to prawdziwym i wspaniałym faktem; Jezus jest Synem Bożym; my, którzy mu ufamy jesteśmy synami Bożymi i jest to dla nas źródłem wiecznego uwielbienia i radości. Ale pozostaje rzeczą wątpliwą, czy to na ten szczególny fakt autor pragnie zwrócić naszą uwagę. Gdyby tak było, pomyślcie, jaka byłaby jego argumentacja. Wyglądałaby mniej więcej tak: Byliśmy kiedyś zwykłymi Bożymi stworzeniami. Lecz teraz jako synowie Boży jesteśmy wywyższeni, że nawet druga osoba Trójcy, sam Syn Boży, nie wstydzi się nazywać nas braćmi. Innymi słowy, powodem, dla którego nie wstydzi się nas, jest nie jego znizenie się do naszego poziomu, ani jego solidarność z nami jako ludźmi, ale nasze wywyższenie, podniesienie do jego poziomu. A to nie pasowałoby do całości kontekstu. Całość nie mówi (2:5-18) o bóstwie Syna Bożego (jak rozdział 1), ale o człowieczeństwie Jezusa; nie o naszym wywyższeniu do jego poziomu, ale o jego znizieniu się do nas.¹ Wiersz 10 nie mówi o jego wiecznym Synostwie, ale o jego cierpieniach. Wiersze 14 i 17 pokazują, że aby stał się dokładnie taki sam, jak my (z wyjątkiem grzechu), miał udział w "ciele i krwi", to znaczy stał się naprawdę człowiekiem i uczestniczył w naszym człowieczeństwie.

¹ Chociaż jesteśmy synami Bożymi przez wiarę w Chrystusa, nie oznacza to, że osiągnęliśmy ten sam poziom synostwa co on. Jest on drugą osobą Trójcy i jego synostwo musi różnić się od naszego. Gdy mówi o naszym wspólnym Ojcu, nie stwierdza „Idę do naszego Ojca”, ale czyni różnicę pomiędzy relacją łączącą z Bogiem jego i nas: „idę do Ojca mego i do Ojca waszego” (J 20:17).

Niewzruszone Królestwo

Dlaczego zatem ten, który jest przedwiecznym Synem Bożym, drugą Osobą Trójcy, nie wstydy się nazywać nas braćmi? Ponieważ, kiedy to czyni, określenie "bracia" nie jest tu prostą religijną retoryką ani pobożną sentymentalną hiperbolą: jest zupełnie naturalne i znaczy to, co mówi. Nie ma w tym udawania. Stał się naprawdę człowiekiem, tak jak my (choć nie grzesznikiem; grzech nie stanowi niezbędnej części człowieczeństwa). Doświadczył ludzkich radości i smutków. Poznał przez to, co wycierpiał, co znaczy być głodnym (Mt 4:2), spragnionym (J 19:28), zmęczonym (J 4:6), zasmuconym z powodu śmierci umiłowanego przyjaciela (J 11:35), załamany w obliczu ślepego i nie uzasadnionego odrzucenia (Łk 13:32-35). Wiedział, co to pokusa i czym jest śmierć, w większej mierze niż my, którzy mu ufamy, kiedykolwiek będziemy wiedzieć.

Kiedy zatem, nazywa nas braćmi, to nie są to puste słowa. Nie obawia się, że ktoś kiedyś porówna jego doświadczenia i okoliczności życia z naszymi i oskarży go o hipokryzję za to, że ośmielił się nazwać nas "braćmi". Słowo to jest odbiciem rzeczywistości. Nie wstydy się nazywać nas braćmi, bo i on i my jesteśmy naprawdę "wszyscy z jednego".

Musimy, oczywiście, być ostrożni, aby dostrzec wyraźnie, o kim autor mówi jako o "wszystkich z jednego". Nie twierdzi on, że ponieważ nasz Pan stał się naprawdę człowiekiem, nazywa wszystkich ludzi swymi braćmi. Ludzie dzisiaj stale cytują słowa naszego Pana: „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście” (Mt 25:40), jak gdyby oznaczały, że każdy mężczyzna, kobieta, chłopiec i dziewczyna, którzy żyją na powierzchni ziemi, wszyscy nie odrodzeni, świadomi ateści, religijni hipokryci, kryminaliści, krzywdziciele dzieci, oszuści, kłamcy i mordercy są braćmi Pana Jezusa. To oczywiście nieprawda. Nasz Pan sam był bardzo ostrożny, wskazując na to, kto jest jego bratem: „Matką moją i braćmi moimi są ci, którzy słuchają Słowa Bożego i wypełniają je” (Łk 8:21). I autor Listu wyraża się również bardzo ostrożnie: „Bo zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają

uświęceni - mówi - z jednego są". Mówi on o identyfikowaniu i solidaryzowaniu się Chrystusa z tymi, których odkupił. Umarł, aby uczynić ich świętymi. Żyje, aby udoskonalić ich uświęcenie.

Psalm profetyczny

Solidaryzowanie się Mesjasza z odkupionym ludem było - jak stopniowo pokazuje nam autor - prorokowane i zapowiedziane przez prefigurację w Starym Testamencie. Autor Listu cytuje Psalm 22:23:

Będę opowiadał imię twoje braciom moim,
Będę cię chwalił pośród zgromadzenia.

Psalm ten składa się z dwóch części: ciemnej nocy cierpienia, opuszczenia i słyszanej, ale pozostającej bez odpowiedzi modlitwy (22:2-22), oraz poranka rozjaśnionego wysłuchaną modlitwą, chwałą w zgromadzeniu i ogłoszeniem Bożej sprawiedliwości przyszłym pokoleniom (22:23-32). Psalm ten napisał król Dawid, ale opis zarówno nocy, jak i poranka wychodzi poza to, czego on sam osobiście doświadczył. Pisał go jako prorok. Psalm ma znaczenie mesjanistyczne, a Pan Jezus powtarzał jego słowa na Golgocie.

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Ps 22:2; Mt 27:46). Życie Chrystusa było zupełnie doskonałe i bezgrzeszne, podczas gdy naród Izraelski był zepsuty i pełen grzechu. Pomimo to, gdy wołali do Boga, On słyszał i odpowiadał. Kiedy jednak On wołał, nie był słyszany ani nie otrzymał odpowiedzi na swoje wołanie.

W głębi serca wiedział, dlaczego został odrzucony. Dlatego, że starał się zająć swe miejsce pośród braci, gdyż nie chciał być oddzielony od nich pomimo ich grzechu, słabości i buntu przeciw Bogu. Poniósł ich grzechy na swym ciele na drzewo i dla nich został opuszczony przez Boga.

Jak pisze apostoł Jan: „umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca” (13:1).

Niewzruszone Królestwo

W historii świata nie oglądano ciemniejszej nocy dla ludzkości niż ta, podczas której człowiek, Jezus, reprezentant ludzkości, cierpiał Boży gniew skierowany przeciw ludzkiemu grzechowi i został przez Boga opuszczony. „... został wydany za grzechy nasze” (Rz 4:25).

Ale został „wzbudzony z martwych dla usprawiedliwienia naszego” (Rz 4:25). Ciemna noc opuszczenia ustąpiła miejsca świtowi zmartwychwstania i południu chwały wniebowstąpienia. Ziemia miała teraz zostać zastąpiona niebem, cierpienia i wstyd zamienione w chwałę, krzyż zastąpiony tronem i koroną. Człowiek, Jezus, miał być zaproszony, aby zasiadł po prawicy Bożego Majestatu w niebie. Czy nie rozdzieliło to w jakimś sensie więzów łączących go z uczniami? Czy uwielbiony Syn Człowieczy nie czułby odrobiny wstydu przed wspaniałymi aniołami Bożymi, mając uznać swych pokornych naśladowców żyjących na ziemi za braci?

Nigdy! Tuż przed wniebowstąpieniem powiedział do Marii: „idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mego i Boga waszego” (J 20:17). A o świcie, w drugiej połowie Psalmu 22 słyszymy, jak uwielbiony Mesjasz zapowiada: „Będę opowiadał imię twoje braciom moim, będę Cię chwalił pośród zgromadzenia” (Ps 22:23). I gdziekolwiek spotyka się jego lud, on jest pośród nich, objawiając imię Ojca (J 17:26), otrzymując w odpowiedzi ich uwielbienie.

Tu zatem wytryska niewyczerpane źródło nadziei dla ludzkości. Jak podaje Psalm 22:31-32. „Potomstwo będzie mu służyć, będzie opowiadać o Panu przyszłemu pokoleniu. Przyjdą i ogłaszać będą sprawiedliwość jego ludowi, który się urodzi, gdyż tak uczynił”.

Prefiguracja profetyczna

Istnieje jednak jeszcze jeden powód, dla którego Chrystus solidaryzuje się ze swym ludem i jest to zarazem jeszcze jedna podstawa do nadziei. Autor Listu do Hebrajczyków wyjaśnia ten powód cytując słowa proroka Izajasza. Przeczytajmy je w pełnym kontekście po to,

abyśmy mogli zrozumieć sytuację, która skłoniła proroka do ich wypowiedzenia i w jakim sensie odnoszą się one do Pana Jezusa.

„Tak bowiem rzekł Pan do mnie ...
I będzie wam świętością
i kamieniem obrazu, i skałą
potknięcia dla obydwu domów Izraela,
sidłem i siecią dla mieszkańców Jeruzalem.
I wielu potknie się o nie i upadną, i potłuką się,
i będą usidleni i schwytani.
Zabezpieczę świadectwo,
zapięczęuję naukę w moich uczniach.
I będę wyczekiwał Pana,
który zakrywa swoje oblicze przed domem Jakuba,
i w nim będę pokładał nadzieję.
Oto ja i dzieci, które mi dał Pan,
jesteśmy znakami i przepowiedniami w Izraelu
od Pana Zastępów, który mieszka na górze Syjon.”
(Iz 8:11-18)

Izajasz został powołany przez Boga na proroka w roku śmierci króla Uzjasza (zob. Iz 6). Sytuacja, w której znalazł się naród, zarówno duchowa, jak i polityczna, zmierzała do jego upadku. Od trzech pokoleń żaden król Judy nie zmarł śmiercią naturalną, byli kolejno mordowani. I kiedy Uzjasz zmarł, zmarł w domu trędowatych, w hańbie, z tego powodu, że zgrzeszył przeciwko Bogu (2Krn 26:16-21). Koalicja przeciwko Judzie, którą zawiązało z innymi narodami dziesięć plemion izraelskich, utrzymywała króla i lud w stanie ustawicznego napięcia (Iz 7:1-9). A na horyzoncie widniała groźba rosnącego imperium asyryjskiego.

Na próżno Izajasz zapewniał w imieniu Boga naród judzki, że jeśli tylko będą pokutować i uwierzą Bogu, wypełni on obietnicę daną Dawidowi, utrzyma królewską linię Dawida i w końcu pošle Mesjasza

Niewzruszone Królestwo

(Iz 7:1-17). Na próżno zapewniał ich, że pewnego dnia Mesjasz zasiądzie na tronie Dawida, naród zostanie odnowiony i ponownie zjednoczony, a śmierć przegnana. Inne narody zgromadzą się tłumnie pod sztandarem Mesjasza i zostaną ugoszczone na wspaniałej uczcie mesjańskiego królestwa (Iz 25:1-9). Dla króla i ludu judejskiego wszystko to brzmiało jak bezużyteczne marzenia. Woleli polegać na własnej dyplomacji i układach międzynarodowych. Skutki tego były fatalne. Assyria, z którą chcieli wejść w przymierze, uprowadziła dziesięć plemion izraelskich do niewoli. Ponad sto lat po tym, również z powodu trwania w grzechu i niewiary, naród Judy został skazany na wygnanie przez Babilończyków, a ich stolica, Jeruzalem, zniszczona.

Rzeczywiście, w dniach Izajasza grzech narodu i jego bunt przeciwko Bogu stały się chroniczne (Iz 1:2-9). Nie potrafili już pokutować. Ich wiara w wyznaczoną im przez Boga rolę w historii, bycia narodem, przez który przyjdzie Zbawiciel świata, w rzeczywistości zanikła. Prawdziwy Bóg, który mógł być im świętością, stał się "kamieniem obrazy i skałą potknięcia". Nie będąc w stanie uwierzyć mu, odrzucają jego Słowo i poniosą zgubne skutki tego czynu.

Izajasz był nie tylko prorokiem przepowiadającym przyjście Mesjasza. On i okoliczności, w których żył stanowiły prefigurację czasów Mesjasza. Jezus dowiódł, że jest *par excellence* „kamieniem obrazy i skałą potknięcia” (zob. Łk 20:18; Rz 9:33; 1P 2:8). Przywódcy Izraela odrzucili jego wezwanie do pokuty i zlekceważyli fakt, że uważał się za Mesjasza. Masy, pozostające początkowo pod wrażeniem jego nauczania i cudów, opuściły go, gdy odkryły, że nie jest gotowy, aby poprowadzić lud na wojnę wyzwolenczą przeciwko rzymskiemu okupantowi, i że uwolnienie, które im oferuje, to duchowe zbawienie. Tak więc Jezus został stracony jako oszust i zwodziciel, a naród poszedł dalej wybraną przez siebie drogą światowej mądrości polityków. Nie minęło czterdzieści lat, a zostali porwani przez prawicowe skrzydło walczących o wolność, zmuszeni do połączenia się w walce przeciwko Rzymowi i zgniceni. Świątynia

uległa zniszczeniu, a Jeruzalem zostało zdeptane przez pogan. W roku 135, po ponownym powstaniu, Jerozolimę uznano za miasto pogańskie i stan ten utrzymał się aż do czasów współczesnych.

Ale Izajasz był prefiguracją Chrystusa nie tylko w aspekcie pewnych okoliczności życia, ale także w fakcie, że w nim i jego uczniach Bóg rozpałił nie dające się ugasić światło nadziei dla narodu i ostatecznie dla całego świata. Gdy stał pośród narodowego odstępstwa, otoczony jednak przez wierzących uczniów (swe "dzieci", jak ich określa), jego wiara w Boga i Boże cele rosła. „... w nim będę pokładał nadzieję - ogłaszał. - Oto ja i dzieci, które mi dał Pan, jesteście znakami i przepowiedniami w Izraelu od Pana Zastępów, który mieszka na górze Syjon” (zob. Iz 8:17-18). To Bóg darował mu te "dzieci", które otworzyły oczy, by ujrzeć prawdziwość danych przez Boga prorocत्व. Był to pewny znak i gwarancja tego, że Bóg pewnego dnia je wypełni.

Pozwólmy sobie przez moment na małą dygresję i pomyślmy, co Izajasz mógłby powiedzieć nam teraz - gdyby mógł - o swej drodze, na której jego wiara i nadzieja zostały obronione. Prorokował, że kiedy Mesjasz przyjdzie, zostanie najpierw odrzucony przez naród i stracony. Bóg jednak uczyni jego życie następną ofiarą za grzech. Po śmierci ożyje znowu i będzie oglądał swe duchowe potomstwo. Przez jego śmierć ludzie znajdą uzdrowienie z najgłębszych problemów życiowych, winy grzechu i oddalenia od Boga. Przyjdą do poznania, że Mesjasz został przebity za ich występki, skruszony z powodu ich nieprawości, że chociaż zblądzili, jak zagubione owce, Pan złożył na niego ich nieprawość. Przez karę, którą on poniósł, znajdą pokój i pojednanie z Bogiem (zob. Iz 53).

To prosty fakt historyczny, że narodziny, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa złożyły się na postać, znaną całemu światu, która dokładnie odpowiada przepowiedniom Izajasza. A nawet więcej. Przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa niezliczone rzesze znalazły uzdrowienie, o którym mówił Izajasz; uzdrowienie z najgłębszych ran serca, uwolnienie od plagi winy, koniec oddalenia od swego Stwórcy

Niewzruszone Królestwo

i uczucia wrogości oraz buntu przeciwko Bogu; pojednanie, pokój, radość Bożej miłości, a także nadzieję na przyszłość. *Oto* początek nowego "wieku, który ma przyjść". *Oto* prawdziwy brzask nieba. Uzdrawienie ludzkiego serca jest koniecznym preludium do uzdrowienia wszechświata.

Ale wracając do Izajasza, jego ufność była oparta na fakcie, że Bóg darował mu uczniów. To Bóg otworzył im oczy i przywiódł ich do wiary. "Oto ja i dzieci, które mi dał Pan". Dokładnie w ten sam sposób, w kilkaset lat później, przemawiał do swych uczniów Jezus. To właśnie wzbudziło w nim uczucie do nich, sprawiało, że solidaryzował się z nimi i dawało mu niewzruszoną ufność, iż wszystkie Boże obietnice mówiące o ich ostatecznym uwielbieniu, zostaną wypełnione. „Objawiłem imię twoje - modlił się do Ojca - ludziom, których mi dałeś ze świata; twoimi byli i mnie ich dałeś, i strzegli Słowa twojego” (J 17:6).

Patrząc na sposób ludzki, uczniowie Chrystusa nie byli mądrzy, ani roztropni, a z pewnością nie byli mocni. Byli, zgodnie ze słowami Chrystusa, po prostu dziećmi. Jednak to w nich miał miejsce boski cud: Bogu upodobało się objawić im siebie przez Pana Jezusa. „Wystawiam Cię, Panie nieba i ziemi - rzekł Jezus - że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Łk 10:21).

Musi się to, oczywiście, dzieć nieustannie, miliony, miliardy razy, jeśli kiedyś, jak obiecał Izajasz, ziemia ma być pełna poznania Pana tak, jak morze pełne jest wód (Iz 11:9). Bóg nie jest zwykłym przedmiotem badania, jak matematyka czy fizyka, tak, że można "dowieść" jego prawdziwości. Bóg jest Osobą. Można go poznać tylko, gdy na to pozwoli i objawi się bezpośrednio ludziom. Ale fakt, że Bóg objawił siebie uczniom Jezusa, nie tylko wypełnił Chrystusa radością (Łk 10:21) i stworzył nierozzerwalną więź jedności, miłości i życia pomiędzy nim a nimi. Wypełnił go pewnością, że Bóg będzie dalej objawiał siebie milionom ludzi, i modlił się o te miliony, które

przez wszystkie wieki uwierzą w niego przez świadectwo kilku pierwszych uczniów (J 17:20-23).

Izajasz i jego uczniowie stanowili, w jeszcze innym znaczeniu, prefigurację Mesjasza. Pośród odstępstwa i zbliżających się ciemności, Izajasz i jego wierzący uczniowie byli daną przez Boga gwarancją, że pewnego dnia odnowi on, w swej wierności, cały naród. Używając metafory zaczerpniętej z Izajasza, byli oni pnem pozostałym z drzewa Izraela, który żył wciąż, po ścięciu drzewa, a nawet rósł ponownie (Iz 6:13). „Oto ja i dzieci, które mi dał Pan - mówi Izajasz - jesteśmy znakami i przepowiedniami w Izraelu od Pana Zastępów, który mieszka na górze Syjon”. Na podstawowym poziomie to zapewnienie, znaki i przepowiednie znalazły swe wypełnienie w powrocie Izraela z niewoli babilońskiej. Na najwyższym poziomie wciąż czekają na wypełnienie.

Ale prześledźcie argumentację Pawła, gdy mówi on o Panu Jezusie i wierzących Żydach. Zetknąwszy się z uporczywą niewiarą Izraela, rosnącym odstępstwem i zbliżającym się mrokiem, który zaczął zapadać - jak wiemy w roku 70, Paweł pyta: „Czy Bóg odrzucił swój lud? Bynajmniej. Przecież i ja jestem Izraelitą, z potomstwa Abrahama ... Nie odrzucił Bóg swego ludu, który uprzednio sobie upatrzył” (Rz 11:1-2). Argumentacja Pawła jest taka sama, jak Izajasza. Liczba Żydów, którym, jak Pawłowi, Bóg otworzył oczy, aby mogli poznać, że Jezus jest Mesjaszem, była stosunkowo niewielka. Stanowili oni po prostu Resztkę narodu. Ale fakt istnienia tej Resztki, dzięki łasce Bożej, był gwarancją tego, że pewnego dnia naród jako całość zostanie zbawiony, pojednany ze swym Mesjaszem i Bogiem. Wówczas będą miały miejsce sceny wyjątkowej, bezprecedensowej radości i prawdziwe zmartwychwstanie (Rz 11:15-16).

Zwycięstwo nad śmiercią

Ale jeśli "dzieci", czyli uczniowie Chrystusa, miały spoglądać z ufnością i gorliwym oczekiwaniem w nadchodzący czas, musiały zostać uwolnione od strachu przed śmiercią.

Śmierć jest wciąż wrogiem. Mówcie, co chcecie, ale cofamy się przed nią tak, jak przed bólem i smutkiem, chorobą i niezadowoleniem, które często jej towarzyszą. To nie sam proces umierania wywołuje największy strach, ale to, co dzieje się potem. Gdyż śmierć ma swe żądło w ognie. Odkąd diabeł skłonił człowieka do nieposłuszeństwa wobec Boga, a przez nieposłuszeństwo tego jednego człowieka grzech przyszedł na świat, a śmierć przez grzech, „żądłem śmierci - jak mówi Pismo - pozostaje grzech” (1 Kor 15:56). Ponieważ po śmierci przychodzi sąd. Pismo potwierdza to, nasze sumienie wie o tym i lęka się tego, cokolwiek by głośno mówiono. Nie ma sensu, gdy ktoś umarł, tak, jak żył nie wierząc, nie pokutując, bez przebaczenia i odrodzenia udawać, że mimo wszystko, grzech nie ma znaczenia i wszystko skończy się dobrze. "Mocą grzechu jest zakon" - dodaje Pismo. Prawo Boże nigdy nie twierdziło, że grzech nie ma znaczenia, ani tutaj, ani w nadchodzącym świecie. Jakże by mogło? Śmierć nie jest rodzajem czarodziejskiej różdżki, która magicznie zmienia nie skruszonego grzesznika we wspaniałego świętego. Umrzyj jako grzesznik, bez przebaczenia, a pozostaniesz grzesznikiem na zawsze (Obj 22:10-11).

To ten strach spowodował, że niezliczone rzesze ludzi od bardzo prymitywnych do najbardziej wykształconych wymyślają i praktykują różnego rodzaju rytuały i surowe ćwiczenia po to, aby zmniejszyć karę i cierpienia, które czekają ich po śmierci. Ale to wszystko bezskutecznie; dodaje jedynie dodatkowej katongi do więzów strachu przed śmiercią.

Ten strach doprowadził wielu, jak na przykład antycznego rzymskiego poetę, Lukrecjusza, do prób udowodnienia, że nic już nie czeka człowieka po śmierci. Śmierć jest końcem wszystkiego. Jeśli to

prawda, to niewielka pociecha dla tych, którzy cierpią duchową niesprawiedliwość i nie mają nadziei na to, że kiedykolwiek w tym życiu odzyskają swoje prawa. Jeśli to prawda, muszą uwierzyć, że nigdy nie zostanie im wymierzona sprawiedliwość. Słaba to również pociecha dla ludzi z wrodzonym poważnym kalectwem. Mogą widzieć, czym byłoby życie bez kalectwa. Muszą żyć w bólu, bez perspektywy ulgi i radości w tym życiu. I, jeśli ta teoria jest prawdziwa, bez żadnej nadziei poprawy czegokolwiek po śmierci.

Inni lękają się czegoś przeciwnego; nie tego, że coś *jest* po śmierci, ale że *nie ma* niczego. Boją się, że to życie jest wszystkim. Śmierć jest końcem radości, gdyż jest końcem wszystkiego. Aby po prostu żyć fizycznie byli gotowi odrzucić wszystko, co wznosi życie ludzkie ponad zwierzęcą egzystencję: honor, lojalność, prawdę, moralność i wiarę. Jakimiż więzami był, i wciąż jeszcze jest dla milionów ludzi, strach przed śmiercią.

W tej sytuacji dla Chrystusa jedyna droga zbawienia nas wiodła przez stanie się człowiekiem podobnym do nas, śmiertelnym. A potem nie przez cudowne zstąpienie z krzyża i uniknięcie śmierci, ale przez świadome pozostanie na nim i umieranie. Ponieważ przez śmierć wycierpiał karę za nasz grzech, aby uwolnić nasze sumienia od winy i strachu przed Bożym gniewem po śmierci. Przez swoją śmierć i zmartwychwstanie pokazał nam, że jego ofiara złożona za nas została przyjęta i że my, którzy jemu ufamy jesteśmy przyjęci w Nim. Panowanie grzechu i śmierci zostało złamane, diabeł obrabowany ze swej potęgi. Wierzący może mieć absolutną pewność, że umrzeć oznacza odejść i być z Chrystusem, co jest daleko lepsze (Flp 1:23), że opuszczenie ciała oznacza natychmiastowe znalezienie się w domu z Panem (2 Kor 5:6-8); że przy zmartwychwstaniu otrzyma nowe chwalebne ciało, podobne do ciała zmartwychwstałego Zbawiciela (Flp 3:20-21). I, że pewnego dnia śmierć zostanie zniszczona na zawsze (1Kor 15:26).

Co musiał uczynić Chrystus?

Dochodzimy teraz do najbardziej, na swój sposób, wstrząsającego stwierdzenia w drugim rozdziale. Nieskończony Syn Boży, druga Osoba Trójcy, stwórcy i dziedzic wszechrzeczy musiał upodobnić się we wszystkim do swych braci. Musiał (2:17).

Na pierwszy rzut oka stwierdzenie to może się wydawać szokujące. Z pewnością Syn Boży był zawsze wolny i nigdy nie musiał niczego robić. Na pewno nie był zmuszany, aby nas zbawić. Nikt nie kazał mu tego uczynić. Gdyby zostawił nas, abyśmy poginęli w swym grzesznym buncie przeciwko Bogu, nie mielibyśmy żadnych podstaw do narzekania, że nie spełnił wobec nas swych zobowiązań. Kiedy schylił się, aby nas ująć za ręce i pomóc nam (2:16), uczynił to samorzutnie z własnej woli (zob. Jan 10:18).

Tak, ale (jak wyjaśnia autor Listu) skoro wziął on na siebie zadanie niesienia nam pomocy, to nakładało to nań obowiązek uczynienia pewnych rzeczy, jeśli miało być doskonale wypełnione. Kiedy rozpoczął, było rzeczą nie do pomyślenia, aby nie wykonał swego zadania w sposób doskonały. Dlatego „*musiał* we wszystkim upodobnić się do braci” (2:17). Nie mógł iść drogą na skróty.

Nie byliśmy wzniosłymi, anielskimi, duchowymi istotami, nie byliśmy nawet pełnymi majestatu, choć upadłymi aniołami. Byliśmy potomstwem Abrahama, mówi autor, a mógł dodać, że słabym, a przy tym, grzesznym i poddanym nieustannym pokusom. A ponad wszystkie nasze potrzeby wysuwała się konieczność po pierwsze, abyśmy *znaleźli* się we właściwej relacji z Bogiem; po drugie, abyśmy w niej *trwali*.

W tym celu musiał on stać się naszym arcykapłanem, aby dokonać przebłagania za nasze grzechy, aby umieścić nas i zachować w łasce Bożej. Oczywiście, musiał być wierny Bogu. Nie mogło być mowy o zaniżeniu Bożych standardów, usprawiedliwieniu naszego grzechu, pomniejszeniu winy czy sprzeciwie wobec słuszności Bożego świętego gniewu. Jednocześnie musiał okazać nam miłosierdzie.

Musiał sam umrzeć za nas. Musiał ofiarować samego siebie, jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy, a wzbudzony z martwych, musi ciągle wstawiać się za nami przed Bogiem. Musiał być miłosierny, zdolny zrozumieć cierpienia kuszenia przez to, że sam ich doświadczył. Musiał być nam wierny, aby zakryć nasze upadki swoją wiarą, jednocześnie nie pozwalając nam na pozostanie w przekonaniu, że nasze poddanie się pokusie nie stanowi problemu. Przeciwnie, chciał umocnić naszą wolę i wesprzeć nasze siły, abyśmy mogli odeprzeć pokusę. Dlatego, skoro chciał nam naprawdę pomóc, musiał stać się podobnym do nas we wszystkim (z wyjątkiem grzechu, rzecz jasna) i stać się człowiekiem.

Wiedząc zatem do czego będzie zmuszony, jeśli raz rozpocznie to dzieło, mimo to uchwycił naszą dłoń, aby nam pomóc i stał się we wszystkim podobny do braci. Przyszedł na świat i żył w ubóstwie, trudząc się na cuchnących ulicach starożytnego Wschodu. Jego uczniowie często żyli wygodniej od niego. Mieli swe domy; On nie miał gdzie głowy skłonić. Każdemu z nas, bez wyjątku, powodzi się często o wiele lepiej niż Chrystusowi. Przypuszczam, że dzisiejszej nocy wszyscy mamy gdzie spać. On często źle sypiał i żył w złych warunkach, może więc współczuć wszystkim ludziom i stał się dostępny dla najskromniejszego z nich. I w końcu umarł za nas.

Jak moglibyśmy nie wielbić takiego Zbawiciela? Wstydzić się jego człowieczeństwa? Wstydzić się jego cierpień? Nie znieść własnych cierpień ze względu na niego? Jakże moglibyśmy? Jego cierpienie jest jego chwałą - i naszą również. To królewska droga, przez którą przywiódł odkupioną ludzkość do jej celu przeznaczenia, którym jest udział w panowaniu nad wszechświatem wraz z doskonałym Synem Bożym.

Pytania

1. Czym było „słowo wypowiedziane przez aniołów” (2:2)? Co sprawia, że ewangelia jest ważniejsza od tego posłania? Dlaczego niektórzy ludzie uciekają od niej?
2. Co rozumiesz przez słowa "świat, który ma przyjść" (2:5)? Czy bardziej odpowiada ci tłumaczenie "wiek, który ma nadejść"?
3. Czego dowiedziałeś się z tego rozdziału na temat Bożego celu, który przewidział pierwotnie dla człowieka?
4. W jakiej mierze cel ten został osiągnięty w Adamie i jego potomkach? A w jakiej mierze w Chrystusie? Czy wszystko zostało już poddane pod stopy Chrystusa? (zob. 10:13) Jeśli nie, kiedy to nastąpi?
5. W jakim sensie Chrystus musiał stać się "doskonałym przez cierpienia"? I dlaczego? (2:10).
6. Dlaczego Chrystus nie wstydy się nazywać tych, którzy mu ufają, swymi braćmi?
7. Jaka jest główna myśl zawarta w cytatach w wersie 2:13 i jaki związek pomiędzy nimi zachodzi?
8. W jakim sensie Szatan miał władzę nad śmiercią? W jakim sensie został on zniszczony? (2:14).
9. Dlaczego Chrystus musiał we wszystkim upodobnić się do braci? (2:17).
10. W jaki sposób Chrystus pomaga nam w pokuszeniach?

5

WEJŚCIE

DO BOZEGO ODPOCZNIENIA

List do Hebrajczyków 3-4

Ostrzeżenie i jego kontekst

Rozdziały 3 i 4 rozważamy łącznie, ponieważ zawierają one pewne poważne ostrzeżenie, z którego znany jest cały List. Jest to w każdym razie ostrzeżenie najdłuższe. Dlatego jest rzeczą istotną, abyśmy starali się dobrze zrozumieć terminy, których używa Duch Święty, na wypadek gdyby albo nie udało nam się zastosować tego fragmentu w takiej mierze, w jakiej by należało, albo zastosujemy go niewłaściwie.

Przed wszystkim zajmijmy się umiejscowieniem tego ostrzeżenia. Tuż przed nim Duch Święty mówi nam o kapłaństwie Pana Jezusa Chrystusa (2:17; 3:1). Potem, kiedy ostrzeżenie zostało zakończone, ponownie przypomina nam o naszym wielkim arcykapłanie, który może współczuć nam w naszych słabościach (4:14-16). Tak więc, rozpoczynając rozważanie tego ostrzeżenia, mamy pamiętać o naszym miłosiernym i wiernym arcykapłanie. Pozwólmy mu się poprowadzić. Stańmy przy nim i posłuchajmy słów z jego ust. Powie nam, co robić, a czego unikać. Później, gdy już wysłuchamy ostrzeżenia, pozwólmy z powrotem poprowadzić się do niego. A jeśli sprawiłoby to, że odczulibyśmy, w jakiejś mierze naszą słabość, niech ta słabość poprowadzi nas do niego; do tego, który może współczuć ze słabościami naszymi i jest gotowy dawać nam zawsze łaskę ku pomocy.

Niewzruszone Królestwo

W rozdziale 1 rozważaliśmy wspólnie bóstwo Pana Jezusa, boskiego głosiciela boskiego przestania. W rozdziale 2 rozważaliśmy jego człowieczeństwo, dzięki któremu mógł stać się naszym arcykapłanem i nie wstydzić się nazywać nas braćmi. Teraz jako "święci bracia, uczestnicy powołania niebieskiego" jesteśmy zachęcani, aby skupić się na Jezusie jako na apostołe, boskim głosicielu z rozdziału 1 i jako arcykapłanie z rozdziału 2.

Co będziemy rozważać? „Zważcie na niego - mówi fragment - wiernego temu, który go ustanowił, jak i Mojżesz był wierny w całym domu Bożym”. Jest rzeczą w pełni uzasadnioną tłumaczenie greckiego zwrotu na czas przeszły *był wierny*. Ale równie uzasadnione - a z pewnością bardziej odpowiednie - jest tłumaczenie go przez czas terażniejszy *jest wierny*. Zważcie, że nie tylko był wierny kiedyś, w przeszłości, gdy przyszedł jako apostoł i przyniósł nam Boże posłanie i wiernie je wygłosił. Lecz zważcie, że wciąż działa jako nasz arcykapłan będąc wiernym Bogu, który go ustanowił, w całym domu Bożym.

Chrystus porównany z Mojżeszem

Aby dać nam jakieś pojęcie na temat wierności nam naszego Pana, Duch Święty porównuje go do Mojżesza. Widzimy, że słowa, których używa w odniesieniu do Mojżesza, który "był wierny w całym domu Bożym", pochodzą z kontekstu, kiedy to Miriam i Aaron przyłączyli się do grona tych, którzy szemrali przeciwko niemu (4M 12:1-8). Izrael, jak się wydaje, nigdy nie wahał się szemrać przeciwko Mojżeszowi. Ich pożywienie i woda, a nawet jego osobiste, prywatne sprawy, takie jak zawarcie małżeństwa, wszystko stanowiło powód do narzekania przeciwko niemu, choć był on wówczas wodzem ich zbawienia. Ale w tym wszystkim łaska Mojżesza świeciła jasno. Był - jak mówi Pismo - najpokorniejszym człowiekiem na powierzchni ziemi (4M 12:3). Ciekaw jestem, jak zdołał powstrzymać swój temperament. Darował swe życie za ten naród. W pewnym momencie

mógł spocząć na miękkich poduszkach w pałacach Egiptu. A jednak pozostał pośród tego plemienia grubiańskich i nieokrzesanych ex-niewolników, czyniąc dla nich, co mógł najlepszego, otrzymując w zamian narzekania i utyskiwania ze wszystkich stron.

Co sprawiało, że pozostawał człowiekiem wiernym Izraelowi? Była to jego wierność Bogu, który go ustanowił w domu Bożym. Mojżesz został posłany do Izraela jako Boży apostoł, z posłaniem wyzwolenia z Egiptu. Działał więc jako pośrednik pomiędzy Izraelem i Bogiem i przez swe wstawiennictwo zbawił lud. Pomimo wszystkich narzekań, błędów i osobistych zniewag, pozostał wierny zadaniu, które Bóg nań nałożył. "Zważcie święci bracia - mówi autor Listu - wy, współuczestnicy niebiańskiego powołania, zważcie, gdy wędrujecie w swej pielgrzymce z ziemi do nieba, na apostoła i arcykapłana, którego wyznajecie. Ileż razy narzekaliśmy i szemraliśmy. Lecz zważmy na niego, wiernego pomimo to, stale i zawsze wiernego. Zważcie, że zawsze pozostanie wierny na każdym kroku ścieżki wiodącej do domu."

Mojżesz załamał się w końcu, pomimo swej wierności. Przyszedł dzień, kiedy Izraelici rozgniewali go tak swym niewdzięcznym narzekaniem, że wybuchnął: „Słuchajcie przekorni! - zawołał - Czy z tej skały wydobędziemy dla was wodę?” I mówiąc to uderzył w skałę laską, zamiast przemówić do niej, jak nakazał uczynić Bóg (4M 20:9-12).

Ten akt niecierpliwości kosztował Mojżesza wejście do ziemi obiecanej. Wydaje się to surowe, czyż nie? Lecz Bóg ustanowił Mojżesza, aby opiekował się Izraelem i jeśli Mojżesz nie mógł tego uczynić, nie tracąc panowania nad sobą, będąc w ten sposób złym reprezentantem Boga przed ludem, musiał zostać usunięty. A Bóg ustanowił nam wodza naszego zbawienia i uczynił go odpowiedzialnym za doprowadzenie nas przez ten świat do domu, do chwały. Dzięki Bogu, możemy liczyć na jego wierność i wiedzieć, że on nigdy nie zawiedzie, nigdy nie straci cierpliwości, ani panowania nad sobą wobec nikogo z nas, ale wypełni wyznaczone przez Boga zadanie do

Niewzruszone Królestwo

samego końca. Zbawi ostatecznie wszystkich, którzy przychodzą do Boga przez niego.

Ostrzeżenie

Jezus, oczywiście, przewyższa Mojżesza jeszcze pod wieloma innymi względami, a nasz autor wyszczególnia dwa z nich. Mojżesz był wierny w domu Bożym: zbudował dawny przybytek dla Boga. Ale Jezus sam jest Bogiem i, jak to widzieliśmy w rozdziale 1, jest budowniczym wszystkiego, włączając w to wieczny przybytek, którego skromną kopią był przybytek uczyniony przez Mojżesza (zob. 8:1-5). Po drugie, Mojżesz był sługą w domu Bożym; Chrystus jako Syn jest ponad nim.

Ale czas nie pozwala zatrzymać się dłużej na tych szczegółach, gdyż przede wszystkim musimy zrozumieć, jak autor interpretuje ideę domu Bożego; używając jej jako podstawy, na której opiera swe ostrzeżenie. Mojżesz był postawiony nad przybytkiem zrobionym z drewna, złota i lnianego płótna. Obecny dom Boży składa się z ludzkich istot. „A domem jego my jesteśmy - mówi autor - jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność i chwalebą nadzieję” (3:6).

Zwróćmy uwagę na to "jeśli". Autor wyraźnie nie jest gotowy stwierdzić jako fakt: "Jesteśmy jego domem" i tak to zostawić. Dodaje słówko "jeśli". W jaki sposób - jego zdaniem - mamy to rozumieć? Wzmacnia to "jeśli", używając podobnego wyrażenia w wierszu 14: "Staliśmy się bowiem współuczestnikami (partnerami) Chrystusa, *jeśli* tylko aż do końca zachowamy niewzruszoną ufność".¹

¹ Moje tłumaczenie (autora - nie zostało uwzględnione w głównym tekście przekładu). Słowo "partnerzy" zamiast "uczestnicy" jest lepszym tłumaczeniem użytego tu słowa. Zob. użycie tego słowa w Łk 5:7, "towarzysze w drugiej łodzi" [przekład polski - w wierszu 14 w polskim przekładzie Biblii Brytyjskiej został użyty czasownik w czasie przeszłym "zostaliśmy", co pozostaje w zgodzie z interpretacją autora - przyp. tłum.].

Mamy zatem dwa twierdzenia uwarunkowane słówkiem "jeśli". Jak mamy je rozumieć? Ponieważ oba w wiadomy sposób mówią o tym samym, zacznijmy od drugiego (w. 14). Na pierwszy rzut oka jest ono trochę dziwne i jeśli będziemy mogli zrozumieć, o czym mówi, to wyjaśni nam to również znaczenie słowa "jeśli" w wierszu 6.

Pierwsza część wiersza 14 została napisana w czasie dokonanym: „Staliśmy się bowiem współuczestnikami (partnerami) Chrystusa”. Jest to stwierdzenie faktu, czegoś, co już zaszło w przeszłości. Ale druga część wiersza dodaje do tego warunek odnoszący się do przyszłości: „jeśli tylko aż do końca zachowamy ... ufność”. Problem polega na tym: jak coś, co zaszło już w przeszłości może zależeć od tego, co się jeszcze nie wydarzyło w przyszłości.

Tak, powiesz, skoro stałem się współuczestnikiem (partnerem) Chrystusa to jestem nim nadal. Jak to, czym już jestem, mogłoby zależeć od tego, co uczynię w przyszłości? Gdyby zostało powiedziane: "Staniemy się współuczestnikami (partnerami) Chrystusa jeśli zachowamy ufność ...", to wówczas nie moglibyśmy, rzecz jasna twierdzić, że staliśmy się współuczestnikami (partnerami) Chrystusa aż do końca. Ale tak jak jest, wiersz ten mówi, że już staliśmy się jego współuczestnikami (partnerami). Jak to więc możliwe, aby przeszły fakt zależał od warunków wypełnionych w przyszłości?

Odpowiedź na to pytanie jest naprawdę prosta. Powróćmy do momentu, który ten wiersz nazywa "początkiem" - "ufność, jaką mieliśmy na początku", jest to moment, kiedy po raz pierwszy uwierzyliście Zbawicielowi. Jeśli w szczerzej pokucie i wierze prawdziwie uwierzyłeś Zbawicielowi, to oczywiście stałeś się wtedy jednym z jego współuczestników. I jeśli twoja wiara była prawdziwą i szczerą wiarą, możesz nie mieć żadnych wahań ani wątpliwości: twoja wiara przetrwa, zachowasz "ufność, którą miałeś na początku", stała do końca. Przekonanie o tym nie jest zarozumiałstwem. Jednym z powodów, dla którego Bóg tak łaskawie obdarzył prawdziwych wierzących arcykapłanem jest taki, aby przez swe nieustanne wstawiennictwo mógł modlić się za nich, tak jak modlił się za Piotra

Niewzruszone Królestwo

(Łk 22:32), aby ich wiara nie upadła. I ona nie upadnie - choćby upadło wszystko - tak, jak nie upadła wiara Piotra.

Pytanie, które teraz musimy sobie postawić brzmi: Czy na początku wiary prawdziwie uwierzyłeś Zbawicielowi? Czy twoja wiara była szczerą?

Oczywiście - odpowiesz - naprawdę szczerze i uczciwie uwierzyłem Panu Jezusowi. A jeśli nie zrobiłem tego wtedy, zrobiłbym to właśnie teraz, w tej minucie.

Wspaniale! Ale przypuśćmy, że proszę cię o świadectwo, że twoja wiara była i jest szczerą i że naprawdę stałeś się współuczestnikiem Chrystusa. Przypuśćmy, że mówię, tak jak autor Listu do Hebrajczyków: Tak, z pewnością staliście się współuczestnikami Chrystusa, jeśli na skutek tego wasze życie świadczy o tym! Jakiego rodzaju świadectwa mam prawo oczekiwać?

Odpowiedź jest znowu prosta. Znakiem prawdziwej wiary jest to, że ona przetrwa do końca. Jeśli więc szczerze uwierzyłeś Zbawicielowi i naprawdę stałeś się współuczestnikiem Chrystusa, i ja i każda inna osoba mamy prawo oczekiwać, że pokażesz to "zachowując do końca niewzruszenie ufność, jaką miałeś na początku". Widzę, że zgodnie z tym, co właśnie powiedziałeś, nie tylko uwierzyłeś kiedyś w przeszłości, ale wciąż wierzysz. Podtrzymuj więc to dalej, aż do końca dawaj świadectwo, że jesteś prawdziwie wierzący. A jest to to samo wyzwanie, które daje nam pierwszy warunek (w. 6), „a domem jego my jesteśmy, jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność i chwalebna nadzieję”.

Ale tu powstaje nowe pytanie: Co stanie się, jeśli ktoś, kto kiedyś wyznał wiarę w Jezusa, nie trzyma się początku swej wiary? Czy oznacza to, że przestał być wierzącym? Czy też nigdy nim nie był?

Powinniśmy być ostrożni, odpowiadając na to pytanie. Wszyscy czasem postępujemy w sposób niezgodny z naszym chrześcijańskim wyzwaniem i wielu z nas przeszło - i wciąż przechodzi - okresy, kiedy nasza wiara jest wyraźnie chwiejna. Przydarzyło się to kiedyś Piotrowi w sytuacji, do której się odwoływaliśmy. Mamy to zapewnione przez

autorytet samego Pana, że w głębi serca jego wiara nie upadła. A po swym upadku Piotr został odnowiony, tak jak o tym zapewniał Pan, jeszcze zanim upadł. Ale wyobraźcie sobie, że stoicie obok Piotra, kiedy świadomie i kilkakrotnie wypierał się bycia chrześcijaninem i używał wszelkich znanych mu zakłęb, aby tego dowieść! Gybyśmy nie słyszeli, co powiedział Zbawiciel, trudno byłoby nam rozumieć, nieprawdaż, czy był on kolejnym Judaszem, wyznającym, że jest człowiekiem wierzącym, choć nigdy nim nie był (Jan 6:64, 70-71), czy też był szczerze wierzącym człowiekiem, który akurat postąpił chwiejnie.

Ale skoro uwzględniliśmy już taką życiową sytuację, musimy bardzo uważnie przestudiować przykład smutnego i bardzo znanego przypadku, który został teraz przywołany przez Ducha Św. ze Starego Testamentu. Musimy zwrócić szczególną uwagę na dokładność terminów, których używa, rozpoznając co złego stało się z ludźmi, o których mowa.

Odstraszający przykład

Historyczny przykład, do którego odwołuje się teraz Duch Święty, może być podsumowany w kilku słowach. Przodkowie hebrajskich chrześcijan, do których List ten został napisany, byli kiedyś niewolnikami w Egipcie. W końcu odzyskali wolność, po pierwsze, przez wybawienie od gniewu Bożego ze względu na krew paschalnego baranka; po drugie, przez uwolnienie spod tyranii faraona dzięki nadnaturalnej mocy Bożej. Zostali ochrzczeni w Mojżesza w obłoku i w morzu (1 Kor. 10:2); wyruszyli w kierunku obiecanej ziemi odpocznienia. Ale niewielu do niej dotarło. Buntowali się tak przeciwko Panu, że w gniewie przysiągł, iż nigdy nie wejdą do Jego odpocznienia. I nigdy nie weszli.

Musimy zachować podwójną ostrożność. Po pierwsze, aby upewnić się, że rozumiemy dokładnie, co złego się z nimi stało - jak mówi Duch Święty - jaka dokładnie była przyczyna, że nigdy nie weszli do

Niewzruszone Królestwo

obiecane go odpocznienia. I po drugie, aby zobaczyć, w jaki sposób autor stosuje tę lekcję do swych czytelników i do nas.

Zajmijmy się najpierw prostym i jasnym stwierdzeniem (3:19): „Widzimy, więc, że nie mogli wejść z powodu niewiary”. Zwróćcie uwagę na to słowo: niewiara. Nie świeckość, zaniedbanie, brak oddania, ale niewiara.

Tak, ale to mogłoby się odnosić do każdego z nas - powiecie - do każdego prawdziwego chrześcijanina. Każdy chrześcijanin może czasem być winny niewiary. Tak było z Piotrem, gdy wyszedł z łódki i zaczął iść po morzu w kierunku Pana, ale nagle stracił wiarę i zaczął tonąć. Być może Pan wzywa mnie, abym wykonał jakąś pracę dla Niego i daje mi obietnicę, aby mnie zachęcić, ale ja nie mam dość wiary, aby uwierzyć obietnicy. Czy to nie jest niewiara? I czy nie dyskwalifikuje mnie to w drodze do odpocznienia obiecane go mi przez Boga?

Tak, z pewnością niewiara jest niewiarą, ale musimy dokładnie wiedzieć, w co nie uwierzyli dawni Hebrajczycy. Odpowiedź znajdujemy w wierszu 4:2 „I nam bowiem była zwiastowana dobra nowina, jak i tamtym; lecz tamtym słowo usłyszane nie przydało się na nic, gdyż nie zostało powiązane z wiarą tych, którzy je słyszeli”. I jeszcze w wierszu 4:6: „ci, którym najpierw była zwiastowana dobra nowina, z powodu nieposłuszeństwa nie weszli”. Trudno powiedzieć coś jaśniej: nie uwierzyli ewangelii. Słyszeli ją, ale nie przydała im się na nic, ponieważ nigdy jej nie uwierzyli.

Czym jest ewangelia?

Teraz, jeśli nie wiemy czym, w ich przypadku była ewangelia (a czym jest w naszym), trudno będzie nam zrozumieć stwierdzenie, że nigdy nie uwierzyli ewangelii. Będziemy skłonni argumentować, że mimo wszystko opuścili Egipt i zostali ochrzczeni w Mojżesza. Musieli uwierzyć ewangelii, przynajmniej częściowo, w innym razie nigdy nie opuściliby Egiptu. Nie uwierzyli jedynie w dalszą część ewangelii, to

jest w raport szpiegów (4M 13:27), a w szczególności w raport Kaleba i Jozuego (4 M 14:6-10), więc spotkała ich zguba.

I tak właśnie popełniamy duży błąd. Ewangelia głoszona Izraelitom nie składała się z dwóch lub trzech osobnych części, aby mogli wierzyć w jedną z nich i ją przyjąć, niekoniecznie przyjmując inne i wierząc w nie. Mojżesz nie mówił: "Słuchajcie, najważniejsza rzecz to uniknąć Bożego gniewu w noc paschalną, a potem uciec z niewoli faraona, z Egiptu. Taką ewangelię oferuje wam Bóg. Więc trzymajmy się tego, co najprostsze. Najważniejsze, to wydostać się z Egiptu na pustynię. Potem możecie wziąć pod uwagę kilka Bożych propozycji, takich jak: chodzenie w społeczności z Bogiem po pustyni, a potem objęcie w posiadanie ziemi obiecanej. Ale są to rzeczy dowolne. Jeśli nie chcecie, nie musicie tego czynić. Zdecydujecie później. Teraz uwierzcie prostej ewangelii i wyjdźcie z Egiptu."

Nie, to oczywiste, że Mojżesz nie zwiastował takiej ewangelii, bo nie było takiej ewangelii do głoszenia. Ewangelia mówiła, że Bóg zstąpił, aby ich odkupić. A odkupienie oznacza uwolnienie od gniewu Bożego przez krew paschalnego Baranka; uwolnienie od mocy faraona, przez przyjęcie przez Boga swego ludu, opuszczenie Egiptu, przejście przez pustynię i objęcie dziedzictwa w ziemi obiecanej. Była to niepodzielna całość. Nie mogli uwierzyć i zaakceptować pierwszą część, odrzucając resztę. Wszystko albo nic, było to jasne od samego początku (2M 6:6-8).

Jak wiemy, wszyscy wyznali, że wierzą ewangelii i opuścili Egipt. Ale gdy ujrzeli obiecaną ziemię, świadomie i uparcie odmówili wejścia do niej. O czym to świadczyło? Że wierzyli ewangelii, ale nie wierzyli reszcie Słowa Bożego? Czy może, wierzyli w pewne części ewangelii, a w inne nie? Nie! Mówiąc to ograniczylibyśmy powagę wyroku Ducha Świętego. Mówi on, że posłanie, które słyszeli, nie miało dla nich żadnej wartości, ponieważ nie połączyli go z wiarą. Nie uwierzyli ewangelii.

"I nam bowiem - dodaje autor - była zwiastowana dobra nowina". I my musimy się upewnić, że wiemy czym jest ewangelia i że jej

Niewzruszone Królestwo

uwierzyliśmy. A zatem powinniśmy być bardzo ostrożni, prezentując ją innym. Nie powinniśmy wywierać na ludziach wrażenia, że ewangelia jest związana tylko z oferowanym nam przebaczeniem grzechów, a potem jest kilka dowolnych dróg, którymi możemy iść, takich jak: wzrost w świętości i ostateczne dostosowanie się do Chrystusa i wejście w nasze wielkie niebiańskie dziedzictwo. Nadzieja ewangelii zachowanej dla nas w niebiosach jest nierozdzieloną częścią ewangelii i pierwsi chrześcijańscy kaznodzieje zwykli byli wyjaśniać to swym nienawróconym słuchaczom na samym początku ewangelizacji (zob. Kol 1:5). Ewangelia jest w całości niepodzielna. Wierzyć we wszystko, albo w nic. Wyznawać, że wierzy się ewangelii, a następnie świadomie i wytrwale nie pragnąć odnawiać wzrostu na drodze świętości, ani wejścia w wielkie dziedzictwo zachowane dla nas w „okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie” (Ef 2:6), to bardzo poważna sprawa. Rodzi to poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek naprawdę w ogóle uwierzyliśmy ewangelii.

Znaczenie nieposłuszeństwa

Ale możesz mieć pewne obiekcje. "W porządku - powiesz - cytujesz 3:19 i 4:2, i na podstawie tych wierszy twierdzisz, że do ziemi obiecanej nie weszli ci, którzy nie uwierzyli ewangelii, czyli innymi słowy, ludzie zupełnie niewierzący. Ale spójrz na wiersze 3:18 i 4:6; podają one inną przyczynę. Mówią, że ludzie, którzy nie weszli do ziemi obiecanej, byli *nieposłuszni*. A co więcej, wiersz 4:11 ostrzega nas, abyśmy starali się nie iść za tym przykładem nieposłuszeństwa. Z pewnością nie chcesz powiedzieć, że jest rzeczą niemożliwą dla prawdziwego wierzącego, aby był nieposłuszny. Wszyscy jesteśmy czasem nieposłuszni Panu, a wersety te napewno ostrzegają nas, że człowiek prawdziwie wierzący może stać się tak bardzo nieposłuszny Bogu, że aż utraci swoje zbawienie."

Owszem, z pewnością nie zamierzałem powiedzieć, że jest rzeczą niemożliwą, aby prawdziwy wierzący był nieposłuszny. Smutne to, ale

wszyscy okazujemy od czasu do czasu nieposłuszeństwo wobec przykazań Pana czy to przez to, że nie znamy wystarczająco dobrze Słowa Bożego, aby uświadomić sobie ich złamanie, albo ponieważ myślimy, że niektóre z nich są mniej ważne, lub też ogarnia nas pokusa samowoli. I jeśli nie pokutujemy z tego, prowadzi to do kary w tym życiu (1 Kor 11:30-32) i utraty nagrody (nagrody, nie zbawienia) w życiu przyszłym (zob. 1 Kor 3:11-15). Jest to oczywiście sprawa poważna i nie mam zamiaru pomniejszać jej powagi.

Ale nasze zadanie polega teraz na zbadaniu, o jakiego rodzaju nieposłuszeństwie mówi Duch Święty w rozdziałach 3 i 4 Listu do Hebrajczyków. Greckie słowo użyte w wersetych 4:6 i 11, tłumaczone jako "nieposłuszeństwo", to *apeitheia*. Pojawia się ono siedem razy w Nowym Testamencie², włączając w to oba podane przypadki. Pokrewny czasownik *apeitheō* - "być nieposłusznym", pojawia się w Liście do Hebrajczyków 3:18 i 11:31, a poza tym jeszcze czternaście razy w Nowym Testamencie - ogółem 16 razy.³ Pokrewny przymiotnik, *apeithēs* - "nieposłuszny", nie występuje w Liście do Hebrajczyków, ale pojawia się w sześciu innych miejscach Nowego Testamentu.⁴ Mamy zatem dwadzieścia dziewięć przypadków występowania rzeczowników, czasowników i przymiotników (o tym samym rodzaju), a żaden nie opisuje nieposłuszeństwa człowieka prawdziwie wierzącego. Ilekroć słowa te są używane, nieposłusznymi są ci, którzy odrzucają Boga, jego prawo, ewangelię i nie chcą uwierzyć ani jemu ani jej.

Zostawmy na chwilę przykłady z 3 i 4 rozdziału Listu i zajmijmy się kilkoma przykładami umieszczonymi w innym kontekście. W wierszu 11:31 autor uważa, że nierządnicą Rachab "przez wiarę nie zginęła ... wraz z nieposłusznymi". Kim byli ci nieposłuszni ludzie,

² Rz 11:30, 32; Ef 2:2, 5:6; Kol 3:6; Hbr 4:6, 11.

³ J 3:36; Dz 14:2, 17:5 - tekst niepewny - 19:9; Rz 2:8, 10:21, 11:30-31, 15:31; Hbr 3:18, 11:31; 1P 2:7-8, 3:1, 20, 4:17.

⁴ Łk 1:17; Dz 26:19; Rz 1:30; 2Tm 3:2; Tt 1:16, 3:3.

Niewzruszone Królestwo

zabici przez Izraelitów podczas niszczenia Jerycha? Prawdziwymi i szczerymi wierzącymi, którzy właśnie ulegli takiej czy innej pokusie? To oczywiste, że nie. Rahab usłyszała o prawdziwym Bogu i o tym, co uczynił on dla Izraela i uwierzyła okazując swą wiarę przez przyjęcie szpiegów (zob. Joz 2:8-13). Inni mieszkańcy Jerycha słyszeli o prawdziwym Bogu tyleż, co ona, ale w przeciwieństwie do niej, nie chcieli uwierzyć i pokutować. I dlatego poginęli, podczas, gdy ona została zbawiona.

Weźmy typowy przykład z Dziejów Apostolskich. W 14:1-2 czytamy, że Paweł i Barnaba „przemawiali tak, iż uwierzyło wielkie mnóstwo Żydów i Greków. Lecz Żydzi, którzy nie uwierzyli (dosłownie - *byli nieposłuszni*) podjudzali pogan przeciwko braciom”. Kim zatem byli ci nieposłuszni Żydzi? Prawdziwymi, szczerymi wierzącymi, których zdrowie duchowe słabło i okazali nieposłuszeństwo jednemu z Pańskich przykazań? Z pewnością nie. Byli to Żydzi, którzy usłyszawszy głoszoną ewangelię nie chcieli uwierzyć.

Albo przyjrzyjmy się argumentacji Pawła w Liście do Rzymian w rozdziale 10. Pragnie on - jak mówi - aby jego rodacy byli zbawieni. Smuci go jednak fakt, że większość z nich nie jest. Dlaczego więc nie są zbawieni? Paweł podaje listę powodów i kończy ją, cytując słowa Boże: „Cały dzień wyciągałem ręce swoje do ludu nieposłusznego i opornego” (w. 21; Iz 65:2). Tutaj również "bycie nieposłusznym" oznacza odmowę uwierzenia ewangelii. A nie ma zbawienia dla nikogo kto nie chce uwierzyć ewangelii. Posłuchajcie słów Ewangelii Jana: „Kto wierzy w Syna ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha (dosł. *jest nieposłuszny*) Syna, nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim” (3:36). "Nieposłuszeństwo Synowi" jest zatem przeciwieństwem "uwierzenia w Syna". Określa to nie wierzącego, który chwilowo źle się zachował, lecz kogoś całkowicie niewierzącego. I dlatego wiersz ten bywa tłumaczony jako "kto odrzuca Syna". A Piotr ostrzega nas, jak poważną rzeczą jest uczynienie tego: „jakż koniec czeka tych, którzy nie wierzą ewangelii Bożej?” (1P 4:17).

Byłoby rzeczą nudną studiowanie teraz wszystkich miejsc, w których słowo to zostało użyte. Ale ostatni przykład jest szczególnie pomocny dla zilustrowania tej prawdy. W Liście do Tytusa 1:15-16 Paweł stwierdza: „a dla pokalanych i niewierzących nic nie jest czyste, ... Utrzymują, że znają Boga, ale uczynkami swymi zapierają się go, bo to ludzie obrzydliwi i nieposłuszni i do żadnego dobrego uczynku nieskłonni”. W tym kontekście wspomina o fałszywych nauczycielach. "Utrzymują, że znają Boga - mówi Paweł - ale ich wyznanie jest fałszywe." Nie wierzą, są nieposłuszni. Te dwa określenia, jak zauważyliśmy, są w istocie synonimami.

Wracamy teraz do naszego fragmentu Listu do Hebrajczyków. Widzimy, że autor używa tych samych dwóch terminów. Dawni Izraelici wyznawali, że wierzą, gdy wychodzili z Egiptu, ale bunt, który potem nastąpił i odmowa wejścia do Kanaanu świadczyłyby o tym, że nigdy naprawdę nie uwierzyli ewangelii. Byli "nieposłuszni" - mówi w wierszu 3:18. Po czym dodaje: „nie mogli wejść z powodu niewiary” (3:19).

To prawda - powie ktoś - a jednak nie jesteś sprawiedliwy wobec tych Izraelitów. Rzeczywiście zbuntowali się przeciw Bogu i Mojżeszowi po tym, jak przebyli długą drogę przez pustynię i doszli do granic ziemi obiecanej. Z pewnością nie chcieli uwierzyć Kalebowi i Jozuemu, gdy ci zapewniali ich, że Bóg da im tę ziemię. Tak więc, to zupełnie jasne, całkowicie stracili wówczas swą wiarę. Ale to niesprawiedliwe twierdzić, że nigdy nie byli wierzącymi. Zostali odkupieni krwią baranka paschalnego w Egipcie; zostali pokropieni krwią przymierza na górze Synaj. To oczywiste, że na początku byli ludźmi prawdziwie i szczerze wierzącymi i dopiero później utracili wiarę, czy też odrzucili ją, i poginęli.

Boży werdykt

Cóż, najlepsza rzecz jaką możemy zrobić to postawić to pytanie Bogu. Czy zgodzi się on, że na początku, w Egipcie, i jakiś czas później byli

Niewzruszone Królestwo

oni ludźmi prawdziwie i szczerze wierzącymi i dopiero później stracili wiarę? Oto Boży werdykt: “Jak długo znieważać mnie będzie ten lud? Jak długo nie będą mi wierzyć mimo wszystkich znaków, które wśród nich uczyniłem. Żaden z tych mężów, którzy widzieli moją chwałę i moje znaki, jakich dokonywałem w Egipcie i na pustyni, a oto już dziesięciokrotnie wystawiali mnie na próbę i nie słuchali mojego głosu, nie zobaczy ziemi, którą przysiągłem ich ojcom” (4M 14:11,22-23).

Według Boga, pomimo wszystkich cudów, które oglądali na początku w Egipcie i później na pustyni, ludzie ci wykazywali stałą niewiarę i ustawiczne nieposłuszeństwo, w dodatku wzgardzili samym Bogiem i jego chwałą. Opuścili Egipt z radością i pełni religijnej żarliwości, ale jeżeli chodzi o szczerą osobistą wiarę w Boga, najwyraźniej nie mieli jej nigdy. Wydarzenia, które nastąpiły potem na pustyni jasno wykazały, jaka była prawda o nich.

Psalm 106 potwierdza ten werdykt. Izrael nie zważał na cuda Boże w Egipcie i buntował się nad Morzem Czerwonym (w. 7). Bóg wybawił ich, pomimo to, dla imienia swego (w. 8). Niezaprzeczalny cud nad Morzem Czerwonym wzbudził w nich powierzchowną i chwilową wiarę (ww. 9-12), podobną do tej, jaką cuda naszego Pana wzbudzały we współczesnych mu Żydach (J 2:23-25). Lecz wkrótce potem zawrócili do swego normalnego modelu postępowania: braku zrozumienia, niewdzięczności, niewiary, buntu i otwartego bałwochwalstwa (ww. 13-43).

Ostrzeżenie zastosowane

Jak dotąd zajmowaliśmy się Izraelitami na pustyni, lecz teraz musimy posłuchać ostrzeżenia, które wyciąga stąd autor Listu dla ludzi, do których pisał.

Tak więc - powiecie - można nie mieć już co do nich wątpliwości. Musieli być ludźmi prawdziwie wierzącymi, ponieważ na początku

3 rozdziału autor zwraca się do nich jako do "swych braci, uczestników powołania niebieskiego".

Z pewnością, gdyby szczerze uwierzyli ewangelii, kiedy ją usłyszeli, mogliby być absolutnie pewni, że będą na wieki zbawieni. Zauważcie, co autor mówi w wierszu 4:6 i skonfrontujcie to z tym, co powiedział w wierszu 4:3. „... ci, którym najpierw była zwiastowana dobra nowina, z powodu nieposłuszeństwa nie weszli ...” (4:6). I przeciwnie: „my, którzy uwierzyliśmy, wchodzimy do odpocznienia” (4:3). Nie ma żadnych wątpliwości. Jeżeli ktoś raz uwierzy szczerze i prawdziwie (zwróćcie uwagę na czas - "my, którzy uwierzyliśmy"), wejdzie do odpocznienia. To jedno ze wspaniałych Bożych zapewnień o niezmiennej i niezniszczalnej pewności. Tak jak dwa plus dwa równa się cztery, nie czasami, ale zawsze i stale, tak Boże Słowo zapewnia, że "my", którzy uwierzyliśmy wejdziemy do tego odpocznienia. Możemy być tego w równej mierze pewni, jak innego twierdzenia: „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne” (J 3:36).

Autor tylko, jak to widzieliśmy wcześniej, nakłania swych czytelników, aby upewnili się, że naprawdę uwierzyli ewangelii, że są ludźmi szczerze wierzącymi, że nie poszli razem z całym tłumem poddając się religijnej gorliwości, nie przyszedłszy do osobistej wiary w Pana Jezusa. Gdyby osobiście nie uwierzyli, albo gdyby nie byli tego pewni, niech uwierzą teraz. Wciąż mają możliwość to uczynić. Ponownie cytuje Psalm 95:7 (3:13,15) aby upewnić ich, że dzień szansy jeszcze nie minął. „Dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych”.

„Baczcie, bracia - ostrzega - żeby nie było czasem w kimś z was złego niewierzącego serca, które by odpadło od Boga żywego” i dodaje do tych słów szczególne ostrzeżenie. Grzech jest zwodniczy i zanim niewierzący uświadomi to sobie, może on zatwardzić mu serce.

Grzech zasadniczy

Grzech jest, oczywiście, w ogóle czymś złym, a trwanie w nim może zatwardzić serce. Ale grzech, który ma tu na myśli autor Listu, co wynika wyraźnie z kontekstu, jest grzechem niewiary. Polega na tym, że słyszy się ewangelię i buntuje się przeciwko niej (3:16), grzech ten oznacza odmowę wejścia do ziemi obiecanej - z tego powodu Bóg gniewał się na Izrael przez czterdzieści lat (3:17) - jest to grzech nieposłuszeństwa i niewiary (3:18-19). Zauważcie, że wszyscy, którzy zostali wyprowadzeni z Egiptu przez Mojżesza byli winni tego buntu; wszyscy, prócz takich ludzi jak Kaleb i Jozue (3:16). Jak widzieliśmy, Izraelici już od samego początku nie uwierzyli ewangelii, a grzech niewiary oszukał ich i tak zatwardził im serca, że otwarcie zbuntowali się przeciwko Bogu, odrzucili przywództwo Mojżesza; mówili o wyznaczeniu innego wodza i powrocie do Egiptu (4M 14:2,4).

Niewiara, odrzucenie uwierzenia, jest oczywiście grzechem zasadniczym, tak że czasami w Piśmie używa się określenia "grzech" w znaczeniu nieuwierzenia lub odrzucenia wiary w ewangelię. I tak, na przykład, nasz Pan mówi w Ewangelii Jana 16:8-9, że kiedy Duch Święty przyjdzie, „przekona świat o grzechu... o grzechu ponieważ nie uwierzyli we mnie”. Innymi słowy, nie mówi o poszczególnych grzechach, które popełniają wierzący od czasu do czasu (i które, kiedy wierzący je wyznaje, zostają przebaczone), ale o podstawowym, zasadniczym grzechu niewiary w Zbawiciela.

Ten podstawowy grzech jest bardzo zwodniczy i może z łatwością zatwardzić ludzkie serce. Zbyt często bywa tak, że ludzie stają się członkami kościoła, nie doświadczwszy osobiście Zbawiciela, lub też zostają wciągnięci w wyznanie wiary na fali pewnych emocjonalnych czy ekstatycznych przeżyć, nie narodziwszy się naprawdę na nowo. Mija jakiś czas i gorliwość zamiera. Ludzie dochodzą do wniosku, że Chrystus, jego słowo i dzieło nie znaczą dla nich nic, lub prawie nic, ponieważ w istocie nigdy osobiście nie doświadczyli odrodzenia duchowego, nie są wierzący. Ale zamiast zatrwożyć się, przyznać do

winy, szukać Zbawiciela i przyjąć go osobiście, pozwalają, by grzech niewiary zwiódł ich w myśleniu, że jak długo trzymają się zewnętrznych oznak przyzwoitości i religijności, brak osobistego doświadczenia Chrystusa i zbawienia nie ma znaczenia. W końcu ich niewiara tak zatwardza im serca, że żadne zwiastowanie ewangelii nie może ich przebudzić ani doprowadzić do pokuty i wiary w Zbawiciela. Co za tragedia!

Wejście do Bożego odpocznienia

Czym zatem jest owo odpocznienie, do którego - jak powiedziano - wejdą wszyscy, którzy kiedyś uwierzyli? Czy jest ono czymś obecnym, czy też rzeczą przyszłą?

Dla dawnych Hebrajczyków wejście do odpocznienia oznaczało wejście do Kanaanu pod dowództwem Jozuego, zniszczenie wszystkich wrogów i osiedlenie się w pokoju na darowanym przez Boga dziedzictwie w ziemi mlekiem i miodem płynącej.

"Dziedzictwo" chrześcijan, jak mówi Piotr, jest dziedzictwem „nieznikomym, nieskalanym i niezwiędłym, zachowanym w niebie” dla nas, „którzy mocą Bożą strzeżeni jesteśmy przez wiarę w zbawienie, przygotowane do objawienia się w czasie ostatecznym” (1P 1:4-5). W tym sensie wejście do Bożego odpocznienia jest kwestią przyszłości. Wspaniałą rzeczą jest, że Boże stwierdzenie w wierszu 4:3 zapewnia wszystkich, którzy szczerze uwierzyli, że będą nie tylko radować się Bożym przebaczeniem i przyjęciem, ale z całą pewnością wejdą pewnego dnia do tego wielkiego odpocznienia.

Nie oznacza to jednak, że mamy czekać na śmierć lub przyjście Pana, zanim zaczniemy się cieszyć naszym niebiańskim dziedzictwem. Tu i teraz możemy przez wiarę doświadczać niektórych jego błogosławieństw. Dawni Izraelici weszli do Kanaanu w dwóch etapach. Za pierwszym razem, gdy weszli tam pod wodzą Jozuego, zaczęli cieszyć się owocami i zbożem krainy, ale ich posiadanie i radości z dziedzictwa były ograniczone przez fakt, że musieli

Niewzruszone Królestwo

pokonać wielu wrogów, którzy obwarowali się w tej krainie. Ale nadszedł w końcu czas, gdy wróg został zniszczony i Pan dał im odpocznienie ze wszystkich stron. Wtedy mogli w całości objąć w posiadanie swoje dziedzictwo i w pełni się nim radować (Joz 21:43-45).

W ten sam sposób, kiedy Pan przyjdzie, w pełni wejdziemy w posiadanie naszego dziedzictwa i będziemy mogli się nim cieszyć. Ale nawet teraz, jak wyjaśnia apostoł Paweł, Bóg “wzbudził (nas), i wraz z nim (Chrystusem) posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie” (Ef 2:6), chociaż obecnie wciąż jeszcze musimy toczyć “bój z nadziemskimi władzami, z władzami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich” (Ef 6:12).

W przypadku Izraelitów, jak pamiętamy, istniała konieczność wyjścia naprzeciw wroga i walki z nim aż do końca. Stanąwszy w obliczu tej perspektywy ich niewierzące, nie odrodzone serca wybuchły w otwartym buncie przeciwko Bogu i Izraelici odmówili wejścia do Kanaanu w pierwszej fazie podboju. Na próżno Mojżesz, Jozue i Kaleb zwracali im uwagę na fakt, że nie będą musieli walczyć o własnych siłach. Bóg jest wierny. Dał im zwycięstwo, da im ziemię. Nie chcieli walczyć z wrogiem i wprost odmówili wejścia. A odmawiając uczestnictwa w pierwszej fazie podboju, rzecz jasna, nie mogli nigdy wziąć udziału w drugiej. Nigdy nie weszli do odpocznienia, które Bóg w końcu darował swemu ludowi.

A teraz przypomnijmy sobie Hebrajczyków, do których pisze autor Listu. Z powodu wyznania wiary w Jezusa jako Mesjasza byli wezwani, aby wytrwać w wielkich zmaganiach w obliczu cierpień (10:32). Gdyby mogli iść od razu do nieba (jak umierający na krzyżu łotr) i wejść do ostatecznego odpocznienia, nie będąc zmuszeni stawiać czoła konfliktom i cierpieniom, byłiby zupełnie szczęśliwi. W takiej jednak sytuacji, stanąwszy w obliczu cierpienia i walki w wojnie Pana, niektórzy z nich zaczęli się chwiać. Miejmy nadzieję, że wkrótce odzyskali odwagę i kontynuowali walkę.

Co zatem z nami? W niebie będzie wspaniale. A wejście do tego wielkiego, wiecznego odpocznienia i dziedzictwa jest dane każdemu wierzącemu naprawdę zupełnie darmo, jako dar. To odpocznienie jest Bożym odpocznieniem, jak mówi autor Listu (4:3-5), cytując Boże wyrażenie z Psalmu, "*moje* odpocznienie". Tak jak Bóg dokonał dzieła stworzenia i odpoczął, tak i dzieło, na którym wieczne odpocznienie jest zbudowane, jest Bożym dziełem. Jesteśmy zaproszeni, aby przyjąć je przez wiarę i mieć udział w Bożym odpocznieniu. Ale zanim je osiągniemy, musimy wyjść naprzeciw wroga i walczyć. Takie jest znamię prawdziwie wierzących, że z łaski Bożej, umacniani przez Ducha, pod wodzą Pana Jezusa są gotowi to uczynić.

Oczywiście, bywały wypadki, że pod presją konfliktów i prześladowań pierwsi chrześcijanie odczuwali pokusę odrzucenia walki i popróbowania innego rodzaju odpocznienia przez powrót do judaizmu. Przecież Bóg darował w końcu ich przodkom odpocznienie pod rządami Jozuego w ziemskim Kanaanie. Czyż to nie wystarczało? Czyż nie było to dość wielkie dziedzictwo? Dlaczego mieli kłopotać się o wieczne odpocznienie i dziedzictwo niebiańskie zwiastowane przez chrześcijańskich apostołów? Dlaczego nie mieli zadowolić się dziedzictwem ziemskim i nie troszczyć się o przyszłe?

Ale - jak mówi autor - odpocznienie i dziedzictwo, które Bóg darował Izraelowi za Jozuego nigdy nie były ostatecznym odpocznieniem i dziedzictwem, przewidzianym przez Boga dla swego ludu. Gdyby tak było, Bóg nie mówiłby wieki później (w Psalmie 95) o innym wielkim sabacie odpocznienia, do którego zapraszał swój lud, będący już przecież w Kanaanie.

Zatem odpocznienie dane im przez Jozuego było w najlepszym razie tylko skromnym prototypem wielkiego wiecznego odpocznienia. Dzięki za to Bogu! Kiedy mówił o "swym odpocznieniu", otwartym dla jego ludu, bogactwa tej obietnicy nie wyczerpywał fakt darowania niewielkiej krainy w Palestynie na Środkowym Wschodzie. Oznaczała ona coś więcej. Obietnica ta nie zostanie ostatecznie wypełniona

Niewzruszone Królestwo

dopóki każdy wierzący nie wejdzie do Bożego odpocznienia w wieczności (4:6-10).

Jeśli jesteśmy ludźmi wierzącymi, odrzucimy pokusę rezygnacji z walki i osiedlenia się w tym świecie, tak jakby sukces i osiągnięcia w tym świecie znaczyły wszystko. Nadzieja zachowana dla nas w niebie, nadzieja, że pewnego dnia będziemy w pełni podobni do Chrystusa, myśl o naszym niebiańskim dziedzictwie zachowa nas w drodze jako pielgrzymów, stających do walki jak rycerze i oczyszczających się jako święci, tak jak on jest czysty (1J 3:2-3).

Poddanie się Bożemu badaniu

Przejdziemy teraz do najważniejszego pytania: czy osobiście uwierzyliśmy ewangelii? Czy jesteśmy wierzący?

Musimy odpowiedzieć na to pytanie teraz, nie przed sobą wzajemnie, ale przed tym Jedynym, dla którego głębokości naszych dusz są otwarte. Przed nim musimy zdać sprawę (4:12-13). Nasze postępowanie powie mu, choćby nie mówiło nikomu więcej, czy w głębokości naszych serc uwierzyliśmy. Wszystko jest nagie i otwarte przed jego wzrokiem. On rozdziela pomiędzy naszym duchem i duszą i osądza myśli naszych serc. On czyta w naszych sercach w tym momencie. Czy naprawdę jesteśmy ludźmi wierzącymi? Czy może po prostu chwilowymi towarzyszami podróży pośród prawdziwego ludu Bożego?

Nasz ratunek leży w Chrystusie

Czy w twoim umyśle powstały wątpliwości, a może strach? Nie musisz się bać, ponieważ mamy arcykapłana, który przeszedł przez niebiosy, ale kiedyś żył w naszym świecie. Był kuszony we wszystkim, tak jak my. Poznał słabość swego ludu i zaprosił nas, abyśmy przyszli do niego. Czy czujemy się niepewnie, czy brak nam poczucia bezpieczeństwa? Przyjdźmy śmiało.

Ale powiesz: zgrzeszyłem dzisiaj, widzę całą moją słabość i złamane zobowiązania. Chcę być chrześcijaninem, ale dotąd odnosiłem godne pożałowania niepowodzenia. Jak śmiałym przyjść?

Pomimo to przyjdź śmiało. Nie musisz się płaszczyć. Przyjdź i stań otwarcie przed tronem jego łaski. On wie wszystko i wszystko widzi. Ale przyjdź śmiało, a znajdziesz łaskę we wszystkich niepowodzeniach. W pełni zasługujemy na jego sąd, ale przyjdź śmiało do niego, znajdziesz miłosierdzie za wszelkie popełnione błędy i łaskę, która poprowadzi cię przez wszystkie trudności, bezpiecznie do wiecznego dziedzictwa. Tylko trzymaj się blisko niego, a nie zginiesz. Tylko mu wierz i spocznij na nim, ucząc się nigdy nie ufać własnym wysiłkom, a znajdziesz teraz odpocznienie serca i wejdiesz do wielkiego odpocznienia w górze.

Pytania

1. W jakim sensie Jezus jest jednocześnie apostołem i arcykapłanem?
2. Dlaczego - jak myślisz - wielkie ostrzeżenie zawarte w wierszach 3:7-4:13 zostało umieszczone pomiędzy dwoma fragmentami, które mówią o Panu Jezusie jako naszym arcykapłanie?
3. W jakim aspekcie zostało uczynione porównanie między Mojżeszem a Chrystusem w wierszach 3:2-6?
4. Jaka - twoim zdaniem - była duchowa historia Izraelitów, którzy odmówili wejścia do Kanaanu? Czy byli oni (a) pierwotnie prawdziwie wierzącymi, którzy utracili odwagę i popadli w pokuszenie, (b) ludźmi, którzy nigdy naprawdę nie uwierzyli ewangelii?

Niewzruszone Królestwo

5. Przeczytaj ponownie 4:2, 6. Powiedz: (a) jaka ewangelia była głoszona Izraelitom przez Mojżesza, (b) jaka ewangelia jest głoszona dzisiaj?

6. Przeczytaj ponownie wiersze 4:3-9. W jaki sposób autor dowodzi żydowskiemu czytelnikowi, że chociaż Bóg dał Izraelowi odpocznienie w Kanaanie, wciąż pozostaje większe odpocznienie, którym możemy się radować?

7. Hbr 3:7 - 4:11 jest w istocie kazaniem, w którym autor najpierw cytuje swój tekst (3:7-11), a potem wyklada go. Ile głównych punktów swego kazania oparł on na prawdziwych wyrażeniach zaczerpniętych z tekstu? Czy współcześni kaznodzieje postąpiliby słusznie naśladowując ten przykład zwiastowania z komentarzem?

8. Czy Ty uwierzyłeś ewangelii?

9. Czy jesteś pewny, że wejdiesz do Bożego wiecznego odpocznienia?

10. W jakim sensie wierzący muszą walczyć w obecnym życiu, aby radować się swym dziedzictwem?

NASZ ARCYKAPŁAN I KOSZT POSŁUSZEŃSTWA

List do Hebrajczyków 5:1 - 6:3

Zorientujmy się w naszej sytuacji. Przeanalizowaliśmy właśnie 3 i 4 rozdział Listu do Hebrajczyków i odkryliśmy, że zawierają one bardzo poważne ostrzeżenie. Kiedy w końcu zetkniemy się z rozdziałem 6, znajdziemy w nim inne ostrzeżenie. Nie będzie ono tak długie, jak to zawarte w rozdziałach 3 i 4, ale jest ono najbardziej znane - i być może najbardziej przerażające - ze wszystkich ostrzeżeń zamieszczonych w tym Liście. Mówi o ludziach, którzy zgrzeszyli, w taki sposób, że jest rzeczą niemożliwą przywieść ich z powrotem do pokuty.

Teraz wielu szczerze wierzących ludzi, którzy posiadają wrażliwe sumienie, przeczytawszy to ostrzeżenie, a nie rozumiejąc dokładnie, o czym ono mówi, przywiązując niewielką wagę do kontekstu, w jakim zostało wypowiedziane, dochodzi nagle do wniosku, że popełnili - lub być może popełnili - ten nieodwracalny i niewybaczalny grzech. I tak zamiast napełnić się pociechą i zachętą płynącą z myśli o ich arcykapłanie i jego łaskawej służbie wobec nich - która, zdaniem autora (zob. 8:1) jest głównym punktem środkowych rozdziałów Listu - zostają ogarnięci strachem i niepokojem. Ich gorliwość i skuteczność dla Pana została uszczuplona, a w niektórych przypadkach ich zdrowie fizyczne i psychiczne bywa podkopane.

Przymknijcie oczu na ostrzeżenie zawarte w rozdziale 6 czy udawanie, że oznacza ono coś zupełnie innego niż mówi, nie jest

Niewzruszone Królestwo

żadnym rozwiązaniem. Gdy podchodzimy do tego problemu, powinniśmy potraktować go tak rzetelnie i uczciwie, jak to tylko możliwe. Ale jeśli mamy jakiś szacunek dla Słowa Bożego i natchnienia Ducha Świętego, powinniśmy uważnie obserwować proporcje, które on sam narzucił szczegółom swego przesłania w tych centralnych rozdziałach Listu. Jeśli zaczniemy od wiersza 5:1 i dojdziemy do 8:1 i jeśli odbierzemy z tego fragmentu to, co pragnie Duch Święty, abyśmy odebrali, główną naszą myślą będzie: Mam arcykapłana! Dzięki Bogu, mam. I to takiego arcykapłana! (7:26; 8:1).

Wielu z nas pomniejsza znaczenie arcykapłaństwa naszego Pana. Mówimy o nim w taki sposób jak gdyby było dla nas możliwe uzyskanie zbawienia, nawet gdyby on nie sprawował służby arcykapłańskiej. Ale to nie jest prawdą. Wszyscy bylibyśmy zgubieni, gdybyśmy nie mieli arcykapłana, który stale i niezmiennie wstawia się za nami. Zaczęliśmy naszą duchową wędrówkę, uświadomiwszy sobie, że jego ofiara usunęła winę za grzech. Spoglądamy na to z radością. Ale jego zbawiająca służba obejmuje coś więcej. Jak to nam przypominają rozdziały 3 i 4, nie wystarczy wejść na drogę duchowej pielgrzymki. Początek poszedłby na marne, gdybyśmy nie kontynuowali naszej duchowej podróży i w rezultacie nie weszli do niebiańskiego dziedzictwa. Na czym więc powinna polegać ta kontynuacja? Jak możemy uzyskać pewność, że w końcu wejdziemy do odpocznienia?

Odpowiedź brzmi: mamy arcykapłana! Pomimo naszych upadków w przeszłości, dzięki niemu jest łaska dla nas u Bożego tronu: nie musimy porzucać naszego wyznania wiary. Pomimo pokus, on rozumie co oznaczają pokusy i dzięki niemu mamy łaskę ku pomocy w stosownej porze. On może zbawić nas zupełnie (7:25).

Co więcej, nasz arcykapłan sam przeszedł przez niebiosy (4:14). Zasiadł po prawicy Majestatu w niebie (8:1). Oznacza to, że dotarł on już i wszedł do nieba, do którego my zdążamy. Wszedł tam przed nami nie tylko dlatego, że rozpoczął pierwszy i dlatego pierwszy osiągnął cel. Wszedł do nieba dla nas, jako nasz oficjalny poprzednik czy

prekursor, oznajmiając wszystkim zainteresowanym, że idziemy za nim i przez swą służbę jako nasz arcykapłan zagwarantował nam nasze bezpieczne przybycie (6:20).

Jeśli zatem to stanowi główny punkt centralnych rozdziałów, naszym podstawowym zadaniem będzie upewnienie się, że to zrozumieliśmy, jak również wszystkie daleko idące implikacje tego faktu. Aby pomóc nam w zrozumieniu tego, autor podkreśla to, czego wymagano od dawnych arcykapłanów izraelskich, jeśli zamierzali służyć skutecznie swemu ludowi. A potem ukazuje nam, jak Chrystus wychodzi naprzeciw tym wymogom, a nawet je przewyższa.

Obowiązki i kwalifikacje każdego arcykapłana

Po pierwsze, jego obowiązki. Zwykły ludzki arcykapłan, kimkolwiek by nie był, jest „wzięty spośród ludzi, bywa ustanowiony z ramienia ludzi w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy” (5:1).

Jeśli jego obowiązkiem wobec tych, których reprezentuje, jest składanie darów i ofiar za grzechy, to jest rzeczą oczywistą, że ludzie, których reprezentuje, są grzesznikami, ludźmi, którzy nie wiedzą i błądzą (5:2). Ich niewiedza może być bardzo przykra, a grzechy nieznosne. Ale ten, który ich reprezentuje przed Bogiem, musi móc współczuć wraz z nimi. Słowo, które zostało przetłumaczone jako "współczuć" oznacza w oryginale "kontrolować" i panować nad uczuciami do nich. Nie wolno mu nigdy stracić cierpliwości (jak to się kiedyś przydarzyło Mojżeszowi w stosunku do Izraela, i z tego powodu ściągnął na siebie surową Bożą karę; zob. 4M 20:7-12). Nie wolno mu być z jednej strony pobłażliwym, z drugiej zaś bezlitośnie surowym. Nawet gdyby bardzo wypróbowywali jego cierpliwość, musi zawsze traktować ich z łagodną rozważą, mając miłosiernie w pamięci ich słabości. A w tym pomoże mu w wielkiej mierze wspomnienie własnych słabości, to oczywiste. Nie tylko ludzie

Niewzruszone Królestwo

grzeszą! On również grzeszy i musi składać ofiary zagrzezalne, aby przykryć grzech, zarówno swój, jak i ich.

Po drugie, jego powołanie. Zakładając, że wypełnił wszystkie wymogi, to jeszcze nie daje mu to prawa do objęcia urzędu arcykapłana. Sam siebie również nie może wyznaczyć. Aby stać się arcykapłanem, człowiek musi być powołanym na ten urząd przez Boga. Nawet Aaron musiał czekać na to powołanie.

Prawo Chrystusa do kapłaństwa

Jakie prawo do objęcia urzędu arcykapłana miał zatem Jezus? Hebrajczy chrześcijanie mogli z powodzeniem zadać mu to pytanie, a nienawróceni przyjaciele żydowski z pewnością to uczynili. W Izraelu nie wystarczyło, że człowiek był fizycznie, psychicznie, moralnie i duchowo predysponowany, aby zostać arcykapłanem. Zgodnie z prawem Starego Testamentu odnoszącym się do kapłaństwa - a zarówno Żydzi, chrześcijanie, jak i niechrześcijanie akceptowali to prawo, jako nadane przez Boga - arcykapłaństwo było dziedziczne jak następstwo tronu.¹ Aby zostać arcykapłanem musiałeś najpierw należeć do właściwego plemienia, plemienia Lewiego, a w dodatku musiałeś być członkiem właściwego rodu w tym plemieniu i fizycznie pochodzić w prostej linii od pierwszego arcykapłana Aarona, być jego potomkiem. Oto, co należy zrozumieć przez bycie arcykapłanem "według porządku" i "w linii" Aarona, być jego potomkiem. Jakkolwiek próba stania się arcykapłanem dokonana przez kogoś z innego plemienia przynosiła śmierć jako karę (4M 18:7). Tak więc kiedy pewnego razu Korach, Datan i Abiram (dwaj ostatni nie pochodzili nawet z plemienia Lewiego) zbuntowali się przeciw ustalonemu porządkowi i próbowali przechwycić kapłaństwo, Bóg postąpił w sposób bezprecedensowy, aby okazać swe niezadowolenie:

¹ Po upadku monarchii urząd arcykapłana stał się urzędem w o wiele większej mierze politycznym, nie tylko religijnym.

ziemia otwarła się i pochłonęła ich (4M 16:20-35). Jak zatem Jezus z plemienia Judy mógł uważać się za arcykapłana?

Boskie mianowanie Chrystusa

Odpowiedź, oczywiście, brzmi, że Jezus nie rościł sobie sam prawa do tego urzędu (5:5). Jako Mesjasz i Syn Boży został wyznaczony na arcykapłana przez Boga. To nie jego naśladowcy z wielkiej pobożności wymyślili sobie ideę, że Bóg wyznaczył go na arcykapłana. Sam Stary Testament zapowiadał, że Mesjasz obejmuje ten urząd. W istocie ten, który powiedział do niego: „Synem moim jesteś, dzisiaj zrodziłem ciebie” - a jest to zapisane, jak wiemy, w Psalmie 2 - powiedział w innym psalmie, mianowicie w Psalmie 110:4: „Tyś kapłanem na wieki według porządku Melchisedeka”²

Ta zapowiedź, że Mesjasz będzie arcykapłanem nie według porządku Aarona, lecz Melchisedeka pokazuje, że nie zlekceważył on starotestamentowego prawa, próbując nielegalnie zostać arcykapłanem w linii Aarona. Miało to wielką wagę praktyczną dla pierwszych chrześcijan. W ciągu stosunkowo najnowszej (postmachabejskiej) historii, naród izraelski został w przykry sposób podzielony, gdy dla powodów politycznych ludzie, którzy zgodnie z prawem nie pochodzili z właściwej linii, otrzymali urząd arcykapłana. W przeciwieństwie do nich, Jezus nigdy nie próbował służyć jako nawet zwykły kapłan, tym bardziej arcykapłan, w świątyni Jerozolimskiej. Kiedy został arcykapłanem nie pozostawało to w żadnym związku z świątynią w Jerozolimie, ani jej Aaronowym porządkiem kapłańskim.

Jednocześnie zapowiedź ta przynosi inne daleko idące implikacje. Arcykapłaństwo Aarona było jak władza dziedziczna. Już z samej definicji wynikało, że tak jak nie mogło być dwóch monarchów panujących w tym samym czasie nad jednym narodem, tak zgodnie ze

² Pełniejsze rozważania na temat Melchisedeka zob. ss. 180 nn.

Niewzruszone Królestwo

Starym Testamentem nie mogło być dwóch arcykapłanów przewodzących narodowi, jednego z linii Aarona i jednego należącego do innego porządku. Z zapowiedzi w psalmach, że Mesjasz zostanie pewnego dnia wyznaczony na arcykapłana według innego porządku, Melchisedeka, wynikało, że kiedy to się stanie, wcześniejsze prawo odnoszące się do kapłaństwa Aaronowego będzie musiało zostać unieważnione, a kapłaństwo według porządku Aarona zostanie przedawnione. Ale z tą kwestią autor rozprawi się dużo później (zob. str. ?). W tym momencie skupimy się na innej implikacji tego faktu, mającej ogromne znaczenie.

Pamiętajcie tylko, o czym mówimy. Omawiamy urząd pomyślany w celu opieki nad nieświadomymi i błądzącymi ludźmi (oczywiście nie "nieposłusznymi" - w znaczeniu, jakie mieliśmy na myśli w poprzednim rozdziale) i wyznaczony, aby przywieść ich, pomimo ich słabości i błądzenia, bezpiecznie poprzez duchową pielgrzymkę do domu w Bożym niebie. Jak ważne jest to stanowisko opieki nad nieświadomymi i krnąbrnymi mizerakami? Ku naszemu zaskoczeniu odkrywamy, że jest to urząd o niezmiernym majestacie. W podwójnej mierze. Po pierwsze, z powodu transcendentnej chwały tego, który urząd nadaje: jest wszechmocnym Bogiem. I po drugie, z powodu unikalnej relacji z Bogiem tego, na którego urząd jest nałożony. Ogłoszenie nadania tytułu arcykapłana łączy ze sobą jedno i drugie. To ten sam - zauważa autor - który powiedział do Mesjasza „Jesteś moim Synem, dzisiaj zrodziłem ciebie”, mówi również: „Tyś kapłanem na wieki, według porządku Melchisedeka”.

Pomyślcie o nieopisanym majestacie ceremonii mianowania. W trzecim rozdziale Listu mamy zamieszczony w Psalmie 2 opis triumfu zmartwychwstania i wniebowstąpienia naszego Pana: Jezus jako Boży Król ustanowiony przez Boga na świętej górze Syjon, ogłaszający przed całym wszechświatem Boży dekret: Pan rzekł do mnie, „Jesteś moim Synem, dzisiaj zrodziłem ciebie”. Posłuchajmy teraz jak twórca Psalmu 110 komentuje to samo wspaniałe wydarzenie. Słyszemy najpierw wszechmocnego Boga, który zwraca się do

wstępującego na tron Pana i Mesjasza słowami: „Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnózek pod nogi twoje!” (Ps 110:1). A później, w trakcie ceremonii, słyszymy Wszechmocnego, który składa wielką przysięgę: „Przysiągł Pan i nie pożałuje: Tyś kapłanem na wieki według porządku Melchisedeka” (Ps 110:4).

Czym kapłanem? - pytamy, bo instynktownie odczuwamy, że skoro wprowadzeniu do tej służby towarzyszy tak wyjątkowa ceremonia, sam urząd musi mieć kosmiczne znaczenie, jego cele muszą być nieskończenie ważne, a dobrodziejstwa zeń płynące muszą przekraczać wszelkie wyobrażenia. Czym jest kapłanem? - powtarzamy.

I odpowiedź przychodzi: Tych, którzy zaufali Zbawicielowi.

- Dlaczego? - pytamy.

- Aby wybawić ich z nieświadomości i błędzenia: aby zbawić ich zupełnie i stawić w końcu bez winy przed obliczem jego chwały z niezmierną radością (Judy 24).

Kwalifikacje Chrystusa zatwierdzone przez Boga

Ale nie wystarczy, żeby arcykapłan został wyznaczony przez Boga. Musi on mieć koniecznie doświadczenie i kwalifikacje. A podstawową spośród tych kwalifikacji jest ta, że musi mieć doświadczenie i umiejętność współczucia z nieświadomymi i błędzącymi, ponieważ rozumie ich słabości. Jakież pożytek byłby z arcykapłana, nawet wyznaczonego przez Boga, gdyby nie rozumiał on nas dość dobrze, aby wiedzieć dlaczego potrzebujemy jego służby?

Mógłbyś teraz pomyśleć, że Boskie Synostwo naszego Pana i jego bezgrzeszny charakter nie predysponują go raczej do bycia naszym arcykapłanem. Zwykły ludzki arcykapłan, taki jak wyznaczani wcześniej, nie miałby trudności we współczuciu z nieświadomymi i błędzącymi. Sam będąc grzesznikiem, był stale zmuszany składać ofiary zagrzeszne za swe własne grzechy. Mało prawdopodobne

Niewzruszone Królestwo

zatem, aby nie rozumiał ludzkich słabości, które sprawiają, że grzech się mnoży, a on musi pomnożyć składane zań ofiary. Ale nasz Pan był bezgrzeszny. Nigdy nie musiał składać ofiary za siebie. Jak więc i w jakim sensie może zrozumieć nasze słabości? Odpowiedź kryje się w jego wcieleniu.

Po pierwsze, zna z własnego doświadczenia słabości związane z byciem człowiekiem w ogóle, nawet w najlepszym znaczeniu tego słowa. Bywał głodny i spragniony, odczuwał zmęczenie i senność, potrzebę towarzystwa i strapienie samotności i odrzucenia. Czuł ból i smutek. Te rzeczy nie były grzechem, ale istotną częścią tego, co nazywamy człowieczeństwem. Syn Boży, jakim był i zawsze będzie, stał się rzeczywiście, naprawdę człowiekiem.

I po drugie, Syn Boży, którym był, doświadczył kosztu posłuszeństwa Bogu w tym upadłym i grzesznym świecie.

Musimy być ostrożni w tłumaczeniu wiersza 5:8 „I chociaż był Synem ...” (czy coś podobnego), mówi większość tłumaczeń. Ale wiersz ten nie oznacza, że był on jednym spośród wielu synów czy też, że był Synem Bożym w takim sensie, w jakim jest synem Bożym każdy wierzący i pomimo to, nauczył się posłuszeństwa. Nie miałyby żadnego sensu stwierdzenie, że *pomimo* tego, iż jesteśmy synami, musimy nauczyć się posłuszeństwa. Właśnie *ponieważ* jesteśmy synami, a nie dziećmi nieprawymi, jesteśmy karani przez Ojca (12:7-10). I gdyby ten wiersz mówił o tym, że Chrystus jest Synem jak i my, nie byłoby nic godnego uwagi w jego uczeniu się posłuszeństwa przez cierpienia. Cudowne jest, że będąc jedynym Synem Bożym z prawem rozkazywania wszelkiemu stworzeniu i wszelkiej sile w całym wszechświecie, mimo to, chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa i to przez cierpienia.³

Co więcej, jako wieczny Syn Ojca nie musiał uczyć się czynić jego woli. Nie musiał uczyć się *posłuszeństwa*. Zawsze był bezwzględnie

³ Bardzo pomocnym komentarzem do tłumaczenia tego wiersza jest F.F. Bruce, *The Epistle to the Hebrews*, Marshall, Morgan and Scott, 1965, ss. 102-103.

posłuszny. Ale czynienie woli Bożej w niebie oznacza tylko radość i zadowolenie i gdyby przed swym wcieleniem ograniczył się do nieba i nigdy nie odwiedził naszego świata, nie musiałby uczyć się posłuszeństwa wobec Boga w tym bezbożnym świecie, ani też płacić jego ceny. I któż mógłby narzekać, gdyby tak się stało? Któż by się dziwił?

Ale skąd by wówczas wiedział, jaki jest koszt posłuszeństwa? I gdyby nie nauczył się tego z własnego doświadczenia, to jak mógłby rozumieć, jaką cenę płacimy my za posłuszeństwo jemu?

Więc przyszedł i żył na naszym świecie i uczył się. Był silny, bez grzechu, odważnie stawiał czoła najsroźszej opozycji i najboleśniejszym, fizycznym i duchowym cierpieniom, a jednak przeżycia doprowadziły go do głośnego płaczu i łez. Przypomnijmy sobie Getsemane. Wiem, że kiedy stajemy w cieniu tego ogrodu, stajemy w miejscu tajemniczym, połączeniu człowieczeństwa z boskością. Musimy zdjąć obuwie. Ziemia jest święta. Wypada tu raczej oddać cześć niż analizować. Ale kiedy nasz Pan modlił się: "Abba, Ojcze! Ty wszystko możesz, oddal ten kielich ode mnie; wszakże nie co Ja chcę ale co Ty" (Mk 14:36), to mówił to poważnie i właśnie to miał na myśli. Nie było w tym nic nieszczerości. On nie udawał, że nie chce pić kielicha, kiedy przez cały ten czas go pił. Ani też nie był to ostentacyjny pokaz obliczony na to, aby podkreślić efekt, kiedy później podda się i powie: "Niech będzie wola Twoja". W absolutnej szczerości, z gorzkim bólem i łzami wołał do Boga, aby oszczędził mu wypicie tego kielicha.

Ale wolą Ojca było aby go wypił. Tak więc spełnił Bożą wolę i wypił kielich, bez zastrzeżeń, bez urazy, do ostatniej kropli - i odkrył przez doświadczenie, jaki jest koszt posłuszeństwa. "I chociaż był Synem nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał" - mówi Pismo.

Pismo nie wstydzi się powiedzieć nam, że kiedy stanął przed faktem zapłacenia ceny za posłuszeństwo, jego modlitwom towarzyszył głośny płacz i łzy. Jego łzy nie były grzeszne, nie były,

Niewzruszone Królestwo

jak czasami nasze, wyrazem frustracji, że nie pozwolono nam zrobić coś po swojemu. Jego serce było poddane Bogu i jego modlitwy zostały wysłuchane z powodu pełnego czci posłuszeństwa Bożej woli. Ale cena i ból wypicia kielicha, "stania się grzechem za nas" - jak mógłby udawać, że sprawia mu to przyjemność? Albo udawać, że nic nie czuje? Zostać ukrzyżowanym na podstawie fałszywego oskarżenia o herezję i bluźnierstwo a potem zostać opuszczonym przez Boga (Mk 14:33-34; 15:34) - jak mógłby nie płakać?

Ale jego modlitwy zostały wysłuchane. Po nocy cierpienia nastąpił poranek zmartwychwstania i Boże potwierdzenie jego wiary. Upoważniony teraz, przez swoje posłuszeństwo i cierpienie, Chrystus stał się źródłem wiecznego zbawienia dla wszystkich, którzy mu są posłuszni i został oficjalnie mianowany przez Boga jako nasz arcykapłan.

Jego posłuszeństwo a nasze

"Dla wszystkich, którzy są mu posłuszni." Powinniśmy zwrócić uwagę na ten zwrot: nie tylko "dla wszystkich, którzy mu wierzą", ale "dla wszystkich, którzy są mu posłuszni". Musimy podwyższyć nasze pojęcia na temat chrześcijaństwa. Od samego początku jesteśmy powołani, aby poddać się Chrystusowi w posłuszeństwie wiary (Rz 16:26). Nie jest tak, że mamy być posłuszni kodeksowi praw, abyśmy byli zbawieni. My nie zarabiamy ani nie zasługujemy na zbawienie przez nasze posłuszeństwo. Ale jesteśmy zbawieni, o ile przyjmujemy go jako Pana. On jest autorem i źródłem wiecznego zbawienia. Nie ma w tym wątpliwości czy niepewności. Zbawienie nie może być skrócone w pół drogi, jest ono wieczne. Ale wymaga on od wszystkich, którzy pragną wiecznego zbawienia, aby oddali mu się zupełnie i bezwarunkowo jako Panu i Zbawicielowi. Dla wszystkich, którzy to uczynią, jest on gotów wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za ich wieczne zbawienie. Uczyni wszystko, zbawi

ich na zawsze. Ale muszą być gotowi oddać mu bezwarunkowo wszystko.

Niektórzy będą uważać, że utrudniamy sprawę i narażamy na niebezpieczeństwo doktrynę o zbawieniu przez łaskę. Twierdzą zapewne, że wszystko, co musimy zrobić, to uwierzyć w Jezusa jako naszego Zbawiciela. Uczynić to, a otrzymasz wieczne bezpieczeństwo. Potem będziemy mogli podjąć decyzję, czy chcemy iść dalej i stać się lojalnymi uczniami Chrystusa przez przyjęcie go i okazywanie posłuszeństwa jako Panu.

To nieprawda, widzimy to wyraźnie w ostatnim rozdziale. Ewangelia głoszona Izraelitom w Egipcie nie brzmiała: 'Wszystko, co musicie zrobić, jeśli chcecie uciec z Egiptu i wejść do ziemi obiecanej, to schronić się za krwią baranka paschalnego. Potem zdecydujecie, czy chcecie czy też nie poddać się zupełnie Mojżeszowi jako wodzowi i podążyć za nim i za Bogiem przez pustynię.' Izraelitom nie zostało zaoferowane zbawienie, które by nie wymagało bezwarunkowego oddania się Mojżeszowemu dowództwu od samego początku.

Podobnie jest z nami. Od samego początku musimy poddać się pełnemu panowaniu Chrystusa. Z pewnością rodzimy się na nowo w pełni łaski i przez wiarę w Chrystusa, który został "wywyższony" dla nas na krzyżu - jesteśmy narodzeni na nowo. Ale nie rodzimy się do Bożego królestwa na podstawie zrozumienia, że raz będąc w królestwie będziemy mogli zdecydować czy zamierzamy słuchać Króla, czy też nie.

Jest oczywiście prawdą, że poddawszy się zasadzie panowania Chrystusa w momencie naszego zbawienia, często upadamy w naszym praktycznym posłuszeństwie. Ale wówczas Duch Święty uczyni dla nas to, co czynił dla pierwszych czytelników naszego Listu. Przywiedzie nas znów do pierwszego wyznania wiary i jeśli było ono szczerze, będziemy pokutować i szukać jego łaski oraz siły do stosowania w praktyce posłuszeństwa, które poprzednio wyznaliśmy.

Niewątpliwie także posłuszeństwo może być czasami trudne. Nie powinniśmy pomniejszać trudności i kosztów posłuszeństwa. Ale

Niewzruszone Królestwo

z tego właśnie powodu mamy arcykapłana w pełni przygotowanego, aby nam służyć, gdyż sam nauczył się, co oznacza posłuszeństwo przez to, co wycierpiał.

Przykry warunek

Ale teraz napotykaemy - my, czy też autor Listu - pewną trudność. Czytelnicy Listu byli chrześcijanami dłuższy czas, wystarczający aby oczekiwać od nich, że będą nauczali innych. Niestety, pozostali duchowymi niemowlętami. Nie tylko nie byli w stanie nauczać innych, ale sami potrzebowali, aby ktoś nauczył ich elementarnych prawd słowa Bożego. Jak dzieci, potrzebują oni mleka, a nie stałego pokarmu. A będąc dziećmi, nie mają poznania Słowa sprawiedliwości i nie mają praktyki w ćwiczeniu duchowych zmysłów w rozróżnianiu pomiędzy tym co duchowo dobre, a tym co duchowo złe.

Teraz jednak znaleźli się w krytycznej sytuacji próby i desperacko pragnęli dowiedzieć się ile tylko możliwe o arcykapłanie według porządku Melchisedeka. Lecz autor Listu obawia się, że byłoby to więcej niż są w stanie przyjąć. Jeśli to prawda, to jest ona absolutnie smutna, gdyż te właśnie informacje były im konieczne do bezpiecznego wyjścia z kryzysu.

Tak jest zawsze. Jeśli pozostajemy dziećmi i nie troszczymy się o nasz wzrost duchowy i wykształcenie, przez pewien czas wszystko może iść dobrze, ale niech tylko przyjdzie kryzys i wybuchnie burza, a odkryjemy, że to czego potrzebujemy się uchwycić, aby tę burzę przetrwać, jest nam nieznane i nie możemy tego dostać. Hebrajczycy - adresaci Listu - byli doświadczeni do granic możliwości, ich wiara została doświadczona, wiara podstawowa, bez której nie byłiby w ogóle ludźmi wierzącymi. Gdyby tylko mogli zrozumieć coś ze służby swego arcykapłana!

Pamiętamy, że Piotr znalazł się w podobnej sytuacji. Jak bardzo musiało podtrzymywać go na duchu - nawet wtedy, gdy wyszedł i gorzko płakał nad swym ponurym upadkiem - wspomnianie danej mu

przez Pana łaskawej obietnicy: „Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja” (Łk 22:32). I Piotr zawrócił, przyjmując wszystkie konsekwencje tego, aby stanąć przed innymi uczniami, aby stanąć ponownie przed Panem, aby spojrzeć w twarz wszystkim po tak sromotnej porażce. Zawrócił i zawdzięczał to faktowi posiadania arcykapłana i temu, że wiedział o tym. Kiedy świeci słońce i wszystko układa się dobrze, a my czujemy się tak cudownie, że chce nam się śpiewać przez cały dzień, to dołożymy wszelkich starań, aby gromadzić w swych umysłach i sercach bogactwo Bożego Słowa po to, abyśmy w złym dniu byli w stanie ostać się i uczyniwszy wszystko, stać.

Ale ci Hebrajczycy nie tylko nie wiedzieli wiele, jeżeli w ogóle cokolwiek o swym arcykapłanie i jego służbie; autor Listu obawia się, że nawet jeśli im powie coś o tym - jak to czyni w rozdziałach 7 i 8 - będzie im bardzo trudno to przyjąć. Dlaczego? Nie dlatego, że - jak mówią niektóre przekłady - stali się ociężali w pojmowaniu. Wielu z nas, nawet gdy się bardzo staramy, pragnąc się uczyć, ma trudności w nauce i uchwyceniu tematu, a jednak w końcu to się nam udaje. Nie, przyczyną, dla której tym ludziom sprawiało trudności przyjęcie tego, co było mówione o Jezusie jako wielkim arcykapłanie, był fakt, że stali się ociężali w słuchaniu, to znaczy niezbyt chcieli im się słuchać tego, co im mówiono.

Nie zawsze tak było, ale takimi się stali. Kiedy pierwszy raz usłyszeli ewangelię i przyjęli ją, nie mogli nie uświadomić sobie w pełni płynących stąd implikacji: że ich judaizm z jego ziemskim arcykapłanem, porządkiem kapłanów oddzielonych od ludzi świeckich, stale składanymi ofiarami, które miały zjednać przebaczenie, z kadzidłami i szatami - że zarówno judaizm, jak i wszystkie te rzeczy stały się przestarzałe, i należałoby w końcu je porzucić. Tak więc, przyjęli ewangelię z radością. Ale teraz okazało się, że nie mogą mieć *jednocześnie* Jezusa jako arcykapłana i głowę kościoła i Aarona czy jakiegokolwiek innego człowieka jako arcykapłana i głowę kościoła. Nie bardzo chcieli o tym słuchać. Instynktownie obawiali się, że dowiedziawszy się zbyt wiele o Jezusie

Niewzruszone Królestwo

jako arcykapłanie według porządku Melchisedeka, stanęliby w obliczu decyzji, której nie chcieli podjąć. Zatem woleli określić nauczanie o arcykapłaństwie Pana jako "postępowe", "zbyt trudne dla takich zwykłych ludzi, jak my", i pozostać pod wygodną osłoną nieświadomości.

Profesor F.F. Bruce dobrze opisuje tę sytuację. "Ich lenistwo okazało się w chęci pozostania w miejscu, które osiągnęli, gdyż pójście dalej oznaczałoby zbyt zupełne zerwanie dawnych więzów. Dla tego typu ludzi przedstawienie arcykapłańskiej służby Chrystusa wraz z wypływającymi stąd wnioskami, że dawny porządek kapłański i ofiarniczy został zniesiony raz na zawsze, mogło być nie do przyjęcia. Intelkt nie zawsze jest gotowy przyjąć ideę niemiłą sercu."⁴

Dążąc do doskonałości

Co zatem uczyni autor? Czy powie: Och, widocznie ludzie o takim pochodzeniu są ze zrozumiałych względów niechętni słuchaniu o arcykapłaństwie Chrystusa, więc odłóżmy ten temat i zajmijmy się rzeczami, co do których zgadzają się zarówno Żydzi niechrześcijanie, jak i Żydzi chrześcijanie? Z pewnością nie!

Rzecz jasna są takie rzeczy i autor podaje ich listę (6:1-4). Nazywa je "początkami nauki o Chrystusie" czy bardziej dosłownie "nauką pierwszych zasad Chrystusowych" (czyli Mesjasza). Przyjrzyjmy się bliżej pozycjom na tej liście: odwrócenie się od martwych uczynków, wiara w Boga, nauka o obmywaniach, o wkładaniu rąk, o zmartwychwstaniu, o sądzie wiecznym. Nie ma tu nic takiego, czego nie mógłby przyjąć starozakonny Żyd (chyba, że byłby saduceuszem). Również Żydzi-chrześcijanie akceptowali te prawdy. Podobnie jak Żydzi niechrześcijanie, wzywali ludzi do pokuty i wiary w Boga. Zwiastowali zmartwychwstanie umarłych i ostrzegali przed wiecznym sądem. Te rzeczy stanowiły fundament ich zwiastowania ewangelizacyjnego.

⁴ Op. cit. ss. 108-109

Ale jednocześnie zauważcie, że wśród punktów wymienionych w tej liście nie ma nic wyraźnie chrześcijańskiego. Nie ma tu wzmianki o tym, że Jezus jest Chrystusem, nie ma wzmianki o jego bóstwie czy odkupieńczej ofierze czy kapłaństwie, nie ma nawiązania do jego osobistego zmartwychwstania i powtórnego przyjścia. Żaden prawdziwy chrześcijanin nie mógłby zatem być zadowolony z tej listy, jako określonej drogi zbawienia. Punkty na niej zamieszczone są podstawowe, ale fundament jest bezużyteczny, jeśli się na nim nie buduje. Aby powstał dom, czy cokolwiek innego, musisz wyjść poza fundament. Nie pozostawić go tak, jak jest, ale budować na jego szczycie. Być zadowolonym z fundamentu, polegać na nim, ale odmawiać pójścia dalej i budowania na jego podstawie, byłoby nonsensem, nonsensem byłoby w ogóle posiadanie fundamentu.

Dlatego autor Listu nie może pozwolić swym czytelnikom, aby spoczęli na tych podstawowych rzeczach wspólnych dla judaizmu i chrześcijaństwa. Fundament był dobry. Ale teraz, kiedy przyszedł Pan Jezus, nie ma zbawienia poza jego boskością, jego ofiarą, jego zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem, jego służbą arcykapłańską, jego powtórnym przyjściem i dokonaniem przyszłego sądu. Upieranie się przy pozostaniu na fundamencie i odmowa pójścia dalej do pełnego przyjęcia Pana Jezusa, jego jedynej ofiary i służby kapłańskiej - oznaczałoby nieszczęście. Musieli iść dalej i, jeśli byli ludźmi prawdziwie wierzącymi, poszli. I jeśli my jesteśmy prawdziwie wierzący, pójdziemy.

Pytania:

1. Jaki aspekt służby Chrystusa jako arcykapłana służy naszemu zbawieniu? Jak ważny jest ten aspekt?
2. Jak dowiódłbyś Żydom słuszność kapłaństwa Chrystusa? Które fragmenty Starego Testamentu odnoszą się do tej kwestii?

Niewzruszone Królestwo

3. W jakim sensie Syn Boży "nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał"? I dlaczego musiał to uczynić?
4. Czy słowa mówiące o tym, że Chrystus stał się źródłem wiecznego zbawienia dla wszystkich, którzy są mu *postuszni* (5:9), stoją w sprzeczności z doktryną o zbawieniu z łaski?
5. Dlaczego było rzeczą tak istotną, aby czytelnicy Listu wyszli poza wspólną podstawę chrześcijaństwa i judaizmu?

W DRODZE DO DOSKONAŁOŚCI

List do Hebrajczyków 6:4-20

W poprzednim rozdziale widzieliśmy, jak niezwykle ważną rzeczą było, aby Hebrajscy chrześcijanie nie zadowolili się tym, co wspólne dla judaizmu i chrześcijaństwa. Musieli zostawić te podstawowe prawdy i pójść dalej.

Ale teraz przyjrzyjmy się, w jakim kierunku mieli podążać. "przenieśmy się do tego, co doskonałe" zgodnie z tłumaczeniem Biblii Tysiąclecia. "Przyjdźmy do dojrzałości" - mówi New International Version. Oba tłumaczenia mogą być uważane za poprawne, ale pytanie brzmi: Co rozumie autor przez termin "dojrzałość", "doskonałość" czy "rzeczy wyższe" (BW)? O jakiego rodzaju doskonałości, dojrzałości czy wyższości myśli?

Czym jest "doskonałość"?

Zobaczmy to w szerszym kontekście. Słowa "doskonałość" i "doskonały" (rzeczownik i przymiotnik) zaczynają się teraz pojawiać dość często w toku argumentacji. Oto kilka miejsc, w których występują.¹

Hbr 7:11: „Gdyby zaś *doskonałość* była osiągalna przez kapłaństwo lewickie, a wszak w oparciu o nie otrzymał lud zakon, to

¹ Pełna lista: rzeczownik *teleiotēs*, 6:1, rzeczownik, *teleiōsis*, 7:11, przymiotnik, *teleios*, 5:14; 9:11; czasownik *teleioō*, 2:10, 5:9, 7:19, 28, 9:9; 10:1,14; 11:40; 12:23. Słowa te oczywiście nie zawsze mają dokładnie taką samą konotację w każdym przykładzie.

Niewzruszone Królestwo

jaka jeszcze była potrzeba ustanawiać innego kapłana według porządku Melchisedeka, zamiast pozostać przy porządku Aarona?" I znowu Hbr 7:18-19: „A przeto poprzednie przykazanie [tj. dotyczące dynastii kapłańskiej Aarona] zostało usunięte z powodu jego słabości i nieużyteczności, gdyż zakon *nie przywiódł niczego do doskonałości*, z drugiej zaś strony wzbudzona zostaje lepsza nadzieja, przez którą zbliżamy się do Boga”.

Temat jest chyba wystarczająco jasny - jest nim kapłaństwo. Równie wyraźnie zostało zarysowane przeciwieństwo. Autor nie przeciwstawia sobie dwóch różnych rodzajów kapłaństwa w chrześcijaństwie, jedno słabsze, drugie bardziej dojrzałe. Przeciwstawia kapłaństwo Chrystusa kapłaństwu Aarona. Kapłaństwo Aarona nie było czymś złym, ale było słabe i bezużyteczne w doprowadzeniu czegokolwiek do doskonałości. Tego potrafiło dokonać kapłaństwo Chrystusowe. Czytelnicy Listu mają zatem pozostawić za sobą kapłaństwo Aarona i przyjąć kapłaństwo Chrystusowe.

Spójrzmy na Hebrajczyków 8:2. Mówi o tym, że nasz Pan wywyższony, jest sługą „świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek”. A w wierszu 9:11 autor dodaje, że „wszedł przez *większy i doskonalszy* przybytek”.

Temat jest i tym razem zupełnie jasny. Nie ma tu podniesionej kwestii dwóch chrześcijańskich przybytków, jednego dojrzałego i doskonalszego niż drugi. Zostały tu przeciwstawione sobie żydowskie sanktuarium na ziemi i niebiańska świątynia, w której służy teraz nasz Pan. Nazywając tę ostatnią „*prawdziwym* przybytkiem”, autor nie sugeruje, że ziemskie świątynia żydowska była fałszywa. Ale była ona tylko „obrazem i cieniem niebieskiej” (8:5). Niebiańska świątynia, do której teraz Chrystus przyjmuje swój lud (zob. 10:19-22) jest „doskonalsza”, ponieważ jest czymś prawdziwym. Tak więc, gdy nakłania swych czytelników, aby „dążyli do doskonałości”, zachęca ich tym samym, aby pozostawili za sobą ziemską świątynię judaizmu wraz z jej świątłami, kadzidłami, szatami kapłanów, ołtarzami i obmywalnią pełną świętej wody, i żeby

w uwielbieniu Boga zbliżyli się w duchu do tej doskonalszej, duchowej i niebiańskiej świątyni, do której Chrystus zyskał dla nas przyjęcie.

Weźmy inny przykład. W 10:1 autor zauważa, że chociaż ofiary w judaizmie były składane nieprzerwanie co roku, to jednak nigdy nie mogły doprowadzić do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzą. Ale to, czego one nie były w stanie dokonać, dokonała ofiara Chrystusa. Tak jak czytamy w 10:14, „jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni”.

Przypomnę raz jeszcze, nie chodzi o mniejszą czy większą dojrzałość w chrześcijańskim doświadczeniu. Chodzi o różnicę pomiędzy wieloma ofiarami judaizmu i jedną ofiarą Chrystusa. Ofiary w judaizmie musiały być składane nieustannie, ponieważ nie mogły „doprowadzić do wewnętrznej doskonałości tego, kto pełni służbę Bożą” (zob. 9:9 dosłownie). Ofiara Chrystusa nie musiała być nigdy powtórzona, ponieważ ona może i uczyni doskonałymi: - rzeczywiście czyni doskonałymi - wszystkich, którzy mu ufają.

Dążyć do doskonałości? Dlaczego? To oczywiste! Któż by nie chciał? Kto chciałby pozostać przy judaistycznym niedoskonałym kapłaństwie i niewystarczających ofiarach, które nigdy nie mogłyby dać ci spokoju sumienia przed Bogiem, podczas gdy mógłbyś cieszyć się dobrodziejstwami doskonałej ofiary kapłaństwa Jezusa Chrystusa?

A jednak czytelnicy Listu wahali się. Pierwotnie wyznali, że wierzą, iż Chrystus był Mesjaszem, który zmartwychwstał i wstąpił do nieba. Ale teraz, po upływie pewnego czasu, zaczęli wyraźnie odczuwać skutki, które wypływały z prawdziwego uwierzenia, że Jezus był Mesjaszem. Jezus był również arcykapłanem. Nie możesz mieć jednocześnie dwóch arcykapłanów. Jeśli zamierzasz zaakceptować arcykapłaństwo Jezusa, musisz pozwolić odejść zarówno żydowskiemu arcykapłanowi, jak i całej reszcie jego arcykapłaństwa. Śmierć Jezusa stanowiła doskonałą ofiarę za grzech. Nie możesz opierać swego przyjęcia przez Boga w *równej mierze* na jego doskonałej ofierze i na niewystarczających ofiarach judaizmu.

Niewzruszone Królestwo

Jeśli przyjąłeś ofiarę Chrystusa, nie potrzebujesz żadnej innej; a składanie dalszych ofiar byłoby zniewagą, dla niego i dla Boga.

Alternatywa

Musieli zatem wybrać: albo zostaną przy judaizmie, albo będą zdążać do doskonałości Chrystusowej ofiary i jego zbawienia. Co uczynią? Co oznaczało ich wahanie?

Było to doniosłe pytanie. Uświadomić sobie, że jest się grzesznikiem; pokutować; uwierzyć, że Jezus jest Bożym Mesjaszem; a potem, pomimo wahań, iść dalej z pogłębiającym się zrozumieniem i rosnącym zachwytem nad tym, że Jezus jest prawdziwym arcykapłanem, który przewyższa wszystkich innych; że jego ofiara udoskonala sumienie i czyni wszystkie inne ofiary przestarzałymi - to coś naprawdę wspaniałego. Oto *jest* zbawienie.

Z drugiej strony, uświadomić sobie własną grzeszność; pokutować, wyznać, że wierzy się w Jezusa jako Bożego Mesjasza, ale potem odrzucić jego kapłaństwo i ofiarę i trzymać się kurczowo judaizmu, jego kapłaństwa i ofiar - pozbawiłoby to sensu całą drogę zbawienia. Byłoby czymś gorszym, nieskończenie gorszym od tego, co uczynili dawni Izraelici, którzy wyszli z Egiptu, ale nie chcieli wejść do ziemi obiecanej.

Która z tych dwóch możliwości opisuje czytelników naszego Listu? Autor w końcu stwierdza (6:9) że w głębi serca myśli, iż należą oni do pierwszej grupy. Uważa, że istnieją dowody z ich wcześniejszego życia na to, że są prawdziwie zbawieni. A więc, w końcu odpowiedzą na jego nawoływanie. Przewyciężą swe wahania. Będą dążyć do doskonałości. Taka jest jego taktyka. Pomimo ich wyraźnej niechęci do słuchania o kapłaństwie naszego Pana i wypływających stąd skutkach, autor jest zdecydowany ich ponaglać i mówić o tym.

Ale przypuśćmy, że mimo wszystko należeli do drugiej grupy - w wierszu 6:9 autor wyznaje, że mówił tak, jak gdyby w ten właśnie sposób o nich myślał, chociaż w sercu czuł coś innego - co wtedy?

Czy, aby ich nie urazić, zadowoli się kilkoma ogólnymi, moralnymi i duchowymi prawdami, które akceptują zarówno chrześcijanie, jak i Żydzi? Nie! Oczywiście, że nie. Jest zainteresowany zbawieniem ludzi; i jeśli odrzucają oni kapłaństwo i ofiarę Chrystusa, nie ma dla nich zbawienia. Nie może i nie złagodzi ewangelii, aby skoncentrować się tylko na ogólnych duchowych i moralnych prawdach, które każdy, nie-chrześcijanin i chrześcijanin, może zaakceptować.

A zatem, czy będzie próbował przywieść ich z powrotem do pokuty? Wydawałoby się, że tego z pewnością potrzebują. Wyznać, że Jezus jest Mesjaszem, pokutować z powodu jego stracenia przez naród, i następnie odrzucić jego bóstwo, jego jedyną ofiarę i służbę arcykapłańską - byłaby to sprzeczność. Pokazuje ona, że cokolwiek wyznawali w przeszłości, teraz nie wierzą, że Jezus jest Mesjaszem. Musieliby zawrócić ponownie do swego wyznania pokuty i wiary.

Czyż więc próbować przywieść ich z powrotem do pokuty? Nie, mówi autor, "nie ma sensu próba uczynienia rzeczy niemożliwej. A jest rzeczą niemożliwą przywieść takich ludzi do pokuty."

Niezdolność do ponownej pokuty

To bardzo poważne słowa, ale nie wolno nam ich pomniejszać czy minimalizować ich znaczenia. Kiedy autor mówi o pewnych ludziach, których nie można z powrotem przywieść do pokuty, myśli, że jest to "niemożliwe", dokładnie tak. Cóż to za rodzaj ludzki, zatem? I co właściwie uczynili?

Często mówi się, że są to prawdziwi wierzący, których serca oziębły, stracili swą pierwszą miłość (Obj 2:4), powzięli pewne błędne decyzje i odeszli od Pana. Takie rzeczy niestety, zdarzają się prawdziwie wierzącym. Ale jak, w takim razie, można powiedzieć, że jest rzeczą niemożliwą przywieść ich z powrotem do pokuty? Czy to prawda, że jeśli popełnisz błąd, albo w pewnym momencie swego chrześcijańskiego życia oziębniesz i staniesz się bardziej świeckim, to nigdy nie będziesz mógł być przywrócony do pokuty z tego powodu?

Niewzruszone Królestwo

Oczywiście, że nie. Gdyby tak było, służba Chrystusa jako naszego wielkiego arcykapłana byłaby farsą. W swych znanych listach do siedmiu zborów (Obj 1-3), w których musiał zganić swój lud za utratę pierwszej miłości, za niemoralność, za poważną niewierność i fałszywą doktrynę, Chrystus mimo to wciąż nawołuje do pokuty (Obj 2:5, 16, 21; 3:3). Z pewnością nie czyniłby tego, gdyby było rzeczą niemożliwą, aby mimo wszystko pokutowali z tych grzechów. Któż czasem nie staje się zimny i światowy? Kto może powiedzieć, że zawsze postępował zgodnie ze swą wiarą? Pozwólcie, że pierwszy wyznam: Ja nie. I zawdzięczam to arcykapłańskiej służbie naszego Pana, że zostałem doprowadzony do pokuty wielokrotnie. I podejrzewam, że podobnie jest z wieloma chrześcijanami.

Przyjrzyjmy się więc uważnie temu, co jak mówi autor, jest rzeczą niemożliwą? Ale nie twierdzi, że jest rzeczą niemożliwą dla Boga, aby im przebaczyć. Bóg przebacza każdemu, kto szczerze pokutuje i wierzy. Ale ci ludzie nie będą pokutować; a bez pokuty nie może być przebaczenia.

A teraz cokolwiek oznacza pokuta, to jej podstawę stanowi to, co oznacza greckie słowo "pokuta": zmiana umysłu. Tak więc autor mówi, że nigdy nie skłoni się tych ludzi do ponownej zmiany decyzji. Dlaczego, nie? Z jakiego powodu?

Gdyż, po pierwsze, raz już zostali oświeceni (6:4).

Otóż to - powiesz - są zatem zbawieni. Muszą być, skoro zostali oświeceni.

Poczekaj chwilę. Czy bycie oświeconym oznacza to samo, co bycie zbawionym? Z całą pewnością nie. Ewangelia Jana 1:9 mówi, że prawdziwa światłość, wcześniej czy później, oświeca (użyte tu zostało to samo słowo, co w naszym fragmencie Listu do Hebrajczyków) każdego. Czy oznacza to, że każdy jest zbawiony? Niestety, nie. Oświecenie jest z pewnością niezbędną częścią procesu zbawienia, ale nie jest tym samym, co zbawienie. Można zostać oświeconym i zamknąć oczy na światło, czyniąc to rozmyślnie i świadomie. Dla tych, którzy to czynią, nie ma zbawienia.

Jest to naprawdę coś wyjątkowo poważnego, a to z kolei sprawia, że "oświecenie" staje się czymś ważnym. Jeśli po oświeceniu następuje pokuta i wiara, oznacza to zbawienie i chwałę. Jeśli następuje odrzucenie Chrystusa, jest to zgubne, i to zgubne na wieki.

Weźmy, na przykład, Saula z Tarsu, straszliwego prześladowcę pierwszych chrześcijan. Mówiąc o sobie z okresu przed nawróceniem stwierdza: „miłosierdzia dostąpiłem, bo czyniłem to nieświadomie, w niewierze” (1 Tym 1:13). Na pierwszy rzut oka może się to wydawać dziwne, jak mógł twierdzić, że działał w nieświadomości. Był w końcu bardzo wykształconym człowiekiem i działał - można tak uważać - z pełną świadomością i rozeznanie. I, na pewnej płaszczyźnie, był oczywiście takim człowiekiem: „Ja sam również uważałem - pisze - że należy wszelkimi sposobami występować przeciwko imieniu Jezusa Nazareńskiego” (Dz 26:9). Ale rozpatrując jego działania z innej płaszczyzny, działał zupełnie nieświadomie. Nie został oświecony. I z tej właśnie przyczyny - jak sam wyjaśnia - została mu okazana łaska, *ponieważ* działał w nieświadomości i niewierze.

Ale potem został w dramatyczny sposób oświecony przez zmartwychwstałego Chrystusa. Na szczęście nie był nieposłuszny tej niebiańskiej wizji, jak o tym wspomina (Dz 26:19). Gdyby jednak był nieposłuszny, nie mógłby już dłużej twierdzić, że działał w nieświadomości.

Tak - powiecie - ale ludzie, o których mowa w 6 rozdziale Listu do Hebrajczyków, nie tylko zostali oświeceni. Jest powiedziane, że zakosztowali daru niebiańskiego i stali się uczestnikami Ducha Świętego, i zakosztowali Słowa Bożego, że jest dobre oraz cudownych mocy wieku przyszłego (6:4-6). Wynika z tego, że z pewnością wyszli poza samo oświecenie i naprawdę narodzili się na nowo.

Cóż, nie jest to takie oczywiste. Zwróćmy uwagę na słownictwo, którego używa autor i spróbujmy dotrzeć do jego znaczenia przez ujęcie go w historycznym kontekście.

Niewzruszone Królestwo

Mówi o zakosztowaniu mocy wieku przyszłego. To język, którego my, poganie, raczej nie używamy. Przypuszczam, że uważałbyś mnie trochę za dziwaka, gdybym zadał ci pytanie: "Czy doświadczyłeś mocy wieku przyszłego?" Ale taki język spotykał się z natychmiastowym zrozumieniem u Żydów żyjących w czasach Nowego Testamentu. Rozumowali oni w kategoriach dwóch wieków: wieku obecnego i przyszłego wieku Mesjasza. Wiek obecny był pełen zła. Nadchodzący wiek Mesjasza byłby wiekiem tysiącletniej rozkoszy i szczęśliwości.

Teraz, kiedy przyszedł Jezus i ogłosił się Mesjaszem, naród żydowski, pod przywództwem swych władz, ukrzyżował go. Uczynili to - jak moglibyśmy przypuszczać - z otwartymi oczami. Pomimo wszystkich jego wyjątkowych cudów, świadomie skazali go na śmierć. A jednak Piotr, kiedy mówi do nich po zmartwychwstaniu, stwierdza: „A teraz, bracia, wiem, że w nieświadomości działaliście, jak i wasi przełożeni” (Dz 3:17). W nieświadomości? Tak. Nie zostali osobiście oświeceni przez Ducha Świętego. Pozostawali w ciemnościach, gdy dokonali tego haniebnego czynu. Dlatego było dla nich miłosierdzie, pomimo ukrzyżowania Chrystusa, i Piotr wzywa ich do pokuty, zapewniając, że jeśli będą pokutować, otrzymają dar Ducha Świętego (Dz 2:38).

Co więcej, dla potwierdzenia ewangelii i pokazania, że Jezus został naprawdę wzbudzony z martwych, apostołowie otrzymali moc czynienia wspaniałych cudów. Chromy od urodzenia, został uzdrowiony (Dz 3). Było tak wielu chorych i opętanych przez demony, że ludzie kładli swych chorych krewnych na łożach na ulicach, aby cień przechodzącego Piotra padł na nich i aby zostali uzdrowieni (Dz 5:15-16). Dalej w *Dziejach* czytamy, że Bóg czynił niezwykle cuda przez Pawła: „chustki lub przepaski, które dotknęły skóry jego, zanoszono do chorych i ustępowały od nich choroby, a złe duchy wychodziły” (Dz 19:11-12).

Jak wielki i nieodparty stanowiło to dowód, że Jezus jest rzeczywiście Mesjaszem. Te potężne znaki i cuda, jak mówi Piotr,

były oczekiwaniem na czas, gdy Bóg odnowi wszystko, jak obiecał dawno temu przez swych świętych proroków w słowie zapowiadającym nadejście wieku mesjańskiego. Ten wiek rozpocznie się powtórным przyjściem Chrystusa. Zanim to nastąpi, Izrael musi pokutować i zwrócić się do Boga (Dz 3:17-26).

Rzesze tych, którzy zostali faktycznie uzdrowieni doświadczyły zatem, z całą pewnością, że obietnice proroków były prawdziwe, Boże Słowo było dobre. Ich uzdrowienie było wynikiem działania mocy Ducha Świętego. Doświadczyli mocy wieku przyszłego. Mieli przygniatający dowód na to, że Jezus był Mesjaszem. Czy oznaczało to, że wszyscy oni byli zbawieni? że w momencie, gdy cień przechodzącego Piotra padł na nich i Duch Święty ich uzdrowił to jednocześnie narodzili się na nowo? że dotknięcie szaty Piotra powodowało nie tylko fizyczne uzdrowienie, ale i duchowe odrodzenie? Rzadko! Stali się uczestnikami Ducha Świętego i otrzymali niezwykle fizyczne błogosławieństwo płynące z mocy Ducha Świętego. Ale otrzymanie dobrodziejstwa fizycznego uzdrowienia z mocy Ducha Świętego nie jest tym samym co duchowe powtórne narodzenie.

Niektórzy z nich, jednak, otrzymali bezsprzecznie *duchowe* błogosławieństwo pochodzące od Ducha Świętego. Oświecił ich. Podobnie jak Saul z Tarsu, mimo iż widzieli wiele dokonanych cudów, wciąż odrzucali Chrystusa. Ale działali w nieświadomości, aż do momentu gdy Duch Święty, osobiście i w bezpośredni sposób, ich oświecił. Wtedy ich oczy się otworzyły i poznali dzięki temu oświeceniu, że Jezus jest Mesjaszem. Stali się uczestnikami Ducha Świętego; w realny i cudowny zarazem sposób zakosztowali niebieskiego daru.

Czy oznacza to, że po oświeceniu wszyscy uwierzyli szczerze w Pana i zostali zbawieni? Niestety, nie. Niektórzy z nich przypominali Żydów z J 8:31-58. Wierzyli w Jezusa - tak mówi Pismo, więc nie wolno nam tego kwestionować - ale cóż warta była ta wiara? Mniej więcej godzinę później dowiedziawszy się, czego Jezus

Niewzruszone Królestwo

naprawdę naucza, co wynika z jego zbawienia i co oznacza prawdziwą wiarę w niego, z miejsca odrzucili jego naukę. Wtedy stwierdził, że nie byli dziećmi Bożymi. Byli dziećmi swego ojca, dziećmi diabła. Byli nimi zawsze. A wówczas chwycili kamienie i wyprowadzili go ze świątyni. I tak też było po zmartwychwstaniu; niektórzy wyznający, że wierzą, później odpadli.

Ale jeśli będąc raz oświecony jakiś Żyd (lub ktokolwiek inny) świadomie odrzuca Chrystusa, jaka jest jego pozycja? Po pierwsze, nie może już dłużej twierdzić, że działał w nieświadomości. Utracił podstawę, na której opierało się okazane mu miłosierdzie.

Po drugie, wziął teraz osobiście na siebie odpowiedzialność za ukrzyżowanie Syna Bożego. Został on ukrzyżowany przez naród, zaprzeczający jakoby był Synem Bożym. Ale ludzie ci uczynili to w nieświadomości. Odczuwszy jednakże moc Ducha Świętego, który oświecił ich oczy, znając wszystkie fakty, mimo to świadomie brali na siebie osobistą odpowiedzialność za ukrzyżowanie Syna Bożego (6:6). Oto, co dla takiej osoby oznaczało pozostanie w judaizmie lub powrót do niego.

Nie możesz być wyznawcą judaizmu i przyjmować bóstwo Jezusa. Jeśli nie był on Synem Bożym, to zasłużył na ukrzyżowanie. Jeśli zaś jest Synem Bożym, to nie możesz pozostać w judaizmie. Musisz wybrać jedno albo drugie. Ci, którzy zawracają, deklarują tym samym osobiście, że zgadzają się z ukrzyżowaniem Jezusa Chrystusa. O takich ludziach sam Bóg wyraźnie powiedział, że jest rzeczą zupełnie niemożliwą przywieść ich z powrotem do pokuty.

Co rozumiemy przez odrzucenie Ducha Świętego

Jednakże Bóg nie jest twardy. Zwróćcie, proszę, uwagę na to, co On mówi. Nie twierdzi - powtarzam to - że jest rzeczą niemożliwą, aby przebaczył im grzechy. Nie mówi, że nie jest gotowy im przebaczyć. Wcale nie o to chodzi. Stwierdza, że jest rzeczą niemożliwą, aby po

tym mogli zmienić decyzję. Nigdy nie zostaną doprowadzeni do pokuty i nie będą mieli nic wspólnego z Chrystusem.

Ale - możesz protestować - to wielkie słowa. Skąd możesz o tym wiedzieć? Z jednej prostej przyczyny: Jedyna rzecz, która mogłaby doprowadzić ich do pokuty to moc Ducha Świętego. Odczuli ją kiedyś i zdecydowanie odrzucili. Nie ma żadnej innej mocy w całym wszechświecie, która mogłaby tego dokonać. Duch Święty jest przecież Bogiem. Odrzucili go ostatecznie i rozmyślnie, i nic już nie będzie mogło ich ocalić.

Zobaczmy to na przykładzie. Oto kawałek ziemi. Spada deszcz z nieba, nawilża ziemię i sprawia, że wydaje ona pożyteczny plon. Doskonale, przyjmuje Boże błogosławieństwo. Oto inny kawałek ziemi. Ten sam deszcz, dokładnie tego samego rodzaju, spada i nawadnia ją, ale niestety ziemia wydaje tylko ciemie i osty. Cóż możemy z nią uczynić? "Och - powiesz - potrzebuje trochę więcej deszczu". Ale to niczego nie zmieni. Więcej deszczu, więcej ciemi. Cóż można zrobić? Nic. Czyjeś oczy zostały otwarte przez Bożego Ducha, zobaczył prawdę, być może uczynił intelektualne wyznanie a potem zawrócił, odrzucając wszystko z pełną świadomością - gdy ktoś uczyni coś takiego, nie ma już dla niego nadziei. Nie wątpię, że Bóg zbawiłby go, gdyby mógł, ale sam Bóg nie ma większej mocy niż moc Ducha Świętego, przez którą odnawia do pokuty.

Pozwólcie, że zrobię przerwę po to, aby skierować tę lekcję do każdego, kto będzie czytał tę książkę. Jeśli Duch Święty cię oświecił i widzisz prawdę oraz wiesz, co powinieneś robić, ale nie podjąłeś jeszcze decyzji by umiejscowić swą wiarę w Chrystusie i nie oddałeś mu posłuszeństwa swego serca, to uczyni to teraz. W przeciwnym razie w końcu odrzucisz Ducha Świętego i nigdy nie będziesz chciał być zbawiony, zostaniesz zgubiony na wieki.

Świadectwo prawdziwej wiary

„Ale chociaż tak mówimy, to jeśli chodzi o was, umiłowani, jesteście przekonani o czymś lepszym, zwłaszcza co dotyczy zbawienia” (6:9). Słowa te świecą jak słońce spoza odchodzących ciemnych chmur!

Wydamy westchnienie ulgi w tej sprawie; nie byli jednak tak źli. Nie, dzięki Bogu, nie byli. Autor Listu mówił do nich w ten sposób, ponieważ wypływało to z jego naturalnej troskliwości, ale w głębi serca doszedł do lepszych wniosków w ich sprawie. Myślę, że istnieją w waszym życiu dowody na to, że jesteście naprawdę zbawieni, ale mimo to mówię tak, jak gdybym nie był o tym przekonany.

„Wszak Bóg nie jest niesprawiedliwy, aby miał zapomnieć o dziele waszym i o miłości, jaką okazaliście dla imienia jego, gdy usługiwaliście świętym i gdy usługujecie” (6:10).

Słuchamy uważnie. Odczuliśmy teraz ulgę, gdy autor poinformował nas, że uważa ich za zbawionych. Ale posłuchajcie, co mówi teraz: „Myślę, że jesteście zbawieni, gdyż Bóg nie jest niesprawiedliwy: on nie zapomni waszego *działa*”. Myślałem, że jesteście zbawieni przez wiarę, a nie z uczynków - powiesz. A skoro tak, to jakie ma znaczenie, czy Bóg zapomni moje uczynki, czy też nie? Czyż zostaniemy w mniejszym stopniu zbawieni?

Mieszamy dwie różne rzeczy. Autorowi nie chodzi tu o *podstawę* i *warunek* zbawienia - *tym* jest wiara. Mówi o *świadectwie* zbawienia, o świadectwie na to, że są ludźmi szczerze wierzącymi. A oczywiście, jedynym dowodem, jaki mamy na szczerść czyjejś wiary są uczynki tej osoby. „Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków - pisze Jakub, a jest to rzecz zupełnie niemożliwa - a ja ci pokażę wiarę z uczynków moich” (Jk 2:18).

Właśnie tak. Ale nie wystarczy, abys ty mnie, albo abym ja tobie, pokazał szczerść swojej wiary. Bóg żąda od nas, żebyśmy przez nasze uczynki pokazali *Jemu*, iż jesteśmy ludźmi szczerze wierzącymi. I jeśli nie mamy mu co pokazać, lub jeśli świadectwo naszych uczynków jest beznadziejnie niestałe, to poważna sprawa.

Jest zatem wielką pociechą usłyszeć, co autor mówi do swych czytelników. Świadcstwo ich postępowania i uczynki nie były ostatnio zbyt dobre. Z drugiej strony, gdy po raz pierwszy wyznali wiarę w Chrystusa, świadcstwo ich uczynków było naprawdę wspaniałe. A, jak pisze autor Listu, Bóg nie jest niesprawiedliwy i nie zapomni tego wielkiego świadcstwa.

Czasami sugeruje się, że jeśli wierzący żyje godnie i mężnie walczy dla Pana przez całe swoje życie i w końcu nieszczęśliwie potknie się i upadnie, to ten jeden upadek dyskwalifikuje go na zawsze. Takie stwierdzenie jest obrazą, oszczerstwem sprawiedliwości Bożej. Tak nie jest. Bóg nie jest niesprawiedliwy, aby zapomniał o tym, że dowiedliśmy wielokrotnie naszej szczerzej wiary. Pamięta każdy dowód naszej szczerości.

Nie ma powodów, oczywiście, aby pozwolili sobie na lenistwo. Przed nami leży wielkie dziedzictwo. Jeśli twierdzimy, że żywiliśmy nadzieję wejścia tam pewnego dnia i doświadczymy wszystkiego, co Bóg obiecał musimy wciąż dążyć do celu. Wielcy duchowi pielgrzymi, jak Abraham, utrzymali rozpęd aż do końca swej pielgrzymki. I teraz weszli w obiecane dziedzictwo. Musimy być podobni do nich (6:11-12). Jak pisze apostoł Jan: „I każdy, kto tę nadzieję w nim pokłada [tj. w Chrystusie] oczyszcza się, [wciąż się oczyszcza] tak jak On jest czysty” (1J 3:3). Nie tylko powinien, ale faktycznie oczyszcza się - jeśli naprawdę posiada nadzieję, którą wyznaje, że ma.

Pewność naszej nadziei

Ale - może ktoś powiedzieć - jeśli to prawda, co mówisz, to fakt ten zupełnie rozbija w proch nasze poczucie bezpieczeństwa.

- Jak to jest?

- To prądwa, zawsze myślimy, że zostaliśmy usprawiedliwieni tylko na podstawie wiary i wiedząc to powinniśmy żyć jak przystoi chrześcijanom. Jednakże wiemy, albo wydaje nam się, że wiemy, iż na koniec nie będzie miało znaczenia jakie było nasze postępowanie

Niewzruszone Królestwo

i uczynki, ponieważ mimo wszystko zostaliśmy usprawiedliwieni przez wiarę, nie z uczynków. A teraz ty mówisz, że nasze uczynki mają znaczenie, ponieważ musimy przekonać Boga swymi uczynkami o naszej szczerzej wierze. To brzmi zupełnie inaczej. Gdyby to było prawdą, jak moglibyśmy czuć się kiedykolwiek bezpieczni. A poza tym, to nie ma sensu. Bóg może widzieć nasze serca. Wie, czy jesteśmy prawdziwie wierzący, czy też nie. A więc dlaczego potrzebuje, abyśmy pokazywali to przez nasze uczynki? Inni ludzie, rzecz jasna, muszą widzieć jakieś dobre uczynki zanim przekonają się, że nasza wiara jest szczerą. Ale z pewnością nie Bóg. W końcu zawsze nas tego uczono: jesteśmy usprawiedliwieni przez wiarę przed Bogiem i przez dobre uczynki przed innymi ludźmi. Ale skoro, jak mówisz, musimy być usprawiedliwieni przez nasze uczynki przed Bogiem... to nigdy nie będziesz mógł być pewny przyjęcia ciebie przez Boga, czy tak? Cała twoja pewność zniknie?

- Dokładnie tak.

To ciekawe, ponieważ jeśli jesteśmy zainteresowani naszym bezpieczeństwem, kilka następných wierszy 6:13-20 stanowi najmocniejsze w całej Biblii stwierdzenie dotyczące bezgranicznej niezachwianej pewności, którą może się cieszyć każdy wierzący.

Na początku zostało zacytowane przeżycie Abrahama. Bóg dał mu wielką obietnicę: „Zaiste będę błogosławił ci obficie i rozmnożę cię bez miary” (6:14). (W wersji Biblii Gdańskiej: „Zaiste błogosławiąc błogosławić ci będę, i rozmnażając rozmnożę cię”). A Bóg nie może kłamać. Więc kiedy czyni jakąś obietnicę, samo jego słowo powinno wystarczyć każdemu, aby polegać na nim z niewzruszonym zaufaniem. Jednakże w tym wypadku Bóg nie zadowolił się samą obietnicą, także przysiągł: „Przysiągłem na samego siebie ... Będę ci błogosławił obficie i rozmnożę tak liczne potomstwo twoje jak gwiazdy na niebie” (1M 22:16-17). Uczynił to, jak wyjaśnia autor Listu, nie tylko ze względu na Abrahama. Uczynił to dla wszystkich tych, którzy przez następne wieki posiadają dobrodziejstwa tej obietnicy, czyli dla wszystkich, którzy naprawdę wierzą w Boga i jego Syna,

nasienie Abrahama, Jezusa Chrystusa naszego Pana. A uczynił tak, ponieważ chciał dać nam tak wielką zachętę, jak tylko to było możliwe, w poznaniu, że jego zamiar błogosławienia nam jest w pełni niezmienny. Bóg poręczył swą obietnicę przysięgą, „abyśmy przez dwa niewzruszone wydarzenia, co do których niemożliwą jest rzeczą, aby Bóg zawiódł, my, którzy ocaleliśmy, mieli mocną zachętę do pochwycenia leżącej przed nami nadziei” (6:18).

Cóż za nadzieja dla chrześcijan! Nie zarzucili swej kotwicy w swoich zmiennych nastrojach czy uczuciach, albo w różnych okolicznościach swego życia, czy też w czymkolwiek innym na tym zmiennym świecie. Sam Chrystus, jako ich poprzednik, umieścił tę kotwicę w niebie i osadził w pewnym gruncie obecności, tronu i charakteru Bożego (6:19-20).

Usprawiedliwieni z uczynków

Pozostaje teraz pytanie: Na jakim etapie duchowego doświadczenia Abrahama Bóg uczynił tę obietnicę i potwierdził ją przysięgą?

- Odpowiedź jest prosta - powiesz. Było to wtedy, gdy Abraham ofiarował Bogu Izaaka na ołtarzu, jak czytamy w 1M 22.

- To prawda. Ale było to w sytuacji, gdy, według Jakuba (2:21-24), Abraham został usprawiedliwiony z uczynków.

- Och - powiesz - podejrzewałem, że kryje się tu jakaś pułapka. Nie ma tu żadnej pułapki, to znaczy tak dalece, jak pamiętamy, czym jest usprawiedliwienie z uczynków. Niektórzy wyobrażają sobie, że usprawiedliwienie z uczynków jest przeciwieństwem usprawiedliwienia przez wiarę. Tak oczywiście nie jest. Jest ono, jak wykazuje Jakub (2:23), wypełnieniem usprawiedliwienia przez wiarę. Więc raz jeszcze przyjrzyjmy się doświadczeniu Abrahama.

Abraham "uwierzył Panu" - mówi 1 Księga Mojżeszowa o początku jego drogi (15:6), „a On poczytał mu to ku usprawiedliwieniu”. Jego wiara była szczerą. Został usprawiedliwiony wtedy i tam. Gdyby umarł następnego dnia, poszedłby prosto do nieba.

Niewzruszone Królestwo

Ale w następnych rozdziałach widzimy, że początkowo szczerą wiarą Abrahama była zmieszana z pewną ilością nieczystości. Myślał, na przykład, że wiara w Bożą obietnicę darowania mu syna oznacza w rzeczywistości wiarę, że zależy to od jego i Sary wysiłków i planów, czy zostanie ona wypełniona czy też nie. I tak przyszedł na świat Ismael. Ale Abraham musiał dowiedzieć się, że jest w błędzie. Przy pomocy swych wysiłków nie wypełnił obietnicy Bożej. To, co Bóg obiecał było darem łaski i cudownej mocy, nie wynikiem walki i podstępów jego i Sary.

Wreszcie obiecany potomek, Izaak, przyszedł na świat i w bardzo realny sposób wszystkie Boże obietnice dotyczące Abrahama i jego przyszłości skupiły się w Izaaku. I zaistniało niebezpieczeństwo, że w przyszłości wiara Abrahama spocznie częściowo na Izaaku, zamiast spoczywać jedynie w samym Bogu. A to nie było właściwe, dla niego samego; pomijając inne przyczyny. Abraham musiał się nauczyć, że nikt nie może cieszyć się pełnym bezpieczeństwem w przyszłości, jeżeli jego wiara nie pozostaje wyłącznie i bezgranicznie w Bogu i tylko w Bogu.

I tak, jeżeli wolno mi, z całym szacunkiem, sparafrazować tę sytuację, Bóg przyszedł do Abrahama i rzekł: "Abrahamie, gdy po raz pierwszy obiecałem dać ci syna i potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie, powiedziałeś, że mi wierzysz. Czy to prawda? Czy wiedziałeś, co mówisz?"

- O tak - odparł Abraham - oczywiście.

- A zatem, gdzie teraz spoczywa twoja ufność na przyszłość?

- W tobie, oczywiście - odparł Abraham.

- Czy jesteś pewien, że spoczywa wyłącznie we mnie, a nie częściowo we mnie, a częściowo w Izaaku?

- Nie, nie w Izaaku, w tobie i tylko w tobie.

- A więc, Abrahamie - powiedział Bóg - proszę, abys pokazał, że twoja wiara spoczywa rzeczywiście we mnie i w nikim i w niczym więcej. Proszę daj mi Izaaka."

I Abraham złożył Izaaka na oltarzu Bogu i pokazał przez ten czyn, że wiara jego spoczywała całkowicie, zupełnie i jedynie w Bogu. Potwierdził swe wyznanie wiary i pokazał, że było ono szczere; został usprawiedliwiony ze swych uczynków. A Boża odpowiedź brzmiała „Teraz wiem - nie Sara wie, czy twoi słudzy, czy też Filistyni - teraz **Ja** wiem, że boisz się Boga, gdyż nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego” (Por. 1M 22:12). Wtedy Bóg powtórzył wszystkie poprzednie obietnice, odnowił je i potwierdził mocną przysięgą, że Abraham i wszyscy, którzy wierzą tylko Bogu, mogą cieszyć się "wielką zachętą" absolutnego, niezmiennego i wiecznego bezpieczeństwa.

Powróćmy do czytelników Listu. Jakiś czas temu zanim go otrzymali, wyznali, że wierzą w Jezusa jako Syna Bożego, Mesjasza i Zbawiciela. Teraz Bóg przyszedł do nich jak kiedyś do Abrahama. Czy ich wiara w zbawienie i wieczność spoczywała w Chrystusie, jako arcykapłanie czy też w judaistycznym kapłaństwie Aarona? W ofierze Chrystusa czy też w ofiarach judaizmu? Częściowo w Chrystusie, jego kapłaństwie i ofierze, a częściowo w judaistycznym kapłaństwie i jego ofiarach? Czy też tylko i zupełnie w Chrystusie, jego kapłaństwie i ofierze?

Tylko w Chrystusie? To dobrze, bo tylko w nim jest zbawienie, tylko w nim bezpieczeństwo. Ale teraz muszą działać. Muszą teraz potwierdzić swe wyznanie wiary przez uczynki. Muszą porzucić judaistyczne kapłaństwo i ofiary i w ten sposób pokazać przed Bogiem i ludźmi, że ich wiara spoczywa jedynie w Chrystusie.

Jeśli słuchaliśmy Boga, który do nich mówił, możemy być pewni, że pewnego dnia przyjdzie On do nas, wyznających, że wierzymy w Chrystusa i tylko w Chrystusa dla zbawienia, i będzie kazał nam porzucić wszystko, co nie zgadza się z jego bóstwem, jego wyłącznym arcykapłaństwem i stanowiskiem głowy kościoła oraz złożoną przez niego, raz za wszystkich, ofiarą za grzechy.

Pytania

1. „Zwróćmy się ku rzeczom wyższym” (BW). „przenieśmy się do tego, co doskonałe” (BT). Co oznacza "doskonałość" w tym wezwaniu? (6:1)
2. Czy bycie oświeconym i bycie zbawionym (6:4) to to samo? Dlaczego, albo dlaczego nie?
3. Co oznacza zwrot „zakosztować mocy wieku przyszłego” (6:5)?
4. Czy 6:4-5 musi opisywać osobę wierzącą? Podaj przyczyny.
5. Co oznacza zdanie: „ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają go na urągowisko”? (6:6)
6. Dlaczego jest rzeczą niemożliwą przywieść z powrotem do pokuty tych, którzy są winni rzeczy zapisanych w wierszach 5 i 6?
7. Na czym opiera się bezpieczeństwo wierzącego odnośnie jego przyszłości? (6:13-20)
8. Co rozumiesz przez: "usprawiedliwienie z uczynków"? Zilustruj to na przykładzie Abrahama i wskaż, jak odnosi się to do nas dzisiaj.

NAJWYŻSZE KAPŁAŃSTWO

List do Hebrajczyków 7

Siódmy, ósmy, dziewiąty i dziesiąty rozdział Listu do Hebrajczyków zawierają długie i szczegółowe wyjaśnienia na temat wyższości kapłaństwa Chrystusowego nad Aaronowym; nowego przymierza nad starym Aaronowym, świątyni niebieskiej nad uczynioną przez Mojżesza i jedynej ofiary Chrystusa za grzechy lepszej od niekończących się ofiar judaizmu.

Na pierwszy rzut oka, wszystko to może się nam wydawać zbyt odległe w obecnych czasach, zwłaszcza dla tych z nas, którzy nie zostali wychowani w judaizmie. A nawet oni, podejrzewam, mogą uważać to za sprawy trochę odległe, ponieważ współcześni Żydzi nie mają arcykapłana i od wieków już nie składają ofiar ze zwierząt. Ale w rzeczywistości te rozdziały mówią o sprawach wyjątkowo ważnych dla obecnego zrozumienia, czym jest naprawdę chrześcijaństwo i jakie ma znaczenie.

Przede wszystkim zwiększają one nasze uznanie dla dzieła Chrystusa i błogosławieństw zbawienia. Niektórzy z nas tak przywykli do tych rzeczy, że jeśli nie będziemy ostrożni, możemy także uznać je za naturalne. Spojrzenie wstecz, w stronę religii starotestamentowej, przez kontrast, uczyni nas świadomymi wielkiego błogosławieństwa, pewności, wolności i pokoju, którymi cieszymy się w Chrystusie.

I po drugie, choć może się nam to wydawać dzisiaj niezwykle, w drugim i trzecim stuleciu chrześcijaństwo - pomimo Listu do Hebrajczyków! - zapomniało wiele z wielkiej wolności, którą mamy

Niewzruszone Królestwo

w Chrystusie, zawróciło i zaczęło przeobrażać się na podobieństwo dawnego judaizmu. Profesor F.J.A. Hort zauważa: „Cała historia Kościoła jest pełna wierzeń, praktyk, instytucji itp., które wynikają z niezrozumienia prawdziwej natury ewangelii i w rezultacie są ponownym odejściem po przyjściu Chrystusa, do stanu rzeczy, które jego przyjście miało zastąpić nowym, powrotem, jak nazwałby to święty Paweł, do słabych i nędznych początków”.¹

Każdy turysta, na przykład, wie, że Europa jest pełna średniowiecznych budynków kościelnych o wnętrzach przypominających żydowski przybytek czy świątynię. Znajduje się tam prezbiterium, miejsce najświętsze, oddalone przegrodą od nawy, mniej świętej części budynku kościelnego; tak jak Miejsce Najświętsze w przybytku oddalała od Miejsca Świętego zasłona. W efekcie, jeśli nie w zamierzeniu, wpływ, który ten stan rzeczy wywierał na umysły całych pokoleń był wręcz fatalny. Zamiast przypominać im, jak nam obecnie przypomina o tym List do Hebrajczyków, że każdy wierzący ma wolność, tu i teraz na ziemi, wstępu do Miejsca Najświętszego, czyli w bezpośrednią Bożą obecność, przez krew Jezusa (19:19-22), uczył wierzących "stawania z dala", jakby byli niegodni podejść bliżej najświętszej części kościoła, ziemskiego budynku, a tym samym wejścia w Bożą obecność w niebie. I przez to wzmacniano fałszywą ideę, że nikt tu na ziemi nie może być pewny czy zostanie na końcu przyjęty przez Boga w niebie. Możemy, w najlepszym razie, mieć taką nadzieję.

Dzięki Bogu, że w ostatnich czasach wiele z tych rzeczy uległo zmianie. Ale, być może, nie powinniśmy tego przesądzać z góry, że wszyscy wierzący chrześcijanie, nawet teraz uniknęli wszystkich pułapek starotestamentowych form, ceremonii i sposobu myślenia. Gdy przeczytamy następne rozdziały Listu, możemy nabyć mądrości w sprawdzaniu, czy wszystkie nasze wierzenia i praktyki są naprawdę

¹ *Judaistic Christianity* (Macmillan, 1904), ss. 1-2

chrześcijańskie, czy też w pewnych aspektach wciąż pozostają zmieszane z zapożyczeniami dawnego judaizmu.

Prototyp kapłana, Melchisedek

W rozdziale 7 autor kieruje wiarę, miłość i posłuszeństwo czytelników wyłącznie na Jezusa, jako ich arcykapłana, oddalając ich tym samym od judaistycznego kapłaństwa Aaronowego. Pierwszą przeszkodą, którą musi przezwyciężyć jest oczywiście strach, który wzbudzi w sercach swych czytelników. Nie chodziło tylko o to, że zostali wychowani od dziecka w szacunku dla arcykapłana ich narodu. Problem polegał na tym, że, jak to widzieliśmy w rozdziale 6, urząd arcykapłański w judaizmie był instytucją ustanowioną przez Boga. Zrezygnowanie z niego wydawało się w pierwszym momencie pobożnym Żydom niewyobrażalnym buntem przeciwko Najświętszemu.

Jak autor Listu rozprawi się z tym problemem? Przez odwołanie się do samego Pisma. Najpierw, jak widzieliśmy, wskazuje na Stary Testament, gdzie Bóg zapowiedział Mesjasza, „Tyś kapłanem na wieki, według porządku Melchisedeka” (Ps 110:4). Potem ponownie odwołuje się do Pisma Świętego, do miejsca, gdzie natchniony fragment opisuje dawnego kapłana, którego sam Bóg wyznaczył, aby był prototypem naszego Pana. Fragment ten znajduje się w 1M 14, a autor wskazuje na kilka najistotniejszych szczegółów w zapisie:

- 1 Melchisedek błogosławił Abrahama, a nie Abraham Melchisedeka.
- 2 Abraham złożył Melchisedekowi dziesięcinę, nie odwrotnie.
- 3 Imię Melchisedek oznacza "król sprawiedliwości", a był on królem Salemu, co znaczy „królem pokoju”.
- 4 Nie miał ojca i matki, ani rodowodu, nie miał początku, ani końca życia, lecz był podobny do Syna Bożego.
- 5 Pozostaje kapłanem na zawsze.

Niewzruszone Królestwo

Ostatnie dwa punkty wydadzą się nam bardzo dziwne, jeśli nie zrozumiemy zamierzeń i przypuszczeń autora. Daleki od lekceważenia autorytetu Pisma Świętego (jak to sobie mogło wyobrażać wielu Żydów na podstawie jego stwierdzeń, że obecne judaistyczne kapłaństwo winno zostać porzucone), wierzy, że całe Pismo jest natchnione przez Boga; że ludzki autor Pierwszej Księgi Mojżeszowej był prowadzony przez Ducha Świętego w wyborze materiału do swej księgi i dlatego jest istotne nie tylko to co do niej włączył, ale również to co opuścił.

W 1 Mojżeszowej zazwyczaj był podawany rodowód, narodziny i śmierć każdego z wielkich patriarchów i sług Bożych. Ale ten wielki kapłan Boga Najwyższego, Melchisedek, jest pozbawiony tych szczegółów zapisu. Pojawia się nagle i podobnie nagle znika. Nie wiemy, kim byli jego rodzice i przodkowie; kiedy narodził się i umarł. Informacje na ten temat, jak wierzy autor Listu, nie zostały podane przez Ducha Świętego, aby dostosować zapis dotyczący kapłańskiego prototypu naszego Pana do prawdziwych cech Syna Bożego, który naprawdę nie ma początku dni, ani końca życia. Co więcej, autor wskazuje na to, że nigdzie w Piśmie nie zostało powiedziane, że starożytny kapłan, Melchisedek zmarł, ani że jego porządek kapłański został zastąpiony innym. Zgodnie z Pismem, jego porządek kapłański nie ma końca. Ma to wielkie znaczenie, ponieważ, jak to wkrótce zostanie wykazane, Stary Testament wskazywał na to, że porządek kapłański Aarona zostanie zastąpiony przez inny porządek.

Tak więc autor wybrał i spisał w pięciu punktach zapis zawarty w 1 Mojżeszowej, dotyczący Melchisedeka i wykazał nam jak odnosi się on do arcykapłaństwa naszego Pana, o którym mówi się, że jest ono "według porządku Melchisedeka".

Wyższość porządku Melchisedeka

Przede wszystkim autor nawołuje swoich czytelników do uznania wielkości pozycji Melchisedeka: „Patrzcie tedy jak wielki jest ten

(Melchisedek)” (7:4). To oczywiste, po co to czyni. Żydzi zazwyczaj szanowali swego arcykapłana, czemu towarzyszyło bliskie ekstazy schlebianie. (Nie czynili tak, rzecz jasna, wszyscy; ale ci, którzy tego nie czynili, nie mieli z wykle zastrzeżeń do samego urzędu, lecz raczej do faktu, że ich zdaniem panujący arcykapłan nie spełniał biblijnych wymogów tego urzędu.) Arcykapłan dzierżył prymat pomiędzy innymi kapłanami. Na swej mitrze nosił niewypowiedane imię Boże. Jedynie jemu wolno było wchodzić do Najświętszego Miejsca w dniu przebłagania. Uważano, że nawet jego szaty posiadają przebłagalną moc i towarzyszyła mu w tym dniu wywierająca ogromne wrażenie ceremonia. Wrażenie, jakie to wywierało na zwykłych Żydach z Palestyny i z zagranicy można osądzić czytając opis sporządzony przez Żyda, żyjącego w czasach starożytnych, który najprawdopodobniej nigdy nie oglądał osobiście arcykapłana, ale oczywiście darzył wręcz ekstatyczną admiracją zarówno jego, jak i jego urząd. „Ogólny efekt (jaki wywierał arcykapłan przyodziany w swe uroczyste szaty) wzbudzał taką grozę i uniesienie, że ktoś mógłby myśleć, iż został przeniesiony do innego świata. Ośmielam się twierdzić, że każdy człowiek będący świadkiem tego widowiska, które opisuję, doświadczy zdumienia i niezwykłego zaskoczenia, a umysł jego będzie głęboko poruszony sacrum widocznym w każdym szczególe”.²

Jeśli czytelnicy naszego Listu odczuwali podobny związek emocjonalny z żydowskim arcykapłanem, problem polegał na tym, w jaki sposób można było rozluźnić te emocjonalne więzy i zwrócić lęk, szacunek i lojalność czytelników w stronę Pana Jezusa?

Przed wszystkim autor zauważa, że nawet starożytny Melchisedek, zgodnie z Pismem żydowskim, piastował nieskończenie ważniejszy urząd niż jakikolwiek kapłan z linii Aarona, ponieważ był on ważniejszą osobą i bardziej wywyższonym sługą Bożym niż nawet sam Abraham. Nie przeczy to wielkości Abrahama. Był on wybrany

² Pseudo-Aristeas, Letter to Philocrates, red. i tłum. M. Hackes, New York, Harper i bracia, 1951 r., s. 99.

Niewzruszone Królestwo

przez Boga jako założyciel narodu hebrajskiego. Osobiście ubłogosławiony bezpośrednią wizją Boga (zob. Dz 7:2), otrzymał od Boga obietnicę, która wskazywała na unikalną i chwalebą rolę, jaką on i jego potomstwo odegrają w historii świata i odkupienia. A jednak Abraham, jak mówi natchnione Pismo, zapłacił dziesięcinę Melchisedekowi, a nie, Melchisedek Abrahamowi, i tym samym Abraham uznał wyższość urzędu Melchisedeka. Z kolei Melchisedek pobłogosławił Abrahama, a nie Abraham Melchisedeka, co zgodnie z protokołem dyplomatycznym świata starożytnego oznaczało, bezdyskusyjnie, że Abraham sprawował urząd niższy od Melchisedeka (7:7).

Nie miałyby to takiego znaczenia, gdyby Abraham był w tym czasie tylko osobą prywatną. Ale tak nie było. Był on już założycielem narodu, patriarchalną głową wszystkich, którzy piastowali wielkie urzędy: Mojżesza, Aarona, Dawida, Eliasza, którzy wszyscy z niego wyszli. Kiedy zatem w charakterze oficjalnym złożył dziesięcinę Melchisedekowi, potwierdził nie tylko za siebie, ale i za całe swoje potomstwo, włączając w to arcykapłanów z linii Aarona, wyższość urzędu Melchisedeka ponad wszystkie inne (7:5-10).

Tak więc, autor nie zaprzecza, że Pismo pierwotnie nadało arcykapłanom linii Aarona wyjątkowo ważny i wysoki urząd. To, na co wskazuje, to po pierwsze, że ten sam Stary Testament przyznaje Melchisedekowi jeszcze ważniejszy i wyższy urząd; i po drugie, że Stary Testament sam ogłosił, że kapłaństwo Mesjasza jest kapłaństwem według porządku Melchisedeka, a nie Aarona.

Czemu trzymać się tego, co w najlepszym razie było drugorzędnym porządkiem kapłaństwa, podczas gdy wierzący, nawet najskromniejszy ma prawo bezpośredniego dostępu do arcykapłana najwyższego porządku.

Kapłaństwo starotestamentowe zastąpione

Ale tu ktoś mógłby sobie wyobrazić nawróconego Żyda, który odpowiada na to: "Zrozum, w pełni akceptuję fakt, że kapłaństwo Chrystusa jest lepsze niż Aaronowe. Ale to z pewnością nie oznacza, że powinniśmy koniecznie zrezygnować z kapłaństwa Aaronowego. Jeśli kupisz nowy samochód, niekoniecznie musisz pozbywać się starego. Możesz, lecz nie musisz. Dlaczego nie mielibyśmy mieć jednego i drugiego: kapłaństwa Chrystusa w niebie i kapłaństwa Aarona na ziemi?" Wielu z jego współwierzących, podejrzewam, chciałoby, aby tak właśnie było. Życie byłoby łatwiejsze, zerwanie z judaizmem nie tak bolesne, hańba bycia chrześcijaninem nie tak ciężka.

To niemożliwe, mówi autor, i to z wielu powodów. Po pierwsze, wyznaczenie Mesjasza na arcykapłana według porządku Melchisedeka wykazuje niewystarczalność kapłaństwa lewickiego. Gdyby doskonałość była osiągalna przez kapłaństwo lewickie, nie zaistniałaby potrzeba innego arcykapłana, wyznaczonego według innego porządku (7:11). Ale sama zapowiedź nowego kapłana, należącego do innego porządku, ujawniała fakt, że stary porządek był słaby i bezużyteczny (7:18).

Myślę, że możesz to zrozumieć. Fordem możesz wybrać się na przejażdżkę. Ale jeśli planujesz lot dookoła świata, powinieneś zostawić Forda i wsiąść do samolotu. Ford nie nadaje się do tego zadania. Nawet jeśli jest on zupełnie nowy, nigdy nie będzie latał. Nie jest pojazdem wystarczająco wysokiej klasy.

Na podstawie kapłaństwa lewickiego naród otrzymał prawo. Ale czy było ono skuteczne? Co dobrego sprawiło? Pomimo najlepszych intencji Aarona i jego synów, nigdy nie udało im się spełnić wymagań stawianych starożytnym arcykapłanom. Nigdy naprawdę nie przyprowadzili nikogo do bliskiego kontaktu z Bogiem. Nie potrafili. Izraelici zawsze stali w pewnej odległości, oczekując z daleka. Nigdy nie było im wolno podejść bliżej Boga. Kiedy Bóg nadał im prawo na

Niewzruszone Królestwo

Górze Synaj, zwykłym Żydom nakazano pod straszną groźbą trzymać się z daleka. Gdyby nawet zwierzę dotknęło się Góry, musiało zostać ukamienowane (12:18-21). Także i w wielkim dniu prześlągnięcia, chociaż lud zbierał się dokoła przybytku, zgromadzali się w strachu, trzymając się na zewnątrz. Chociaż mieli arcykapłana, nie mógł on wprowadzić ich - nie śmiał - do obecności Bożej. Powodem tego było, że prawo, pomimo wszystkich szczegółowych przepisów i ustaleń w sprawach kapłaństwa i ofiar, nie przywiodło niczego do doskonałości (7:19). Jakaż zatem korzyść płynęła ze wszystkich szat, przepięknych rytuałów i barwnych ceremonii, jeśli nie mogło tego sprawić? Dlatego poprzednie ustawy musiały zostać usunięte, i musiała zostać wzbudzona lepsza nadzieja, „przez którą zbliżamy się do Boga” (7:19). Jakże nieskończenie lepsza była ta nadzieja, która darowała nam arcykapłana mogącego naprawdę wprowadzić nas w bezpośrednią Bożą obecność, teraz w duchu (10:19-22) a przy jego powtórnym przyjściu także i w niebie (9:28).

Po drugie, mówi autor do nawróconych Żydów, nie możecie jednocześnie trzymać się arcykapłaństwa lewickiego i Chrystusowego. Są one nie do pogodzenia.

Stary Testament ustanowił najsurowsze prawa dotyczące kapłaństwa (zob. 4M 17-18). Arcykapłanem nie tylko nie mógł być nikt spoza pokolenia Lewiego, musiał to być człowiek właściwego rodu w tym pokoleniu, w prostej linii fizyczny potomek pochodzący od pierwszego arcykapłana, Aarona. W dodatku, jak widzieliśmy wcześniej, arcykapłan, jako duchowa głowa narodu był, w pewnym sensie, dziedzicznym monarchą. Nie mogło być *dwóch* arcykapłanów, *dwóch* duchowych przywódców ludu Bożego, w jednym czasie. Prawo Boże zabraniało tego. Kiedy zatem, w późniejszych wiekach, Bóg zapowiedział przez psalmistę, że zamierza powołać Mesjasza z pokolenia Judy, a miał być on arcykapłanem i duchową głową swego ludu, wynikało z tego, że kiedy się to stanie, poprzednie prawo będzie musiało zostać zniesione. I teraz, gdy Jezus został wzbudzony z martwych - argumentuje autor - i wyznaczony na arcykapłana swego

ludu, stare prawo, a z nim cała instytucja kapłaństwa lewickiego, zostało zmienione. Wyznaczenie naszego Pana na arcykapłana nie stoi w konflikcie ze starym prawem, z tej prostej przyczyny, że stare prawo uległo unieważnieniu. Możesz napisać w poprzek niego: "Zakończone, zdezaktualizowane, przestarzałe, zniesione na zawsze".

Ale tak jak w Izraelu nie mogło być dwóch arcykapłanów, dwóch duchowych przywódców ludu, tak też jest i w chrześcijaństwie. Możemy to zobaczyć, jeśli wspólnie z autorem Listu rozważymy warunki na jakich Chrystus został ustanowiony arcykapłanem i głową Kościoła i co oznaczają słowa, że jest on kapłanem "według porządku Melchisedeka". Ustanowienie arcykapłana w Izraelu było objęte i rządzone czymś, co nasz autor nazywa "prawem cielesnego pochodzenia" - musiał pochodzić z właściwej linii potomstwa - i co więcej: przepisy musiały również przewidywać, co się stanie, jeśli arcykapłan umrze. Wszystko to nie stosuje się do przypadku naszego Pana. Nigdy nie zamierzał umrzeć powtórnie. Wzbudzony z martwych i ogłoszony Synem Bożym, został również ustanowiony na wiek arcykapłanem. Jego życie nie jest po prostu nieskończone; jest ono niezniszczalne, trwałe. I na tej podstawie, niezniszczalnego życia, stał się arcykapłanem. Zapis dotyczący historycznego Melchisedeka został ostrożnie sformułowany przez autora Pierwszej Księgi Mojżeszowej - jak to zauważyliśmy już wcześniej - aby w ten sposób stał się prefiguracją tego wspaniałego faktu. Słowa użyte przez Boga jasno stwierdzają: „Tyś kapłanem *na wieki*, według porządku Melchisedeka” (7:15-17).³ I niewątpliwie, jeśli to są warunki, których spełnienie jest konieczne, aby być arcykapłanem i głową Kościoła, to nikt oprócz Chrystusa im nie sprostał.

³ Dochodzimy do tego, że zgodność z *porządkiem* Melchisedeka nie oznaczała, tak jak to było w wypadku porządku Aarona, że arcykapłaństwo naszego Pana zależało od faktu, czy był on fizycznym potomkiem Melchisedeka; znaczy to, że jego kapłaństwo było *na wzór* Melchisedeka.

Niewzruszone Królestwo

Tak więc, ustanowienie naszego Pana arcykapłanem zniósło zupełnie prawa i przepisy odnoszące się do starego kapłaństwa lewickiego i - zauważmy - zdezaktualizowało samą instytucję kapłaństwa lewickiego. Uchwycimy to: „poprzednie przykazanie zostaje usunięte” (7:18). Sam Bóg mówi to przez usta natchnionego autora. W rzeczywistości, od trzeciego wieku naszej ery niektórzy argumentowali (i wciąż to czynią), że podczas gdy arcykapłaństwo naszego Pana pozostaje poza porządkiem lewickim i jest czymś wyjątkowym, jest rzeczą dobrą dla chrześcijańskiego kościoła skopiować porządek lewicki w nabożeństwach i zarządzaniu kościołem tu na ziemi, jak również podzielić lud Boży na laikat, kapłanów i (ziemskiego) arcykapłana, tak jak to czyniono w dawnym judaizmie. Ale to nie będzie działało. Nie chodzi tu o drobne szczegóły, co do których chrześcijańskie wyznania mogą się różnić. Jest to nakaz samego Boga: kapłaństwo według porządku lewickiego musi być zniesione. Przywracać je na nowo znaczyłoby niszczyć duchowe zdrowie i rozwój ludu Bożego. Co więcej, przywracać je, gdy Bóg je zniósł, byłoby obrazą samego Boga.

Znajdźmy powód, dla którego zostało ono zniesione: „z powodu jego słabości i nieużyteczności, gdyż zakon nie przywiódł niczego do doskonałości” (7:18-19). Jeśli nie posłuchamy Boga i przywrócimy ten słaby i nieużyteczny system w kościele, będzie to miało ten sam skutek co w judaizmie. Oddali ludzi od Boga, podczas gdy wyżsi rangą, rzekomo bardziej święci pośrednicy wejdą pomiędzy nich i Zbawiciela.

Przysięga towarzysząca ustanowieniu arcykapłana

Ogłoszeniu ustanowienia naszego Pana arcykapłanem towarzyszyła przysięga: "Przysiągł Pan i nie pożałuje, Tyś kapłanem na wieki". Ustanowieniu kapłanów lewickich nie towarzyszyła żadna przysięga. Jakie jest więc znaczenie przysięgi dotyczącej ustanowienia arcykapłanem naszego Pana?

Po pierwsze, z powodu tej przysięgi „O ileż lepszego przymierza stał się Jezus poręczycielem!” (7:22). O ileż lepszego, możemy zobaczyć jeśli przejdziemy do rozdziału 8 Listu. Wystarczy zwrócić uwagę na dwa warunki przymierza. Bóg zobowiązuje się zapisać Boże prawo w naszych sercach i obiecuje zupełny pokój z Bogiem, oparty na zapewnieniu, że Bóg nigdy już nie wspomni naszych grzechów. Zapewnienia tego przymierza są tak wspaniałe, że w sposób naturalny chcemy się upewnić, że będą one miały miejsce. Poręczycielem tego jest sam Jezus, to powinno wystarczyć jako odpowiedź na nasz problem. Jest on osobiście odpowiedzialny za dopatrzenie, aby wszystkie warunki przymierza zostały dopełnione. Przez swą śmierć zapłacił koszt przebaczenia, obiecany w przymierzu. Teraz na zawsze żyje, aby dopatrzeć tego, by Boże prawo zostało zapisane w naszych sercach. On jest, jak Melchisedek, królem pokoju. Spójrzcie na pełne i wieczne przebaczenie, które nam zagwarantował. Jest również, jak Melchisedek, królem sprawiedliwości - zaręcza, że Boże prawo zostanie zapisane w naszych sercach. Przysięga poświadcza nam, że jest on kapłanem na wieki. Nigdy nie zostanie usunięty, nigdy nie umrze i nie pozostawi nas w niepewności, czy warunki przymierza będą dalej honorowane i wypełniane. Przysięga daje nam zatem wieczną gwarancję. Przymierze jest ważne dopóki żyje Chrystus.

Więcej. Ponieważ on nigdy nie umrze, nigdy nie będzie musiał przekazać swego kapłaństwa komuś innemu. Żydowski kapłani oczywiście musieli tak czynić. Któryś z nich mógł się podjąć twojej sprawy, ale mógł również umrzeć i musiał zostawić tę sprawę komuś innemu. Nie tak jest z Chrystusem. Gdy raz podjął się załatwienia twojej sprawy, nigdy nie będzie musiał przekazać jej innemu kapłanowi. Sam może zbawić cię zupełnie, ponieważ zawsze żyje, aby się wstawiać za tobą (7:23-25).

I wreszcie, przysięga ustanowiła arcykapłanem tego, który jest nie tylko doskonale przysposobiony, ale również doskonale wyposażony, a zatem doskonale skuteczny. Była to słaba strona kapłanów wyznaczonych przez prawo. Byli słabi (7:28). Przypuśćmy, że

Niewzruszone Królestwo

przyszedłeś ze swoją pałacą potrzebą i chcesz, aby któryś z nich przyniósł ją w twoim imieniu przed Boga. Przede wszystkim lub w połowie drogi musiał przestać zajmować się tobą, stanąć sam przed Bogiem i złożyć ofiarę za własne grzechy. Nawet gdybyś zdołał dotrzeć do samego arcykapłana, odzianego we wspaniałe, okazałe szaty, z prośbą, aby zajął się twoją sprawą, mógłby on, to zupełnie prawdopodobne, cierpieć chwilowe fizyczne czy też ceremonialne zanieczyszczenie, które przez pewien czas przeszkadzałoby mu w działaniu i zmuszało do przywołania zastępcy. A nawet najlepszy z nich nie mógłby złożyć ofiary, która wystarczałaby ci na zawsze. Jednego dnia składali ofiarę, i jeśli chcieli zachować cię w sprawiedliwości przed Bogiem, musieli złożyć drugą następnego dnia, następnego tygodnia, następnego roku. A gdy nadeszła śmierć i wykonywali dla ciebie wszystkie rytuały i ceremonie, które znali, wciąż jeszcze nie mogli ci zagwarantować, że Bóg przyjmie cię natychmiast do nieba. Nie mogli również towarzyszyć ci w przejściu do innego świata. Byłeś zatem zdany na własne siły! Jakże byli słabi i jak niesłychanie słabe i nieskuteczne były ich obrzędy, ceremonie, obmycia i odpuszczenia!

Jakże inny jest Chrystus! Zobaczcie jak wspaniale jest przysposobiony. Nigdy nie poznał słabości grzechu i nie musiał składać ofiary zagresznej za siebie. Zawsze był święty, nieskalany i czysty, a teraz został oddzielony od grzeszników. Podczas swego życia na ziemi poznał słabość bycia człowiekiem w naturalnym (choć bezgrzesznym) ciele. Ale teraz został wywyższony nad niebiosa, ma ciało duchowe. Nie zna słabości, ani braku. Nie śpi, nigdy nie męczy się modlitwą, ale z całym zaangażowaniem, wytrwale pełni swą służbę. Zobaczcie jak wspaniale jest wyposażony. Ofiara samego siebie, którą złożył na Golgocie, raz na zawsze, wystarcza, aby zakryć każdy grzech każdego wierzącego aż, jak pisze William Cowper, "cały odkupiony kościół Boży będzie zbawiony, by więcej nie grzeszyć". Jako wszechmocny Syn Boży stał się doskonałym, to znaczy w pełni

uzdolnionym do tego, by być doskonale skutecznym, na zawsze (7:26-28).

I kiedy - lub jeśli - przyjdzie nam umrzeć, nie będziemy zdani na własne siły. Nasz arcykapłan już wszedł do nieba, tak więc dla nas pozbycie się ciała oznacza natychmiastowe połączenie z Panem (2Kor 5:6-8), tam gdzie zasiadł po prawicy tronu Majestatu w niebie (8:1).

Pytania

1. Co w Piśmie Świętym określone jest mianem "porządku" albo "linii" kapłańskiej? Czy w czasach Starego Testamentu każdy mógł przyłączyć się do danej linii, albo danego porządku?
2. Jakie praktyczne implikacje wynikają dla nas z faktu, że arcykapłaństwo naszego Pana jest "według porządku Melchisedeka"?
3. Dlaczego dawne judaistyczne kapłaństwo lewickie musiało zostać zniesione?
4. Co znaczą słowa Pisma mówiące, że Jezus stał się poręczycielem lepszego przymierza? (7:22)
5. W jakim sensie nasz Pan został uczyniony doskonałym na wieki? (7:28)
6. Wyjaśnij własnymi słowami stwierdzenie zawarte w wierszu 7:26. Czy odczuwasz wolność w bezpośrednim zbliżeniu się do niego? Czy też czujesz, że potrzebujesz jakiegoś pośrednika, który przybliży ci Chrystusa?

LEPSZE PRZYMIERZE

List do Hebrajczyków 8

Autor doszedł do dogodnego miejsca w swym przesłaniu. Może się teraz zatrzymać i podsumować to, co dotąd powiedział o naszym arcykapłanie. A mówił, przede wszystkim, o jego ustanowieniu, o kwalifikacjach, podsumowując to słowami: „Główną zaś rzeczą w tym, co mówimy, jest to, że mamy takiego arcykapłana, który usiadł po prawicy tronu Majestatu w niebie, jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek” (8:1-2).

Mamy teraz zaprzestać rozważań nad naturą i kwalifikacjami naszego arcykapłana - „takiego arcykapłana” (8:1) - i zwrócić się ku rozważaniom dotyczącym natury jego służby: świątyni, w której służy (8:2), ofiary, na podstawie której służy (8:3-4), i przymierza, którego jest pośrednikiem w swej służbie (8:6). I tak jak mogliście oczekiwać, autor Listu zamierza dowieść, że nasz Pan przewyższa dawnych kapłanów judaistycznych, nie tylko swą osobą i kwalifikacjami, czy też wyższą rangą swego urzędu, ale także miejscem, naturą i warunkami swej służby.

Rozdział 8 wykaże, że jego służba przewyższa ich służbę także w aspekcie przymierza, którego jest, jako arcykapłan, pośrednikiem. Kapłaństwo Aarona miało spełnić warunki starego przymierza. Pan Jezus w swym arcykapłaństwie spełnia warunki nowego przymierza (8:6-13). Jego służba, jak to pokaże rozdział 9, jest lepsza także pod względem miejsca, gdzie bywa sprawowana. Kapłani Aarona pełnili ją w przybytku, a przybytek był tylko cieniem rzeczywistości. Nasz Pan

Niewzruszone Królestwo

Jezus sprawuje swą służbę w prawdziwym przybytku, który uczynił Bóg, nie człowiek. Dalej rozdział 10 pokaże, że jego służba przewyższa służbę Starego Testamentu pod względem ofiary. Tamci składali ofiary ze zwierząt; on złożył na ofiarę swoje ciało. Oni składali wiele ofiar; on musiał złożyć tylko jedną. Ich ofiary musiały być nieustannie powtarzane, jego ofiara dokonała dzieła i nigdy nie potrzebuje być powtarzana czy składana ponownie.

Autor zamierza się skoncentrować na pierwszym z tych tematów i od niego zacząć. Jednakże, zanim to uczyni, nie potrafi odmówić sobie powiedzenia paru słów na temat miejsca służby naszego Pana. I jest to zrozumiałe, ponieważ powiedziawszy w rozdziale 5 o ustanowieniu naszego Pana arcykapłanem, jest rzeczą naturalną, że powinien przez chwilę pomyśleć o miejscu, gdzie został on ustanowiony. Tym miejscem jest niebo, to oczywiste. Ale autor Listu nie umie zadowolić się tak krótkim opisem. Jego czytelnicy byli proszeni o opuszczenie świątyni w Jerozolimie, wraz z jej wspaniałą architekturą, poświęconym dziedzińcem, Świętym Miejscem i Miejscem Najświętszym - tak świętym, że mógł tam wejść tylko arcykapłan i to raz w roku; ich poświęconej i umiłowanej świątyni w Jerozolimie, będącej centrum przyciągającym cały świat żydowski, ze wspaniałymi widowiskowymi ofiarami i śpiewami liturgicznymi. Dla Żydów żyjących za granicą, wizyta w świątyni była koronnym wydarzeniem w życiu.

I musieli to wszystko opuścić? Cóż innego miało czy mogło to zastąpić? Czemu miała to być świątynia, w której teraz służy nasz Pan? Gdzież ona jest i jak wygląda? Nasz Pan zasiadł - jak mówi autor Listu - "po prawicy tronu Majestatu w niebie". Przybytek, w którym on służy jest "prawdziwym przybytkiem"; rzeczywistością, której świątynia jerozolimska, przy całym swym splendorze, jest jedynie kopią i cieniem (8:5). Któż nie chciałby pozostawić modelu, jeśli może osiąść rzecz realną? Żaden młody człowiek nie będzie się dłużej bawił modelami samochodów, które cenił tak bardzo, będąc chłopcem, gdy ma okazję nabycia i prowadzenia prawdziwego samochodu.

Ale to jeszcze nie wszystko. Posłuchajcie tego zadziwiającego stwierdzenia: nasz Pan zasiadł po prawicy tronu Majestatu w niebie. Być może, aby zrozumieć pełne znaczenie tych słów, musiałbyś być starożytnym Żydem. W świątyni znajdowało się Miejsce Najświętsze, a w Miejscu Najświętszym arka, symbolizująca tron Boży. Stanowiła ona taką świętość, że przez 365 dni w roku nikt nie mógł się zbliżyć do tronu, zasłona zakrywała Miejsce Najświętsze wraz z symbolicznym tronem, przed wzrokiem ludzkim. Tylko raz w roku najświętszemu kapłanowi było wolno wejść do tego miejsca i przez chwilę przelotnym spojrzeniem ogarnąć tron spowity chmurą kadzidła. Ale usiąść na tronie? Choć był on tylko symbolem, nigdy w całej historii Izraela żaden arcykapłan nawet o tym nie śnił, aby zasiąść w jego pobliżu, tym bardziej na nim samym.

Jednakże Chrystus zasiadł nie po prawicy jakiegoś ziemskiego symbolu tronu Bożego, ale po prawicy prawdziwego tronu Majestatu w niebie. I jak gdyby nie było to samo w sobie dość zadziwające, autor dochodząc do punktu kulminacyjnego następnych kilku rozdziałów, przypomina nam, że nasz Pan jako arcykapłan nad domem Bożym zaprasza nas, nawet teraz abyśmy podeszli śmiało i dołączyli do niego w duchu zasiadając na prawdziwym tronie Majestatu w niebie (10:21-22; por. 4:16).

Kiedy czytelnicy Listu przywykli do korzystania z tego przywileju jako wierzący, trudno było wyrzec na nich wrażenie, gdy podczas wizyty w Jerozolimie jakiś żydowski arcykapłan w ziemskiej świątyni, zwykłym modelu rzeczywistości, próbował im powiedzieć, że świątynia ta jest tak święta, że żaden członek społeczności nie może wejść do Świętego Miejsca, a tym bardziej do Najświętszego. A to ponownie przypominałoby im, że - jak teraz zauważa autor (8:4), gdyby nasz Pan żył wciąż na ziemi nie pozwolono by mu (zgodnie ze Starym Testamentem zabraniało tego prawo) wejść tutaj, ani usługować. Wnioski dla chrześcijan-Żydów byłyby oczywiste.

Lepsza służba naszego Pana

Ale nie tylko miejsce, w którym nasz Pan został ustanowiony arcykapłanem przewyższa żydowską świątynię, jego służba przewyższa ich służbę, ponieważ jest on pośrednikiem nowego przymierza, nieskończenie lepszego niż stare, któremu służyli żydowscy kapłani.

Aby zrozumieć różnicę pomiędzy starym i nowym przymierzem, rozważmy najpierw co oznacza termin, "przymierze" w tym kontekście. Możemy zilustrować ten problem przy pomocy pewnego zwyczaju panującego w świecie w czasach Mojżesza. W owych czasach wielcy władcy spisywali traktaty, zawierali układy z królami wasalami, które miały przypominać poddanym królom, kim był wielki imperator, jakie dobrodziejstwa mu zawdzięczają, jakiego postępowania oczekuje się od wasali, jakie błogosławieństwa przypadną im w udziale, jeśli będą posłuszni imperatorowi, i jakie kary spadną na nich, jeśli zbuntują się przeciwko niemu. Innymi słowy, traktaty te ubierały w słowa stosunki panujące między wielkim władcą i jego poddanymi.

Traktaty te były nazwane przymierzem, i stąd przymierze było, można to tak ująć, pewnym traktatem pomiędzy Bogiem i narodem izraelskim, który to traktat definiował stosunki pomiędzy nimi, jako poddanymi i Bogiem, jako władcą. Przymierze przypominało w dziesięciu głównych przykazaniach i wielkiej liczbie pomniejszych, postępowanie, jakiego Bóg wymagał od Izraela, po czym wymieniano przekleństwa, które spadną na nich, jeśli złamią warunki przymierza i błogosławieństwa, które będą im towarzyszyły, jeśli te warunki zachowają.

Stare przymierze było zatem przymierzem obustronnym. Bóg miał swoją część do wykonania i swoje warunki do wypełnienia, a Izraelici mieli swoje. Tak więc od początku było jasne, że jeśli Izraelici złamią swoją część przymierza i nie uda im się sprostać jego wymogom, nie

tylko stracą błogosławieństwa obiecane przez Boga, ale zrujną społeczność z Bogiem i ściągną na swoje głowy jego przekleństwo.

A to właśnie, dokładnie uczynili! Mimo, że entuzjastycznie powitali przymierze i ochoczo wzięli w nim udział, ledwie Mojżesz zdążył znieść tablice prawa z góry, a już złamali najbardziej fundamentalne ze wszystkich przykazań. Bóg był cierpliwy, ale Izrael stale i bez końca nie dotrzymywał swoich zobowiązań, i w końcu Bóg ich odrzucił: „Ponieważ oni nie wytrwali w moim przymierzu, przeto Ja nie troszczyłem się o nich, mówi Pan”(8:9).

Powinno to być dla nas lekcją; ale niestety wciąż są ludzie, nawet w chrześcijaństwie, którzy wyobrażają sobie, że prawdziwa i satysfakcjonująca społeczność z Bogiem może być zbudowana na tych samych warunkach, zachowania starego przymierza. Mogą nie wyrażać tej myśli w użytych przez nas teologicznych terminach i mogą próbować powiedzieć mniej więcej coś takiego: "Wierzę, że jeśli zrobię, co potrafię, aby zachować przykazania, służyć Bogu i miłować mojego bliźniego, będę w porządku, to wszystko dobrze się skończy." Ale niestety to nieprawda. Jest to niemożliwe. To, co określają jako "zrobienie wszystkiego, co mogą, aby zachować przykazania", okazuje się, jeśli to zbadacie, nie zachowaniem przykazań, ale niepowodzeniem w zachowaniu ich w około mniej czy więcej 25%, to zawsze oznacza to niemożność zachowania ich w doskonały sposób. I jeśli nalegają, aby ich relacja z Bogiem zależała od własnych nieudanych wysiłków w zachowaniu praw, to i Bóg nie będzie miał innego wyjścia jak odrzucić ich, podobnie jak odrzucił naród izraelski.

Nowe przymierze

Sam Bóg zatem zamknął stare przymierze i wszelkie próby budowania społeczności z ludźmi na jego podstawie. Nie jest to jakaś nowa idea wymyślona przez chrześcijan. Bóg zapowiedział swój zamiar uczynienia tego kilka wieków temu przez proroka Jeremiasza. Zapowiedział, że pewnego dnia uczyni nowe przymierze ze swym

Niewzruszone Królestwo

ludem. I sam fakt, że musiał uczynić nowe przymierze, argumentuje autor (8:7), dowodzi, że pierwsze było niedoskonałe. To nie jego standardy były zbyt wysokie. Po prostu było to przymierze dwustronne. Bóg musiał dotrzymać swoich zobowiązań, a Izrael swoich. Jednakże Izrael je łamał, co powodowało zgubne skutki.

Tak więc nowe przymierze musiało być inne, zupełnie inne od starego: „*Nie* takie przymierze, jakie zawarłem z ich ojcami. W dniu, gdy ujął ich za rękę, aby ich wyprowadzić z ziemi egipskiej” (tj. prawo nadane na Górze Synaj). Zwróćmy uwagę na to, "nie", ponieważ czasami słyszymy sugestie, że pomimo wszystko nowe przymierze nie różni się tak bardzo od starego. Ale według Boga różni się w sposób radykalny i fundamentalny.

W jakich aspektach? Po pierwsze w tym, że nowe przymierze nie jest przymierzem dwustronnym. Na tym właśnie polega problem ze starym przymierzem. Ponieważ Izraelici nie potrafili dochować swojej części, całe przymierze legło w gruzach, Izrael stracił błogosławieństwo i wycierpiał przekleństwo. Tak więc nowe przymierze nie jest podobne do pierwszego. Jest ono przymierzem jednostronnym, nie dwustronnym. Spójrzcie na jego warunki, zostały tu spisane (8:10-12) i widzicie, że ani jednej rzeczy nie wymaga Bóg od swego ludu, nie są wezwani do spełnienia ani jednego warunku. Warunki przymierza zapowiadają po prostu, każdy z nich i wszystkie razem, co uczyni Bóg. Uczyni wszystko! I ponieważ Bóg wypełni wszystkie warunki, które wypełnić obiecał, przymierze nigdy nie będzie złamane, a lud Boży nigdy nie zostanie porzucony ani odrzucony.

Boże prawo we wnętrzu człowieka

A poza tym nowe przymierze jest zupełnie różne od starego także i w innych aspektach. Spójrzcie na pierwsze z Bożych zobowiązań: „Prawa moje włożę w ich umysty i na sercach ich wypiszę je” (8:10). Możemy zrozumieć w pełni znaczenie tej obietnicy, jeśli pamiętamy,

że dziesięć przykazań starego przymierza było zapisane na kamiennych tablicach. Oto, dlaczego były one tak nieskuteczne w doprowadzaniu ludzi do pełnienia woli Bożej. Były po prostu zewnętrznymi przykazaniami zapisanymi na kamieniu. Mówiły człowiekowi, co ma czynić, ale nie dawały mu siły do wykonania. Mówiły, czego nie należy czynić, nie dając mocy do powstrzymywania się od czynienia. Same w sobie były doskonałymi i uzasadnionymi przykazaniami, i gdyby tylko ludzie potrafili je zachowywać, wykształciłyby w nich najszlachetniejsze charaktery. Ale nikt nie mógł ich zachować. Nasze serca są słabe i grzeszne, zwodnicze ponad wszystko, jak mówi Stary Testament (Jr 17:9) i nieuleczalnie chore.

Aby osiąść jakąkolwiek nadzieję na przestrzeganie Bożego prawa w sposób, który zadowalałby Boga, trzeba było otrzymać zupełnie nowe serce, nową naturę i nową moc. A właśnie to dokładnie zapewniał nam pierwszy punkt nowego przymierza. Bóg podejmował się zapisać swe prawo w naszych sercach, a oznaczało to coś daleko większego niż po prostu pomoc w zapamiętaniu jego przykazań tak abyśmy mogli powtarzać je z pamięci. Oznaczało to zaszczepienie w nas nowej natury, prawdziwej natury Boga (zob. 2P 1:3-4). Ponieważ, jak podaje List do Rzymian: „zamyśl ciała jest wrogi Bogu; nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może” (8:7); a zatem jeśli zamierzamy wypełnić Boże prawo, Bóg musi stworzyć w nas nowe życie, które z natury wykonuje prawo Boże. Apostoł Jan nazywa ten proces "nowym narodzeniem"; nowe przymierze określa je jako "zapisanie Bożego prawa w naszych sercach".

Poznanie Boga

Następny warunek przymierza zapewnia każdemu wierzącemu radowanie się bliskim poznaniem Boga przez osobiste doświadczenie. „I będę im Bogiem, a oni będą mi ludem. I nikt nie będzie uczył swego ziomka ani też swego brata, mówiąc: "Poznaj Pana", bo wszyscy mnie znać będą od najmniejszego do największego z nich” (8:10-11).

Niewzruszone Królestwo

Poznanie Boga nie oznacza tu, po prostu poznania, że Bóg istnieje. Słowo "poznać" jest słowem, którego używa Biblia dla określenia intymnego związku łączącego męża z żoną (1M 4:1; Biblia Gdańska). Poznanie Boga na poziomie duchowym oznacza osobistą, bezpośrednią, intymną społeczność z Bogiem. Wiadomości z drugiej ręki, pochodzące z ksiązek czy od kaznodziei mogą mieć realną i pozytywną wartość, ale nie wystarczają.

Inni ludzie mogą nam bardzo pomóc w zrozumieniu pewnych rzeczy o Bogu, ale aby doświadczyć zbawienia musimy mieć prawo Boże zapisane w naszych sercach, musimy poznać Boga osobiście i bezpośrednio. Dziewczyna może poznać swego przyszłego męża czerpiąc informacje od jego przyjaciela. Przyjaciel może po pewnym czasie przedstawić sobie parę. Ale jeśli dziewczyna ta ma stać się żoną owego człowieka musi nadejść chwila, kiedy przyjaciel usunie się z drogi, a ona pozna w sposób bezpośredni i osobisty społeczność ze swym mężem.

Co więcej, zaniedbanie wejścia w tę osobistą relację z Bogiem jest duchowo zgubne. Sam nasz Pan ostrzegł nas, że kiedy w końcu powstanie i zamknie drzwi przed tymi, którzy są na zewnątrz i będą oddzieleni od niego, przyczynę tego oddzielenia poda im, mówiąc: „Nigdy was nie znałem” (Mt 7:23). Nie może to oznaczać, że Chrystus nie wiedział o ich istnieniu, czy też, że nie wiedział kim są. Oznacza to, że oni i Chrystus nigdy nie mieli ze sobą bezpośredniej i osobistej społeczności. I dalej, Chrystus ostrzega nas, że fakt, iż ludzie ci byli religijni, i to ponad przeciętną, nie znaczy, że zastąpi im to osobiste poznanie Zbawiciela (Mt 7:22; Łk 13:26).

I odwrotnie, o prawdziwych wierzących powie: „Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje mnie znają. Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca”, i znowu: „Owce moje głosu mojego słuchają i Ja znam je, a one idą za mną. I Ja daję im żywot wieczny, i nie giną na wieki, i nikt nie wyrze ich z ręki mojej” (J 10:14-15, 27-28).

Wspaniałą rzeczą dotyczącą tego osobistego poznania Boga i społeczności z nim jest to, że nie musimy na nią zapracować

i zasłużyć przez długie i rygorystyczne ćwiczenia przygotowawcze. Nowe przymierze ofiarowuje nam to jako dar. Dokonuje się to przez Ducha Świętego we wnętrzu każdego, kto ufa Chrystusowi. Postuchajcie Pawła: „A ponieważ jesteście synami, przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: *Abba, Ojcze!*” (Ga 4:6). Kiedy po raz pierwszy zaufamy Chrystusowi i staniemy się dziećmi Bożymi, jesteśmy wciąż jeszcze bardzo niedojrzali. Nie jesteśmy jeszcze duchowo dorośli, ani nawet w pełni dojrzałymi silnymi młodymi ludźmi. Jesteśmy tylko duchowymi małymi dziećmi. Jednakże Jan zwraca się do takich właśnie: „Napisałem wam dzieci, gdyż znacie Ojca” (1J 2:14).

Boże przebaczenie

Trzeci i ostatni warunek nowego przymierza brzmi jak następuje: „Gdy łaskawy będę na nieprawości ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej” (8:12).

Zdumiewającą rzeczą w tym wielkim warunku przymierza jest to, że mamy tu zapisane przebaczenie naszych grzechów. Rozważcie znaczenie tego faktu.

Możesz myśleć: Tak, odkryłem, że odkąd się nawróciłem lubię wykonywać wolę Bożą i to, co w naturalny sposób myślę o Słowie Bożym jest zupełnie różne od tego, w jaki sposób myślałem przed nawróceniem. Wtedy nie byłem w stanie wykonać pewnych rzeczy, które Bóg nakazał, teraz lubię to robić. Ale mimo to nie zawsze udaje mi się wykonać wolę Bożą. Nawet kiedy tego bardzo pragnę! Cóż zatem się dzieje? Chciałbym to wiedzieć. Dlaczego pomimo moich dobrych intencji upadam? Czy, skoro upadam, znaczy to, że wszystko jest stracone?

Dlaczego? Oczywiście nie, ponieważ ostatni warunek przymierza brzmi: „łaskawy będę na nieprawości ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej”. Dzięki Bogu za porządek tego przymierza. Zapisany przez najlepszego prawnika wszechświata, porządek ten ma wielkie

Niewzruszone Królestwo

znaczenie. Nie jest powiedziane: "Najpierw przebaczę ich nieprawości, a potem zapiszę moje prawo w ich sercach". Przymierze mówi: "Najpierw zapiszę moje prawo w ich sercach i umysłach. A jeśli by pomimo to upadli, czy uczynię z nimi to, co z Izraelem i odwrócę się od nich? Nie! To przymierze jest inne: Będę łaskawy na ich nieprawości, a grzechów ich nie wspomnę więcej."

I teraz bardzo ciekawa rzecz, całkiem różna od tego, czego moglibyśmy oczekiwać. Kiedy wierzący w Chrystusa odkrywają bezgraniczną łaskę Bożą wobec nich i rolę Pana Jezusa jako kapłana, który zbawia ich zupełnie, oraz niezachwiane warunki nowego przymierza, nie sprawia to, że pragną wyciągnąć z tego korzyści, aby iść i dalej grzeszyć i czynić co chcą. Jeśli naprawdę należą do Chrystusa, nie. Sprawia to, że chcą iść i żyć zawsze dla Chrystusa; sprawia to, że czują, iż zgrzeszyć przeciwko niemu oznaczałoby najczarniejszą niewdzięczność, najgorszą do pomyślenia. Sprawia to, że są gotowi zawsze szukać pomocy arcykapłana, aby nie grzeszyć i nie sprawić mu przykrości.

Niektórzy powiedzą, że skoro przymierze zagwarantowało przebaczenie tak, że możemy być tego pewni z góry, to nie jest ono niczym lepszym niż stary średniowieczny skandal, który polegał na tym, że mogłeś kupić na przyszłość odpust za grzechy, których jeszcze nie popełniłeś, ale zamierzałeś popełnić i dzięki temu mogłeś grzeszyć z pewnością przebaczenia, a zatem bezkarnie.

Odpowiedzią na to zastrzeżenie jest, że zapomina ono o pierwszym warunku przymierza. Wyraża ono Bożą decyzję zapisania prawa w sercu wierzącego tak, że - jak pisze Paweł w Liście do Rzymian 8:4, „Aby słuszne żądania zakonu wykonały się na nas, którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha”. Tak więc, nowe przymierze nie zapewnia po prostu przebaczenia, a raczej, jak zapowiada jego pierwszy warunek, jego pierwszorzędnym celem jest uczynić nas świętymi przez postępującą pracę Ducha Świętego w naszych sercach i gwarantuje nam ono, że Bóg nie porzuci nas, aż staniemy się doskonali, niezależnie od kosztów (zob. 1 Kor 11:31-32).

Tylko w takim kontekście trzeci warunek zapewnia, że Bóg akceptuje nas niezależnie od naszych duchowych postępów, a z pewnością nie na podstawie naszego zbliżenia się do doskonałości. W szkole wzrostu do świętości musimy stawić czoła trudnym lekcjom, nasze błędy i upadki będą liczne. Ale możemy znaleźć zachętę i pociechę w Bożej gwarancji zupełnego przebaczenia, w poznaniu, że nigdy nie stracimy naszego przyjęcia przez Boga, i że cel, którym jest doskonałość, zostanie w końcu osiągnięty.

Pytania

1. W jakich trzech aspektach służba arcykapłańska naszego Pana przewyższa służbę kapłanów Starego Testamentu? (8:2-6).
2. Jaka jest główna różnica pomiędzy starym a nowym przymierzem? (8:9-10).
3. Podaj warunki nowego przymierza i powiedz, jak wpływają one na naszą relację z Panem.
 - a) co oznacza fakt, że Prawo Boże zostało zapisane w naszych sercach i umysłach?
 - b) co oznacza "poznanie" Boga?
 - c) czy *kolejność*, w której umieszczono trzeci warunek przymierza coś oznacza? Dlaczego, lub dlaczego nie?

LEPSZY PRZYBYTEK

List do Hebrajczyków 9

„Oczywiście, nawet pierwsze przymierze miało nadane przez Boga przepisy dotyczące oddawania czci Bogu i ziemską świątynię” (9:1 tłum. autora).

Nie jest rzeczą chrześcijaństwa zaprzeczać ważności czy pomniejszać chwałę starego przymierza. Istotnie, w 6 wierszu tego rozdziału autor zaczyna wskazywać na surowe ograniczenia systemu oddawania czci Bogu. Ale pomimo tych wszystkich ograniczeń system ten, gdy trwał, był wyjątkowo wspaniały. Autor nie tylko to przyznaje, sam to potwierdza. Jeśli chrześcijański system oddawania czci Bogu jest lepszy - a tak jest - to nie dlatego, że system starego przymierza był nędzny i bezwartościowy. W żadnym razie. Był to najlepszy system, jaki sam Bóg mógł wymyślić i przeprowadzić - „do czasu zaprowadzenia nowego porządku” (9:10), kiedy wcielenie, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie naszego Pana Jezusa Chrystusa umożliwiły wprowadzenie nieskończenie lepszego porządku.

Przybytek ustanowiony przez stare przymierze, jak to już zauważył autor, był zbudowany na polecenie Boga, zgodnie ze wzorem ukazany Mojżeszowi przez Boga na górze Synaj (8:5). Żadna największa nawet katedra czy bazylika w całym chrześcijaństwie nie może się tym poszczycić.

Stare przymierze „miało ...ziemski przybytek” (9:1, dosłownie). Zwróćcie uwagę na przedimek określony *"the earthly sanctuary"* (w języku polskim można oddać pełniej to podkreślenie przez użycie

Niewzruszone Królestwo

zaimka wskazującego - "ten", choć nie jest to równoznaczne - przyp. tłum.). Mówiąc ściśle, jeśli mowa o ziemskich przybytkach, ten przybytek (i następne, zbudowane przez Salomona i Ezdrasza) był tym jedynym, który Bóg nakazał zbudować. Chrześcijański system oddawania czci Bogu jest lepszy od judaistycznego, szczególnie z tego powodu, że nie ma w nim (danych przez Boga) ziemskich świątyń. Przybytek, w którym sprawuje służbę Bożą nasz Pan (8:2), do którego zapraszani są chrześcijanie, aby oddawać cześć Bogu (10:19-22) nie znajduje się na ziemi, lecz w niebie. Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że Bóg nigdy nie dał chrześcijańskim apostołom żadnych poleceń czy planów w sprawie budowy ziemskich świątyń.

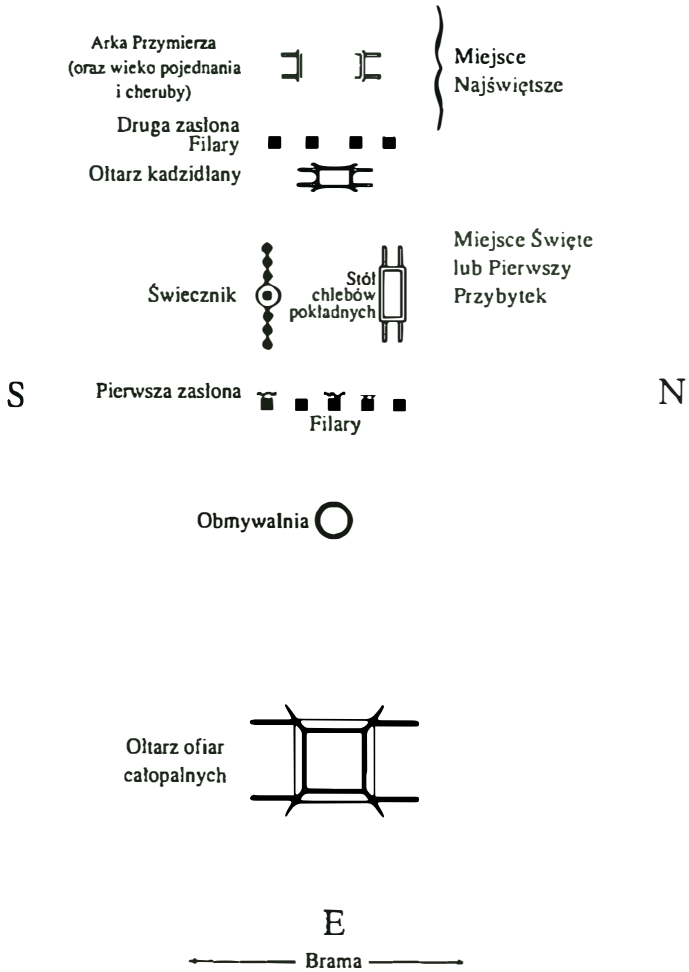
Ale dla starożytnego Izraela Bóg ustanowił ziemską świątynię i była ona niezwykła. W Miejscu Najświętszym Bóg był łaskaw przebywać w szczególny sposób, w jaki nigdy nie przebywał w innej uczynionej przez ludzi świątyni, sanktuarium czy przybytku, nigdzie na całym świecie. Kiedy przybytek Mojżeszowy został wzniesiony „Wtedy obłok zakrył Namiot Zgromadzenia, a chwała Pana napełniła przybytek. Mojżesz nie mógł wejść do Namiotu Zgromadzenia, gdyż spoczywał na nim obłok, a chwała Pana napełniała przybytek” (2M 40:34-35). Podobnie, kiedy została ukończona świątynia Salomona, „nie mogli kapłani wejść do świątyni Pańskiej, gdyż chwała Pańska wypełniła świątynię Pańską” (2 Krn 7:2). Sam Bóg zasiadł nad cherubami, które były na arce (zob. 2 Sm 6:2).

Nasz autor skrupulatnie opisuje elementy przybytku; musimy starać się zrozumieć dokładnie terminy, których używa.

Budynek przybytku, zauważy autor, składał się z dwóch części. Część pierwsza, Miejsce Święte, była nazywana także "pierwszym przybytkiem"; jest rzeczą bardzo ważną, aby zrozumieć, że określenie "pierwszy przybytek" oznacza pierwsze pomieszczenie w przybytku Mojżeszowym (i we wszystkich następnych świątyniach w Jerozolimie). Nazywano to miejsce również "Miejscem Świętym" (9:2) dla odróżnienia od drugiego pomieszczenia tego samego przybytku, znanego skądinąd jako "Miejsce Najświętsze" (9:3) czy też "Święte

Świętych". Nie znaczy to, że pierwszy przybytek zbudowany przez Mojżesza był inny niż następne, budowane przez Salomona, Ezdrasza i innych. Przy wejściu do pierwszego przybytku wisiała zasłona nazywana pierwszą zasłoną. Inna zasłona, którą nasz autor nazywa drugą, oddzielała pierwszy przybytek od drugiego, czyli Miejsce Święte od Najświętszego. Z tych dwóch zasłon druga była daleko ważniejsza w obrzędach świątyni. Zyskała ona nieśmiertelną sławę, kiedy jej odpowiednik, zasłona w świątyni Heroda rozdarła się na dwoje, od góry do dołu, w chwili śmierci Chrystusa na Golgocie (Mt 27:51). Z tego powodu druga zasłona często bywa określana po prostu jako zasłona.

PRZYBYTEK W



Tyle o strukturze przybytku. Autor wymienia jeszcze główne elementy świętego wyposażenia, zaczynając od Miejsca Świętego i przechodząc dalej do wewnątrz.¹ Jest to krótka lista, choć autor zakłada, że mógłby mówić szczegółowo o każdym elemencie świętego wyposażenia, gdyby tylko miał czas (9:5). Ale kiedy dochodzi do ostatniego fragmentu wyposażenia, krótki opis bezbłędnie podkreśla najbardziej majestatyczną i najwspanialszą rzecz dotyczącą przybytku: „Nad nią zaś (nad arką) cherubini chwały” - mówi (9:5). Przez chwałę, rozumie, oczywiście, realną i bezpośrednią obecność Boga.

Nie wiemy, gdzie mieszkali czytelnicy tego Listu, w Jerozolimie, Aleksandrii, Rzymie czy gdziekolwiek indziej. Nie wiemy więc, czy odwiedzali świątynię jerozolimską praktycznie co tydzień, czy tylko raz, dwa razy podczas okazjonalnych pielgrzymek, czy też może nigdy. Ale możemy być pewni jednego: w umysłach wielu czytelników świątynia w Jerozolimie, oparta w głównych zarysach na przybytku Mojżeszowym, była kojarzona z najbardziej uświęconymi, wywyższonymi i chwalebnyymi przeżyciami i przywilejami, jakie mogli sobie wyobrazić. Sugestia, że chrześcijanie muszą opuścić świątynię i jej system oddawania czci Bogu, wydawała się świętokradztwem. A jednak właśnie tego zamierza zażądać od nich autor (zob. 13:11-14). Oczywiście, w ciągu kilku następnych lat Bóg, tak czy inaczej, zamierzał pozwolić Rzymianom na doszczętne zniszczenie świątyni, jak to nasz Pan zapowiedział (Łk 21:5-6).

¹ W wierszu 4, kiedy mówi, że Miejsce Najświętsze „miało” złotą kadzielnicę, nie oznacza to, że złota kadzielnica stała wewnątrz Miejsca Najświętszego. „Należała” ona do wewnętrznego sanktuarium (zob. 1 Krl 6:22), ponieważ ze względu na funkcję była związana mocno z arką. Kiedy kapłan modlił się przy złotej kadzielnicy, zwracał się do Boga, który siedział na tronie pomiędzy cherubami nad arką. Pomiedzy kapłanem i Bogiem musiała być zasłona, ale te dwie rzeczy funkcjonalnie łączyły się ze sobą. W tym znaczeniu Miejsce Najświętsze „miało” złotą kadzielnicę, mimo, że pozostawała ona *poza* Miejscem Najświętszym. Podobnie możemy powiedzieć obecnie o współczesnym kompleksie biurowym. „Prywatne biuro dyrektora *ma* poczekalnię”, co nie oznacza, że poczekalnia znajduje się rzeczywiście wewnątrz tego biura.

Niewzruszone Królestwo

System oddawania czci według starego przymierza był rzeczywiście "przestarzały i przedawniony"; wkrótce jednak miał zaniknąć (8:13). Ale w jaki sposób autor przekona swych czytelników, aby opuścili ten system wcześniej, a po jego zniszczeniu nie próbowali kopiować go w miejscach zgromadzeń chrześcijańskich?

Braki ziemskiego przybytku

Uczyni to wskazując najpierw na fakt, że sama struktura przybytku potwierdza jego braki. „Tak - powie (9:1-5) - system służby w starym przymierzu przewidziany dla przybytku był niesłuchanie wspaniały, *ale...*”. Zwróćcie uwagę na to „*ale*” występujące na początku 7 wiersza (w języku polskim zachowane jedynie w przekładzie Biblii Gdańskiej - przyp. tłum.). Wiele przekładów albo w ogóle pomija to, albo zaczyna zdanie od innego zwrotu i tym samym nie pozwala czytelnikowi zauważyć, że wiersz 7 zwraca uwagę na drugą stronę medalu. Przybytek był pełen chwały, *ale* miał wyraźne ograniczenia. Był on tak ustanowiony, że tylko jednego dnia w roku, przez kilka krótkich chwil wolno było arcykapłanowi i reprezentantowi ludu wejść w bezpośrednią Bożą obecność! A zwykłym kapłanom nie wolno było tego nigdy uczynić, musieli zadowolić się służbą w pierwszym przybytku, czyli w Miejscu Świętym (9:6-7).

Nie było to, oczywiście, żadne przeoczenie i pomyłka w ustanowieniu przybytku. Nie miało to również nic wspólnego z jakimś pełnym nagany krytycyzmem chrześcijan skierowanym przeciwko Żydom. Sam Duch Święty był odpowiedzialny za te ustalenia, zgadzali się w tym punkcie zarówno ortodoksyjni Żydzi, jak i chrześcijanie. On też zupełnie świadomie wyznaczył przybytek składający się z dwóch zupełnie różnych części, aby był rodzajem przypowieści, niosącej pewne przesłanie, a nawet liczne przesłania, głośno, wyraźnie i bezbłądnie (9:8-9).

Pierwsze przesłanie jest więc oczywiste, w każdym razie byłoby, gdyby tłumacze pozwolili autorowi Listu na stałość w używaniu

pewnych technicznych terminów. „Duch Święty wskazuje wyraźnie, że droga do świątyni (czyli do Miejsca Najświętszego - przyp. autora) nie została jeszcze objawiona, dopóki stoi pierwszy przybytek” (9:8). To dosłowne tłumaczenie. Co to oznacza?

Spójrzmy na schemat zamieszczony na str. 206. "Pierwszy przybytek" w terminologii autora, to pierwsza część budynku, Miejsce Święte. To, co nadaje mu oddzielny status, oddzielając od drugiego przybytku Miejsca Najświętszego, to oczywiście *zastona*, nazywana przez naszego autora drugą zastoną. Rozpostarta od podłogi do sufitu i od ściany do ściany, dzieliła budynek na dwie osobne części, zagradzając jednocześnie drogę z pierwszego przybytku do Miejsca Najświętszego.

Płynąca stąd lekcja jest tak prosta, że zrozumie ją nawet dziecko. Tak długo jak zastona nadaje pierwszemu przybytkowi jego osobny status,² droga do Miejsca Najświętszego jest automatycznie zamknięta, okratowana, odcięta i nie objawiona. Z drugiej strony, rozdarcie przecięcie czy zdjęcie zastony wywoła automatycznie podwójny skutek. Po pierwsze, droga do Miejsca Najświętszego zostaje natychmiast objawiona. Po drugie, pierwszy przybytek przestaje już mieć inny status niż Miejsce Najświętsze.

Dlaczego zatem Duch Święty, ustanawiając przybytek, tak skutecznie zablokował drogę do Miejsca Najświętszego? Inaczej mówiąc, w sposób naiwny, lecz pełen szacunku, po co Bóg zstąpił z nieba i zamieszkał w przybytku, jeżeli nawet arcykapłan ludu nie mógł przebywać w jego obecności dłużej niż tylko przez kilka chwil raz do roku?

Dlaczego musiała istnieć zastona zamykająca go wewnątrz i rozdzielająca wszystkich innych na zewnątrz przybytku?

² Na przykład greckie *stosis* oznacza „pozycję” albo „miejsce”.

System oddawania czci według starego przymierza był rzeczywiście "przestarzały i przedawniony"; wkrótce jednak miał zaniknąć (8:13). Ale w jaki sposób autor przekona swych czytelników, aby opuścili ten system wcześniej, a po jego zniszczeniu nie próbowali kopiować go w miejscach zgromadzeń chrześcijańskich?

Braki ziemskiego przybytku

Uczyni to wskazując najpierw na fakt, że sama struktura przybytku potwierdza jego braki. „Tak - powie (9:1-5) - system służby w starym przymierzu przewidziany dla przybytku był niesłuchanie wspaniały, *ale...*”. Zwróćcie uwagę na to „*ale*” występujące na początku 7 wiersza (w języku polskim zachowane jedynie w przekładzie Biblii Gdańskiej - przyp. tłum.). Wiele przekładów albo w ogóle pomija to, albo zaczyna zdanie od innego zwrotu i tym samym nie pozwala czytelnikowi zauważyć, że wiersz 7 zwraca uwagę na drugą stronę medalu. Przybytek był pełen chwały, *ale* miał wyraźne ograniczenia. Był on tak ustanowiony, że tylko jednego dnia w roku, przez kilka krótkich chwil wolno było arcykapłanowi i reprezentantowi ludu wejść w bezpośrednią Bożą obecność! A zwykłym kapłanom nie wolno było tego nigdy uczynić, musieli zadowolić się służbą w pierwszym przybytku, czyli w Miejscu Świętym (9:6-7).

Nie było to, oczywiście, żadne przeoczenie i pomyłka w ustanowieniu przybytku. Nie miało to również nic wspólnego z jakimś pełnym nagany krytycyzmem chrześcijan skierowanym przeciwko Żydom. Sam Duch Święty był odpowiedzialny za te ustalenia, zgadzali się w tym punkcie zarówno ortodoksyjni Żydzi, jak i chrześcijanie. On też zupełnie świadomie wyznaczył przybytek składający się z dwóch zupełnie różnych części, aby był rodzajem przypowieści, niosącej pewne przesłanie, a nawet liczne przesłania, głośno, wyraźnie i bezbłądnie (9:8-9).

Pierwsze przesłanie jest więc oczywiste, w każdym razie byłoby, gdyby tłumacze pozwolili autorowi Listu na stałość w używaniu

pewnych technicznych terminów. „Duch Święty wskazuje wyraźnie, że droga do świątyni (czyli do Miejsca Najświętszego - przyp. autora) nie została jeszcze objawiona, dopóki stoi pierwszy przybytek” (9:8). To dosłowne tłumaczenie. Co to oznacza?

Spójrzmy na schemat zamieszczony na str. 206. "Pierwszy przybytek" w terminologii autora, to pierwsza część budynku, Miejsce Święte. To, co nadaje mu oddzielny status, oddzielając od drugiego przybytku Miejsca Najświętszego, to oczywiście *zasłona*, nazywana przez naszego autora drugą *zasłoną*. Rozpostarta od podłogi do sufitu i od ściany do ściany, dzieliła budynek na dwie osobne części, zagradzając jednocześnie drogę z pierwszego przybytku do Miejsca Najświętszego.

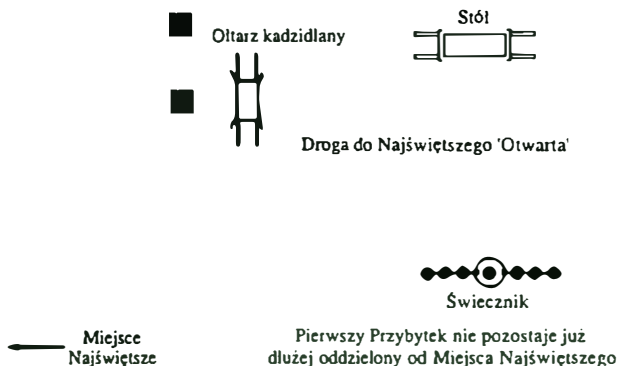
Płynąca stąd lekcja jest tak prosta, że zrozumie ją nawet dziecko. Tak długo jak *zasłona* nadaje pierwszemu przybytkowi jego osobny status,² droga do Miejsca Najświętszego jest automatycznie zamknięta, okratowana, odcięta i nie objawiona. Z drugiej strony, rozdarcie, przecięcie czy zdjęcie *zasłony* wywoła automatycznie podwójny skutek. Po pierwsze, droga do Miejsca Najświętszego zostaje natychmiast objawiona. Po drugie, pierwszy przybytek przestaje już mieć inny status niż Miejsce Najświętsze.

Dlaczego zatem Duch Święty, ustanawiając przybytek, tak skutecznie zablokował drogę do Miejsca Najświętszego? Inaczej mówiąc, w sposób naiwny, lecz pełen szacunku, po co Bóg zstąpił z nieba i zamieszkał w przybytku, jeżeli nawet arcykapłan ludu nie mógł przebywać w jego obecności dłużej niż tylko przez kilka chwil raz do roku?

Dlaczego musiała istnieć *zasłona* zamykająca go wewnątrz i rozdzielająca wszystkich innych na zewnątrz przybytku?

² Na przykład greckie *stosis* oznacza „pozycję” albo „miejsce”.

SCHEMAT PRZYBYTKU Z USUNIĘTĄ ZASŁONĄ



Odpowiedź znajdujemy w wierszach 9-10, które tłumaczone dosłownie, mówią, że ofiary, obmywania i dary dawnych Izraelitów nie mogły doprowadzić do wewnętrznej doskonałości tego, kto pełni służbę Bożą. Żaden Żyd zatem, nie mógł czuć się godny, aby wejść w bezpośrednią obecność Bożą i żaden nie byłby tam mile widziany.

Ale musimy uważać, aby nie zrozumieć źle naszego autora. Nie zaprzecza on, że Izraelici otrzymywali przebaczenie, gdy w pokucie i wierze składali swe ofiary. Stary Testament mówi wyraźnie, że otrzymywali je (3M 4:20, 26). W rzeczywistości, nie ofiary ze zwierząt, które składali, zapewniały im przebaczenie. Ofiary te stanowiły tylko zapłatę; prawdziwą cenę za ich grzechy poniósł Chrystus na Golgocie. Ale kiedy w pokucie i wierze składali swe ofiary ze zwierząt, tak jak im Bóg nakazał, otrzymywali przebaczenie. Tak mówi Bóg, a nasz autor z pewnością nie zamierza z nim polemizować.

Ale przebaczenie, które otrzymywali, choć dobre i prawdziwe, było ograniczone. Przynosili swe ofiary, wyznawali grzechy i otrzymywali przebaczenie. Ale to nie oznaczało, że byli dzięki temu stale

w porządku wobec Boga. Gdyby tak było, nie istniałaby potrzeba składania kolejnej ofiary (zob. 10:1-2). Właściwie, gdyby w minutę potem popełnili inny (lub ten sam) grzech, cały proces ofiarowania musiałby zostać powtórzony. W najlepszym razie mogli uważać, że otrzymali przebaczenie aż do chwili obecnej. Jednakże ich pozycja przed Bogiem następnego ranka, tygodnia lub roku, czy też przy końcu życia, pozostawała, i musiała pozostać, otwartą kwestią. Ich sumienie nigdy nie było "doprowadzone do doskonałości".

Oczywiście, wielu wyznających chrześcijan w ten sam sposób odbiera swoje przebaczenie. Regularnie wyznają grzechy, ale uważają, że mogą jedynie stwierdzić, iż otrzymali przebaczenie aż do teraz. Mają nadzieję, że przy końcu życia będą wystarczająco godni, aby wejść w Bożą obecność, ale nie mają pewności, że tak będzie. I tak jak bycie godnym wejścia w Bożą obecność w chwili obecnej, tak i cała ta idea pozostaje dla nich poza dyskusją. Każdy, kto uważa inaczej jest, w ich oczach, zarozumiały.

Ich sumienie z pewnością nie zostało doprowadzone do doskonałości. Nie są jeszcze w pełni naprawdę chrześcijanami. Ich nastawienie nie różni się od nastawienia Żydów, którzy żyli w czasach, gdy pierwszy przybytek miał jeszcze swój odrębny status, kiedy to nawet najpobożniejsi ludzie w Izraelu (z wyjątkiem arcykapłana) nigdy nie czuli się godni wejścia za zasłonę i stanięcia w bezpośredniej obecności Boga na ziemi - a tym samym w niebie.

Być może ktoś czytający tę książkę odczuwa podobnie. Jeśli tak, pozwól Duchowi Świętemu, aby pokazał ci na czym polega pełne chrześcijaństwo, czego naucza ono w kwestii przebaczenia i wejścia w Bożą obecność i jak nieskończenie przewyższa ono judaizm - oraz ten rodzaj przebaczenia, w który ty sam wierzysz obecnie.

Różnice między chrześcijaństwem a judaizmem

Pierwsza różnica dotyczy sanktuarium, w którym usługuje nasz arcykapłan. Inaczej niż w starym przymierzu, jego przybytek nie jest

To prowadzi nas do trzeciego kontrastu. Ofiary Izraela, jeśli czyniły coś dobrego w ogóle, to to, że zapewniały kapłanowi i ludziom oddającym Bogu cześć obrzędowe oczyszczenie ciała. Dla ludzi pozostających jeszcze w duchowym niemowlęctwie takie obmywania miały swoją wartość. Na tym niskim poziomie Izrael zaczynał uczyć się pojęć zanieczyszczenia i oczyszczenia, które później mogły być odnoszone do rzeczywistości duchowej. Szczególnie jedna ceremonia (odnosi się to do "popiołu z jałowicy", który przez „pokropienie uświęcał skałanych i przywracał cielesną czystość”, 9:13) była stosowana wobec każdego, kto dotknął kości zmarłego lub jego ciała (zob. 4M 19). Pozwalało to zrozumieć Izraelitom fakt, że fizyczna śmierć jest czymś odrażającym dla żyjącego Boga i zanieczyszczającym człowieka. (Możemy tylko wyobrazić sobie odrazę i zmartwienie, które odczuwał nasz Pan stojąc przy otwartym grobie, w którym leżały cuchnące zwłoki jego przyjaciela Łazarza, J 11:34-39).

Ale jeśli śmierć fizyczna jest czymś złym, to śmierć duchowa i zepsucie są jeszcze gorsze. I to stanowi nasz prawdziwy problem. Aby służyć i oddawać cześć żyjącemu Bogu w sposób, który byłby dla niego do przyjęcia, musimy zbliżyć się nie do jakiejś ziemskiej świątyni uczynionej z drewna i granitu, z witrażami, czy to w Jerozolimie, czy jakimkolwiek innym miejscu - musimy podejść wprost do żyjącego Boga w niebie. Bóg jest duchem i, jak nas nauczał nasz Pan (J 4:21-24), musi być czczony w duchu i prawdzie. Ale osoba nie odrodzona jest martwa - nie fizycznie, lecz duchowo - martwa w swych przestępstwach i grzechach (Ef 2:1). Oczywiście w tym stanie nie może służyć Bogu i oddawać mu czci w sposób przez niego akceptowany. Potrzebuje oczyszczenia. Nie obrzędowego oczyszczenia ciała przy użyciu świętej wody zmieszanej z popiołem, ale duchowego oczyszczenia sumienia i ducha. To zapewnia Chrystus. „O ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu” (9:14).

Niewzruszone Królestwo

Czasami i my, którzy narodziłiśmy się prawdziwie na nowo i posiadliemy życie wieczne, odkrywamy, że nasze umysły i sumienia są zanieczyszczone przez jakieś złe uczynki lub myśli przez oddziaływanie zepsucia tego świata, który nas otacza. Czujemy się wtedy niegodni, aby zbliżyć się do Boga, uwielbiać go i służyć mu. Co musimy uczynić? Jeśli grzech, który popełniliśmy był skierowany przeciwko innemu wierzącemu (lub niewierzącemu), musimy najpierw iść do tej osoby i uporządkować naszą relację z nią (Mt 5:23-24). Ale przypuśćmy, że jest to sprawa tylko między nami i Bogiem. Musimy wyznaczyć nasz grzech i pozwolić Duchowi Świętemu, aby przez swe żywe Słowo doprowadził do naszych umysłów i sumień wartość krwi i ofiary Chrystusa złożonej za nas na Golgocie. Posłuchajcie raz jeszcze, co mówi Duch Święty. „O ileż *bardziej* krew Chrystusa ... oczyści sumienia nasze od martwych uczynków, *abyśmy mogli służyć* Bogu żywemu”. Nie musimy być powstrzymywani przez fałszywe wyrzuty sumienia. W pełnej wartości ofiary Chrystusowej możemy zawsze swobodnie przychodzić i cieszyć się przyjęciem w Bożej bezpośredniej obecności.

Co z naszymi krewnymi, którzy zmarli zanim zostało uczynione nowe przymierze?

Raz jeszcze musimy użyć naszej wyobraźni i spróbować zrozumieć, co czuli czytelnicy tego Listu, gdy go czytali i zaczęli uświadamiać sobie ogromną wyższość nowego przymierza nad starym. Niektórzy z nich, wcześniej czy później, zaczęliby interesować się zmarłymi dziadkami i krewnymi. "Co z naszymi przodkami?", pytaliby. "Żyli w dniach, kiedy nowe przymierze jeszcze nie istniało. Czy wszyscy poginęli? To nie była ich wina, nie była to również wina Mojżesza, ani Jozuego, że nie wiedzieli nic o nowym przymierzu. Czynili to, co im nakazano i składali ofiary ze zwierząt. Teraz ty mówisz, że ofiary te nigdy naprawdę nie usuwały grzechu i nigdy nie przywodziły sumienia do doskonałości. Czy wszyscy oni zatem poginęli?"

Dzięki Bogu, nie. Jest to wypowiedziane z największą jasnością i pewnością w wierszu 15. Ofiary zwierzęce z pewnością nie płaciły ceny grzechów popełnianych przez ludzi żyjących pod starym przymierzem. Ale ofiara Chrystusa, tak. Ponieważ złożył swą ofiarę w mocy wiecznego Ducha, dobrodziejstwo z niej płynące odnosi się zarówno do przeszłości i przyszłości, jak i do terażniejszości. Była ona równie skuteczna wobec grzechów Mojżesza i Jozuego, jak wobec Piotra i Pawła, a także ciebie i mnie oraz wszystkich ludzi, którzy będą żyli w przyszłości. Wszyscy, którzy kiedykolwiek byli, są, albo będą zbawieni otrzymawszy przebaczenie, otrzymali, otrzymują i będą otrzymywali przebaczenie i zbawienie, na podstawie ofiary i krwi Pana Jezusa.

Nie oznacza to, że każdy Izraelita w czasach Starego Testamentu, który składał ofiary ze zwierząt za swe grzechy, jest objęty ofiarą Chrystusa. Niestety, było wielu Izraelitów, którzy uważali składanie ofiar za pustą spłatę grzywny. Nie zamierzali pokutować. Zapłaciwszy karę, radośnie szli i popełniali ten sam grzech, myśląc, że gdyby zostali złapani będą mogli sobie pozwolić na powtórne zapłacenie grzywny. Ich ofiary, w ich oczach, były po prostu pozwoleniem na grzech. Bóg nigdy nie przyjął nawet ich ofiar ze zwierząt. Nie pokutowali, nie byli ludźmi prawdziwie wierzącymi. Z pewnością nie objęła ich ofiara Chrystusa, jak też i ich naśladowców żyjących obecnie.

Przymierze i testament

Teraz jednak autor zaczyna mówić o przymierzach i testamentach. Zauważa, że jeśli chodzi o testament, to ten, który sporządził testament musi umrzeć, zanim zostanie on uprawomocniony. Niektórzy czytelnicy mogą tu widzieć pewną trudność ponieważ greckie słowo użyte w wierszach 16 i 17, oddane jako "testament", w każdym innym miejscu rozdziału jest tłumaczone jako "przymierze". W naszej współczesnej terminologii prawniczej przymierze i testament są to

Niewzruszone Królestwo

różne rzeczy. Ale w grece jedno słowo może odnosić się zarówno do testamentu, jak i do przymierza. I co więcej, natura nowego przymierza uczynionego przez Chrystusa jest taka, że może być ono uważane za przymierze i testament. Spróbujmy to prześledzić.

Przymierze zawierają zwykle dwie strony, testament pisze jedna osoba. Zawierając przymierze, w czasach starożytnych musiałeś złożyć ofiarę przymierza. Dwie strony zgadzały się na przymierze; ofiara przymierza umierała, krew była przelana i tym samym przymierze zostało ratyfikowane. Ale jeśli chodzi o ostatnią wolę i testament, nie wiązało się to ze składaniem ofiar. Ostatnia wola była spisana, ale pozostawała bez mocy prawnej dopóki nie umarł ten, który sporządził testament. I tak jest do dzisiaj; jeśli robisz testament, pozostaje on nieprawomocny aż do twojej śmierci. Ale, widzisz, podczas gdy w Starym Testamencie istniały dwie strony i ofiara przymierza, to Pan Jezus przez swą śmierć uprawomocnił jednostronne przymierze, czyli testament. I w tym wypadku my nie jesteśmy stroną w takim sensie, że mamy spełnić pewne warunki, aby zyskać dobrodziejstwa, które testament nam przekazuje. Nie musimy spełniać żadnych warunków, tylko pokutować, uwierzyć i przyjąć to dobrodziejstwo.

Czy pamiętacie jednak jak Mojżesz zstąpiwszy do ludu z Góry Synaj przedłożył mu propozycję uczynioną przez Boga, mianowicie, że Bóg był gotów iść z nimi tak długo jak długo będą wypełniać wszystko, co zostało zapisane w księdze starego przymierza, całe prawo ogłoszone na górze Synaj, wszystkie obrzędowe rytuały których Bóg od nich wymagał? Takie były warunki, które lud musiał wypełnić. Ciężkie i uciążliwe. System, który nie mógł działać. Był zbyt ciężkim jarzmem, aby jakiś człowiek mógł je unieść (jak to wyraźnie zostało powiedziane w *Dziejach Apostolskich* 15:10). A jednak ludzie w swej gorliwości, gdy wysłuchali warunków przymierza, odpowiedzieli Bogu: „Wszystko co powiedział Pan uczynimy i będziemy posłuszni” (2M 24:7). Biedni ludzie, niezupełnie wiedzieli, co mówią. Stali się stroną w starym przymierzu, ofiara przymierza została zabita, krew przelana, pokropiono nią ludzi i przymierze zostało ratyfikowane.

Uroczyście dali słowo, potwierdzone śmiercią ofiary, że dotrzymają przymierza. Zaledwie wypowiedzieli te słowa, a już złamali gwałtownie przymierze i wszystkie warunki jego błogosławieństwa.

Tylko miłosierdziu Bożemu zawdzięczali, że Bóg wciąż przebywał z nimi tak długo. Lud stale grzeszył, często świadomie, choć przeważnie w nieświadomości. Sama ich obecność wokół przybytku zanieczyszczała miejsce przebywania Boga. Jakże zatem Bóg mógł pozostawać wśród nich nie idąc na kompromis w swej świętości i nie pozwalając ludziom na przekonanie, że ich grzech i nieczystość nie mają większego znaczenia?

Otóż, raz do roku przybytek musiał być oczyszczony. Był on tylko kopią niebieskiego przybytku (9:23). Mimo to raz do roku, w dniu prześlągania, arcykapłan Izraela musiał przejść przez drobiazgowo opracowaną ceremonię jak mówi Bóg: „tak dokona prześlągania za świątynię [Miejsce Najświętsze (NIV)] z powodu nieczystości synów izraelskich i ich przestępstw spowodowanych wszystkimi ich grzechami. Tak samo uczyni z Namiotem Zgromadzenia, który jest u nich wśród ich nieczystości” (3M 16:16). W ten sposób Bóg przeprowadził swą wolę wobec Izraelitów. Zwrócono im uwagę na fakt, że są grzeszni i tylko przez przelanie krwi przybytek może być oczyszczony, a Bóg będzie mógł dalej przebywać pośród nich.

Kontrasty i podobieństwa

Ale, podobnie jak sam przybytek, te drobiazgowo wykonane ceremonie, które miały miejsce w dniu prześlągania były jedynie znakami i symbolami. Same w sobie nie stanowiły odpowiedzi na prawdziwe potrzeby ludzkości. Naszym problemem nie jest: na jakich warunkach Bóg mógłby znieść to, że żyjemy i pracujemy obok jakiegoś poświęconego budynku w centrum miasta! Ale jak my grzesznicy możemy wejść w obecność Boga w niebie i zostać przyjęci - wiedzieć, że jesteśmy przyjęci - tworząc dla Boga duchowy przybytek uczyniony nie z drewna lub kamienia, ale z odkupionych ludzkich istot?

Niewzruszone Królestwo

Ofiary ze zwierząt, będąc znakiem, mogły oczyścić ziemski przybytek, który w najlepszym razie zawierał tylko "cienie niebieskich rzeczy", nie były w stanie oczyścić "rzeczy niebieskich" (9:23). Ale to czego one nie mogły dokonać, uczynił Chrystus. Tak więc pierwszą rzeczą, którą teraz dostrzegamy jest znowu zupełny kontrast i różnica pomiędzy judaistycznymi ofiarami ze zwierząt i ofiarą Chrystusa, pomiędzy ziemską świątynią izraelską, uczynioną przez ludzi, a samym niebem, gdzie Chrystus usługuje teraz dla nas (9:23-24). Ale zachowajmy te podstawowe i najważniejsze różnice w pamięci - autor z pewnością nie pozwoli nam o nich zapomnieć - a wyłoni się kolejna interesująca rzecz. Ponieważ starożytny przybytek był zbudowany (jak przypomina nam 8:5) jako kopia i cień rzeczy niebieskich, i ponieważ jego obrzędy były ustanowione przez Boga, możemy używać ich jako dane nam przez Boga podobieństwa (wskazuje na to 9:9). Mogą służyć nam jako model, gdy będziemy próbowali odkryć, co Chrystus uczynił na Golgocie, co czyni dla nas teraz i co uczyni jeszcze podczas swego powtórnego przyjścia.

Głównym punktem ceremonii w dzień prześlągania było "pojawienie" się arcykapłana.

1. "Pojawiał" się on najpierw przy ołtarzu na dziedzińcu świątynnym, w pełni widoczny dla ludu, i zabijał kozła jako ofiarę zagrzeszną, aby usunąć grzech (3M 16:7-10, 15).

2. Potem zbierał krew ofiary do naczynia i wchodził do przybytku. Przechodził za pierwszą zasłonę tak jak to czynił codziennie. Ale potem czynił coś, co miało miejsce tylko tego dnia, raz do roku: unosił drugą zasłonę, wchodził do Miejsca Najświętszego i stał w bezpośredniej obecności Boga w imieniu ludu, który oczekiwał na zewnątrz. Były to chwile napięcia zarówno dla niego, jak i dla ludu. Byli przyznającymi się grzesznikami zasługującymi na sąd Boży. On ich reprezentował. W arce tworzącej Boży tron leżały tablice przymierza. On i jego lud złamali to prawo, zasługiwali na to by ponieść karę. Wiedząc o tym, z szacunkiem skrapiał krwią ofiary przód i wierzch złotego pokrycia arki, nazywanego "tronem łaski",

przed oczami symbolicznych cherubów, wykonawców Bożego tronu i sądu. Jeśli Bóg przyjmie ofiarę to zarówno lud, jak i jego reprezentant zostaną zaakceptowani. Gdyby Bóg odrzucił ofiarę, zginąłby i on i lud, który reprezentował (3M 16:15-17).

3. Potem opuszczał Miejsce Najświętsze, wychodził z przybytku i pojawiał się ponownie przed ludem oczekującym na zewnątrz. Brał drugiego kozła, wyznawał nad jego głową grzechy ludu i wyprowadzał tego kozła na pustynię jako symboliczny znak tego, że grzechy ludu zostały przebaczone, a jego wina usunięta (3M 16:18-28).

Cóż za wspaniałe podobieństwo! Jak bardzo pomaga nam zrozumieć i uchwycić znaczenie tych trzech pojawień się naszego Pana.

Po pierwsze, mówi autor „objawił się On jeden raz u schyłku wieków dla zgładzenia grzechu przez ofiarowanie samego siebie” (9:26). Ta wielka ofiara nie została uczyniona w tajemnicy. Syn Boży, jak to oddawały symbole i cienie izraelskich ceremonii, i ja! zapowiadali prorocy Izraela, zstąpił z nieba, pojawił się na naszej planecie i na oczach ludzi, demonów, aniołów i Boga ofiarował siebie jako jedną wielką i jedyną ofiarę za grzechy. Ale zauważcie, że inaczej niż arcykapłani Izraela pojawił się On tylko raz: „objawił się on jeden raz u schyłku wieków” (9:26). Oni musieli pojawiać się przy ołtarzu co roku w dniu pojednania. Dlaczego? Ponieważ symboliczne ofiary, które składali mogły zakryć grzech narodu - i to symbolicznie - przez jeden rok. Gdyby ofiara naszego Pana była podobna, stwierdza autor (9:25-26), musiałby on zstępować z nieba na Golgotę co roku od stworzenia świata do końca czasów. Ale, dzięki Bogu, Jego ofiara jest inna. Uchwycie tę różnicę. Ofiarował się raz na zawsze i na całą wieczność.

Ale niektórym ludziom trudno jest to przyjąć. Rozumieją ideę polegającą na tym, że: grzeszysz, składasz ofiarę, otrzymujesz przebaczenie; potem popełniasz następny grzech, składasz kolejną ofiarę i otrzymujesz przebaczenie; i tak do końca życia. Nie mogą jednak uwierzyć w to, że jedna ofiara Chrystusa na Golgocie spłaciła

Niewzruszone Królestwo

karę za grzechy wierzących, za wszystkie grzechy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. Tak więc zwróćmy uwagę na to, co w tym względzie zostało powiedziane.

„Postanowione jest ludziom raz umrzeć - mówi wiersz 9:27 - *a potem sąd*”. Innymi słowy, Bóg nie wzywa nas na sąd i nie rozstrzyga naszej sprawy, ani nie wydaje wyroku codziennie czy każdego roku w ciągu naszego życia. Jest tylko jeden sąd ostateczny, który ma miejsce *po* śmierci człowieka. Zostaje wtedy osądzone całe życie człowieka i wszystkie jego grzechy podczas jednego posiedzenia. Cudowna nowina polega na tym, że w obliczu tego sądu obejmującego całe życie ludzkie, ofiara Chrystusa złożona raz na zawsze jest dla wierzącego zapłatą za wszystkie grzechy, które mogłyby zostać wyliczone na tym sądzie. (Dobrze, że tak jest, gdyż Chrystus nigdy już nie umrze. Gdyby jakieś grzechy wierzącego człowieka nie zostały objęte przez śmierć Chrystusa na Golgocie, pozostałyby one na zawsze nie przebaczone.)

W rzeczywistości jest nawet lepiej niż to opisaliśmy. Ponieważ kara za grzechy wierzącego została już zapłacona, sam sędzia ogłasza, że wierzący "nie musi przyjść na sąd" (zob. J 5:24). Sprawa zostaje usunięta z wokandy. A Duch Święty zapewnia lud, że Bóg nigdy już nie podniesie sprawy naszej winy i kary za grzechy wierzących (10:17).

Powiesz, może, "skąd możemy mieć tę pewność"? Odpowiedź możemy znaleźć w tym, co Chrystus robi dla nas teraz. On wszedł nie do jakiegoś szczególnego, poświęconego pomieszczenia w jakiejś ziemskiej świątyni. Wszedł do samego nieba. I to, co czyni teraz to stoi w bezpośredniej obecności Bożej "za nas" (9:24). Zwróćcie uwagę na te dwa słowa: "za nas". Nie ma w tym nic dziwnego, że kiedy Pan Jezus wstąpił do nieba i stanął w obecności Boga, został osobiście przyjęty. Wszedł jako nasz arcykapłan i przedstawiciel; i teraz pojawia się przed Bogiem za nas, tak jak arcykapłan Izraela w dniu prześląganania zjawiał się przed Bogiem jako przedstawiciel ludu, który oczekiwał na zewnątrz. Jeśli arcykapłan, reprezentant ludu, był

przyjęty oznaczało to, że ludzie, których reprezentował zostali również przyjęci. Gdyby on został odrzucony oznaczałoby to również i ich odrzucenie.

I tak też jest w naszym przypadku! Skoro nasz przedstawiciel został zaakceptowany, tym samym i my. Pytanie, które sobie stawiam brzmi: "Czy Bóg w pełni uświadamia sobie, że Pan Jezus staje przed nim nie tylko we własnym imieniu, ale jako mój przedstawiciel?" Odpowiedź brzmi, tak, oczywiście.

A zatem - powstaje teraz kluczowe pytanie - wiedząc, że Pan Jezus wszedł do nieba i pojawił się tam za mnie, jako ten, który umarł na Golgocie i teraz żyje jako mój przedstawiciel, czy Bóg *go* przyjął? Odpowiedź znowu brzmi, tak, oczywiście. Bóg w pełni *go* przyjął wiedząc, że jest moim przedstawicielem. Ani raz w czasie tych 2000 lat nie powiedział, że jego ofiara na Golgocie nie wystarcza dla przykrycia wszystkich grzechów, które uczynię i, że musi opuścić niebo, ponownie przyjść na ziemię i jak arcykapłan Izraela, uzupełnić swą pierwszą ofiarę następną ofiarą. Nie, on jako mój reprezentant siedzi po prawicy Bożej i nigdy w ciągu 2000 lat nie poproszono *go*, aby przesunął się nawet o cal. Oznacza to, że wszyscy wierzący mogą teraz wiedzieć, że zostali przyjęci i pozostaną już na zawsze na najwyższym poziomie Bożego nieba.

I to nie wszystko. Tak jak arcykapłan Izraela w końcu opuszczał Miejsce Najświętsze i pojawiał się po raz drugi przed oczekującym ludem zgromadzonym wokół dziedzińca świątyni, tak i Chrystus pewnego dnia pojawi się po raz drugi, chwilę tę nazywamy jego powtórny przyjściem (9:28). Kiedy arcykapłan Izraela pojawiał się po raz drugi przed ludem, musiał złożyć następną ofiarę za grzechy. Chrystus nie musi tego czynić podczas swego drugiego przyjścia. Przyjdzie, aby zbawić tych, którzy czekają na niego (zob. 1 Tes 1:10). Oznacza to, że dokończy on ich zbawienia przez zbawienie ciała. Umarli zostaną wzbudzeni nieskażeni; żywi zostaną przemienieni i staną się nieśmiertelni. Każdy z wierzących otrzyma ciało podobne do zmartwychwstałego i uwielbionego ciała naszego Zbawiciela (1 Tes

Niewzruszone Królestwo

4; 1 Kor 16; Flp 3:21). A on zabierze wszystkich odkupionych do domu Ojca, nie do ziemskiego przybytku czy świątyni w Jerozolimie, którą kiedyś określił jako "dom mego Ojca" (J 2:16), ale do wiecznego Bożego przybytku (Obj 21:3).

Pytania

1. W jakim sensie dawny przybytek, zbudowany przez Mojżesza, był jedyny w swoim rodzaju?
2. Jakie znaczenie miała struktura przybytku zaplanowana przez Ducha Świętego? (9:8).
3. Co jest odpowiednikiem izraelskiego przybytku w chrześcijaństwie?
4. Czy ujęcie nowego przymierza jako testamentu pomaga nam w rozumieniu naszego zbawienia? (9:16-17).
5. Czy ludzie prawdziwie wierzący, którzy żyli przed śmiercią Chrystusa, otrzymali przebaczenie? Jeśli tak, to na jakiej podstawie? Czy nasza radość z przebaczenia przewyższa ich radość? Jeśli tak, to w jakich aspektach?
6. Ile podobieństw i różnic widzisz w tym rozdziale pomiędzy tym, co uczynił dla swego ludu arcykapłan izraelski w dniu pojednania, a tym, co Chrystus uczynił, czyni i będzie czynił dla nas?

LEPSZA OFIARA

List do Hebrajczyków 10

W poprzednim rozdziale rozważaliśmy powtórne pojawienie się naszego Pana, gdy przyjdzie ku "zbawieniu tym, którzy go oczekują". I było to bardzo zachęcające, gdyż dowiedzieliśmy się, że nasze ciała zostaną odkupione (Rz 8:23). Obecnie otrzymaliśmy przebaczenie i oglądamy pierwsze owoce Ducha, ale nasze ciała wciąż jeszcze nie są odkupione. W rzeczywistości, Bóg w swej dobroci od czasu do czasu uzdrawia je, gdy chorują - przeważnie przy użyciu naturalnych środków; czasami, chociaż rzadko, w cudowny sposób. Ale nie możemy *domagać* się uzdrowienia. Nasze ciała, jak mówi Pismo (1Kor 15:53-54), pozostaną skażone i śmiertelne, czyli poddane chorobom i śmierci, aż do przyjścia Pana. Nie mogą, takie jakie są, stanąć w obliczu Boga. Ciało i krew nie może odziedziczyć Królestwa Bożego (1Kor 15:50). Musimy czekać: "Oczekujemy Pana Jezusa Chrystusa, który przemieni znikome ciało nasze w postać, podobną do uwielbionego ciała swego" (Flp 3:20-21). To pełna chwały perspektywa.

A jednak chociaż czekamy, jest w tym coś jeszcze wspanialszego. Nawet teraz, gdy nie możemy cieleśnie przebywać w Bożej obecności, możemy mieć do Boga przystęp duchowy. "Mając więc, bracia, ufność - nawołuje nas autor Listu - iż przez krew Chrystusa mamy wstęp do świątyni [Miejsca Najświętszego] drogą nową i żywą, którą otworzył dla nas poprzez zasłonę, to jest przez ciało swoje, oraz kapłana wielkiego nad domem Bożym, wejdźmy na nią (przybliżmy się do

Niewzruszone Królestwo

Boga) ze szczerym sercem, w pełni wiary, oczyszczeni w sercach od złego sumienia i obmyci na ciele wodą czystą” (10:19-22).

Nowa droga

Cała idea tej drogi jest zupełnie nowa. Wcześniej nie istniała (9:8). Otworzył ją Chrystus. Upewnijmy się, że uchwyciliśmy to, co jest w niej nowego i rewolucyjnego. Wiersz ten nie mówi po prostu, że możemy modlić się do Boga z ufnością, lud Boży przez wszystkie wieki czuł się wolny, aby modlić się do Boga. Nie znaczy to również, że Chrystus otworzył bramy nieba i przez to umożliwił nam wejście w Bożą obecność po śmierci. Wiersz ten mówi, że Chrystus uczynił dla nas drogę, abyśmy tu i teraz weszli w bezpośrednią Bożą obecność. Możemy teraz każdego dnia w tygodniu robić to, co arcykapłan Izraela mógł czynić tylko raz do roku: wejść do Miejsca Najświętszego. Nie ma wątpliwości, o jakie Miejsce Święte tu chodzi; o to, do którego wchodzi się "poza zasłonę", odpowiednik drugiej zastony przybytku. Możemy teraz uczynić to, czego nie mógł uczynić nigdy żaden arcykapłan Izraela. On mógł wejść tylko do Miejsca Najświętszego ziemskiego przybytku; my zaś, każdego dnia w naszym życiu, możemy wchodzić w bezpośrednią obecność Bożą w niebie.

Dla przeciętnego Żyda idea ta wydaje się na pierwszy rzut oka dziwna i niewiarygodna. Być może tak było z pierwszymi czytelnikami naszego Listu. A może nawet z niektórymi z nas. W przypadku starożytnych Żydów ich religijne pochodzenie i tradycje częściowo utrudniały przyjęcie błogosławieństw tej nowej i lepszej drogi do Miejsca Najświętszego. Wieki indoktrynacji nauczyły ich myśleć, że żadna świecka osoba, tylko kapłani mogą wejść do pierwszego pomieszczenia ziemskiej świątyni, Miejsca Świętego, podczas gdy Miejsce Najświętsze było zakazane dla wszystkich, oprócz arcykapłana. Stary Testament mówi, co stało się z królem o imieniu Uzzjasz, który wszedł do Miejsca Świętego i próbował ofiarować kadzidło na złotym ołtarzu. Bóg dotknął go trądem,

a kapłani wypędzili ze świątyni (2 Krn 26:16-20). Jak więc człowiek świecki mógłby wejść do Miejsca Najświętszego w niebie?

Niektórym z nas może być trudno zrozumieć, co oznacza wejście do Miejsca Najświętszego w niebie, podczas gdy jesteśmy wciąż jeszcze na ziemi. Mówimy sobie: Bóg jest w niebie, a my na ziemi i tak już jest. Może słyszeć nas, gdy się modlimy, ponieważ jest Bogiem. Ale jak możemy wejść do nieba, aby z nim porozmawiać? To, o czym powinniśmy pamiętać, to fakt, że nie myślimy teraz w kategoriach fizycznych, lecz duchowych. Na tym poziomie nie mierzy się odległości w milach czy latach świetlnych. Dwoje ludzi może siedzieć w tym samym miejscu pokoju, na jednej sofie, a jednak wewnątrznie mogą być sobie bardzo dalecy. Dwoje ludzi może rozmawiać ze sobą, a potem jedna z tych osób powie o drugiej: "Tak, rozmawialiśmy, ale on wydaje mi się bardzo daleki". Celnik z przypowieści naszego Pana (Łk 18:10-14) poszedł do świątyni, aby się modlić, ale "stanął z daleka i nie śmiał podnieść oczu ku niebu" Bóg, oczywiście, usłyszał jego wołanie o miłosierdzie i poszedł on do domu usprawiedliwiony przed Bogiem, podczas gdy faryzeusz, który ufał własnym dobrym uczynom nie został usprawiedliwiony. Ale rzecz w tym, że jesteśmy już usprawiedliwieni i nie musimy dłużej "stać z daleka". W Duchu możemy wejść w obecność Boga i stanąć przed jego tronem, ponieważ wiemy, że jesteśmy już w pełni przez niego przyjęci i nigdy nas nie odrzuci. „Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową. Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca jedni i drudzy w jednym Duchu” (Ef 2:13-18).

Dlaczego więc starożytni Żydzi nie mogli się cieszyć bliskością dostępu do Boga? Problem leżał w ich ofiarach zagrzebanych. Choćby nakazane przez Boga, były one tylko cieniem przyszłej wielkiej ofiary Chrystusa. Same nie były rzeczywistością (10:1). Stanowiły po prostu symbole i znaki tej rzeczywistości. Nie mogły zatem doprowadzić do doskonałości tych, którzy zbliżali się do Boga na ich pod tawie. Możemy to zobaczyć w fakcie, że były one nieustannie powtarzane,

Niewzruszone Królestwo

rok po roku, w celu zyskania dalszego przebaczenia grzechów. Żydzi nigdy nie mieli poczucia, że cena grzechu została wreszcie w pełni zapłacona. Gdyby je mieli, nie składaliby już więcej ofiar. Nie będziesz przecież spłacał co miesiąc rat, wiedząc, że cały zastaw hipoteczny twego domu został już spłacony.

Przypominanie grzechów

Wynikało z tego zatem, że ofiary Izraela nie mogły zmniejszyć poczucia dystansu dzielącego ich od Boga. Wręcz przeciwnie: podtrzymywały ten stan. Ofiary te - mówi autor Listu - przywodziły na pamięć (zawierały w sobie przypomnienia - BT) grzechy co roku (10:3). Zauważ, że oznaczało to coś więcej niż fakt, że raz do roku Bóg nagle przypomniiał sobie, iż Izraelici są grzesznikami i to samo uświadamiali sobie Izraelici. Ani też Boża obietnica, że nie wspomni on już więcej naszych grzechów, nie oznacza, że zapomni on czy usunie z pamięci fakt, iż byliśmy grzesznikami. Gdy przez wieczność będziemy spoglądać na ślady gwoździ na rękach Zbawiciela z pewnością nie będziemy mówić: "Nie potrafię sobie przypomnieć skąd wzięły się te rany. Co je spowodowało?" Nie inaczej jest z Bogiem!

Określenia "pamiętać", "pamięć", "pamiętamy" są terminami na wespół technicznymi. Starożytni władcy mieli urząd "przypominającego" czy "pisarza" (2 Sm 20:25). Jego zadaniem było zapisywanie wszystkich znaczących wydarzeń w królestwie. I jeśli król żądał tego, pisarz musiał przynieść księgę, aby król mógł zbadać zapis dotyczący każdego poszczególnego mieszkańca, który go interesował. A jeśli zapis dotyczący danego człowieka był zły, król wydawał wyrok i człowiek ten zostawał stracony. Oto, co oznacza "przypominanie" czyichś grzechów (zob. Obj 16:19).

Oto co, jak wierzyli Izraelici, miało miejsce co roku w dniu prześlągania. Bóg, można tak powiedzieć, żądał przyniesienia ksiąg i sprawdzał grzechy ludu popełnione w tym roku. Ich wina była

stwierdzona, wymagała kary. Tylko przez złożenie ofiar można było odwrócić gniew Boga. I to jedynie na teraz. Następny dzień prześlania miał nadejść nie wcześniej jak w następnym roku, wylaniał się na horyzoncie niosąc ze sobą perspektywę dalszego badania winy, dalszego potępienia, żądania zapłacenia kary, dalszego gniewu Bożego i naglącej potrzeby świeżych ofiar złożonych dla uzyskania dalszego przebaczenia. Izraelici nigdy nie mogli czuć się w pełni i ostatecznie zaakceptowani przez Boga. Niezależnie od wszystkich przebaczeń, które przyjęli w przeszłości, wyniki kolejnego badania zawsze pozostaną otwartą kwestią. Co stałoby się, gdyby Bóg zdecydował w następnym roku, że ofiary zagrzezszne składane przez Izrael nie były wystarczające dla zakrycia winy narodu, i odpowiedziałby odrzuceniem i gniewem?

Nic dziwnego zatem, że przeciętny Izraelita nie mógł i nie czuł się wolny, aby wejść w Bożą obecność, ale stał z daleka i składał ustawicznie ofiary, które, jak miał nadzieję, zyskają mu dalsze przebaczenie i być może pewnego dnia życie wieczne oraz wstęp do Bożego nieba. Pytanie, jakie zadawał sobie autor brzmi zatem: jak skłoni on czytelników do zaprzestania składania ofiar?

Zaprzestać składania ofiar?

Na przeszkodzie stoją tu dwie rzeczy. Pierwsza to fakt, że ofiary te zostały nakazane przez samego Boga w natchnionych przez niego księgach Pięcioksiągu Mojżeszowego. Sugestia, aby je porzucić wydawałaby się ówczesnemu Żydowi otwartym nieposłuszeństwem wobec Pisma Świętego. Drugą rzeczą jest podstawowe doświadczenie mówiące, że gdy ludzie mają wyrzuty sumienia, czują się lepiej jeśli mogą zapłacić albo uczynić coś, co jak myślą, będzie pewnym zadośćuczynieniem. I dlatego mogą z wielką niechęcią słuchać o tym, że ich stałe składanie ofiar nie sprawia właściwie nic dobrego.

Zwróćcie uwagę, że aby rozprawić się z pierwszą trudnością, autor nie próbuje powiedzieć: Musicie porzucić składanie ofiar ze zwierząt,

Niewzruszone Królestwo

ponieważ tak mówią apostołowie i inni pisarze Nowego Testamentu. Jakiż autorytet mieliby dla Żydów chrześcijańscy apostołowie, gdyby pojawili się po to, aby zaprzeczyć pismom Starego Testamentu? Nie, aby dowieść swej racji cytuje on pisma Starego Testamentu. Tyle, że nie Pięcioksiąg, lecz Psalmy. Trzecia Księga Mojżeszowa była Słowem Boga, ale były nim również Psalmy. I, co więcej, zostały one dane Izraelowi długo po Pięcioksiągu. Były więc ostatnim słowem Boga w tej sprawie; a rzecz jasna obowiązujące są ostatnie polecenia.

Zatem tutaj, w Psalmie 40:6-8 odzywa się głos, który czytelnicy naszego Listu rozpoznają jako głos nadchodzącego Mesjasza. On czyta w sercu Boga. Wie, że chociaż przez wszystkie wieki ofiary były składane na polecenie Boga i służyły zamierzonemu przezeń celowi, to jednak serce Boga nigdy nie było nimi zaspokojone. Jak to możliwe? Jest rzeczą niemożliwą, aby krew byków i kozłów mogła usuwać grzechy. Co zwierzęta wiedzą o grzechu? Nigdy nie bywają dręczone przez - tak charakterystyczne dla ludzi - wyrzuty sumienia. Prawo i moralność nic dla nich nie znaczą. Nie martwią się o zachowanie prawdziwie moralnych i duchowych wartości. Gdy były ofiarowane Bogu na przebłaganie grzechów i czując zapach krwi przy ołtarzu opierały się i kopały, nie wiedziały czym jest popełniany grzech, ani co sądzi o nim Bóg, dlaczego musi go osądzić i czemu one muszą cierpieć. Jakże więc ofiara ze zwierząt mogła zaspokoić Boga?

Lepsza ofiara

Tak więc w słowach psalmisty słyszany jest głos Mesjasza, który przychodzi na świat, zapowiadając zupełnie inny rodzaj ofiary:

Nie chciałeś ofiar krwawych i darów,
Aleś ciało dla mnie przysposobił;¹

¹ Oryginał hebrajski używa w tym miejscu zwrotu: „Aleś mi przekuł uszy” (B.G.). Dla wyjaśnienia tej metafory Septuaginta używa słów „aleś ciało dla mnie przysposobił”. Duch Święty wybrał to sformułowanie jako łatwiejsze do zrozumienia dla czytelników Nowego Testamentu.

Nie upodobałeś sobie
W całopaleniach i ofiarach za grzechy
Tedy rzekłem: Oto przychodzę,
Aby wypełnić wolę twoją, o Boże,
Jak napisano o mnie w zwoju księgi.

Pierwszą rzeczą, na którą należy zwrócić uwagę w tych wierszach (10:5-9) - mówi autor - jest porządek zawartych w nich stwierdzeń. Najpierw mamy stwierdzenie mówiące, że ofiary zwierzęce nakazane przez prawo nie zaspokoily Boga. Zaraz po nim następuje stwierdzenie Mesjasza, że przyszedł, by wykonać wolę Boga. Zatem, to drugie stwierdzenie stanowi odpowiedź na problem poruszony w pierwszym. Ofiary zwierzęce mogą być zniesione, ponieważ nie mogą zaspokoić Boga. Na ich miejsce zostaje wprowadzone wypełnienie woli Bożej przez Mesjasza. Pierwsze zostaje zastąpione drugim.

Mamy zatem pierwszą przyczynę, dla której jego ofiara jest nieskończenie lepsza od ofiar ze zwierząt. On znał grzech, sam będąc zupełnie bezgrzeszny. Jego sumienie nie było nigdy splamione ani przytępione przez żaden zły uczynek, ani kompromis. Tak jak nikt inny, znał zło i potworność ludzkiego grzechu. A będąc Bogiem wcielonym w ludzkie ciało, rozumiał jak żaden inny człowiek, co Bóg w swej świętości czuje wobec grzechu. Zrozumiał też doskonale, czego Bóg od niego oczekuje, co ma uczynić. Bożą wolą było, aby nas uświęcił przez ofiarowanie swego bezgrzesznego ciała. Wykonał wolę Boga. Ofiarował swoje ciało, zostaliśmy uświęceni. A jego jednorazowy akt ofiary tak zupełnie zaspokoił Boga, że nigdy nie musiał i nigdy nie będzie musiał ofiarować swego ciała ponownie. Bóg otrzymał to, czego zawsze pragnął. Ofiary ze zwierząt są przestarzałe i nieodpowiednie.

Mamy tu zatem odpowiedź na pierwszy problem. Ale co z drugim? Jak autor pomoże swym czytelnikom przezwyciężyć pociąg do składania dalszych ofiar dla uspokojenia sumienia?

Niewzruszone Królestwo

Najpierw wskazuje on na kontrast pomiędzy postawą kapłanów izraelskich w ziemskim przybytku, a postawą Chrystusa w przybytku niebieskim. Wszyscy oni stoją, Chrystus zaś siedzi (10:12). W wyposażeniu ziemskiego przybytku nie było miejsc do siedzenia, żadnego krzesła ani tronu, nawet dla arcykapłana. Było to przemyślane i znaczące. Rytuał składania ofiar nigdy się nie kończył. Nie dlatego, że istniało tak wiele ofiar do złożenia. Było tylko kilka ofiar, ale akt ofiarowania musiał być powtarzany. Tak więc zgodnie z ceremonią nie wolno było im usiąść.

Ale kiedy Chrystus wszedł do Miejsca Najświętszego w niebie, zasiadł tam, jak mówi autor.

Skąd o tym wie? - zapytamy.

Stąd, że tak mówi Psalm 110:1. To Bóg mówi i on zwraca się do wstępującego Mesjasza, aby zasiadł po jego prawicy. Dlaczego zasiadł? Ponieważ przez swój akt ofiary uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy zostali uczynieni świętymi. Jego dzieło ofiary jest dokonane. Nie tylko nie potrzebuje on składać dalszych ofiar, nie musi również składać ofiary za siebie. Nie siedzi w niebie po to, aby wiecznie przynosić Bogu swą ofiarę. Dokonał już dzieła i zakończył proces ofiarowania. Siedzi i po prostu czeka, jak mówi Psalm 110:1, aż jego wrogowie zostaną uczynieni podnóżkiem jego stóp (10:13).

Aby pokazać zaś, że prawidłowo zinterpretował Psalm 110, autor powołuje się raz jeszcze na warunki nowego przymierza. Zwróćcie uwagę, mówi, jak starannie Duch Święty ustanowił porządek tych warunków. Po pierwsze "Prawa moje włożę w ich umysły i na sercach ich wypiszę je".

Wielka operacja dokonana przez Ducha Świętego na naszych sercach i umysłach zaczyna się przy naszym nawróceniu do Chrystusa i trwa przez resztę naszego ziemskiego życia, podczas gdy uczymy się coraz lepiej żyć świętym życiem. Przebaczenie nie jest prawem do życia w grzechu. Co więc się stanie, jeśli, podczas uczenia się świętości, upadniemy i zgrzeszymy? Czy nie jest wtedy konieczne

i pomocne składanie ofiar dla zapewnienia sobie przebaczenia grzechów i uspokojenia sumienia?

- Nie!

- Dlaczego?

Spójrzcie na ostatnie warunki nowego przymierza. Szczególnie w kontekście naszego wzrostu w świętości, i czasami upadków, Bóg gwarantuje nam, że nie wspomni naszych grzechów i przestępstw już nigdy więcej. Tak więc, nigdy nie podniesie kwestii kary, na którą zasłużyliśmy i nie będzie żądał jej zapłacenia. Czemu? Ponieważ została ona już zapłacona!

Skoro więc otrzymaliśmy takie przebaczenie, powiada nam autor, nie ma już ofiary za grzech (10:18). Warto upewnić się, że zrozumieliśmy dokładnie, co mówi. Greckie słowo *prosphora*, przetłumaczone tu jako "ofiara", może oznaczać dwie zupełnie różne rzeczy: "coś ofiarowanego" i "ofiara". Może też oznaczać "proces ofiarowania", "akt ofiary". W tym kontekście to drugie znaczenie jest znaczeniem zamierzonym przez autora. Nie mówi on, że nie potrzebujemy innej ofiary poza ofiarą Chrystusa - choć to prawda. Mówi, że cała działalność polegająca na składaniu ofiar została zaprzestana. Jako wierzący mamy składać ofiarę chwały i dobrych uczynków (13:15-16). Ale nie w celu uzyskania przebaczenia grzechów. Nie musimy, nie wolno nam już składać ofiar za grzech, nawet ofiary Chrystusa. Jak cudownie i z jaką siłą podaje to nam Duch Święty. Mógłby powiedzieć: ofiara Chrystusa jest tak doskonała, że w efekcie wszystkie twoje grzechy zostały przebaczone. I byłaby to prawda. Ale idzie krok dalej, mówiąc: Wszystkie wasze grzechy zostały przebaczone; wskutek tego nie trzeba i nie należy składać dalszych ofiar.

Ale - może ktoś powiedzieć - z pewnością od nas, jako chrześcijan oczekuje się składania naszych ciał jako żywych ofiar, świętych i miłych Bogu, czyż nie?

Z pewnością tak. Paweł pisze o tym w Liście do Rzymian 12:1. Ale nie czynimy tego po to, aby uzyskać przebaczenie. I nie wolno nam

Niewzruszone Królestwo

nigdy mieszać jego ofiary z naszą. Jego ofiara była zapłatą za nasze grzechy. Nasza nie może nigdy tym się stać, nie zostało już dla nas nic do odkupienia. Wszystko zostało uczynione już dawno temu. Nie wolno nam zatem próbować łączyć naszej ofiary z ofiarą Chrystusa i składać obu razem Bogu.

Wejście do Miejsca Najświętszego

Z pełnym i całkowitym zaufaniem oraz ze szczerym sercem w pełni pewności wiary, mamy teraz przybliżyć się i wejść do Miejsca Najświętszego. Z jaką radością Duch Święty podkreśla ufność, z którą prawdziwy wierzący musi wejść do Najświętszego Miejsca. Niewątpliwie to zaufanie nie jest tylko założeniem. Opiera się na Bożym poręczeniu. Dla kapłanów starożytnego Izraela Bóg przewidział podwójne ceremonialne oczyszczenie. Byli oczyszczeni przez prawdziwą krew z ołtarza i prawdziwą wodę z obmywalni. Mamy podwójną rzeczywistość. Oczyszczenia w Izraelu były tylko jej symbolami.

Po pierwsze, nasze serca zostały pokropione krwią Jezusa (nie dosłownie, oczywiście, ale metaforycznie) i przez to oczyszczone z wyrzutów sumienia. To jest usprawiedliwienie. Nie musimy tłumić wyrzutów sumienia, ani niszczyć ich w żaden sposób. Kiedy nasze sumienia wiedzą, że gniew Boży przeciw nam został sprawiedliwie zażegnany, a kara za grzechy w pełni zapłacona, słusznie wyzbędą się lęku i zbliżą się do Boga w pokoju i z zupełnym zaufaniem.

Po drugie, nasze ciała zostały wykąpane w czystej wodzie (znowu nie dosłownie, lecz metaforycznie). Nie *pokropione* wodą (tak jak nasze sumienia krwią), ani nawet *splukane* wodą, ale całe wykąpane w wodzie. Greckie słowo oznaczające "wykąpany" jest tym samym słowem, co użyte w Ewangelii Jana 13:10, gdzie nasz Pan mówi: „Kto jest umyty (wykąpany), nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały”. Język tego zdania jest oczywiście, znowu metaforyczny. Nasz Pan mówi o tym początkowym, pełnym

i uczynionym raz na zawsze uświęceniu, które ma miejsce, gdy ktoś w prawdziwej pokucie i wierze zaufa Zbawicielowi. Nie mówi o chrzcie (jeden wielki chrzest na początku i wiele mniejszych potem?!), ani o prawdziwej wodzie, czy to zwykłej, czy święconej. A na podstawie tej wykonanej raz na zawsze kąpieli w wodzie nasz Pan dodał: "Nie wszyscy jesteście czyści, ponieważ wiedział, kto go wyda." Oczywiście nie oznaczało to: "Wszyscy zostaliście ochrzczeni oprócz Judasza." Judasz niewątpliwie został ochrzczony wraz z wszystkimi, ale nie został "obmyty" (wykąpany), uświęcony. Jednakże każdy prawdziwie wierzący jest uświęcony. Jesteście „obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego” (1Kor 6:11) - mówi Paweł.

I po trzecie, mamy wielkiego kapłana, arcykapłana nad domem Bożym. Kiedy młodzi kapłani izraelscy rozpoczęli pełnienie swych skomplikowanych obowiązków na pełnych powagi dziedzińcach świątyni musiało stanowić dla nich pociechę, że mają arcykapłana, który był ekspertem i mógł pokazać im, co robić i jak zachować się w Bożej obecności. Dzięki Bogu, gdy weszliśmy do wzbudzającego grozę miejsca przebywania Boga, mamy arcykapłana, który bierze nas za rękę, aby przedstawić nas u dworu, podpowiedzieć nam i poprowadzić w uwielbianiu i modlitwie i powiedzieć nam, jak mamy się zachować przed Majestatem w niebie. Arcykapłan Izraela nosił na swej mitrze diadem z czystego złota z wrytymi słowami: "**Poświęcony Panu**". Czynił to, jak wyjaśnia Pismo (2M 28:36-38), „ponieważ Aaron będzie nosił uchybienia popełnione przy świętych ofiarach, które składać będą synowie izraelscy... I będzie zawsze na jego czole dla zjednania im łaski Pana”. Tak i Chrystus - tyle, że w pełniejszym sensie - uczynił się odpowiedzialnym za niedoskonałości naszej służby i modlitw. On poniósł winy nie tylko za grzechy, które popełniliśmy jako grzesznicy, lecz także za grzechy i niedoskonałości, które popełniliśmy jako święci i czciciele. Możemy zatem wejść śmiało w Bożą obecność, poza zasłonę, nie dlatego, że zasłużyliśmy czy osiągnęliśmy zaawansowany stan uświęcenia, ale

Niewzruszone Królestwo

pomimo naszych niedoskonałości, wyłącznie dzięki Jezusowi Chrystusowi, naszemu Panu, Zbawicielowi i arcykapłanowi.

Istotny szczegół techniczny

Muszę teraz zmartwić was pewnym szczegółem technicznym - jeśli nie lubicie techniki, być może będziecie musieli opuścić jeden lub dwa następne paragrafy.

Dotyczy on wersetu 10:20, „drogą nową i żywą, którą otworzył dla nas poprzez zasłonę, to jest przez ciało swoje”.

W wierszach 6:19-20 zostało powiedziane, że "nasza nadzieja sięga tego, co leży poza zasłoną, gdzie jako poprzednik wszedł dla nas Jezus Chrystus" (tłumaczenie autora). Autor używa zasłony oddzielającej Miejsce Święte od Najświętszego jako metafory tej zasłony, która ukrywa niewidzialny świat Bożej obecności przed światem widzialnym, w którym żyjemy. Zasłona ta, oczywiście, wciąż wisi na miejscu.

Niektórzy ludzie myślą, że w tym samym znaczeniu jest mowa o zasłonie w wierszu 10:20. Uważają, że jest tu powiedziane, iż nasz Pan otworzył drogę przez zasłonę, a droga ta jest drogą jego ciała, czyli drogą jego człowieczeństwa. Ponieważ on jako człowiek przeszedł poza zasłonę, która wciąż zakrywa przed naszymi oczami niewidzialny świat niebios, również i my musimy przejść poza zasłonę, teraz w duchu, później także w ciele. Z pewnością można tak zrozumieć greckie słowa naszego wiersza.

Jednakże najpierw zasłona w wierszu 10:20 jest użyta w innym znaczeniu niż w 6:19-20. Teraz autor mówi, że zasłona w przybytku może być obrazem ludzkiego ciała naszego Pana. "Niemożliwe" mówi wielu. Nasz Pan nigdy nie działał tak aby jak zasłona zakrywać Boga przed kimkolwiek: On zawsze *objawiał* Boga ludziom.

Ale oznaczałoby to niedostrzeżenie pełnej funkcji zasłony w starożytnym przybytku. Z pewnością zakrywała ona obecność Bożą w Miejscu Najświętszym przed kapłanami usługującymi w Miejscu

Świątym. Z drugiej strony, zasłona ta była miłosiernym zabezpieczeniem. Gdyby jej tam nie było, Miejsce Najświętsze i Miejsce Święte stałyby się jednym, a kapłani nie byłiby w stanie wejść nawet do Miejsca Świętego. A tak, gdy była ona tam na swoim miejscu mogli oni wejść do Miejsca Świętego aż do zasłony, a zewnętrzna strona zasłony z wyraźnymi barwami i symbolicznymi cherubami mogła dać im jakieś pojęcie na temat Boga, który przebywa po jej drugiej stronie.

Takie też miało znaczenie ciało naszego Pana, gdy przebywał on tutaj, na ziemi. W nim zamieszkała cała pełnia Boga (Kol 1:19). Nawet grzeszni ludzie, którzy nie mogli wejść w Bożą obecność, mogli się zbliżyć do Chrystusa i dotknąć jego naturalnego ciała, choć mieszkał w nim Bóg. Jakże bliski musiał wtedy wydawać się Bóg ludziom.

Ale teraz możemy podejść do Boga jeszcze bliżej, gdyż Chrystus nie jest już dłużej zasłoną. Na Golgocie złożył na ofiarę Bogu swe niesplamione ciało i został przyjęty; teraz zmartywchwzbudzone ciało znajduje się w niebie, a my w duchu jesteśmy zachęcani do pójścia za nim w obecność Bożą. I w tym sensie nie ma już dla nas zasłony.

A co z zasłoną rozdartą w chwili śmierci Chrystusa? - spytacie. Jakie to miało znaczenie?

Podwójne. Po pierwsze, zapowiadało koniec judaistycznego oddawania czci. System ten, jak to widzieliśmy, nie mógł działać bez zasłony, która wisząc tam pozwalała kapłanom wchodzić do Miejsca Świętego. Usunięcie zasłony sprawiło, że dla Żydów, którzy nie mogli zaakceptować ofiary Jezusa, cały ich system oddawania czci Bogu stawał się niewykonalny. Tak jak gdyby Bóg napisał na wszystkim: "Odwołane".

Po drugie, dla tych, którzy mieli oczy, aby widzieć, oznaczało to, że droga do Miejsca Najświętszego w niebie jest otwarta. Ziemski przybytek, który funkcjonował przez stulecia jako doskonała kopia rzeczy niebiańskich nie był już dłużej potrzebny. Stał się przestarzały. I wkrótce zniknie.

Powrót Pana

Mamy zatem zbliżyć się w duchu do Miejsca Najświętszego, gdzie teraz przebywa Chrystus. Ale mamy również stale pamiętać o tym, że Chrystus powróci. Jak mówi nam koniec rozdziału 9, pojawi się po raz drugi. Przyjdzie w ciele i w sposób widzialny (Dz 1:11). I przyjdzie wkrótce. Dzień ten jest bliski (10:25). „Bo jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał” (10:37).

Tylko prawdziwie wierzący będą gotowi na jego przyjście. Tylko prawdziwie wierzący powstaną, aby spotkać się z nim i być zabranymi do domu Ojca, i na zawsze już pozostać z Panem (J 14:1-3; 1Tes 4:14-18). Jeśli jesteśmy ludźmi szczerze wierzącymi, musimy to pokazać i postępować jak szczerze wierzący. Musimy żyć przez wiarę, jak wszyscy Boży sprawiedliwi (10:38).

Co to oznacza? Oznacza to trwanie w gotowości i trzymanie się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy. Chrystus obiecał powrócić. Jest wierny. Napewno dotrzyma obietnicy. Nie wolno nam liberalizować, aby pozbawić tę obietnicę znaczenia. To nie mit. Obietnica naszego Pana oznacza dokładnie to, co mówi. Musimy przykładać równą wagę do proroczej strony naszej wiary i do doktryny powtórnego przyjścia, jak przykładamy ją do innych chrześcijańskich doktryn. Nie jest ona niezależna od praktycznego życia chrześcijańskiego. Pamięć o jego przyjściu jest w rzeczywistości konieczną zachętą do świętości i uczciwej, pilnej służby (10:24).

I im bliższy jest ten Dzień, tym większa jest potrzeba, abyśmy spotykali się z innymi wierzącymi, zachęcając się wzajemnie. Musimy pomagać sobie, jak tylko możemy. Myślenie, że nie musimy, jest złowrobnym znakiem.

Co to oznacza, jeśli ktoś wyznający kiedyś Jezusa jako Mesjasza, jako tego, który umarł, zmartwychwstał, wstąpił do nieba i powróci, teraz świadomie wypiera się swego wyznania i powraca do judaizmu? Autor mówi nam o tym w wierszach 10:26-31. Rozważaliśmy ten fragment szczegółowo w pierwszym rozdziale. Musimy teraz tylko

zsumować to, co wtedy odkryliśmy i upewnić się, że zrozumieliśmy jaki grzech opisuje autor słowami "jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy".

Przekład New International Version w ten sposób oddaje ten wiersz: „Jeśli świadomie trwamy w grzechu, po tym jak otrzymaliśmy poznanie prawdy, nie ma dla nas już ofiary za grzech”. Jeśli przyjmujemy to tłumaczenie, musimy być ostrożni, aby źle go nie odczytać i nie odebrać niewłaściwie. Autor nie mówi, że jeśli wierzący trwają świadomie w grzechu, dochodzą do punktu, w którym wartość ofiary Chrystusa przemija, ani też, że Chrystus mówi: "Zapłaciłem za wasze grzechy aż dotąd, ale nie jestem gotów płacić za nie dłużej". Byłoby to myślenie niedojrzałe i błędne z dwóch powodów.

Po pierwsze, apostoł Jan mówi nam, że prawdziwie wierzący nie mogą trwać w grzeszeniu (1J 3:6-10). Nikt, kto czyni zło nie jest człowiekiem prawdziwie wierzącym. Nigdy nie został "zrodzony z Boga". Prawdziwie wierzący z pewnością grzeszą od czasu do czasu (1J 1:6 - 2:2), ale nie trwają rozmyślnie w grzechu i w jego czynieniu. Wyznają swe grzechy i proszą o Bożą pomoc i zmiłowanie. Krew Chrystusa dla nich nigdy nie straci swej mocy, aż cały odkupiony Kościół Boży zostanie zbawiony, by więcej nie grzeszyć.

Po drugie, autor opisuje nam szczegółowo w wierszu 29, na czym polega ten dobrowolny, rozmyślny grzech, który miał na myśli. Polega on na zaprzeczeniu bóstwu Pana Jezusa i co za tym idzie utrzymywaniu, że jego krew jest pospolita, tyle samo warta, co każda inna. Dalej, w logicznym następstwie, grzech ten zawiera w sobie przekonanie, że nawet przymierze ustanowione na mocy tej krwi jest zupełnie nieważne i bezwartościowe. A to oznacza znieważenie Ducha łaski i świadome nastawienie na poleganie na własnych zasługach.

Popełnić taki grzech: trwać w nim w nieświadomości, jak Saul z Tarsu trwał przez chwilę, jest rzeczą dość poważną. Ale nieświadomość daje szansę miłosierdziu. Trwać w tym grzechu już nie w nieświadomości, ale z pełną znajomością faktów; świadomie odrzucić ofiarę Chrystusa, mając oczy otwarte i oświecone przez

Niewzruszone Królestwo

Ducha Świętego - sprawia, że żadna ofiara nie jest już możliwa. Ofiary judaizmu były zawsze tylko symbolami, ale Bóg akceptował je przez wiele stuleci, przebacząc tym, którzy składali je w szczerości serca. Teraz jednak ofiary te są przedawnione. Bóg już ich nie akceptuje, a z całą pewnością nie przyjmuje ich z rąk kogoś, kto odrzucił ofiarę Chrystusa. Dla takiej osoby nie pozostaje nic, tylko przerażający ogień Bożego sądu i pomsty.

Nie ma powrotu

Powrót do judaizmu i jego ofiar został więc na zawsze odcięty od wierzącego. Nasz autor nie jest człowiekiem o twardym sercu. Wie o prześladowaniach i uciskach, które znosili jego czytelnicy, odkąd wyznali wiarę w Jezusa jako Mesjasza. Wie, jak wyraźnie opóźnianie się przyjścia naszego Pana wystawiało na próbę ich wiarę, powodując argumentację niewierzących przyjaciół, że Jezus nie zamierza nigdy wrócić, z tej prostej przyczyny, że był oszustem. Wie, jak silna była czasami pokusa myślenia, że judaizm jest wciąż wartościowym systemem, do którego mogą powrócić, unikając dzięki temu trwałego ucisku i pozostając w pozycji ludzi cieszących się poważaniem.

Ale było to niemożliwe, jeśli byli ludźmi szczerze wierzącymi. Oczywiście, gdyby byli przez cały czas Judaszami, w końcu opuściliby Pana Jezusa, zawrócili i dołączyli do tych, którzy go ukrzyżowali i narazili się na wieczną Bożą niełaskę. Ale nasz autor ma o nich lepsze zdanie. Jest przekonany, że pomimo obecnej niestałości, są prawdziwymi wierzącymi. Jednocząc się wraz z nimi śmiało zapewnia: „Lecz my nie jesteśmy z tych, którzy się cofają i giną, lecz z tych, którzy wierzą i zachowują duszę” (10:39). Ich pierwsze przekonanie, które sprawił w nich Duch Boży, było prawdziwe, mieli lepsze i trwałe dziedzictwo w niebie, dalece przewyższające obecne straty i cierpienia. Odpowiedzą teraz na jego wezwanie do cierpienia. Jak Piotr porzucą chwilowe wahania. Pokażą, że są prawdziwie wierzący. Będą żyć i śmiało świadczyć o Zbawicielu. Będą wiernie czekać na

jego drugie przyjście, upewnieni przez samego Boga, że w świetle tego, co miało nadejść, czas oczekiwania i próby, cierpienia i prześladowania trwa tylko chwilkę. A potem otrzymają wielką i wieczną nagrodę.

Pytania

1. W jakim sensie droga do Miejsca Najświętszego, którą otworzył dla nas Pan Jezus, jest teraz drogą nową? I co oznacza określenie jej jako "drogi żywej"?
2. Kiedy jesteśmy wzywani do "wejścia" (10:22), czy oznacza to (a) że mamy żyć teraz w taki sposób, aby po śmierci albo przy przyjściu Pana wejść do nieba, czy też (b) że możemy w jakiś sposób teraz wejść w obecność Boga w niebie? Jeśli (b), to w jaki sposób?
3. Co oznaczają słowa nowego przymierza mówiące, że Bóg "nie wspomni więcej naszych grzechów"?
4. Dlaczego pomimo składanych ustawicznie ofiar, zwykli Izraelici nie mogli czuć się godni wejścia do Miejsca Najświętszego?
5. Cóż złego jest w ofiarowaniu czegokolwiek dzisiaj, w celu uzyskania przebaczenia grzechów lub życia wiecznego?
6. Gdyby wyznający chrześcijanin powrócił do judaizmu, co by się z tym musiało łączyć?
7. Jaką rolę w twoim życiu odgrywa wiara w powtórne przyjście Chrystusa?

DOKTRYNY WIARY I PIELGRZYMKA

List do Hebrajczyków 11:1-16

Aby zrozumieć rolę jaką ten rozdział odgrywa w całym Liście, powinniśmy zwrócić uwagę, że mówi on przede wszystkim o *wierze*. Może się to wydawać zupełnie elementarnym spostrzeżeniem, ale jest ono kluczowe. Wielką potrzebę Hebrajczyków, do których List był pisany, stanowiła wiara. Ich postępowanie nie poddawało w wątpliwość ich pobożności czy gorliwości religijnej, ale *wiarę*.

Czy nie pamiętamy, jak autor już na początku wskazywał na fakt, że ich przodkowie nie weszli do ziemi obiecanej z tego powodu - braku wiary? A oto jak pod koniec rozdziału 10 podsumowuje sytuację swych czytelników: mogą albo iść dalej, czekając cierpliwie na przyjście Pana i żyjąc przez *wiarę* (gdyż Bóg powiedział: "sprawiedliwy mój z wiary *żyć* będzie"); lub też, z drugiej strony, mogą zawrócić, co oznacza porzucenie wszelkiego wyznania wiary i wieczną zgubę.

Czym jest wiara?

Tak więc zaczyna opisywać i ilustrować czym jest naprawdę wiara i co ona sprawia. Co oznacza dla wierzącego? Czym jest *życie* przez *wiarę*?

Często widzieliśmy, że wiara, o której mowa w tym Liście, jest *wiarą*, bez której nikt nie spodoba się Bogu; bez której w ogóle nie jesteśmy wierzącymi. Dawni Izraelici na pustyni nie uwierzyli ewangelii. Nie byli wierzącymi w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Być może uwierzyli "do czasu", jak mówi Pan (Łk 8:13); ale

Niewzruszone Królestwo

z pewnością nie mieli w sobie korzenia. Ten rodzaj wiary nie jest dobry. Kiedy przyszła próba, okazało się, że nigdy naprawdę nie uwierzyli ewangelii. Teraz, raz jeszcze w wierszu 11:6 autor mówi wyraźnie, że przez "wiarę" rozumie szczerą i prawdziwą wiarę, przez którą naprawdę przychodzimy do Boga i możemy mu się podobać i bez której jest w istocie rzeczą niemożliwą mu się podobać; bez której w ogóle nie jesteśmy wierzącymi.

Z drugiej strony, rozdział ten ma pokazać, że wiary nie można podzielić na ładne, poukładane, oddzielne części i kategorie. Zaczynamy nasze życie z Bogiem przez wiarę. Wiara, która prowadzi nas dalej nie jest jakiegoś innego rodzaju, jest to wciąż ta sama wiara. I wiara, od której zaczęliśmy, choć mała na początku, ma w sobie całą potencjalną możliwość wzrostu, działania i cierpienia, której ilustrację może stanowić dla nas rozdział 11.

Wiara, której doświadczamy przyjmując po raz pierwszy zbawienie, jest taka, że w sposób nieunikniony objawi się w życiu. Nie może być zupełnie ukryta. Jest rzeczą niemożliwą, aby nie udało się w ogóle przekształtować naszego życia. Prawdziwa wiara jest czymś żywym. Będzie działać w odmienionym życiu, będzie mężna dla Boga, będzie działać, trwać i wytrzymywać.

Czasami z przykrością słucham, jak ludzie twierdzą, że aby być zbawionym, nie musisz zupełnie nic robić. Wiem, co mają na myśli niektórzy kaznodzieje, wypowiadając te słowa. W pewnym sensie są one prawdziwe. Oczywiście, nie możesz zasłużyć na zbawienie przez dobre uczynki, oczywiście wiara jest zaufaniem, poleganiem na słowach Chrystusa; oczywiście wiara to przyjmowanie, nie dawanie.

Ale prawdziwa wiara jest zawsze aktywna, od samego początku. prostytutka z 7 rozdziału Ewangelii Łukasza uwierzyła w przesłanie Zbawiciela i ponieważ uwierzyła, przyszła do niego i zapłakała u jego stóp. Wiara, która zostaje w miejscu i nie przychodzi nie była w ogóle prawdziwą wiarą. W Ewangelii Łukasza 8 r. kobieta cierpiąca na krwotok uwierzyła Zbawicielowi i ponieważ uwierzyła, utorowała sobie drogę przez tłum i dotknęła skraju jego szaty. Wiara, która

twierdzi, że wierzy, ale nie przychodzi, nie jest wiarą. Tak też jest nawet w akcie nawrócenia: prawdziwa wiara jest zawsze aktywna i przychodzi do Zbawiciela; świadomie wyciąga rękę i bierze, co Zbawiciel obiecał.

Opis wiary

Wiara jest zatem pewnością rzeczy, których się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy (11:1). Wiara upewnia cię, że to, czego się spodziewasz - a zatem zgodnie z definicją jeszcze nie posiadasz (zob. Rz 8:24-25) - należy naprawdę do ciebie, tak że uczysz się liczyć na to tak, jakbyś już to posiadał. Niektóre z tych rzeczy są niewidzialne, ponieważ albo taka jest ich natura, albo są jeszcze zakryte w przyszłości. Wiara daje nam przeświadczenie, że są one tak realne, iż możemy na nich polegać jako na czymś pewnym i opierać na nich nasze wybory i decyzje oraz prowadzić nasze życie zgodnie z nimi.

Tak żyli pobożni ludzie minionych wieków. Tak i my musimy żyć. Jesteście tak przyzwyczajeni do ćwiczenia wiary, że bylibyście zaskoczeni, gdybyście mieli usiąść i przemyśleć ile rzeczy uważacie za rzeczywistość, tylko na podstawie wiary. Wierzycie niewątpliwie, że Chrystus przyjdzie ponownie, nieprawdaż? Ale nie ma go tu teraz! Wierzycie że jest w niebie, ale nigdy go tam nie widzieliście! Wierzycie, że modli się za was codziennie, ale nigdy go nie słyszeliście. Ryzykujecie wszystko ze względu na jego ofiarę, choć nie było was przy tym. A skąd wiecie, że on zmartwychwstał? Tak, przyzwyczailiście się tak do trwania w wierze, że te rzeczy stały się integralną częścią waszego codziennego życia. Uwierzywszy w nie, odkryliście, że są prawdziwe i znoszą próby doświadczenia. Wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy.

Podstawowe doktryny wiary

1. Stworzenie

Pierwsza sfera, w której pokazujemy, że jesteśmy prawdziwie wierzącymi, obejmuje podstawowe doktryny wiary, co oznacza poparcie ich oraz działanie zgodne z nimi.

Pierwsza to doktryna *stworzenia*. „Przez wiarę poznajemy, że wszechświat został uformowany słowem Boga, tak, że to, co widzimy, nie powstało z tego, co widzialne” (przekład autora).

Rzeczy nie są tymi, czym się wydają. Oto stoimy na bardzo solidnej *terra firma*. Jesteśmy otoczeni przez rzeczy, które z tego powodu, że możemy je dotknąć, powąchać, spróbować, zobaczyć i usłyszeć, wydają się nam rzeczywiste. Czasem boimy się je pozostawić dla rzeczy duchowych i niewidzialnych. Ale pomyślcie przez chwilę. Skąd pochodzi ta solidna materia, ziemia i wszystkie jej produkty? Czy zawsze istniała? Nie! Wszystko, co możemy zobaczyć, powstało z tego, czego zobaczyć nie możemy. Stoimy na czymś, co kiedyś nie mogło być widziane, dotykane, kosztowane, wąchane ani słyszane. Tak więc cały wszechświat, w którym żyjemy jest jednym gigantycznym obiektem lekcji wiary. Gdybyśmy stanęli u boku Boga przez chwilę lub dwie, zanim stworzenie stało się bytem, musielibyśmy mieć wielką wiarę, aby uwierzyć, że cokolwiek się stanie, ponieważ wszystko to powstało z niczego! Nie powinniśmy nigdy pozwolić na to, aby ten materialny świat wydawał nam się realniejszy od duchowego. Tak nie jest. Rzeczywistość duchowa jest daleko bardziej realna.

To przez wiarę poznajemy, że wszechświat został ukształtowany przez słowo Boga. Nie oznacza to, że podstawa naszego poznania ustępuje wnioskowi nauki, które mogą być logicznie dowiedzione. Niektórych rzeczy nie można nigdy dowieść posługując się tylko logiką; muszą być odróżniane, przyjęte i stać się naszym udziałem przez wiarę. Weźmy piękno kwiatu czy motyw działania. Działanie może być zaobserwowane, a jego wyniki zmierzone. Ale miłość, która

za nim stoi nie może zostać "zmiotona", ani ostatecznie "dowiedziona". Jeśli chcemy uwierzyć, że szczerą miłość była motywem stojącym za działaniem, uczynimy to, ponieważ mając wymierny dowód, jesteśmy gotowi znaleźć rozsądny tok wiary i uwierzyć osobie, która była sprawcą działania, że działała w miłości.

Z pewnością nie jest rzeczą bezpodstawną wiara, że wszechświat został ukształtowany przez wypowiedziane słowo Boga. Wszędzie w żywej naturze znajdujemy nie tylko materię, ale materię zaprogramowaną przez "informacje" i zdolną przekazać te informacje innej materii. Pierwotna materia zginęła, informacje pozostały. Skąd pochodzą te informacje?

Współczesna teoria naukowa sugeruje, że wszechświat zaczął się od "wielkiego wybuchu". Naukowcy zdają się nie uważać, że należy do ich kompetencji zadać pytanie, czy zdecydować skąd wziął się ten wybuch. Dlatego nie mają odpowiedzi (i słusznie nie udają, że ją posiadli) na pytanie: Jaki jest cel i sens ludzkiego życia? Są zatem, jako naukowcy, pozbawieni celu i nadziei w życiu.

My, dzięki wierze, znamy odpowiedź na to fundamentalne, najważniejsze pytanie. Stworzyciel przemówił przez proroków i w końcu przez swego Syna. Wierzymy mu; i mamy sens, cel i nadzieję. Jeśli jesteśmy szczerze wierzący, będziemy pewnie i z całym przekonaniem popierać w każdym aspekcie doktrynę stworzenia. Wszystko inne na tym się opiera.

2. Ofiara

Po drugie, doktryna ofiary i dojścia do Boga. Ten świat jest upadły, i następnym istotnym pytaniem, jakie możemy sobie postawić po pytaniu dotyczącym stworzenia: jak możemy zbliżyć się do Boga, abyśmy zostali przyjęci?

Kain popełnił podstawowy błąd. Jego uczynki, mówi to nam Jan, były złe (1J 3:12). Myślał, że może grzeszyć i mieć dobrą relację z Bogiem przez formalistyczne składanie ofiar aby uszczęśliwić Boga,

Niewzruszone Królestwo

podczas gdy sam bez opamiętania mógłby trwać w swym grzesznym sposobie życia. To niemożliwe! Ofiara nie jest łapówką, ani zastoną, nie jest też pozwoleniem na grzech. Bóg odrzucił ofiarę Kaina i w końcu jego samego.

Abel złożył lepszą ofiarę niż Kain i Bóg ją przyjął. Okazał w ten sposób - jak twierdzi autor - że Abel był sprawiedliwy. Nie bezgrzeszny, to oczywiście, ale prawy wobec Boga i żyjący życiem, które się jemu podobało. Zwróćcie jednak uwagę na to, czego ten werset nie mówi. Otóż nie mówi, że przez wiarę Abel czynił sprawiedliwe uczynki i na tej podstawie jego ofiara została przyjęta. Autor stwierdza: "Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę". Aby uczynić coś przez wiarę, musisz czynić to w odpowiedzi na słowo pochodzące od Boga i zgodnie z tym słowem. To, co Abel uczynił przez wiarę to, jak napisano, złożył ofiarę. Przez wiarę, gdyż złożył ją w odpowiedzi na Boże słowo, czy to w odpowiedzi na przykład, który Bóg dał jego rodzicom w Edenie (1M 3:21), czy też na jakieś inne słowo Boże, nie zapisane w 1 Księdze Mojżeszowej. Nie było tak, że Abel miał po prostu "wielką wiarę w swej ofierze" czy też uważał, iż jego uczynki były dość dobre, by mógł być pewien Bożego przyjęcia ofiary. Wielu ludzi ma także silne przekonanie w sercu, ale nie jest to wiara: to tylko założenie, ponieważ ich przekonanie jest tylko ich subiektywną ideą, nie opartą na czymś, co Bóg powiedział.

Tak więc, jeśli jesteśmy ludźmi szczerze wierzącymi, pokażemy to najpierw przez unikanie wszelkiego nastawienia skażonego błędem Kaina, a następnie przez upewnienie się, że ofiara, przez którą zbliżamy się do Boga jest ofiarą opisaną w jego Słowie - a najpełniej w naszym Liście. Trwanie w składaniu ofiar za grzech teraz, gdy Bóg powiedział, że takie ofiary się skończyły, poddawałoby w wątpliwość, czy w ogóle jesteśmy wierzącymi.

3. Ostateczne zbawienie

Po trzecie, doktryna naszego ostatecznego zbawienia. Przez wiarę został zabrany Henocho, aby nie oglądał śmierci (11:5-6). Nie ma potrzeby uzasadniać tego stwierdzenia. Autor widocznie zakłada, że Henocho został *cieleśnie* zabrany z naszego świata, gdyż dodaje: "*i nie znaleziono go, gdyżabrał go Bóg*". Przypomina nam, jak synowie proroków szukali Eliasza po tym jak został w podobny sposób zabrany, nie doświadczywszy śmierci - i już go nie znaleziono (2 Krl 2:16-17).

Przejsięcie Henocho do nieba bez naturalnej śmierci przypomina nam o ostatnim etapie naszego zbawienia, kiedy przyjdzie Pan. Miliony wierzących z całego świata zostaną zabrane w podobny sposób do nieba, nie doświadczywszy śmierci. „Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni” (1 Kor 15:51-52).

Tak więc możemy czegoś się nauczyć od Henocho: "Przez wiarę został zabrany Henocho, aby nie oglądał śmierci". W jaki sposób przez wiarę? I skąd nasz autor wie, że było to przez wiarę? Ponieważ - jak zauważa - zanim został zabrany powiedziano o nim¹, że podobał się Bogu. A ponieważ (jak argumentuje autor) bez wiary nie można podobać się Bogu - tym samym nie można naprawdę przyjść do Niego nie wierząc - Henocho musiał być prawdziwym wierzącym. I dlatego, że był człowiekiem szczerze wierzącym, został zabrany do nieba, choć nie doświadczył śmierci.²

¹ W Piśmie: 1M 5:24. W języku hebrajskim mamy „Henocho chodził z Bogiem”. Przekład grecki jest przekładem dynamicznym.

² Zauważ zwrot "i już go nie znaleziono" i porównaj go z tym, co jest powiedziane o Eliaszu w Krl 2:16-18. Pismo nie wyjaśnia, co się stało z ciałami Henocho i Eliasza kiedy zostali zabrani. Nowy Testament twierdzi, że zmartwychwstałe i uwielbione ciało Chrystusa było pierwsze, za nim będą ci "co zaśnęli" (1 Kor 15:23). Nic możemy sądzić, że to co stało się z Henochem i Eliaszem zaprzecza temu twierdzeniu. Wręcz przeciwnie. 1M 5:24 i Hbr 11:5 mówią, że chociaż inni patriarchowie, jak Abraham (1 M 25:8-10), umarli i byli pochowani, Henocho został zabrany do nieba nie umierając.

Niewzruszone Królestwo

To wyraźna lekcja. Przyjście Pana się zbliża. Jeśli dożyjemy tego czasu i chcemy być pochwyceni, by spotkać się z nim w powietrzu (1 Tes 4:17), musimy być także szczerze wierzącymi. Jak więc pokażemy naszą wiarę? Przez codzienne chodzenie z Bogiem, przez życie stale w taki sposób, aby mu się podobać. Apostoł Jan mówi to samo. Kiedy pojawi się Pan, będziemy podobni do niego, bo zobaczymy go takim, jakim jest (1J 3:2). To wspaniała nadzieja. Ale następnie dodaje: „Każdy, kto tę nadzieję w nim pokłada, oczyszcza się, tak jak On jest czysty” (w.3). Zauważcie, że jest to stwierdzenie faktu, nie wezwanie. Jest faktem, że każdy, kto ma tę nadzieję, oczyszcza się. Kto stale lekceważy swoje oczyszczenie, pokazuje, że nie ma nadziei. Nie jest on prawdziwie wierzącym.

4. Nadchodzący gniew

Po czwarte, doktryna nadchodzącego gniewu. Noe jest godnym polecenia przykładem, gdyż kiedy Bóg ostrzegł go o nadchodzącym gniewie, Noe uwierzył. Nie uwierzył jak w teorię czy doktrynę, która odpowiadała dokładnie jego schematowi systematycznej teologii. Uwierzył w praktyczną rzeczywistość - mimo, iż po ludzku biorąc, wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne - i pokazał swą wiarę przez uczynienie czegoś z tą sprawą. Miał rodzinę, która potrzebowała zbawienia. Jak mógłby wierzyć w to, że przyjdzie potop i nie uczynić nic dla swojej rodziny? Prawdziwa wiara działa. Noe zbudował arkę, aby ich wybawić.

Nasz Pan ostrzega nas, że jego powtórne przyjście będzie podobne do potopu za czasów Noego. Świat zostanie zatopiony sądem (Łk 17:26-37). Świat w większości w to nie wierzy. Ludzie zaliczają Noego i jego arkę do kategorii bajek i myślą, że nikt nie wierzy dosłownie w powtórne przyjście Chrystusa, oprócz kilku obłąkanych fanatyków. Będą więc zupełnie nie przygotowani na jego przyjście - jak powiedział nasz Pan - i doświadczą jego katastroficznego sądu.

Ale jak możemy twierdzić, że wierzymy w przyszły sąd, jeśli nie czynimy czegoś - jak Noe - dla zbawienia innych? A jeśli nie wierzymy naprawdę w nadchodzący sąd, pomimo tego, co mówił o nim Chrystus, nie możemy twierdzić, jak Noe, że jesteśmy dziedzicami sprawiedliwości przez wiarę. Usprawiedliwienie przez wiarę opiera się na tym, że gniew Boży stale „objawia się przeciwko wszelkiej bezbożności i nieprawości ludzi” (Rz 1:18), i że zostanie on powszechnie objawiony w dniu, w którym Bóg osądzi świat sprawiedliwie przez człowieka, którego wyznaczył (Dz 17:31). Pierwszym celem usprawiedliwienia jest, aby wszyscy, którzy wierzą byli zbawieni od gniewu Bożego przez Chrystusa (Rz 5:9). Nie uznanie z całą powagą, tego faktu nadchodzącego gniewu sprawia, że usprawiedliwienie przez wiarę zostaje pozbawione znaczenia i celu.

I jeszcze jedno. Przez wybudowanie arki dla zbawienia swojej rodziny Noe, jak zauważa autor, potępił świat. Nie mógł uczynić nic innego. Nie mógł uczynić jednej rzeczy, nie robiąc automatycznie drugiej. Nie mógł uwierzyć i zwiastować, że ludzie muszą wejść do arki, aby zostać zbawieni od potopu, nie zakładając, że ludzie poza arką będą zgubieni. Podobnie i my. Musimy strzec się nielogicznego sentymentalizmu, który twierdzi: "Wierzę w Chrystusa i oczekuję, że przyjdzie, aby wybawić mnie od nadchodzącego gniewu (1 Tes 1:10), ale nie chcę przez to powiedzieć, że ci, którzy odrzucają Chrystusa są w jakimkolwiek niebezpieczeństwie czy też, że poniosą szkodę".

Zwróćmy teraz uwagę na to, co potępił Noe przez budowę arki: "potępił świat". Czyli, że nie założył jedynie, że gwałt i niemoralność są czymś złym i że ci, którzy takie rzeczy czynią zostaną w końcu ukarani. Wierzył i zwiastował, że cały światowy system jest zły, religia, polityka, ekonomia - wszystko jest zepsute przez grzech i tak będzie do chwili, kiedy Pan zniszczy wszystko i rozpocznie na nowo.

Jako chrześcijanie jesteśmy powołani, aby wierzyć w to i to zwiastować. Drugie przyjsście Chrystusa zniszczy fałszywy światowy system polityczny (Obj 11:15-18; 13; 17; 19:19-21), fałszywy system

Niewzruszone Królestwo

religijny (Obj 17; 19:1-4) oraz systemy ekonomiczny i społeczny (Obj 18).

Jeśli, jak Noe, wierzymy, że cały system świata stanie przed sądem Bożym, który dokona się, gdy przyjdzie Chrystus, powinno to wyrzucić na nas taki praktyczny skutek, że zaczniemy naśladować przykład następnego bohatera wiary, Abrahama.

Pielgrzymka wiary

Abraham jest postacią dominującą w kilku następnych wierszach (8-16); autor chce nas czegoś nauczyć na jego przykładzie. Miasto, w którym Abraham urodził się i został wychowany, było wraz z okolicznymi miastami wspaniałym przykładem cywilizacji i kultury, którą od czasu do czasu osiągał świat starożytny. Abraham jednakże opuścił je i stał się pielgrzymem. Negatywna przyczyna, dla której opuścił miasto, wynika jasno z celu, który sobie postawił: „oczekiwałem bowiem miasta mającego mocne fundamenty, którego budowniczym i twórcą jest Bóg” (11:10). Wskazuje to wyraźnie na fakt, że jego zdaniem miasta, kultury i społeczeństwa jego rodzinnego kraju były zbudowane na niewłaściwym i niewystarczającym fundamencie. Pozytywną przyczynę, dla której opuścił miasto, wyraził Szczepan (Dz 7:2): „Bóg chwały mu się ukazał”. Po tym zdarzeniu nic już nie mogło go zaspokoić tylko wejście do miasta żyjącego Boga (Hbr 12:22).

1. Pierwszy krok wiary (11:8)

„Przez wiarę usłuchał Abraham, gdy został powołany, aby pójść na miejsce, które miał wziąć w dziedzictwo, i wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie” (11:8).

Tak więc, pierwszy krok w pielgrzymce Abrahama był krokiem ślepego posłuszeństwa. Miał Bożą obietnicę i to mu wystarczało. Kiedy przyszło wezwanie, posłuchał go. Nie wymagał najpierw pełnego wyjaśnienia, zanim podjął decyzję, że pójdzie za Bożym

wzwaniem. Wiedząc, że było to Boże wezwanie, usłuchał go po prostu dlatego, iż to Bóg go wezwał. To właśnie oznacza pójście za *Bogiem*. Gdyby było to wezwanie pochodzące z ust człowieka, byłoby mądrze wymagać poznania i zrozumienia wszystkich szczegółów, jeszcze przed podjęciem decyzji. Ale nie mógł w ten sposób traktować Boga. Jeśli był on Bogiem chwały, jedynym i prawdziwym Bogiem, i jeśli Abraham naprawdę w to wierzył, musiał być gotowy uczynić, cokolwiek Bóg powie, tylko dlatego, że on tak powiedział - niezależnie od tego, czy wiedział i rozumiał dlaczego, czy też nie.

Tak też jest z nami i Panem Jezusem. Nie każe nam ślepo wierzyć w to, że jest Synem Bożym. Daje nam pełne świadectwo, na którym możemy oprzeć naszą wiarę (J 20:30-31). Ale przypuśćmy, że uwierzyliśmy w jego Boże Synostwo. Nie przyniesie to nam żadnego pożytku, jeśli nie staniemy się jego szczerymi uczniami. A pierwszym krokiem, jakiego żąda od nas jako swoich uczniów jest, abyśmy zaakceptowali jego panowanie nad wszystkim i wszystkimi, nad nami samymi, nad naszymi myślami, decyzjami i własnością, zanim pójdziemy gdzieś dalej. I musimy zaakceptować to bez zastrzeżeń (Łk 14:25-27, 33). Nie możemy być jego uczniami, uważając, że wyjaśni nam najpierw w szczegółach co chciałby, abyśmy uczynili, i dlaczego, a potem pozwoli nam za każdym razem decydować, czy podobają nam się jego żądania, czy też nie, i czy zgadzamy się na nie, czy nie. Tym samym traktowalibyśmy Chrystusa nie jako Pana, ale jako profesjonalnego doradcę, czy też jak traktują się nawzajem ludzie interesu. Jeśli naprawdę wierzymy, że On jest najwyższym Panem, będziemy robić to, co mówi, właśnie dlatego, że to mówi, czy nam się to będzie podobało, czy nie, czy będziemy to rozumieć czy też nie. Jakie znaczenie ma nasze wyznanie wiary, jeśli nazywamy go "Panie, Panie" i nie czynimy tego, co mówi? (Łk 6:46). Bezwzględne posłuszeństwo jest pierwszym krokiem na ścieżce uczniostwa.

2. Ostateczny cel wiary (11:9-10)

Ale jeśli jest rzeczą ważną, abyśmy dobrze rozpoczęli naszą pielgrzymkę, jest równie ważne, abyśmy od samego początku mieli przed oczyma jasny cel, do którego dążymy. Tak czynił Abraham i inni patriarchowie. Przyszli do ziemi obiecanej i Bóg powiedział im, że ziemia ta będzie należeć do nich i ich potomstwa. Ale nie próbowali wybudować tam miasta i osiedlić się. Dalej żyli w namiotach jak cudzoziemcy w obcym kraju. Nie dlatego, że byli niewdzięczni i lekceważyli wielki obszar ziemi dany im przez Boga, czy błyskotliwą karierę, którą przewidział Bóg dla ich potomstwa tutaj. Wszystko było dobre. Cieszyli się tym. Ale nic na tej ziemi nie mogło stać się ich głównym celem. W swych sercach już ją opuścili. Ich cel mogło stanowić tylko wieczne miasto. Abraham żył więc dalej jako pielgrzym i obcy przybysz. Z pewnością wymagało to wielkiej wiary. Sekret polegał na tym, że miał swój wzrok zwrócony na wieczne miasto. To ożywiało jego wiarę w realność tego, a wiara w jego istnienie zachowała go od traktowania czegokolwiek na tym świecie jako głównego celu.

Możemy posiadać tę tajemnicę. Jesteśmy przeznaczeni do radowania się z danych nam przez Boga obecnych i przyszłych ziemskich błogosławieństw i osiągnięć, ale nie wolno nam pozwolić na to, aby wywołały one niepokój w naszych myślach i stały się w rzeczywistości głównym celem w życiu. Jeśli pozwolimy na to, istnieje niebezpieczeństwo, że osiadziemy w tym świecie jak gdyby był naszym domem, przestaniemy żyć jak pielgrzymi i wychodźcy, i zadamy kłam wyznawanej wierze, mówiącej, że szukamy wiecznego miasta. Nasze cele i sposób życia przestaną różnić się od tych, które mają ludzie w świecie.

3. Owocna wiara (11:11-12)

Wiersz 11 dostarczał przez wieki pewnych trudności związanych z jego treścią. Być może, jego najlepszym odczytaniem było to, które

zaowocowało tłumaczeniem: „Przez wiarę (Abraham) razem z Sarą otrzymał moc poczęcia dziecka, mimo podeszłego wieku, ponieważ uważał za wiernego tego, który dał obietnicę”.³ Z pewnością wytrwałość Abrahama w prowadzeniu życia pielgrzyma i wychodźcy na ziemi, nie była negatywną, jałową, bezproduktywną ucieczką od życia. Wręcz przeciwnie. Być może nikt inny z osób opisanych w Piśmie, oczywiście z wyjątkiem naszego Pana, i być może jeszcze Pawła (wielkiego piewę życia Abrahama), nie miał tak ogromnego wpływu na swych bliźnich. Życie jego i Sary było zadziwiająco - w istocie, cudownie - owocne.

Mamy tu na myśli wielki i wyróżniony naród, o znaczeniu zupełnie niewspółmiernym do swej wielkości, który fizycznie od niego pochodzi. Jego narodziny były cudem bezpośrednio związanym z wiarą Abrahama i Sary. Jeszcze bardziej imponujące są miliony jego duchowych potomków z każdego narodu (zob. Rz 4:16-17). Jak wielką liczbą tych, którzy zamieszkają w wiecznym mieście, będziei zawdzięczać przed Bogiem usprawiedliwienie z wiary i trwani w życiu w wierze przewodnictwu i zachęcie przykładu Abrahama.

Jeśli będziemy żyć owocnym, nie pustym życiem (2P 1:8), pozyskując innych dla Boga, musimy odkryć jego sekret. Jak to się stało, że jego wiara była tak silna, iż mogła wydać życie ze śmierci? "Uważał za godnego zaufania tego, który dał obietnicę." Jego wiara była wynikiem rozważnego, moralnego oszacowania charakteru Boga. Bóg, stwierdził Abraham, jest wiemy. Nie mógł być inny. I dlatego, jeśli uczynił obietnicę, dotrzyma jej. Toteż Abraham uwierzył obietnicy i trwał w wierze pomimo wszystkich tak realnych trudności i długotrwałego opóźnienia w jej wypełnieniu. Abraham nie mógł przestać wierzyć obietnicy. Gdyby tak uczynił, musiałby założyć istnienie niewierności i moralnej skazy w Bogu.

³ W kwestii tłumaczenia tego wiersza, zapoznaj się z pełnym i bardzo pomocnym komentarzem w: F. F. Bruce: *The Epistle to the Hebrews*, Marshall, Morgan and Scott, 1965

Niewzruszone Królestwo

Taka jest wiara. To nie jakieś porywające uczucie, nastrój czy emocja, wywołane psychologicznymi lub religijnymi technikami. Jest ona wynikiem świadomej moralnej oceny charakteru Bożego. Apostoł Jan zauważa, że jeśli nie wierzymy słowu Bożemu, czynimy go kłamcą (1J 5:10). W takim przypadku prawdziwa wiara wie, co robić.

4. Stałość i nagroda wiary (11:13-16)

Jest świadectwem szczerości wiary patriarchów fakt, że nie tylko zaczęli swą pielgrzymkę w wierze, ale również w wierze ją kończyli. A w ciągu ich długiego życia ich postępowanie było zgodne z wyznawaną wiarą. Jeśli chodzi o słowne świadectwo Abrahama, było ono niedwuznacznie jasne. Wyjaśnił to tak Chetytom - a niewątpliwie także wielu innym - „Gościem i przychodniem jestem u was” (1M 23:4, BG). Piotr używa tych samych określeń w swoim Liście, aby przypomnieć nam jaka jest nasza pozycja w świecie (1P 1:1; 2:11-12). Żyjemy wśród ludzi, którzy są poganami. Nasze postępowanie powinno wyróżniać nas jako gości i przychodniów.

Jeśli chodzi o Abrahama i patriarchów, to nie tylko dawali wyraźne świadectwo w słowach: ich postępowanie pozostawało w zgodzie ze świadectwem. Nigdy nie powrócili do Ur Chaldejskiego. Mogli to uczynić, gdyby chcieli. Nie zostali wypędzeni z Ur, ani zmuszeni do wyjścia przez prześladowania. Abraham opuścił Ur dobrowolnie z własnej inicjatywy. Gdyby został, czy powrócił, mógłby zająć bardzo zaszczytne miejsce w mieście. Ale nie zamierzał tego uczynić. Kiedy powiedział Chetytom, że jest gościem i przychodniem pośród nich, nie miał na myśli tego, że jego ojczyzną było Ur Chaldejskie. Począwszy od nawrócenia, Ur stało się dla niego równie obcym krajem jak Kanaan. Rozumiał, że jego ojczyzną było niebo. Paweł mówi to samo o nas. W odróżnieniu od tych, którzy „myślą o rzeczach ziemskich, nasza ojczyzna jest w niebie” (Flp 3:19-20).

Abraham i patriarchowie byli więc przez całe życie pielgrzymami. Ale zostaną za to godnie wynagrodzeni. Bóg nie wstydy się być

nazywany od ich imienia: Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka, Bogiem Jakuba. Przyznaje, że jest Bogiem, który sprawił, że Abraham wyruszył z domu ojca (1M 20:13), i jest świadomy kosztu i ofiary Abrahama. Ale jest jednocześnie pewien, że miasto, które jego wszechmocna potęga i nieskażona miłość przygotowały dla Abrahama, nie tylko nie zawiedzie jego oczekiwań, ale dalece je przewyższy. Nikt nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że zachęciwszy Abrahama do życia pielgrzyma, Bóg w końcu zawiódł go, dając mu miasto, które nie było wystarczającą rekompensatą za jego ofiarę, nie było warte pokładanych w nim nadziei. Abraham nie rozczaruje się Bogiem, ponieważ Bóg przygotował dla niego, i dla wszystkich odkupionych, miasto.

Pytania

1. Jaki zachodzi związek pomiędzy pierwszą tezą Listu a rozdziałem 11?
2. a) Czym jest wiara?
b) Czy wiara, przez którą jesteśmy zbawieni różni się od wiary, przez którą żyjemy jako chrześcijanie?
c) Czy istnieją stopnie w wierze? Rozważ Mk 9:24; Mt 14:31; Łk 7:9.
d) Czy wiara bywa uczynkiem? Zob. Rz 4:4-5.
e) Czy wiara jest aktywna, czy pasywna?
3. Na ile ważna jest nasza "wiara" w sensie doktryny, w którą wierzymy? Czy możesz być człowiekiem prawdziwie wierzącym, jeśli twoje podstawowe doktryny są błędne?
4. W świetle Listu do Hebrajczyków 11:11 i 1 Listu Jana 5:10 rozważ możliwość, że prawdziwa wiara opiera się na ocenie Bożego charakteru?
5. W jakim sensie wierzący są "gośćmi i przychodniami" w tym świecie? Jak dalece stosowałbyś tę metaforę? Jak zrównoważyłbyś ją z naszym obowiązkiem bycia solą i światłością świata? (zob. Mt 5:13-16).

PRÓBY WIARY I WALKA

List do Hebrajczyków 11:17 - 12:2

W tym rozdziale będziemy dalej studiować, czym jest wiara, jak postępuje; słowem, co oznacza bycie człowiekiem wierzącym.

Próbowanie i oczyszczanie wiary

a. Wiara potwierdzona przez uczynki (11:17-19)

Prawdziwa wiara musi być i będzie wypróbowana. Nie wystarczy powiedzieć: "wierzę". Wcześniej czy później będziemy wezwani do potwierdzenia naszej wiary przez uczynki, tak jak Abraham. Rozważyliśmy już o co w tym chodziło i co musiało być pokazane i komu, kiedy Bóg polecił Abrahamowi złożyć na ofiarę Izaaka (zob. ss. 173-175).

To, co nas interesuje to odkrycie, skąd jego wiara wzięła siłę do przejścia przez tak wyjątkową próbę w zwycięski sposób. Wynikało to najprawdopodobniej z logiki. Nie podejrzewam, nawet przez chwilę, że Abraham wbiegał na górę śpiewając i wykrzykując: "Alleluja!" W jego ponurym zadaniu nie podtrzymywał go ani tryskający życiem duch, ani fale emocji. Jedyne logika. Abraham przemyślał tę sprawę. Bóg nie tylko obiecał, że będzie miał wielu potomków. Bóg uszczegółowił to mówiąc, że właśnie z Izaaka zrodzi się to potomstwo. Izaak jeszcze nie miał dzieci. Nie był nawet żonaty. To, że Bóg prosił teraz o zabicie Izaaka, nie mogło oznaczać, iż cofnął swą obietnicę. Istniała tylko jedna droga wyjścia. Bóg musiałby wzbudzić Izaaka

Niewzruszone Królestwo

z martwych. Mógł. Tak więc Abraham powiedział swym sługom, żeby pozostali w tyle; on wraz z Izaakiem szedł na wierzchołek góry, aby oddać cześć Bogu; obaj mieli powrócić (1M 22:5).

Prosta, ale zapierająca dech logika. Słowa te jeszcze brzmiały w powietrzu. I Bóg z przyjemnością je uhonorował i oddał Izaaka jako przywróconego życiu, jako prototyp śmierci i zmartwychwstania naszego Pana (11:19).

Logika wiary nie polega na tym, że jeśli Bóg nas kocha, musi nas wybawić od trudności, choroby, ofiary i śmierci. Argumentuje inaczej: "Jestem pewien, że ani życie, ani śmierć nie mogą nas oddzielić od miłości Bożej ani od wypełnienia się jego obietnic".

b. Wiara ukierunkowana (11:20)

Może się to nam wydawać trochę na wyrost, przypisywanie błogosławieństwa, które udzielił Izaak swym synom, wierze. Ponieważ kiedy czytamy tę historię w Pierwszej Księdze Mojżeszowej 27, jego wiara wydaje się czasem pod wieloma względami źle nakierowana. Bóg jest hojny, to prawda. On odkryje prawdziwą wiarę nawet tam, gdzie nam trudno by ją było zobaczyć. Z drugiej strony autor nie przesadza i nie schlebia Izaakowi, mówiąc, że błogosławił on swych synów przez wiarę. Pobłogosławienie synów przez Izaaka pokazuje wyraźnie, że uwierzył on wielkim obietnicom dotyczącym przyszłości, дарowanym Abrahamowi i jego nasieniu. I była w tym prawdziwa odpowiedź wiary, że pobłogosławił Jakuba i Ezawa, wraz z tym, co miało nastąpić.

Jego pomyłka polegała na tym, że mieszał Boże błogosławieństwo z emocjami i odczuciami, które czasami towarzyszą błogosławieństwu bądź też bywają jego wynikiem. Miał (lub też miała je jego żona, a z pewnością mu o tym doniosła?) słowo od Boga, że z dwóch narodów, które powstaną z jego dwóch synów, starszy będzie służył młodszemu (1M 25:23). Było to oczywiście sprzeczne z naturalnymi odczuciami. Ale zamiast odsunąć na bok naturalne uczucie i działać na

podstawie wiary w Boże słowo, Izaak zdecydował dać oficjalne patriarchalne błogosławieństwo Ezawowi, a nie Jakubowi. Być może, po prostu zapomniał o Bożym słowie (choć Rebeka nie zapomniała). Albo też zlekceważył je. Rebeka mając odrobinę więcej wiary w Boga niż Izaak postanowiła oszukać go, tak aby pobłogosławił Jakuba, nie Ezawa. Powiodło się to bez trudu.

Izaak wysłał Ezawa na polowanie, aby zabił i przygotował dla niego trochę dziczyzny do zjedzenia. Po to, aby w poczuciu zadowolenia i dobrobytu, które wzrasta po dobrym posiłku, mógł upewnić się o Bożym błogosławieństwie i przekazać je Ezawowi. Ale kiedy odszedł, Rebeka ubrała Jakuba w skóry kozłów i posłała go do Izaaka z potrawą z kozła, którą tak przyrządziła, że smakowała jak dziczyzna. Izaak zaś był prawie ślepy, tak, że nie mógł zobaczyć kto przyszedł. Jednakże kiedy Jakub przemówił, natychmiast rozpoznał jego głos. Niestety - albo na szczęście, zależnie od punktu widzenia - nie zaufał temu, co słyszał, ale pozwolił się zwieść, że był to głos Ezawa. Spróbował mięsa i upewnił się, że to dziczyzna. Ale tak nie było, jego zmysł smaku oszukał go. Dotknął ramienia Jakuba i upewnił się, że dotyka włochatego Ezawa. Ale tak nie było, zawiódł go zmysł dotyku. Powąchał ubranie Jakuba i był przekonany, że należy do Ezawa, gdyż poczuł woń pola, które pobłogosławił Pan (1M 27:27). Ale i tu się pomylił, oszukał go zmysł powonienia.

Cóż za smutna scena. Izaak, lekceważący słowo Boże i pokładający ufność w naturalnych priorytetach, uczuciach i zmysłach, oraz Rebeka, świadomie grająca na jego uczuciach, aby zwieść intelekt i sąd moralny męża w podejmowanej decyzji; a wszystko to związane ze sprawą Bożego błogosławieństwa! Możemy być pewni, że Bóg nie aprobował ani jednego, ani drugiego.

Jednak w swym miłosierdziu Bóg panował nad tym. Rozpoznał pod tym wszystkim jądro szczerzej wiary i uhonorował tę wiarę, chociaż zabrało mu całe lata usunięcie z życia Jakuba skutków tego dnia oszustwa.

Niewzruszone Królestwo

My również potrzebujemy tej lekcji. Jest powszechnym błędem mylenie emocji, uczuć i odczuć, które czasem towarzyszą skutkom Bożego błogosławieństwa, z samym błogosławieństwem. Niektórzy młodzi chrześcijanie tak cieszą się uczuciem wolności i uniesienia, które towarzyszy pierwszemu przebaczeniu, że zanim uświadomią sobie, co czynią, ich pewność zbawienia opiera się na tych uczuciach, zamiast na wierze w Boże Słowo. Skutek jest taki, że kiedy uczucia opadają, ich pewność zanika.

Niektórzy przywódcy religijni, zamiast wywoływać przekonanie i wiarę poprzez zwiastowanie Słowa Bożego, pozwalając aby emocje i uczucia poszły dopiero za tym, postępują na odwrót. Próbują pobudzić emocje i uczucia, jak gdyby były one same w sobie Bożym błogosławieństwem. Niektórzy czynią coś jeszcze gorszego. Próbują nakłonić do podjęcia "decyzji pójścia za Chrystusem" przez omijanie ludzkiego intelektu i moralnego osądu, poruszając jedynie emocje i uczucia.

I każdy z nas, podejrzewam, od czasu do czasu goni za duchowymi "szczytami" zamiast uczyć się życia przez wiarę w Boże Słowo. Bierzymy dobre uczucia za świętość.

Bóg jest miłosierny i cierpliwy również względem nas. Rozpoznaje szczerą wiarę, która ukrywa się w głębi, i daje nam dla niej kredyt aż do cierpliwej i trwale nakieruje ją na właściwy obiekt.

c. Wiara oczyszczona (11:21)

Z Jakubem było podobnie jak z Izaakiem. Akt wiary, wybrany tu dla przypomnienia został wzięty z końca jego życia. Oczywiście, wierzył w obiecane błogosławieństwo już od początku swojej kariery. Ale w tych pierwszych latach, a także przez wiele następnych, czyste złoto jego wiary było zmieszane z dużą ilością żużlu. Miał słabe pojęcie o błogosławieństwie, które Bóg zamierzał mu ofiarować, i nie bardzo wiedział, jak je uzyskać. Uważał za sprytne posunięcie i dobry interes wyciągnięcie korzyści z moralnej słabości Ezawa, ofiarowanie mu

zawstydzająco niskiej ceny za pierworództwo, jak również późniejsza kradzież błogosławieństwa przy pomocy kłamstw i oszustwa (1M 25:28-34). Zrujnował swą relację z teściem i resztą rodziny, używając samolubnie majątku Labana aby się wzbogacić. Co gorsza, uznał, że rezultat, który osiągnął, był wynikiem Bożego błogosławieństwa (1M 31).

Ale Bóg musiał pozbawić go złudzeń w tej sprawie. Kazał mu podarować Ezawowi 220 kozłów, 220 owiec, 30 wielbłądź z młodymi, 40 krów, 10 byków, 20 osłic i 10 osłów (1M 32:13-15). Dzięki temu stało się w końcu jasne, że Boże błogosławieństwo dla Jakuba nie zależy od oszukiwania Ezawa.

Rachela, umiłowana żona Jakuba, która skradła bożki swego ojca, świadomie go oszukując (1M 31:30-37), zmarła przy porodzie (1M 35:16-20). Józef, jego ukochany syn, pierwsze dziecko Racheli, zaginął, przypuszczalnie zabity. Symeon został uwięziony w Egipcie. W swej rozpaczycy Jakub przysiągł, że nigdy nie spuści z oka Beniamina, jedyne pozostałego dziecka Racheli. Ale w końcu był zmuszony to uczynić. Jedna trzecia jego rodziny razem z jego ukochaną żoną została utracona, i stanął w obliczu głodu. Oto do czego doprowadziły wszystkie oszustwa, projekty, bezwzględnie prowadzone interesy.

Cóż teraz z Bożym błogosławieństwem? Pozostało to, co Bóg zawsze zamierzał. I kiedy Jakub nauczył się, że wszystkie jego plany nic mu nie pomogły w uzyskaniu błogosławieństwa, Bóg pozwolił mu odkryć, czym jest prawdziwe błogosławieństwo. Okazało się, że Józef żyje i jako głowa gospodarki egipskiej, został drugą osobą po faraonie. Józef, jego syn, stał się ekonomicznym zbawcą nie tylko Egiptu, ale wszystkich uzależnionych odeń mniejszych narodów. Pierwotna Boża obietnica: „i będą błogosławione w tobie i w potomstwie twoim wszystkie plemiona ziemi” (1M 28:14), znalazła swe pierwsze wypełnienie gdy ojciec Józefa, Jakub pobłogosławił faraona (1M 47:7).

Niewzruszone Królestwo

Dzięki oczyszczającej wierze umierający Jakub pobłogosławił dwóch synów Józefa. Został surowo doświadczony przez Bożą dyscyplinę, aby nie ufać dłużej samolubnym planom, został przepelniony łaską Bożą, której błogosławieństwo okazało się przewyższać wszystko o co prosił lub o czym myślał. I wsparty na swej lasce, jak prawdziwy pielgrzym, którym był, uwielbił Boga. Mógł pobłogosławić swych wnuków w wierze: ich przyszłość została zabezpieczona przez Bożą obietnicę.

d. Wiara nie gasnąca (11:22)

Być może największą próbę wiary stanowi nie ofiara, ale sukces, światowy sukces. Jeśli to prawda, wiara Józefa była w najwyższym stopniu zwycięska. Możemy być pewni, że przez swą długą, i w końcu zwycięską karierę wytrwał w swej wierze w Boga i codziennych doświadczeniach duchowych. Ale Duch Święty zwraca nam uwagę na coś innego, nie na jego osobistą pobożność. Wielu wierzących zajmujących równie wyjątkowe pozycje w świecie, za kulisami życia światowego utrzymuje równie silną osobistą pobożność. Jest to chwalebne. Ale godna uwagi rzecz dotycząca Józefa to fakt, że zajmując taką pozycję, jaką zajmował, zachował swą chłopięcą wiarę, że Bóg ma proroczy program dla tego świata, że ten program skoncentruje się na Izraelu, nie na Egipcie, i zostanie przezeń przeprowadzony.

W tamtych czasach wiara taka musiała wydawać się wszystkim twardogłowym politykom, ekonomistom i biznesmenom, dość ekscentryczna, żeby nie powiedzieć dziwaczna. Egipt był wówczas głównym światowym mocarstwem, Izrael zaś małym plemieniem, nie większym od dużej rodziny. Dla człowieka z tej rodziny emigracja do Egiptu i osiągnięcie stanowiska wiceprezydenta kraju było więcej niż znaczące. Takie rzeczy często zdarzały się w historii. Wciąż mają miejsce w pewnych krajach. Ale jest czymś zupełnie innym wiara takiego wiceprezydenta, który jeszcze piastuje swój urząd, że nadzieja

przyszłości świata leży nie w supermocarstwach, ale w małym Izraelu i w danej mu przez Boga roli w historii. Potrzeba dużej wiary aby uwierzyć w to dzisiaj. Dużo większej musiało wymagać w czasach Józefa.

A jednak nauczył się tego od Abrahama, Izaaka i Jakuba; i wciąż w to wierzył. Żył w czasach, kiedy nastąpiło pewne interludium w Bożym programie dla Izraela. Izrael był poza ziemią obiecaną, żył wśród pogan. Podczas takiego interludium Józef miał szczęście służyć w administracji Egiptu. Jednak wierzył w obietnicę daną Abrahamowi (1M 15:13-16). Pewnego dnia interludium dobiegło końca, Izrael powrócił do swej ziemi. Boży proroczy program rozwijał się dalej.

Gdy to się stało, Józef pragnął mieć w tym udział. Jego kości nie miały pozostać w Egipcie, w oczekiwaniu ostatecznego zmartwychwstania w Ostatnim Dniu. Nawet w swej śmierci chciał być wspomniany nie jako znany premier Egiptu, ale jako jedno ogniwo w długim łańcuchu wypełniania się Bożego planu przez Izrael. W swej decyzji, jak mówi Pismo, działał w wierze. Oznacza to, że jego działanie było oparte na wyraźnym Słowie Bożym zapisanym w Pierwszej Księdze Mojżeszowej, interpretowanym dosłownie, w które wierzył całym sercem.

Bóg daje nam wiarę Józefa, abyśmy uwierzyli, że zanim zginie ta planeta, nadejdzie czas niezwykłego błogosławieństwa dla naszego świata. Obecne interludium w historii Izraela, spowodowane jego niewiarą w Mesjasza i rozproszeniem pomiędzy pogańskimi narodami pewnego dnia się zakończy. Mesjasz powróci. Izrael zostanie pojednany i odnowiony. Dla większości świata będzie to prawdziwe powstanie do życia z martwych (Rz 11:12-15, 25-27).

Wiara i odkupienie ludzkości

Nadszedł w końcu czas, kiedy Boże zamiary odkupienia Izraela zamieniły się w czyn. Dało to wierzącym w Izraelu spektakularną sposobność okazania, że ich wiara jest żywa i prawdziwa, przez

Niewzruszone Królestwo

współpracę z Bogiem i odegranie własnej roli w tym dziele. Mojżesz był najlepszym przykładem.

a. Ambicje, wybory i motywacje wiary (11:23-26)

Kariera Mojżesza, jako wysłannika Boga, niosącego jego ludowi dobrą nowinę o wyzwoleniu, zaczęła się od wiary jego rodziców. Ich wiara ujrzała w nim, jako niemowlęciu, potencjalnego wyzwoliciela narodu. Ryzykując własnym życiem, ukryli go przed żołnierzami króla, ufając Bogu, że znajdzie sposób, aby go zachować, gdy już nie będzie można go dłużej ukrywać. Możesz powiedzieć, że to zupełnie naturalne, iż rodzice chcą ochronić swoje dziecko i że łączą z nim wielkie ambicje. Być może, tak jest. Ale i dzisiaj kariera ewangelisty albo misjonarza jest największą i najszlachetniejszą karierą, znaną ludziom. Nie każde dziecko może wyrosnąć na Mojżesza, ale Bóg daje nam więcej mężczyzn i kobiet wiary, których główną ambicją jest, aby ich dzieci stały się, gdy dorosną, efektywnymi współpracownikami Boga w dziele zbawienia ich bliźnich.

Jako adoptowany syn córki faraona Mojżesz został otoczony wszelkimi możliwymi luksusami i przywilejami. Prawie każdy urząd w kraju stałby niewątpliwie przed nim otworem, niemalże z samym tronem faraona. Ale porzucił to wszystko, nawet prawo do miana syna córki faraona. Co nim powodowało?

Zgodnie ze słowami autora Listu, nie był to entuzjazm człowieka o gorącej głowie, lecz wynik świadomego zważenia porównywalnych wartości i spokojnej rozmyślnej decyzji pójścia za tym, co najwartościowsze.

Z jednej strony czekały go przyjemności życia w pałacu, z całą godnością i honorami królewskiego towarzystwa. Z drugiej strony realny ucisk, jeśliby połączył swój los z uciemiężonym Izraelem. Wybrał uciemiężenie. Nie dlatego, że było ono samo w sobie rzeczą dobrą albo, że przyjemność jest czymś złym. Ale przyjemności egipskiego życia pałacowego były grzeszne i chwilowe; w każdym

razie w pewnej części. Uciemnienie było dość nieatrakcyjne, ale stanowiło tylko chwilową konsekwencję przyłączenia się do ludu Bożego.

Dla Mojżesza określenie "lud Boży" nie było tylko pustą, religijną frazeologią. Naprawdę wierzył, że Izrael pozostaje w szczególnej relacji z żywym Bogiem, mając do odegrania unikalną rolę w Bożym procesie samoobjawienia i w Bożym zamiarze dla odkupienia świata. Zdaniem Mojżesza, czyniło to z niego najszlachetniejsze i najgodniejsze uwagi społeczeństwo, z jakim mógł się związać. Fakt, że większość poszczególnych Izraelitów była w tych czasach nieogładzonymi, prostymi, uciemionymi niewolnikami nie umniejszał w niczym ich godności bycia ludem *Bożym*. W porównaniu z tym życie w egipskim pałacu było czymś nędznym i haniebnym.

I znowu, z jednej strony leżały skarby, bogactwa kultury i sztuki oraz zaawansowanej techniki. Żaden inny naród w tych czasach nie miał tak wspaniałych skarbów. A były one, z pewnością, prawdziwymi skarbami o realnej wartości. Z drugiej strony leżała hańba Chrystusa. I to również była prawdziwa hańba. Ruch mesjanistyczny cieszył się niewielką popularnością czy nawet szacunkiem w oczach establishmentu egipskiego. Wiara w nadejście Zbawiciela świata? Zdemaskowanie panującego porządku jako skierowanego w swej istocie przeciwko Bogu? Żądanie radykalnej pokuty? Ostrzeżenie o nadejściu plag, o ile żądania te nie zostaną spełnione? Poparcie masowego exodusu narodu z pełnego ładu, cywilizowanego społeczeństwa na pustynię? Mojżesz rzucił wyzwanie wszystkim podstawowym wartościom uznawanym przez faraona. Nie ma wątpliwości, że faraon odpowiedział mieszaniną konsternacji, niedowierzania, niesmaku, nienawiści i jadowitych złorzeczeń.

Ale dla Mojżesza ta hańba była raną wycierpianą z powodu Chrystusa. Takie rany przynosiły więcej zaszczytu i miały większą wartość niż wszystkie skarby Egiptu, nie mówiąc o nagrodzie, którą miały przynieść w dniu triumfu Mesjasza.

b. Duchowy bój wiary (11:27-31)

Mojżesz, oczywiście, nie odkupił Izraela. Bóg to uczynił. Ale Bóg użył Mojżesza, aby zwiastował odkupienie ludowi, aby pouczył ich, jak zostaną odkupieni i poprowadził ich aż to się stanie. A wymagało to od Mojżesza bardzo jasnego zrozumienia zasad odkupienia i wiary dość silnej, aby zastosować się do nich i wdrożyć w działanie.

Po pierwsze, był to realizm w taktyce wobec wroga. Wróg nie był strachem na wróble. Na początku, być może pośpiesznie, Mojżesz sam próbował pokonać niesprawiedliwość, zabijając Egipcjanina, który dręczył jakichś Izraelitów. Sprawa się jednak wydała i Mojżesz wystraszył się i uciekł przed oblicza faraona do kraju Midianitów (2M 2:11-15). Autor wyjaśnia, że to nie strach przed faraonem sprawił, że Mojżesz odszedł. Było to przypuszczalnie kwestią taktyki. Gdyby Mojżesz pozostał wtedy w Egipcie, zostałby zmuszony do natychmiastowego odkrycia kart przed faraonem. Byłoby to przedwczesne. Izraelici nie byli jeszcze na to gotowi. Świadczyło o tym odrzucenie przez nich Mojżesza (2M 2:14) i późniejszy upadek ducha i nadziei (2M 5:19-21).

Tak więc Mojżesz uczynił zwrot taktyczny. Jednakże z determinacją upierał się przy uwolnieniu Izraela. Przeciwności były wciąż ogromne i bardzo widoczne. Ale Mojżesz przez wiarę mógł widzieć tego Jedyne, który jest niewidzialny - a on był Wszechmocny.

Mojżesz miał zatem wiarę, aby uwierzyć, że jest rzeczą możliwą wybawienie od gniewu Bożego i anioła zagłady. Sądził, że wie, jak to jest możliwe. Nie tylko zachęcał Izraelitów, aby ukryli się za krwią baranka paschalnego, ale też ustanowił coroczne obchody paschy dla przypominania Izraelowi zasad odkupienia.

Musiał mieć rację, bo gdyby jej nie miał, zginęłoby wielu pierworodnych w Izraelu.

Ktoś może spytać: Cóż w tym dziwnego? Bóg powiedział Mojżeszowi dokładnie i ze szczegółami, w jaki sposób Izrael zostanie

wybawiony od gniewu Bożego. Każdy by w to uwierzył i postępował zgodnie z tymi słowami.

Naprawdę? Bóg powiedział również nam, jak możemy być wybawieni od gniewu i skąd możemy wiedzieć, że jesteśmy zbawieni (Rz 5:9). Ale wielu kaznodziejów wydaje się w to nie wierzyć. Albo też rzadko to zwiastują. Z jednej strony wydają się mieć wątpliwości, czy coś takiego jak gniew Boży w ogóle istnieje. Mówią jedynie o Bożej miłości. A z drugiej strony, jeśli coś takiego jak gniew Boży istnieje, uważają, że nikt nie może być pewny, że go uniknie. Z pewnością nie mają wiary Mojżesza. Gdzieś po drodze stracili odwagę, aby wierzyć i zwiastować to, co Biblia jasno naucza.

A zatem Mojżesz miał dość wiary, aby uwierzyć, że jeśli Izrael przejdzie wzdłuż dopiero co utworzonego kanału suchego łądu, biegnącego przez Morze Czerwone, woda nie popłynie z powrotem, aż do chwili, gdy wszyscy znajdą się bezpieczni na drugim brzegu. Z ogromną odwagą przekonywał Izraelitów, aby uczynili ten krok i przeszli przez morze. „I wszyscy w Mojżesza ochrzczeni zostali w obłoku i w morzu” - mówi Paweł (1 Kor 10:2).

Powiesz, gdzie tu odwaga, skoro Bóg tak rozkazał? Czyż Mojżeszowi nie było łatwo być posłusznym i nakłonić do posłuszeństwa lud? Cóż, Nowy Testament nakazuje dzisiaj wierzącym, aby dali się ochrzcić i dokładnie wyjaśnia znaczenie chrztu. Uwierzenie i posłuszeństwo temu nakazowi okazało się, jak powszechnie wiadomo, dla niektórych trudne, a jeszcze trudniejsze zwiastowanie tego i wymaganie od innych.

Sity zła obwarowały się w Jerychu. Jozue wierzył jednak, że ich obrona zostanie przełamana. I tak się stało. Taktyka, którą Bóg nakazał im przyjąć, wydawała się w istocie dziwna. Być może największy akt wiary polegał tu na przyjęciu, że taktyka ta zadziała. Zadziałała. Walczymy przeciwko mocom innego rodzaju (2 Kor 10:3-6), nie przeciwko wrogom z ciała i krwi, lecz przeciw siłom demonicznym (Ef 6:10-20). Ale nie traćmy odwagi, ani naszej wiary w ewangelię. Choć jest ona głupstwem dla tego świata (1 Kor 1:18), wciąż pozostaje

b. Duchowy bój wiary (11:27-31)

Mojżesz, oczywiście, nie odkupił Izraela. Bóg to uczynił. Ale Bóg użył Mojżesza, aby zwiastował odkupienie ludowi, aby pouczył ich, jak zostaną odkupieni i poprowadził ich aż to się stanie. A wymagało to od Mojżesza bardzo jasnego zrozumienia zasad odkupienia i wiary dość silnej, aby zastosować się do nich i wdrożyć w działanie.

Po pierwsze, był to realizm w taktyce wobec wroga. Wróg nie był strachem na wróble. Na początku, być może pośpiesznie, Mojżesz sam próbował pokonać niesprawiedliwość, zabijając Egipcjanina, który dręczył jakichś Izraelitów. Sprawa się jednak wydała i Mojżesz wystraszył się i uciekł sprzed oblicza faraona do kraju Midianitów (2M 2:11-15). Autor wyjaśnia, że to nie strach przed faraonem sprawił, że Mojżesz odszedł. Było to przypuszczalnie kwestią taktyki. Gdyby Mojżesz pozostał wtedy w Egipcie, zostałby zmuszony do natychmiastowego odkrycia kart przed faraonem. Byłoby to przedwczesne. Izraelici nie byli jeszcze na to gotowi. Świadczyło o tym odrzucenie przez nich Mojżesza (2M 2:14) i późniejszy upadek ducha i nadziei (2M 5:19-21).

Tak więc Mojżesz uczynił zwrot taktyczny. Jednakże z determinacją upierał się przy uwolnieniu Izraela. Przeciwności były wciąż ogromne i bardzo widoczne. Ale Mojżesz przez wiarę mógł widzieć tego Jedyne, który jest niewidzialny - a on był Wszechmocny.

Mojżesz miał zatem wiarę, aby uwierzyć, że jest rzeczą możliwą wybawienie od gniewu Bożego i anioła zagłady. Sądził, że wie, jak to jest możliwe. Nie tylko zachęcał Izraelitów, aby ukryli się za krwią baranka paschalnego, ale też ustanowił coroczne obchody paschy dla przypominania Izraelowi zasad odkupienia.

Musiał mieć rację, bo gdyby jej nie miał, zginęłoby wielu pierworodnych w Izraelu.

Ktoś może spytać: Cóż w tym dziwnego? Bóg powiedział Mojżeszowi dokładnie i ze szczegółami, w jaki sposób Izrael zostanie

wybawiony od gniewu Bożego. Każdy by w to uwierzył i postępował zgodnie z tymi słowami.

Naprawdę? Bóg powiedział również nam, jak możemy być wybawieni od gniewu i skąd możemy wiedzieć, że jesteśmy zbawieni (Rz 5:9). Ale wielu kaznodziejów wydaje się w to nie wierzyć. Albo też rzadko to zwiastują. Z jednej strony wydają się mieć wątpliwości, czy coś takiego jak gniew Boży w ogóle istnieje. Mówią jedynie o Bożej miłości. A z drugiej strony, jeśli coś takiego jak gniew Boży istnieje, uważają, że nikt nie może być pewny, że go uniknie. Z pewnością nie mają wiary Mojżesza. Gdzieś po drodze stracili odwagę, aby wierzyć i zwiastować to, co Biblia jasno naucza.

A zatem Mojżesz miał dość wiary, aby uwierzyć, że jeśli Izrael przejdzie wzdłuż dopiero co utworzonego kanału suchego łądu, biegnącego przez Morze Czerwone, woda nie popłynie z powrotem, aż do chwili, gdy wszyscy znajdą się bezpieczni na drugim brzegu. Z ogromną odwagą przekonywał Izraelitów, aby uczynili ten krok i przeszli przez morze. „I wszyscy w Mojżesza ochrzczeni zostają w obłoku i w morzu” - mówi Paweł (1 Kor 10:2).

Powiesz, gdzie tu odwaga, skoro Bóg tak rozkazał? Czyż Mojżeszowi nie było łatwo być posłusznym i nakłonić do posłuszeństwa lud? Cóż, Nowy Testament nakazuje dzisiaj wierzącym, aby dali się ochrzcić i dokładnie wyjaśnia znaczenie chrztu. Uwierzenie i posłuszeństwo temu nakazowi okazało się, jak powszechnie wiadomo, dla niektórych trudne, a jeszcze trudniejsze zwiastowanie tego i wymaganie od innych.

Siły zła obwarowały się w Jerychu. Jozue wierzył jednak, że ich obrona zostanie przełamana. I tak się stało. Taktyka, którą Bóg nakazał im przyjąć, wydawała się w istocie dziwna. Być może największy akt wiary polegał tu na przyjęciu, że taktyka ta zadziała. Zadziałała. Walczymy przeciwko mocom innego rodzaju (2 Kor 10:3-6), nie przeciwko wrogom z ciała i krwi, lecz przeciw siłom demonicznym (Ef 6:10-20). Ale nie traćmy odwagi, ani naszej wiary w ewangelię. Choć jest ona głupstwem dla tego świata (1 Kor 1:18), wciąż pozostaje

Niewzruszone Królestwo

mocą Bożą ku zbawieniu. Mury wroga mogą zostać zburzone (2 Kor 10:4).

Kiedy upadło Jerycho, została wybawiona nierządnicą Rachab. Ale zastanówcie się, co dla Rachab oznaczała wiara w prawdziwego Boga i ewangelię. Oznaczała ona przyjęcie szpiegów izraelskich i okazanie lojalności najeźdźcom izraelskim - którzy, jak wierzyła, byli ludem Bożym - zamiast własnemu narodowi. Ludność Jerycha uznałaby ją za zdrajcę. Jednakże opuszczenie świata i stanięcie po stronie Boga i jego ludu nie jest zdradą. "Ratujcie się spośród tego pokolenia przewrotnego", powiedział Piotr do Żydów w dniu Pięćdziesiątnicy (Dz 2:40). Musimy mieć wiarę, aby podjąć to wezwanie i odpowiedzieć na nie we współczesnej ewangelizacji.

c. Zwycięstwa i pozorne porażki wiary (11:32 - 12:2)

Teraz autor zbiera w wywierającej wielkie wrażenie i bardzo poruszającej liście, przykłady mężów i kobiet wiary. Niektórzy odnosili oczywiste zwycięstwa w wierze, jeszcze za życia. Inni, zarówno mężczyźni, jak i kobiety wiary, cierpieli pozorne porażki. Umierali, nie doszedłszy swych praw. W ich życiu wiara nie zawsze wydawała się zwycięska. A przecież znoszenie pozornych klęsk, bez zadośćuczynienia i mimo to trwanie w wierze wymagało jeszcze większej wiary.

Wszyscy wymienieni na liście tych, którzy doświadczyli klęsk przez wiarę są bezimienni, z wyjątkiem Jednego. Czytamy o nim w rozdziale 12. Ponieważ kiedy odeszła cała ogromna armia świadków, przyszedł w końcu ten Jedyny, który odwrócił naszą uwagę od wszystkich innych i skupił ją na sobie. Patrzymy na sprawcę i dokończyciela naszej wiary. I co widzimy? Wielki sukces w tym życiu, ludzie tłoczący się dookoła, aby go uwielbiać i potwierdzić, że jego droga okazała się słuszna, została udowodniona i działa? Nie. Idziemy za Mężem wiary na wzgórze Golgota i widzimy go jak ufa Bożemu prowadzeniu i przewodnictwu, aż prowadzi go to na krzyż.

Oglądamy białe gwoździe i mówimy: Z pewnością Bóg obroni teraz jego wiarę i uczyni cud, aby sprowadzić go z krzyża. Tłum przechodzi obok mówiąc: „Innych ratował, a siebie samego wyratować nie może. Niechże Chrystus, król Izraela, zstąpi teraz z krzyża” (Mk 15:31-32).

Ale nic się nie dzieje. Mijają godziny, on umiera. Świat mówi: Otóż to, był oszustem.

Czy można dowieść, że było inaczej? Dlaczego Ten, który poszedł na krzyż, teraz powstał z martwych, zasiadł po prawicy tronu Bożego. I on, który wydawał się ofiarą okoliczności, siedzi po prawicy samego tronu, sprawując kontrolę nad wszechświatem. Odwagi! Jeśli ośmielisz się uwierzyć Chrystusowi i pójść za nim, również i ty zasiądziesz na jego tronie, jak on zwyciężył i zasiadł na tronie swego Ojca. Taka jest wyraźna obietnica Chrystusa (Obj 3:21; 2 Tm 2:12). Odważmy się w to uwierzyć.

Jednakże, aby naśladować jego wiarę musimy uznawać jego poczucie wartości. On zlekceważył wstyd i niósł krzyż dla radości, która była przed nim. Nie tylko dla radości swego wywyższenia i chwały, ale radości przebywania tam z nami, abyśmy mogli to widzieć i cieszyć się wiecznie wraz z nim (J 17:24). Niech Bóg da nam prawdziwe poczucie wartości i pomoże nam wybierać to, co najlepsze.

Pytania

1. Czy widzisz różnicę między wypróbowywaniem wiary, a jej oczyszczeniem?
2. Co oznacza stwierdzenie, że wiara Abrahama była logiczna? (11:19).
3. W jakim stopniu możemy polegać na naszych emocjach jako wskaźniku (a) naszego zbawienia (b) tego, że cieszymy się Bożym błogosławieństwem?

Niewzruszone Królestwo

4. W jaki sposób polecenie dane przez Józefa (11:22) wykazało jego wiarę?
5. Czy jest prawdą stwierdzenie, że nasz stosunek do ewangelizacji pokazuje, czy jesteśmy ludźmi naprawdę wierzącymi, czy nie?
Rozważ: Filipian 1:3-7.
6. W jakim sensie Mojżesz, który żył wieki przed narodzeniem Jezusa, zniósł hańbę ze względu na Chrystusa? (11:26).
7. Zanalizuj poczucie wartości Mojżesza (11:24-26). Jeśli uznajemy jego wartości, jak powinno wpływać to, w praktyczny sposób, na nasze życie i karierę?
8. W świetle 11:35-38, czy byłoby prawdą stwierdzenie, że wiara i posłuszeństwo zawsze prowadzą do sukcesu i dobrobytu?
9. Co oznacza panowanie z Chrystusem? (2 Tm 2:12).

DŁUGI WYŚCIG

List do Hebrajczyków 12 - 13

Argumenty, bolesne spory, oskarżenia, sprzeczności, gorzkie słowa, zranione uczucia, zerwana przyjaźń - wszystko to bardzo nużące i męczące. Nic dziwnego, jeśli czytelnicy naszego Listu byliby zniechęceni i w tym samym czasie czuli się tak, jakby mieli wszystko porzucić. Począwszy od nawrócenia, bez wątpienia przeszli wiele takich sporów. Wieloletni przyjaciele stali się prawdziwymi wrogami: krewni zostali rozdzieleni. Rabini okazali się okrutni w swym sprzeciwie, a przy tym wszystkim trwały fizyczne prześladowania: doświadczali szkód i strat. Nic dziwnego, że czuli się wysuszeni duchowo i psychicznie.

Ale oto jest uwolnienie dla umysłu i serca. „Przeto pomyślcie o tym, - mówi autor Listu - który od grzeszników zniósł tak wielkie sprzeciwy wobec siebie, abyście nie upadli na duchu, utrudzeni” (12:3). Umysł czasami odnajduje uleczenie i zachęte w swej udręce, gdy zapominamy o sobie i myślimy o większym strapieniu, którego ktoś inny doświadcza. A nikt nigdy nie cierpiał tak, jak Pan Jezus.

Słowo użyte przez autora, a tłumaczone jako "sprzeciwy" jest tym samym słowem, którego używa w swym liście Juda, opisując "bunt" Koracha (Judy 11). Pan Jezus i jego uczniowie nie byli pierwszymi, ani jedynymi, którzy spotkali się z ostrym sprzeciwem w Izraelu. Podobnie zostali potraktowani Mojżesz i Aaron (4M 16). Korach, który był Lewitą i powinien mieć większe poznanie, połączył się z pewnymi znanymi przywódcami innych plemion i gwałtownie

Niewzruszone Królestwo

podważył twierdzenie Mojżesza, że jest apostołem swego ludu i twierdzenie Aarona, że jest ich arcykapłanem. Bóg okazał swoją dezaprobatę: ziemia otworzyła się i pochłonęła buntowników. Jednak nawet wówczas całe zgromadzenie zwróciło się przeciw Mojżeszowi i Aaronowi i oskarżono ich o spowodowanie śmierci ludu Pana! (4M 17:6). Wtedy zjawiła się chwała Pana i wybuchła plaga. Tysiące ludzi zmarły. I stałoby się tak z kolejnymi tysiącami, gdyby Mojżesz nie pouczył łaskawie Aarona, aby interweniował jako arcykapłan w imieniu swego ludu, który ich krytykował.

Izrael stanowił wierny typ tego, co miało nadejść, kiedy lud podważył twierdzenie swego Mesjasza, wydrwił go i ukrzyżował. Ale on zniósł to, nie złorzecząc i nie rezygnując. „On, gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem... On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo, abyśmy, obumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli” (1P 2:23-24). Gdyby nie zechciał tego wycierpieć, wszyscy grzesznicy poginęliby w swoich grzechach.

Czy nie wykażemy podobnej cierpliwości? Jesteśmy również zaangażowani w walkę z grzechem; w naszym własnym życiu, gdy dokładamy starań, aby wzrastać w świętości; i w życiu innych ludzi, gdy zwiastujemy im ewangelię, nauczamy słowa Bożego i pasiemy lud pośród trudności. Walka ta jest realna i wymaga poniesienia kosztów. Musimy spodziewać się sprzeciwów. Musimy spodziewać się strat. Ale nie bójcie się - mówi autor - jeszcze nie umarliście! (12:4). Nie jest tak źle - na razie. Wy nie opieraliście się jeszcze aż do krwi w walce przeciw grzechowi. Ale pewnego dnia może się to zdarzyć, kto wie? Ta walka jest tak poważna. Każdy, kto myśli, że bój z grzechem jest rozrywką, albo hobby, prawdopodobnie nie wziął w nim jeszcze udziału.

Dyscyplina ojcowska

A poza tym, wyjaśnia autor, istnieje jeszcze jeden powód dla znoszenia sprzeciwów. Prześladowania mogą nam się wydawać

niełusne i oburzające, ale za tym wszystkim stoi Bóg. Mógłby je powstrzymać natychmiast, gdyby zechciał, i uczyniłby tak, gdyby to przyniosło nam coś dobrego. Ale nie powstrzymuje. Chce tego użyć, oczywiście w całkiem innym celu niż wróg; chce tego użyć, aby nas wyćwiczyć i udoskonalić nasz chrześcijański charakter. Kapitan statku, który doprowadza swój statek do portu pomimo burzy, jest zwycięzcą. Kapitan statku, który wykorzystuje sztormowy wiatr, aby doprowadzić statek do portu, pomimo burzy, jest więcej niż zwycięzcą. Wróg sprzeciwia się wierzącym w celu zniszczenia ich wiary. Bóg używa tego sprzeciwu dla jej umocnienia i uwydatnienia boskiej natury życia które w nich jest.

Przyjrzyjmy się dwóm rodzajom nastawienia, których powinniśmy unikać. "Synu mój nie lekceważ karania Pańskiego, ani nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza." Z jednej strony istnieje możliwość zlekceważenia dyscypliny; zatwardzenia serca i popadnięcia w cynizm; niewykorzystania doświadczenia. Z drugiej strony można upaść pod karaniem i poddać się zamiast z odwagą stawić mu czoła, ugiąć się aż Bóg będzie zmuszony zwolnić ucisk, aby nas nie zniszczył; tak stracimy lekcję, którą mieliśmy odebrać.

Unikamy tych ekstremalnych nastawień, nie lekceważąc karania Pana i nie słabnąc z tego powodu. Bo tych, których Pan miłuje, tych karze. I jeśli droga jest twarda, jeśli myślimy, że jesteśmy karani nad miarę, musimy zacząć rozwijać w sobie myśl, że Bóg musi bardzo nas kochać. Fakt, że nie osłabia on, ani przez chwilę naszych ucisków, świadczy o jego stałym zamiarze czynienia nam dobra. Pozwala, aby prześladowanie, trudności czy cokolwiek innego uczyniły nam jak najwięcej dobrego zanim je usunie. Gdyż "kogo Pan miłuje, tego karze, i chłoscze każdego syna którego przyjmuje". Jest to tak prawdziwe, że jeśli nie doświadczamy karcenia, możemy mieć poważne wątpliwości co do realności naszego wyznania. „A jeśli jesteście bez karania,... tedy jesteście dziećmi nieprawymi, a nie synami” (12:8).

Niewzruszone Królestwo

Słowo oddane w polskim przekładzie jako "karanie" oznacza oczywiście poprawianie, ale zawiera w sobie szersze pojęcie ogólnego duchowego kształcenia, wszystkiego co wiąże się z wychowaniem dziecka. Tysiące dzieci odczuwa wdzięczność do swoich rodziców za wychowanie i edukację. O ileż bardziej powinniśmy być wdzięczni Bogu za to, że gotów jest użyć wszelkich środków, nawet trudności spowodowanych grzechem, aby wykształcić nas jako swe dzieci.

Cele Bożego karania

"Szanowaliśmy naszych ojców według ciała - mówi autor - chociaż nas karali; czy nie daleko więcej winniśmy poddać się Ojcu duchów, aby żyć!" Żaden rozumny ojciec nie karałby dziecka, aby je zabić. Żaden ojciec nie kazałby dziecku przechodzić przez szkolne ćwiczenia czy naukę biznesu, aby utrudnić mu życie. Ojciec, szkoląc swoje dziecko, chce rozwinąć jego zdolności tak, aby mogło nie tylko lepiej radzić sobie w życiu, ale i bardziej się nim cieszyć. Czynić rzeczy większe i lepsze. A kiedy dorastamy, uczymy się szanować naszych ojców, którzy to dla nas uczynili. A jak myślisz, co uczyni Bóg? - pyta autor. Czy myślisz, że chce cię zniszczyć? Oczywiście, że nie. Pragnie wprowadzić cię w pełniejsze życie. Czy nie poddamy się więc Ojcu naszych duchów, aby żyć?

Przyjrzyjmy się, co czyni Bóg przez nasze doświadczenia. Początkowo wszystko układało się gładko i cieszyliśmy się tak bardzo naszym duchowym życiem, a potem przyszły trudne chwile. Spoglądamy wtedy na minione dni i chcielibyśmy, aby wróciły. Wtedy cieszyliśmy się życiem duchowym, teraz nie, wszystko jest takie trudne. Dlaczego nie możemy zawrócić? Dlatego, że sprawa wygląda podobnie jak z dzieckiem w przedszkolu. Jak dotąd było szczęśliwe. Otrzymywało podarki od rodziców i bawiło się bez końca, dziecko to lubi. Ale przyszedł w końcu czas, kiedy rodzice wysyłają je do szkoły, a ono nie ma na to ochoty. Dlaczego nie może zawrócić i bawić się jak dotąd, zamiast zajmować się lekcjami w szkole, które są męczące

i nieciekawe? Ale spójrzcie na to dziecko za dziesięć lat; już nie chce wracać do przedszkola. Zostało wyszkolone tak, że ma teraz większe możliwości w życiu.

I chociaż Bóg daje nam czas wielkiej radości w życiu duchowym, to jednak wcześniej czy później dopuści, aby przyszły trudności. Po to, aby mógł rozwinąć w nas życie duchowe. I to nie tylko tutaj. Bóg myśli nie tylko o kilku latach przygotowania w tym życiu, ale ma na myśli całą wieczność. Musimy nauczyć się uczestnictwa w jego świętości, postępować tak, jak on postępuje. To boskie postępowanie sprawia, że niebo jest niebem. Jakie krótkie jest życie, które ma nas przygotować do wieczności! Czy nie powinniśmy więc poddać mu się? Czy nie powinniśmy zaufać jego mądrości? Czy nie powinniśmy uznać, że widzi wszystko lepiej i przewiduje lepiej od nas? I czy nie powinniśmy współpracować z nim i żyć? Dlaczego nie! Dzięki jego łasce spróbujemy.

Teraz czas karcenia wydaje się nam bolesny i nie zawsze przyjemny. Potem jednak wyda plon sprawiedliwości i pokoju tym, którzy zostali przezeń wyszkoleni.

To, że nastąpi "potem" jest tak pewne jak istnienie samej próby. Oczywiście sama próba nie jest czymś miłym. Każde karanie jest chwilowo bolesne. Jeśli podoba się nam próba, to nie jest to próba czyż nie? Często, gdy doświadczenie zaczyna nam dokuczać, biegniemy do Pana i prosimy go, aby zabrał ból i wszystkie trudności. Ale gdyby to uczynił, nie przeszlibyśmy próby. Musimy spodziewać się, że ją odczujemy. Gdyż wszelkie karanie jest chwilowo bolesne, ale później przynosi bogaty plon.

Przypuszczam, że próby ćwiczą nas aż do pewnego stopnia; ale tak jak można stracić pieniądze na edukację pewnych ludzi, tak też jest możliwe zlekceważenie Bożej dyscypliny i nie przywiązywanie do niej wagi. Musimy poddać się karaniu. Spójrzcie w przód i podnieście opuszczone ręce, umocnijcie omdlałe kolana i choć czujecie, że jesteście bliscy upadku, wasze kolana słabną, a ręce opadają, dążcie dalej! Gdyż nadejdzie "potem".

Niewzruszone Królestwo

Nasz Ojciec wie o tym. Gdy czasem wydaje się nam, że wszystko układa się pomyślnie, nasz Ojciec widzi ukryte w nas słabości i pozwala przyjść próbie, która obnaża słabość w niemiły sposób. Prosimy Boga, aby zabrał próbę, żeby nasze słabości nie były tak obnażone. Jednakże Bóg pogłębia ją bardziej. Jak lekarz, który przychodzi do chorego ciała i przykładą palec do chorego miejsca, a to oczywiście boli - chciałbyś, aby dotknął jakiegokolwiek innego miejsca, byle nie tego - tak Bóg, w bezbłędny sposób, pozwala często próbom na to, by obnażyły słabość, którą dotąd ukrywaliśmy, starając się o niej zapomnieć. Nie wyszukuje błędów, krytykując z przyjemnością, by nas upokorzyć. Przychodzi, aby uzdrowić nasze słabości. Chciejmy to tylko zrozumieć, wtedy w czasie próby znajdziemy łaskę do modlitwy nie o to, ażeby próba ustała, lecz aby rozprawiła się z naszą słabością i abyśmy przeszli przez nią oczyszczeni.

Co jeszcze wiemy o próbie? Jeśli raz jeszcze przypomnimy sobie położenie tych, do których List był pisany, to musimy przyznać, że niewiele. Wielu z nich zostało pozbawionych domów, stracili wszystko, więzy rodzinne zostały zerwane. Ich kolana omdlewały, ręce opadały. Pomimo to wielu, utkwivszy wzrok w celu, mężnie biegło do końca i zyskało nagrodę. Pan pomaga nam, w lżejszych okolicznościach, biec wytrwale, odrzucając wszystko, co stoi na przeszkodzie i grzech, który tak łatwo nas usidla, biec wytrwale aż zasiądziemy z Panem w górze i to będzie dla nas nagrodą.

Twarda alternatywa

Nic, tak jak prześladowania znoszone przez Chrystusa, nie prowadzi do ostrego zetknięcia się z twardą alternatywą, przed którą każdy musi stanąć. Jak powiedział sam Pan, albo wyznamy go przed ludźmi, a on wyzna nas przed aniołami Bożymi; albo też zaprzemy się go, a on zaprze się nas (Łk 12:8-9). Oczywiście możemy popaść w smutną chwilową niestałość. Przypomnijmy sobie raz jeszcze Piotra. Ale nie

istnieje żadna trzecia możliwość, nie polegająca na wyznawaniu, albo zapieraniu się Chrystusa, możliwość, z której moglibyśmy skorzystać, aby być zbawieni.

Bez świętości nikt nie ujrzy Pana (12:14). Zbawienie zapewnia nam tę świętość, zarówno początkowe jak i wzrastające uświęcenie. Każdy może przyjąć początkowe uświęcenie jako dar i z jego mocy krok po kroku dążyć w bojaźni Bożej do doskonałej świętości. Każdy może również to odrzucić. Ale nie ma trzeciej możliwości, która pozwalałaby ludziom przyjąć zbawienie bez konieczności dążenia do świętości. Łaska Boża uczy nas, „abyśmy się wyrzekli bezbożności i światowych pożądlivości i na tym doczesnym świecie wstrzeźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa” (Tt 2:12-13). Każdy, kto myśli, że zbawienie z łaski oznacza zezwolenie na życie życiem nieświętym, nie zrozumiał Bożej łaski. Nie zbliżył się jeszcze do niej, nie podszedł blisko i rozminął się z nią zupełnie (12:15).

Gdy Mojżesz wyjaśniał zgromadzonemu ludowi warunki starego przymierza, ostrzegł ich, że może pośród nich pojawić się coś, co nazywa "gorzkim korzeniem" ("wydającym truciznę i piołun" 5M 29:17-20). Miał na myśli człowieka, który słysząc poważne Boże ostrzeżenie, pochlebiałby sobie, mówiąc: "dobrze mi będzie, choćbym nawet trwał w zatwardziałości serca". Słyszcy on Boże wezwanie do wiary i posłuszeństwa, sprawiedliwości i świętości oraz srogie przekleństwo rzucone na tych, którzy odrzucą to wezwanie. Nie ma jednak zamiaru podporządkować się temu wezwaniu. Co więcej, chce pójść za innymi bogami. Ale przekonuje sam siebie, że wszystko będzie dobrze pomimo Bożych przekleństw, uważa, że znaczą one coś innego niż zdają się mówić. Tak wygląda trzecia droga, gdzie odrzucenie Bożego słowa, otwarte bałwochwalstwo, nieposłuszeństwo i grzech zostały doskonale pogodzone ze zbawieniem i błogosławieństwem.

Niewzruszone Królestwo

Autor powtarza swe ostrzeżenie (12:15) nie tylko z powodu tego człowieka - który jest absolutnie niewierzący i będzie zgubiony - ale z powodu wpływu, jaki taka osoba może mieć na ludzi szczerze wierzących, gdy zmiesza się wraz z nimi udając wierzącego. Mogą w ten sposób zostać splamieni, zyskać zachętę do łatwego życia i kompromisów. A zwiedzeni przez błędy ludzi nieprawych, jak to wykłada Piotr, mogą wypaść nie ze zbawienia ale ze swego mocnego stanowiska (2P 3:17).

Niechże więc nie będzie pośród was Ezawa, mówi autor Listu. Ezaw był dość skromnym człowiekiem, ale niezwykle lekkomyślnym ("bezbożnik" - BT). Dzięki łasce Bożej był starszym synem Izaaka tak więc posiadał pierworództwo. W obietnicach danych przez Boga Abrahamowi i Izaakowi było coś, co świadczyło, że prawa dziedziczenia pierworodnego syna są czymś wyjątkowo wartościowym. Ale dla Ezawa nie znaczyło to dosłownie nic.

Pewnego dnia, gdy znów wrócił z pola głodny, Jakub przygotował potrawę z soczewicy. I Ezaw zwrócił się do niego: Daj mi, proszę, nieco tej czerwonej potrawy, bo jestem głodny.

- Sprzedaj mi swoje pierworództwo - odparł Jakub - wtedy ci dam.

- Oto jestem bliski śmierci - rzekł Ezaw - na cóż mi jeszcze pierworództwo? I tak sprzedał swe pierworództwo Jakubowi za miskę soczewicy.

Niektórzy młodzi ludzie są skłonni do gwałtownej przesady i kiedy Ezaw mówił: "jestem bliski śmierci", możemy to przyjąć, że przypuszczalnie był głodny, być może boleśnie głodny. Ale przehandlować dane przez Boga pierworództwo za miskę soczewicy, aby zaspokoić chwilowy głód - Bóg napiętnuje to jako bezbożność. *Zlekceważył* swe pierworództwo - mówi Bóg - a z nim wszystko co święte. Boża obietnica dana Abrahamowi i jego potomstwu, choć wspaniała, odnosiła się do przyszłości. Ezaw mówi, innymi słowy: „Jeśli chodzi o wszystkie obietnice na przyszłość, możesz sobie wziąć Jakubie, ile chcesz. O ile wiem, jedna miska soczewicy jest więcej warta od wszystkich obietnic dotyczących przyszłości. Nie jestem

gotowy cierpieć głodu z powodu kilku obietnic, nawet danych przez Boga. Chcę mieć, tu i teraz, pełny żołądek. Jeśli trzymanie się obietnic oznacza głód i ból, weź je sobie. Daj mi wolność od bólu, zaspokojenie i radość teraz.”

Odniesienie tej lekcji do czytelników naszego Listu jest oczywiste. Dla nich, tak jak i dla nas, istniały tylko dwie możliwości. Jedna, iść za Chrystusem, co oznaczało wzięcie krzyża i uczestnictwo w odrzuceniu, które wycierpiał ze strony świata, który dał mu ten krzyż. Może to doprowadzić - i tak właśnie stało się z naszymi czytelnikami - do uczucia pustki w żołądku. Z drugiej strony mogli odrzucić Chrystusa i jego krzyż, mówiąc wraz z Ezawem: "Nie dbam o Boże obietnice w Chrystusie Jezusie. Nie obchodzi mnie życie wiarą. Głód, prześladowania, społeczny ostracyzm, to więcej niż mogę znieść. Ja chcę mieć dobry czas i pełny żołądek teraz. Ty jeśli chcesz, żyj próżnymi obietnicami. Ja nie pogodzę się z odrzuceniem przez rodzinę, grupę społeczną, naród, nawet dla Chrystusa."

Mamy zatem dwie możliwości, tylko dwie. Czy znajdziemy dość siły, aby uczynić dobry wybór?

Poważne ostrzeżenie

Ostateczny wybór drogi życia nie może być niepoważny. Oznacza on zaakceptowanie Boga i jego słowa, albo też odrzucenie go (12:25). Przy podjęciu decyzji jest rzeczą wielkiej wagi mieć prawdziwą i rzeczywistą bojaźń Bożą.

Pewien rodzaj lęku jest zły. Lęki neurotyczne, które wywodzą się ze zranionej i uszkodzonej osobowości są, rzecz jasna, złe i niezdrowe. Tak też jest z lękiem, który wypływa z przyjmowania Boga jako okrutnego tyrana. Odkryj realność miłości Bożej, a ona wyprowadzi cię z lęku (1J 4:17-18). Ale nie każda bojaźń jest zła. Mechanizmy lękowe we wnętrzu uzdalniają nas do instynktownego przeczuwania realnego niebezpieczeństwa i unikania go. Dają nam także dodatkową siłę do skutecznej ucieczki przed przeczuwanym niebezpieczeństwem.

Niewzruszone Królestwo

Te mechanizmy są zdrowe. Posiadają je zarówno ludzie, jak i ptaki oraz zwierzęta. Są darem od mądrego i kochającego Stwórcy.

Strach przed pewnymi rzeczami jest czymś zdrowym: na przykład, przed skrzywdzeniem dziecka, złamaniem serca kochanej osobie. Największą spośród tych rzeczy jest możliwość narażenia się na Boży gniew.

Kiedy Pan Jezus przygotowywał swych uczniów do stawienia czoła wrogości i prześladowaniom, mówił do nich nie tylko o miłości Boga, ale i o bojaźni Bożej: „nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nie mają już nic do zrobienia. Ale wskażę wam, kogo się bać macie! Bójcie się tego, który, gdy zabija, ma moc wrzucić do piekła. Zaiste, powiadam wam: Tego się bójcie!” (Łk 12:4-5). Mniejszy strach zostanie przezwyciężony przez większy.

Autor prezentuje teraz to samo podejście. Dobrze i realistycznie rozważcie waszą sytuację. Nie podeszliście do przerażającej Góry Synaj i jej piorunów. Przychodzicie do czegoś o wiele bardziej dostojnego, daleko bardziej przerażającego. Nie do góry, którą można dotknąć, namacalnej rzeczywistości. Podeszliście do rzeczywistości duchowej, do Góry Syjon, oto wasz chwalebny i wieczny cel.

Oto macie do czynienia z Bogiem, nie jako Ojcem wszystkiego, ale jako Sędzią wszystkiego. Z pewnością Jezus występuje tu jako Pośrednik przymierza i jego krew mówi o przebaczeniu. Ale mamy teraz do czynienia z pełną powagi rzeczywistością dostojności i majestatu niebios. Ci, którzy odtrącili tego, który przemawiał z góry Synaj, poginęli. O ileż bardziej może się to przydarzyć tym, którzy odrzucili mówiącego z nieba!

W poprzednich rozdziałach autor pocieszał Żydów myślą, że Chrystus przewyższa Aarona, Mojżesza i Jozuego, a jego ofiara przewyższa ofiary ze zwierząt. Wykazał, że tych rzeczy nie można połączyć. Nie mogą mieć nowego i starego przymierza. Nie mogą mieć jednocześnie Chrystusa i ofiar ze zwierząt. Muszą wybrać jedno, albo drugie. Nie mogą tego połączyć. Teraz jednak ostrzega ich, że jeśli zdecydują się pozostać tam, gdzie byli, jeśli uchwycą się

judaizmu, muszą być świadomi, że Bóg nie pozwoli z sobą igrzać. Bóg nie daje ludziom alternatywnego wyboru.

Zwycięży nas miłością, jeśli będzie mógł. Zatrzyma lepsze rzeczy i pociągnie nas do siebie, jeśli będzie mógł, przez całą chwałę i wszystkie cuda zbawienia, które oferuje Chrystus; a Chrystus jest niesłychanie cudowny. Jest tak wspaniały, że warto dla niego przejść prześladowania. Zaciśnijmy zęby i przejdźmy przez to, ale jeśli nie przejdziemy, jeśli nie pójdziemy za nim, jeśli go nie pokochamy, jeśli nie uwierzymy jemu, co wtedy? Cóż, nie ma drugiej możliwości, umiarkowanej i do przyjęcia. Bez Chrystusa nie ma nic, tylko ostateczna klęska, od której miało nas wybawić jego zbawienie.

Bóg raz wstrząsnął ziemią, ale obiecał, że wkrótce wstrząśnie nie tylko ziemią, ale i niebem. I kiedy mówi, że wstrząśnie oznacza to, że całe stworzenie, które znamy, zniknie zupełnie, ponieważ powstanie nowe niebo i nowa ziemia. To godne pożałowania, że ludzie chwytają się tego, co materialne i widzialne. Wszystko to przepadnie, a oni zostaną z niczym. Czy nie widzicie, mówi autor, że szaty i ofiary ze zwierząt, pełna chwały świątynia i wspaniałe widowisko wraz z kapłaństwem Aarona - czy nie widzicie, że wszystko to razem, choć teraz tak pociągające, ma przeminąć? Jest naprawdę niczym, wkrótce odejdzie i zostanie zapomniane. Jeśli przyłgniecie do tego, w wieczności stwierdzicie, że nie macie nic. Jediną realną rzeczą jest Chrystus i zbawienie, które Bóg zapewnia przez niego.

Czynimy dobrze, jeśli pamiętamy o tym, głosząc ewangelię. Upewnijmy się, że stawiamy na pierwszym miejscu miłość Boga w całej jej wspaniałej wielkości. Upewnijmy się, że mówimy dobrze o Zbawicielu i jego zbawieniu, aby serca ludzkie mogły się otworzyć na ciepło Bożej miłości. Ale upewnijmy się również, że postępujemy z nimi słusznie i powiedzmy im, że do królestwa muszą wejść przez cierpienie, że jeśli przyjdą, pociągnięci przez miłość Zbawiciela, jednocześnie będą musieli wziąć krzyż i znieść dla niego prześladowania. Gdyby się wahali, nie omieszkajmy powiedzieć im, że

Niewzruszone Królestwo

mają tylko dwie możliwości: uwierzyć Bogu i być zbawieni; albo odrzucić jego głos i zginąć na zawsze.

Decyzję trzeba podjąć teraz. Kiedy Bóg wyprowadził Izraelitów z Egiptu, nie czekał aż dojdą do granic ziemi obiecanej zanim przedstawił im prawdziwy cel odkupienia. Przyszedł sam, aby ich spotkać na pustyni. Stanąwszy w całym swym majestacie na górze Synaj, wyjaśnił Izraelowi, że niósł ich na skrzydłach orlich i przywiódł do *siebie samego* (2 M 19:4). On sam stanowił cel wędrówki. I tam zaferował im niezwykłą chwałę, wejścia z nim w związek przymierza. Musieli natychmiast podjąć decyzję i dać odpowiedź. Bóg mówił do nich. Musieli odpowiedzieć. Nie mogli czekać.

Tak też jest z nami: "*podeszłście* do góry Syjon do pośrednika nowego przymierza, Jezusa". Nie, "*podejdziecie* pewnego dnia do góry Syjon, do granicy pomiędzy czasem i wiecznością, a wtedy Sędzia podejmie decyzję, czy możecie zostać przyjęci do nieba." W Jezusie wieczność już się rozpoczęła. On jest naszym Stwórcą i Odkupicielem. On jest prawdziwym sensem życia. On jest Sędzią (J 5:22-27). Tutaj, w tym życiu, *teraz* on stoi przed nami. Mówi do nas *teraz*. To nie jest jakiś egzamin wstępny, to egzamin ostateczny. Nasza wieczność zależy od odpowiedzi, którą mu damy, i teraz musimy odpowiedzieć. „Oto teraz dzień zbawienia” (2 Kor 6:2). „*Dzisiaj*, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych” (3:7).

I raz jeszcze ufność autora w szczerą wiarę czytelników Listu dochodzi do głosu. „Przeto okażmy się wdzięczni, my, którzy otrzymujemy królestwo niewzruszone, i oddawajmy cześć Bogu tak, jak mu to miłe: z nabożnym szacunkiem i bojaźnią.”

Ostatnie napomnienia

Pamiętając o tych wszystkich wielkich rzeczach, zakończymy studium czytając ostatni rozdział. Jest rzeczą godną uwagi, że List tego rodzaju, który przenosi nas do samego nieba i jego chwały, mówiący o Zbawicielu, kończy się rozdziałem pełnym napomnień i

praktycznych wskazówek. Ta pełna chwały rzeczywistość jest czymś realnym i musi koniecznie wpływać na zwykłe, codzienne szczegóły życia.

Prawdę powiedziawszy, pokażemy na ile skorzystaliśmy ze studiowania tego Listu przez sposób, w jaki studiowanie to zaowocuje w szczegółach naszego życia. Można wręcz stwierdzić, że nasza radość jest bezwartościowa jeśli przez łaskę Bożą nie prowadzi nas do wypełniania tych wskazówek, nie myślmymy zatem, że praktyczne napomnienia są przypadkowe i niewiele znaczą. Są one równie wielkiej wagi, co poprzedzające je rozdziały. Potrzebują niewiele komentarza. W przypadku praktycznych napomnień potrzebujemy nie tyle więcej zrozumienia, ile chęci do wprowadzenia ich w życie.

13:1-4

Pamiętamy, przez jakie prześladowania przechodzili czytelnicy Listu. Gdyby prześladowania przyszły do naszego kraju, widzielibyśmy więcej sensu w tym napomnieniu, i zniknęłoby wiele punktów zapalnych. Nauczylibyśmy się kochać i doceniać naszych braci i siostry w Chrystusie, być może bardziej niż teraz. Do dziś wielu wierzących w licznych krajach żyje w strachu przed uwięzieniem albo nawet w uwięzieniu. O, jakże byśmy się modlili będąc w więzieniu! Pamiętajmy zatem o więźniach, jakbyśmy sami byli więzieni wraz z nimi. Bo w pewnym sensie tak jest! Znaleźli się w więzieniu ze względu na wierność ewangelii, od której zależy nasze zbawienie, na wierność Zbawicielowi, którego nam również nie wolno się nigdy zaprzeczyć. Nie możemy pozwolić sobie na zapomnienie o walce, którą toczą. Bierzemy udział w tej samej wojnie!

I niech miłość będzie czysta, a społeczność chrześcijańska trzyma się z dala od seksualnej niemoralności, łatwych rozwodów, perwersji i plag współczesnego społeczeństwa.

13:5-6

Te wiersze opierają się na doskonałej znajomości psychologii. Mówią nam, jak możemy żyć, jako prawdziwi chrześcijanie, w tym zawzięcie współzawodniczącym i pozbawionym zasad świecie. Musimy mieć pieniądze, musimy żyć zwykłym życiem, musimy mieć domy; większość chce żyć w małżeństwie i mieć rodzinę. Jak zatem możemy być zachowani od *umiłowania* pieniędzy?

Zaczynamy od tego, co powiedział Bóg. Powiedział: "Nie porzucę cię, ani cię nie opuszczę". Obietnica ta to połączenie w jedno obietnic danych Jakubowi, kiedy opuścił dom i poszedł szukać pracy, żony i pieniędzy do prowadzenia samodzielnego życia (1M 28:15). Została ona powtórzona Izraelowi, gdy Mojżesz miał ich opuścić (5M 31:6, 8); powtórzona Jozuemu, gdy stanął w obliczu wielkiego zadania (Joz 1:5), a teraz Bóg powtarza ją nam.

Skoro Bóg przemówił i zaangażował się w tej sprawie, możemy twierdzić z ufnością: "Pan jest moim pomocnikiem". To fakt. Powtórzmy to. Głośno! A teraz możemy już sami siebie zapewnić: "nie, nie będę się lękał". Możemy uczynić to z ufnością i determinacją, która spogląda na wszelkie możliwości i ośmiela się pytać: "Cóż może mi uczynić człowiek?" Najgorsza rzecz jaką może nam wyrządzić, to przenieść nas z tego świata w obecność Pana. Nasze zarobki, nasz chleb i masło są w pełni w Bożym ręku. Nie musimy się bać, musimy tylko zadowolić się tym, co nam daje.

13:7-8

"Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowajcie wiarę ich". Pamiętajcie o nich, ale nie idealizujcie ich, ani nie tęsknijcie za nimi. Niewątpliwie niektórzy z nich byli duchowymi gigantami, ale na pewno przyznaliby, że wszystko, co mają, otrzymali od Jezusa Chrystusa. Oni umarli, ale Jezus Chrystus jest ten sam, wczoraj i dzisiaj i na wieki.

W czasach Starego Testamentu Bóg był Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba, dał się poznać każdemu pokoleniu, tak jak tego potrzebowali. Tak też jest z Panem Jezusem. Tym, kim był dla Pawła, kim był dla Lutra, kim był dla Spurgeona, tym może być i dla nas. Nie prosimy Boga, aby posłał z powrotem wielkich mężów przeszłości. Spoglądamy na ich życie, widzimy zwycięski koniec i dziękujemy Bogu, że mamy dzisiaj źródło wszelkiej mocy, niezmiennie: Jezusa Chrystusa wczoraj, dzisiaj i na wieki.

13:9-18

Jeśli pozostawimy za sobą judaizm, jak poprowadzimy nasze drogi? Cóż, strzeżcie się obcych doktryn! Strzeżcie się szczególnie doktryn dotyczących obrzędowego pokarmu, który nie ma wartości dla spożywających go. Umacnia nas łaska Boża. Doktryny mówiące o mięsie, napoju, świętych dniach i tym podobnych rzeczach są bezużyteczne. Na przykład, sam judaizm, mówi autor, był religią zawierającą mnóstwo przepisów dotyczących pokarmów, mięsa i napojów, obmywań i obyczajów, świętych dni, był religią daną przez Boga. A jednak, w głębi, jej ceremonie ukazywały pustkę wszystkiego. Ciała ofiar, których krew przynoszono w Miejsce Święte, były wynoszone i spalane poza obozem, tak aby kapłani usługujący przy ołtarzu nie jedli z tych ofiar. Składali ofiary, przynosili ich krew, ale zamiast spożyć je, jak inne ofiary, zabierali mięso i spalali poza obozem (3M 4:13-21).

Spójrzcie, mówi autor. Pokażę wam wypełnienie tych obrzędów. Aby uświęcić ludzi swoją krwią, Jezus cierpiał poza bramą i poza obozem. Nie składał swej ofiary w ramach judaizmu. Pozostawił to wszystko. Jednakże judaizm wraz ze swymi ofiarami stanowił obraz tego, co miało nastąpić. Ale kiedy miała zostać złożona ofiara za nasze grzechy, Chrystus został zabrany za bramę, poza obóz, poza judaizm i wszystkie jego obrzędy. Ci, którzy trzymają się judaizmu nie mają żadnego pożytku z jego ofiary, tak jak kapłan usługujący przy ołtarzu

Niewzruszone Królestwo

nie mógł jeść z ofiary spalonej za bramą. Bóg ma dość ofiar ze zwierząt, dość świętych dni, szat, kadzidła, pokarmów, rytualnych obmywań. Jego Syn umarł poza obozem. Wyjdźmy do niego, znosząc jego pohańbienie.

A potem autor dodaje kilka słów, które muszą wywołać ostry ból w sercach czytelników Listu: "Albowiem nie mamy tu miasta trwałego, ale tego przyszłego szukamy". Co? Czy musieli porzucić Jerozolimę, tak jak porzucili świątynię? Tak, musieli, to święte miasto miało być spustoszone i deptane przez pogan przez setki lat. A Bóg nie zamierzał ustanowić innego świętego miasta na jego miejsce. Czas świętego państwa, w którym religia i polityka stanowią tylko dwie strony tego samego medalu, zakończył się, przynajmniej w Bożych planach. I byłoby dobrze dla Europy i świata, gdyby chrześcijanie nigdy nie próbowali powrócić do starego porządku i łączyć chrześcijaństwo z polityką, aby ustanawiać na ziemi miasta, takie jak Rzym, Bizancjum, Geneva, jako religijno - polityczne kwatery główne. Pomyśl o nędzy i prześladowaniu mniejszości, represjach w sferze sumienia, szerzeniu się pychy i światowości w Kościele, który powinien tego unikać!

Z drugiej strony, niech nam Pan pomoże iść za prawdą. Nie będziemy zadowoleni z negatywnego nastawienia. Uwielbiamy Pana w pięknie świętości. Uczyńmy nauczanie o Bogu i Zbawicielu atrakcyjnym, ze względu na sposób naszego życia i uwielbienia. Prawdziwe uwielbienie to "owoc warg" w nieustającej chwale, wyznawaniu i dziękczynieniu składanym imieniu Bożego Syna, „który nas powołał przez własną chwałę i cnotę” (2P 1:3). A na prawdziwą chwałę składa się praktyczne czynienie dobra, poświęcone życie, pobożne i chętne poddanie się powinnościom, duchowe przywództwo i modlitwa za ewangelistów i nauczycieli. Życie w Kościele z całą radością, która się z tym łączy - i bólem! - jest poważną sprawą. Nasi duchowi przywódcy czuwają nad nami jako nad ludźmi, z których będą musieli kiedyś zdać sprawę Panu i Głowie Kościoła. Pasterze ponoszą odpowiedzialność za powierzone im opiece owce. To

zobowiązujące zadanie. Ale nad mniejszymi pasterzami stoi wielki Pasterz.

13:20-21

Teraz autor przypomina raz jeszcze, co sprawiło Boże niewzruszone postanowienie w kwestii naszego uświęcenia. Jeśli mamy zostać uświęceni, potrzebujemy Najwyższego Pasterza, aby poprowadził nasze stopy ścieżkami sprawiedliwości. Dlatego Bóg, który postanowił nas uświęcić, wzbudził z martwych Pana Jezusa, wielkiego Pasterza owiec. Możemy zaufać mając pewność, że przez niego Bóg wypełni każdy warunek przymierza, które ustanowił sam przez krew swego Syna. Chwała i zasługa za to należy na wieki do niego.

13:22-25

List jest zakończony, ale autor dodaje osobiste pozdrowienia. Możemy spojrzeć przez chwilę jego oczyma na społeczność, do której pisał.

"Wiedźcie, że brat nasz, Tymoteusz, został zwolniony; jeżeli wkrótce przyjdzie, zobacze was razem z nim."

Nasze myśli wędrują do tego zdolnego i wrażliwego młodego człowieka z Listry, który towarzyszył Pawłowi w jego podróżach misyjnych. Przez lata pomagał zakładać zbory w różnych miastach i krajach, wykonując zaszczytne zadanie sprawowania służby pasterskiej nad wielonarodowym kościołem w Efezie. Widocznie został uwięziony i ostatnio zwolniony, a autor Listu chce, aby jego czytelnicy usłyszeli tę nowinę. Stał się on dla nich, tak jak i dla autora, "naszym bratem, Tymoteuszem". Niewątpliwie interesowali się jego pracą i modlili się o niego w czasie, gdy był uwięziony. Jego zwolnienie było zwycięstwem ich modlitwy i zachętą do wiary. Jego odwiedziny stanowiły okazję do wielkiej radości.

Zatrzymajmy się, aby pomyśleć. Jakże prawdziwa wiara w Chrystusa poszerza nam horyzonty! Podnosi nas ponad osobiste, egoistyczne czy nawet narodowe zainteresowania i daje nam wspólne

Niewzruszone Królestwo

ponadnarodowe zainteresowanie w dziele i pracownikach Chrystusa na całym świecie. Sprawia, że czujemy się integralną częścią jego wielkiego zadania.

„Pozdrówcie *wszystkich* przewodników waszych i *wszystkich* świętych. Pozdrawiają was ci, którzy są w Italii. Łaska niech będzie z wami *wszystkimi*”.

Pomyślmy znowu. Jaką cudowną rzeczywistość stanowi rodzina Boża, do której należymy przez wiarę w Chrystusa! I, pomimo naszych rodzinnych sprzeczek, jakże realne jest uczucie zrodzone z Bożego Ducha, które jednoczy nas w Chrystusie przez cały świat i przez wszystkie wieki.

Wspaniali ludzie, ci dawni hebrajscy chrześcijanie. Wiele o nich czytaliśmy i myśleliśmy. Byliśmy zachęceni ich odwagą. Skorzystaliśmy z ich błędów. Nauczyliśmy się kochać ich w Panu. Bo byli prawdziwymi ludźmi i nawet teraz żyją w Chrystusie. Pewnego dnia spotkamy ich i będziemy im mogli powiedzieć, jak niezwykłą radość sprawiło nam czytanie Listu, który był pierwotnie adresowany do nich.

Pytania

1. Jak "patrzenie na Chrystusa" zapobiega naszemu znużeniu i upadkowi ducha?
2. Co oznacza zwrot "walka przeciw grzechowi"?
3. Dlaczego - zdaniem autora - powinniśmy poddać się Bożemu karaniu? Czy Bóg nas karci tylko i wyłącznie wtedy, gdy uczynimy coś złego?
4. Kupując potrawę z soczewicy od Jakuba, w zamian za pierworództwo, Ezaw otrzymał imię Edom (1M 25:30), które przeszło na jego potomstwo, Edomitów. Herodzi z Nowego Testamentu

po pochodzili z Judei, byli więc Edomitami. Czy dostrzegasz w ich postępowaniu jakieś podobieństwo do Ezawa?

5. W jakim sensie już podeszliśmy do góry Syjon? Czy jesteś pewien, że twoje imię zostało zapisane, jako imię jednego z jej mieszkańców? (zob. Łk 10:20; Flp 3:20, 4:3).

6. Jakie powinno być nastawienie prawdziwego chrześcijanina do kwestii zarabiania na życie?

7. "Wyjdźmy więc do niego poza obóz. Albowiem nie mamy tu miasta trwałego". Jakie praktyczne implikacje pociągało za sobą to wezwanie (a) w życiu czytelników Listu, (b) w naszym życiu?

NIEWZRUSZONE KRÓLESTWO

Jest to ciepły, praktyczny i czytelny przewodnik po Liście do Hebrajczyków. W swoim bezpośrednim i osobistym stylu David Gooding przybliży każdemu doniosłe implikacje, jakie niesie ze sobą List.

Konfrontując przesłanie Listu do Hebrajczyków ze współczesnymi problemami, jednocześnie ukazuje płomienną chwałę tego Listu dla Jezusa Chrystusa. Jaśniej on splendorem jego boskiej natury i całkowitego człowieczeństwa, jego kaptłaństwa i ofiary, jego życia wiarą, jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, i pewności jego powtórnego przyjścia.

Zwracając szczególną uwagę na pewne wiodące myśli, które trwale na niego wpłynęły, David Gooding pomaga czytelnikowi uchwycić uczucia i atmosferę Listu. Czyni to w sposób zachęcający do dalszego przyjemnego studiowania głębszych szczegółów.

"David Gooding, jak zawsze, pobudza twoje serce wspaniałą prawdą o boskiej inspiracji Biblii i pociąga cię za Chrystusem."

Derek Bingham

Dr. David Gooding, były profesor greki starotestamentowej w Queen's University w Belfaście, jest znany w wielu krajach dzięki swym świeżym i pomocnym komentarzom Biblii. Jest autorem "Według Łukasza. Nowe spojrzenie na Trzecią Ewangelię" i "Wiara wyzwolona z więzów".